This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

PUŁAWY.

II.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA.

	złr.	ct.
Aër. Pierwszy romantyk, powieść	2	60
BIBLIOTEKA POLSKA. Każdy tom brosz. 1 złr. 80 ct., w oprawie	2	30
T. I II. **Krasiński Z.** Pisma. Wydanie z przedmową Stan. hr. Tarnowskiego, 2 tomy. III. — VI. **Mickiewicz Adam.** Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane, 4 tomy. — VII. — X. **Zaleski B.** Poezye. Wydanie przejrzane przez autora. — XI. **Pamiętniki Paska.** Wydanie nowe krytyczne, przejrzane przez Dra Węclewskiego. — XII. **Niemcewicz J.** Jan z Tęczyna, powieść histor. — XIII.—XVI. **Słowacki Juliusz.** Dzieła. Wyd. przej. przez prof. dra A. Małeckego. XVII.—XIX. **El...y,** (Asnyk Adam). Poezye, 3 tomy. XX.—XXII. **Małecki A.** Życie i pisma Juliusza Słowackiego, wyd. drugie znacznie pomnożone, 3 tomy. — XXIII. **J. Wybicki,** Pamiętniki — XXIV. —XXV. **Mickiewicz A.** Dzieła. V. VI. — XXVI.—XXVIII. **Mickiewicz A.** Korespondencya, 3 t. — XXIX.—XXXI. **Kitowicz X.** Pamiętniki i pisma historyczne 3 t. — XXXII.—XXXIII. **Kitowicz X.** Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III., 2 t. XXXIV.—XXXVII. **Romanowski M.,** Pisma. 4 t. — XXXVIII.—XXXIX. **Słowacki J.** Listy 2 t. wydanie II. znacznie pomnożone. **Słowacki J.** Pisma pośmiertne 3 tomy, wydanie drugie znacznie pomnożone.		
Bronikowski. Jan III Sobieski i dwór jego czyli Polaka w XVII. w 2 t.	4	20
Dr. Antoni J. Nowe opowiadania, wydanie drugie	3	—
— Opowiadania historyczne, 1 tom	3	—
— Gawędy z przeszłości. 2 tomy	5	60
El...y. Gałązka heliotropu. Komedya.	—	60
Estreicher. W. Pol, jego młodość i otoczenie	2	80
Jeż J. J. Ostapek. Ustęp z przeszłości emigracyjnéj	2	40
Kaczkowski K. gen. szt. lekarz wojsk polskich. Wspomnienia 1808—1831, wydał T. Orzechowski, 2 tomy	4	20
Kantecki K. Elżbieta, trzecia żona Jagiełły	1	20
— Dwaj Krzemieńczanie. Wizerunki literackie, 2 tomy	3	60
Krasiński listy: I do Gaszyńskiego, II do Sołtana, III do Słowackiego, Załuskiego i t. d. tom po	3	20
Kubala L. Jerzy Ossoliński, 2 tomy.	6	80
Lemcke K. Estetyka, 2 tomy	6	40
Liske X. Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i pamiętniki	4	20
Listy Tadeusza Kościuszki, zebrane, przez L. Siemieńskiego.	2	80
Listy Jana III. króla polskiego, pisane do królowéj Kazimiery w ciągu wyprawy pod Wiedeń w roku 1683.	2	80
Niewiarowicz A. L. Wspomnienie o A. Mickiewiczu	2	20
Przyborowski W. Rubin Wezyrski. Powieść	1	80
— Księżniczka z Minsterbergu	1	50
Sas Berlicz. Mozaika. Gawędy szlacheckie, 2 tomy	3	80
Sewer. Bratnie dusze. Powieść	2	40
Stadnicki K. Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina, W. Ks. Litwy	2	40
Wilkońska P. Na teraz, powieść	2	40
Wspomnienia Konstantego Wolickiego, z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberyi	2	60
Zachariasiewicz Z. Teorya pana Filipa	2	40
— Jedna krew, powieść	1	80
Zieliński. August II. i Aurora Königsmark, powieść historyczna, 2 tomy	2	60

„DZIEŁA ADAMA MICKIEWICZA".

Najtańsze ze wszystkich dotychczasowych

WYDANIE STEREOTYPOWE

ułożone w chronologicznym porządku według wskazówek

PROF. DRA A. MAŁECKIEGO.

Cena 4 tomów zbroszurowanych 4 złr. 60 cnt.,

w oprawie w płótno 6 złr., ze złotymi wyciskami 6 złr. 60 cnt.,
z przesyłką pocztową o 40 cnt. więcéj.

PUŁAWY

(1762—1830).

MONOGRAFIA

Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO. POLITYCZNEGO I LITERACKIEGO

na podstawie archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie

OPRACOWAŁ

LUDWIK DĘBICKI.

Z PIĘCIOMA RYCINAMI.

TOM II.

BIBLJOTEKA RADZIECHOWSKA LWÓW

NAKŁAD KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

1887.

EWT

DK 411
D4
v. 2

KRAKÓW. — DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.

TOM DRUGI.

CZASY POROZBIOROWE.

IZABELLA Z FLEMINGÓW KSIĘŻNA CZARTORYSKA.

PIERWSZE LATA POROZBIOROWE.

(Ogólny nastrój. — Powrót księżny do zrujnowanych Puław. — Ich restauracya. — Konspiracya na Wołoszczyznie. — Formacya legionów. — Położenie kraju).

I.

Po pogromie maciejowickim, zdobyciu Warszawy, rzezi na Pradze, wywiezieniu króla do Grodna i ostatnim rozbiorze — rozpacz ogarniała jednostki, były liczne wypadki samobójstw, wielu postradało zmysły, inni wpadli w dziwactwa; jedni szukali zapomnienia w ekscentrycznościach, inni w wirze światowych zabaw, ale i ci, którzy szaleli w chwili ostatecznego kataklizmu wśród wesołości, zbytku i uciech, jak i ci co w czarną zapadali melancholią, wynieśli z tej ostatniej katastrofy piętno chorobliwego, nieprawidłowego stanu, jakie i następnym miało się udzielić pokoleniom.

Piętno to pogrobowców wyradzać miało przez sto lat ów brak równowagi, ową jednostronność lub spaczenie, rozstrój i rozprężenie jakie we wszystkich objawiały się kierunkach, a które tkwią w psychologii społeczeństwa, mającego nadmiar życia a pozbawionego jego normalnych warunków.

Nie była to śmierć społeczeństwa zgrzybiałego, przeżytego, które umiera na uwiąd czy marazm, na bezkrwistość — przeciwnie grom strzaskał rozrosłego

przez wieki dęba, kiedy nowa wiosna poruszyła jego soki, okryła świeżem liściem jego nadpruchniałe konary. Po zygmuntowskim wieku złotym, czasy stanisławowskie stały się drugiem odrodzeniem, które nietylko rozkwitem literatury się naznaczyło, ale wydało nowe pojęcia, idee, dążności i dobyło nowe iskry życia.

Organizm całego społeczeństwa wyczerpany długą konwulsyjną agonią, wpada w stan obumarcia, a przez prawo reakcyi, doznaje niemal ulgi. Ów szał zabaw, tańców, zbytków na świeżych mogiłach, który gorszył patryotów, był także chorobliwą gorączką. Towarzyszył mu pośpiech i uniżoność w aktach homagialnych. Znaczna część arystokracyi osiedla się w stolicach rozbiorowych państw, szukając względów na dworach, zamieniając tytuły senatorskie i urzędów polskich na tytuły świeże obcego stempla. Niektórzy opuszczają kraj i powstaje osobna kategorya podróżników, co nie chcąc się pojednać z nowym porządkiem w własnej ojczyźnie, szukają innej za morzami, wśród pustyni arabskich lub na szlakach dotąd turystom europejskim nieznanych.

Do Petersburga, do carowej Katarzyny zwracają się teraz już nie sami Targowiczanie; oni albo otrzymali zapłatę, albo zapóźno poznali swój błąd i doznali gorzkiego zawodu, jak pan Szczęsny i Seweryn Rzewuski, bo mogli być w imię Rzeczypospolitej adherentami Rosyi zaślepieni dumą, ale zbyt dumni, aby zostać dworakami carowej po upadku kraju.

O przebaczenie, o względy, o łaski szlą teraz do Petersburga pisma ci, co dotąd zachowali niezależność

i stali w przeciwnem Rosyi stronnictwie. Nie otworzymy księgi, gdzie smutne są tego świadectwa, jak mało imion i postaci nie ugięło się i zachowało w tej chwili godność.

Kiedy Czartoryskim groźbą i naciskiem wydzierają synów, inni szlą tam swych synów lub sami śpieszą dobrowolnie. Większość godziła się z faktami dokonanemi i przyjmowała nowe położenie bez szemrania i oporu, bo ono zdejmowało odpowiedzialność.

Dawna społeczność Puław, gdzie życie tętniło tak silnie, nagle rozbita pod tym ostatecznym ciosem 1794 r. Okrom upadku ojczyzny, zagrożona fortuna, synowie wysłani do Petersburga, niedziw, że okryta żałobą nawpół zruinowana siedziba, i przez lat kilka zupełna w tem ognisku zabaw i ruchu panuje cisza. Poeta Kniaźnin dotknięty utratą zmysłów, Franciszek Karpiński zapada również w melancholią i chroni się w dalekiem wiejskiem ustroniu, komedyopisarz Zabłocki zostaje księdzem, Niemcewicz po niewoli petersburskiej opuszcza Europę i prowadzi życie plantatora na drugiej półkuli. Ignacy Potocki zagrożony ruiną. Wszystkie niemal dawne zrywają się węzły. Mnożą się zastępy emigracyi do Niemiec, Francyi, Turcyi i Ameryki. Niektórzy z przyjaciół odsuwają się od rodziny Czartoryskich w obawie kompromitacyi, inni, którzy tu doznawali względów i protekcyi, teraz natarczywie w chwili ciężkiego majątkowego przesilenia upominają się o zwrót należytości.

Książę jenerał przeważnie w Wiedniu przebywa, oczekując tam pośrednictwa w uratowaniu mienia.

Przywiązanie księżny Izabelli do kraju nigdy piękniej się nie uwydatnia, jak w tej właśnie epoce. Powracając śpiesznie z zagranicy, dwie ulubione rezydencye zastała w ruinach. Powązki zrównane z ziemią, Puławy dwukrotnym rabunkiem zniszczone.

Do spalonych Powązek księżna nie chciała nigdy powrócić. Było to ustronie przez nią samę stworzone i ozdobione, a epoka powązkowska jak księga zapisana wspomnieniami młodości pełnemi uniesień i czarów, zamknęła się dla niej na zawsze. Rozkoszny park zaorany miał się kiedyś zapełnić, ale tylko nagrobkami; i gdzie niegdyś wszystko hucznem i światowem tryskało życiem, tam miał powstać przybytek umarłych.

Inaczej z Puławami. To nie jej własna kreacya, to siedziba przodków, to spuścizna przeszłości, a co odziedziczone, to należy przekazać potomnym, więc tu miała wypisać to piękne godło „przeszłość przyszłości".

Znamy już słowa księżny na zapytanie męża, czy wobec upokorzeń i nieszczęść Polski nie chciałaby przenieść się do obcego kraju, księżna dała stanowczą i piękną odpowiedź: „że w Polsce tylko pragnie żyć, póki jakakolwiek ku temu zostaje możność, że zawsze użytecznym tu można jeszcze być, jeśli nie całemu krajowi, to wielu indywiduom w szczególności".

Księżna powraca z Belgii, gdzie ją w czasie powstania internowano z synem Adamem. Zatrzymawszy się w Wiedniu, gdzie przebywał naówczas książę, przybywa sama z jedną córką do zrujnowanych Puław, w półtora roku po rabunku, gdy już między Austryą a Rosyą przeprowadzone było rozgraniczenie.

„Przyjechałam wczoraj (20 czerwca 1796 r.) dość późno do Puław. Rzadko w życiu miałam tak smutny widok. Księżyc w pełni roztoczył swe światło, wjechawszy w czwororzędne lipy, serce mi się ścisnęło na wspomnienie wszystkich klęsk, rabunków, którym Puławy były podległy. Wjechawszy na podwórze: cichość, samotność i milczenie zupełne mnie najprzód przeraziły. Spojrzawszy na pałac, bez drzwi i okien pustkami stojący, nie mogłam się od płaczu powstrzymać. Światło blade księżyca na przestrzał widać było. Wysiadłszy z pojazdu, spotkałam hajduka, na którego twarzy jeszcze przestrach i biedę znać było. Ten ostrzegłszy burgrabiego, otworzył mi pokój w oficynie, który wyreparowany na mój przyjazd, miał okno i drzwi zamykane. Tam się ulokowałam z dziećmi i ze sługą, a małą garderobę przy tym pokoju ustąpiłam księdzu Koblańskiemu, który ze mną przyjechał. Łóżka, ani materaca, ani kanapy w całych Puławach nie było. Spaliśmy na sianie, znużeni drogą, kontenci że w domu, całą noc spokojnie i smaczno spoczywaliśmy. Nazajutrz rano ze wschodem słońca poszłam do ogrodu. Moje drzewa rozłożyste, krzaki kwitnące, kwiaty wonne ochłodziły gorzki widok domu zrabowanego i w pół rozrzuconego.

„Na środku podwórza góra usypana z samych ułamków od rozmaitych sprzętów, które zabierać nie mogąc Moskale, potłukli, a moi ludzie na kupę zgarnęli. Głowy, ręce i nogi od posągów i figur marmurowych, kawałki porcelany, kryształów, bronzów, mozaik, rozbite klawicymbały, mahoniowe, hebanowe sztuki wszystko to razem w gruzach leży“.

Nie opuszczając rąk wśród tych ruin, śpiesznie księżna zabiera się do dzieła, a w pięć dni później zapisuje:

„Podwórze wolne od wszystkich gruzów i ułamków. Reparacyą pałacu zaczęłam i dostawiam kilka pokojów dla mojego męża. Pogodne chwile, wieczory cudownej piękności. Spokojne dni i pewność, żem w domu i że mnie nikt nie wyruszy z niego, życie samotne osładza. Ksiądz Koblański, którego dowcip rzadki i oryginalny, wiele przyjemności dodaje. Śniadanie wspólne w ogrodzie. Moja córka w kwiecie pierwszej młodości siedzi koło ks. Koblańskiego, którego wiek ustroił srebrnemi włosami. Ja, major Orłowski, panna Bardeleben *c'est le fond de notre société.* Potem każdy idzie za swojemi zatrudnieniami. Obiad nas znów zgromadza. Wieczorem spacer i kolacya".

Z notatek znać, że dobrze było księżnie w tym świecie ruin, że nową ukochała miłością te pustki, które pragnęła przywrócić do dawnego stanu. A nieraz to bywa, że chęć uratowania od zupełnej ruiny stanowi pobudkę i podnietę do odrodzenia świetniejszego, niż dawniej. Tak się stało i z Puławami. Właściwa epoka puławska zaczyna się dopiero od katastrofy 1794 r. i trwa bez przerwy do r. 1830.

Teraz dopiero po raz pierwszy, gdy księżna zaczyna w stosach gruzów odgrzebywać ułamki marmurów i starych, porąbanych sprzętów, powstaje w niej myśl, budzi się namiętność restauracyjno-antykwarska. Każdy przedmiot sklejony nanowo, nabiera podwójnej wartości, niż ją miał poprzednio. Odnalezienie starego obrazu wyrzuconego z ram, szczęśliwa restauracya

zniczczonych plafonów pendzla Boucher, sprawia szczególną rozkosz. Poszukiwania z wzmagającym podjęte zapałem, ks. Koblański szpera wśród stosu zwalonej biblioteki, dobiera rozmaite książki stare i wkleja kartki zagubione. Księżniczka Zofia ma osobną tajemnicę dobierania i klejenia odłamów marmurów i porcelany, powstaje ztąd osobna kolekcya posągów, figur i naczyń uszkodzonych, ale mających wartość pamiątki i świadka pierwszej dewastacyi Puław.

Oficyaliści i służba dworska przejmują się duchem księżny, a na widok tych poszukiwań i nowych odkryć, wyobraźnia ich snuje sny o odkrytych skarbach: „Michał froter miał taki sen, że przyszła do niego stara kobieta i rzekła: idź do księżny, powiedz jej, że w miejscu, gdzie teraz kopią fundamenty na przystawienie nowych pokojów, trzeba głębiej kopać, to natrafią na sklepienie; w niem drzwi dębowe, na nowy zamek zamknięte: niech je wysadzą a znajdą skarb.

Księżna sądziła, że Michał w wilią dnia tego się upił i nie zważała na tę relacyą. Nazajutrz była wielka burza i zniszczyła wiele drzew w parku, a księżnie doniesiono, że tam gdzie kopią na fundamenty, woda odsłoniła sklepienie z dębowemi drzwiami, takie same, jak owa staruszka we śnie opowiadała. Odkrycie to zrobiło wielkie wrażenie, teraz już księżna sama kazała wybić drzwi, ukazało się sklepienie czyste, suche, ale pustki zupełne; kopano na wszystkie strony mur, ale bezskutecznie.

O daremnych poszukiwaniach za skarbem, który przed samą kampanią w parku puławskim ktoś z dworzan miał zakopać, wspomina także Leon Dembowski.

Z przykrością księżnie przychodziło oderwać się od tych zajęć, które z taką podjęła energią.

„Puławy wpadły pod panowanie austryackie, a rząd wymaga złożenia osobiście homagium w Krakowie. Mąż za granicą, synowie w Petersburgu, ja tedy — pisze księżna — muszę jechać do Krakowa i wziąć na siebie postać obcej poddanej, kiedy się tylko czuję Polką.

„Podróż była miła, tylko cel jej przykry. Moja Zosia ze mną — na nią patrząc, weselej mi".

Gdy dojeżdżano do Krakowa, księżna doznawała takiego wstrętu do ceremonii, jaką przebyć miała, że kazała zwalniać jazdę i zatrzymywać się pod różnemi pozorami. Jakoż zajechano do miasta już po odbytej ceremonii homagialnej. Gubernator zaraz przysłał z zapytaniem o powody spóźnienia. „Na wywroty, na złamanie koła i na wywichnienie nogi lokaja złożyłam; *que j'ai manqué le Te Deum et le serment.* Wymówiłam się od obiadu zmęczeniem z podróży, ale trzeba było pójść do Kreishauptmanna, a z jego żoną objechać miasto dla oglądania lichej iluminacyi. Po ulicach wznoszono okrzyki, ale zamiast *vivat!* wołano *piwa!* Byliśmy w Sukiennicach, które mocno oświetlili. Wtem zrobił się rozruch. Gubernator i jego żona sądzili, że pospólstwo na nich chce się rzucić, oboje uchwycili mnie i trzymali dopokąd nie dostaliśmy się do karety. *Dans la bagarre* starościna Skotnicka czepek zgubiła, a kasztelanowa Dembowska trzewiki, gubernator i gubernatorowa głowę, ja zaś serdecznie się śmiałam z tej przygody" (z rękopismu).

Po tej wycieczce o celu bolesnem a humorystycznych epizodach, księżna powraca do swych zajęć w Puławach, gdzie jeszcze trwa osamotnienie. Żywa wyobraźnia księżny i czynna jej natura zapełnia te lata smutku, tęsknoty i niepokoju o synów, opuszczenia, żałoby i ciszy — restauracyą pałacu, upiększeniem parku, budową świątyni.

Księżna tak maluje wewnętrzne swe uczucia:

„Przywiązanie, które mam do mojej ojczyzny, jest uczuciem niepospolitem i mogę śmiało dodać nieograniczonem. Do tego jest posunięte stopnia, że stanowi nieraz wciągu mego życia los i przeznaczenie moje. Nie jest to uczucie jedynie skutkiem prawideł, jakie każdy dobrze myślący stara się wpoić w sposób myślenia; jest to raczej nieprzezwyciężona skłonność, może nadto wygórowana, którą już miałam z przyrodzenia. Jest to popęd, który opanował serce, duszę i umysł mój, który się nawet rozciąga do najdrobniejszych w życiu szczegółów. Jeżeli to przywiązanie głębokie i nieograniczone było dla mnie przyczyną tylu bolesnych zgryzot, tylu gorzkich cierpień, było również źródłem słodkich uczuć, dni radosnych i czasem uśmiechającej się nadziei. W tych chwilach szczęśliwych, obok szczęścia — przyjemne zabawy i wesołe godziny życie moje słodziły. W przeciągu nawet nieszczęść naszych, zatrudnienia lub okoliczności, które jakikolwiek miały związek z Polską, nieraz uśmierzały troski, koiły żale, wzbudzały nadzieje. W tych latach, w których tyle klęsk nas przycisnęło, kiedy nas z rzędu narodów wymazano, mówiłam sobie ze łzami: *Ojczyzno! nie mogłam ciebie obronić, niechaj cię przynajmniej uwiecznię!*

„Ta chęć, to uczucie przywiązywało mnie do życia. Wystawiłam naówczas świątynię pamięci, zebrałam tam pamiątki tej Polski niegdyś tak świetnej, a wtenczas tak nieszczęśliwej. Tam żyłam w przeszłości, a czasem w moich dumaniach tchnęłam nadzieją szczęśliwej przyszłości...“ (z rękopismu).

I miał się sprawdzić ów sen Michała frotera, bo w świątyni Sybilli odnaleziono i nagromadzono prawdziwe skarby.

Między owym *finis Poloniae*, słusznie lub nie, przypisywanym Kościuszce, a hasłem marsza Dąbrowskiego zaledwie parę lat mija, ale słowa te i hasła jakby wypisane na słupach granicznych między Polską przedrozbiorową a odradzającą się w niewoli.

W historyi porozbiorowej najtrudniejszemi do zbadania będą dzieje tajnych związków i konspiracyj, o ciągle zmieniającej się organizacyi i podstawie działania. Okres konspiracyjnych robót na podstawie zagranicznych kombinacyj, wyprzedził czasy legionów i rozpoczął się niemal nazajutrz po upadku powstania kościuszkowskiego. Pierwszy epizod tej polityki, zawsze zwodniczej i zgubnej, miał się rozwinąć na gruncie ottomańskiego państwa.

Wiadomo, że z wyjątkiem uroczystego protestu papieża Klemensa XIV, wszyscy monarchowie i mocarstwa europejskie przyjęły notyfikacyą o ostatnim rozbiorze bez żadnych restrykcyj, protestował tylko jeden rząd W. Porty. Czy to była jakaś historyczna sympatya do rycerskiego narodu, co pierwszy zadał cios potędze półksiężyca i wstrzymał przed stu laty z górą jej dalsze w Europę zapędy, czy może zmysł polityczny i przeczucie, że następstwem zamachu na

byt Polski będzie wprowadzanie stopniowe prawdziwego czy legendowego testamentu Piotra Wielkiego, a w loice faktów polityka rozbiorowa przerzuci się na Wschód: dość, że jedno tylko państwo ottomańskie zatwierdziło chrześciańską zasadę prawa międzynarodowego wobec pierwszego jej zgwałcenia. Fakt ten nie minął bez wrażenia w Polsce. Do Turcyi też najpierw zwróciła się część emigracyi po upadku powstania. W tę stronę zwracają się także podejrzenia i nowe pościgi policyjno-dyplomatyczne trzech rozbiorowych mocarstw.

Znajdujemy w papierach puławskich nowe wskazówki do pierwszego epizodu konspiracyj polskich, mało u nas znanego.

Książę Repnin, naówczas gubernator w Grodnie, tłómacząc się w liście do księcia jenerała, że kontrybucye w dobrach litewskich dotąd ustać nie mogły, przesyła raport, który go doszedł z Warszawy a miał pochodzić ze źródła austryackiej policyi, ostrzega przytem, że Polacy nowe knują spiski i nowe na siebie ściągają kompromitacye [1]). Że zaś książę jenerał miał oddawna stosunki i wpływy w Stambule, jeszcze z czasów, gdy miał nadzór nad pogranicznemi forteczkami,

[1]) *Raport z Warszawy do księcia Repnina w Grodnie 1796 13/2.*

Rząd austryacki przesłał liczbę osób podejrzanych o spisek: Kozieł, Mirski, Taszycki adjutant hetmana Ogińskiego, Wybicki, Prozor, Oraczewski, Ogiński podskarbi, Dmóchowski pijar, Łazniński brygadyer, Kołysko. Wszyscy ci z Paryża wyjechali do Konstantynopola i Wołoszczyzny. Ledóchowski rekrutuje we Lwowie i wysyła ludzi na Wołoszczyznę. Wróblewski w Wielkopolsce, Orłowski ma być

że stosunki te utrzymywał lubo wyłącznie w celach naukowych, jako zawołany orientalista; nieprzyjaciele domu Czartoryskich zrzucali na karb księcia jenerała i te zachody i niewczesne próby.

O ile raport był oparty na prawdziwych danych, tego z polskich trudno sprawdzić źródeł, które milczą o całej tej akcyi w Konstantynopolu i na Wołoszczyźnie. Wiadomo tylko, że aresztowania, nawet wysyłki w głąb Rosyi nie ustawały.

Wnet atoli od Turcyi zwrócił się ruch emigracyjny i ferment konspiracyjny ku Francyi, gdzie wulkan teroryzmu rewolucyjnego już przygasł, a z popiołów powstawał jak nowy feniks, — Bonaparte.

Ludzie oręża: Kosiński, Sułkowski w Egipcie, Dąbrowski, Kniaziewicz we Włoszech mieszają krew polską z krwią Francuzów i łączą dwa sztandary na polach chwały pod Piramidami i u rzymskiego Kapitolu — inni, jak dwaj bracia Zajączkowie, kasztelan Mniewski, Giedrojć i pijar Dmóchowski na bruku paryskim fraternizują z Jakobinami, rozpoczynają roboty spiskowe na własną rękę, przenoszą je do kraju i zawiązują tajną konfederacyą w Krakowie. Jest to pierwsza edycya tych smutnych i nieszczęsnych rozterek emigracyjnych, które po upływie pół wieku rozdzielą emigracyą polską na dwa obozy.

---

wysłany na Litwę, Denisko w Chocimie zbiera ludzi i wysyła do Konstantynopola, Zabłocki w Hamburgu. Kilka z tych osobistości przebyło Dniestr i zgromadziło się w Zwańczyku majątku Lipińskiego, gdzie podpisali akt spiskowy. Lipiński aresztowany. W Warszawie aresztowano wiele młodzieży.

(Z listu ks. Repnina w rękopiśmie).

Formacya legionu polskiego we Włoszech rodzi się w myśli Henryka Dąbrowskiego. Gdy ją przedstawił w Paryżu jenerałowi Bonaparte, ten gorąco ją przyjął, ale zażądał pieniędzy na formacyą, gdyż skarb Rzeczypospolitej wyczerpany.

Dąbrowski wraca do kraju, sprzedaje wieś rodzinną Pierzchowiec w krakowskiem bratu ciotecznemu, zbiera fundusze od krewnych Dębickich i Kępińskich i kilku wtajemniczonych przyjaciół [1]).

I książę jenerał, lubo stanowczy rewolucyi francuskiej przeciwnik, nigdy zaś nie dał się olśnić wschodzącej wówczas dopiero gwiaździe Napoleona, pożycza Dąbrowskiemu, którego oddawna odznaczał, sumę 5000 czer. zł., a jest w korespondencyi księcia list Dąbrowskiego, w którym składa dziękczynienia za tę ojcowską pomoc, zwracając dług, jakoby swój osobisty. Więc za pieniądze polskie, zebrane przez Dąbrowskiego zorganizowano pierwszy legion, a Napoleon, który w lat kilkanaście nadał mu Winogórę, czynił tylko zwrót złożonego na legiony funduszu.

Napływ ochotników z Polski, dzielność legionu przy pierwszych występach na linii bojowej, zbudziła wcześnie zamiar Napoleona, aby poruszyć sprawę narodu, który tak walecznych wydaje żołnierzy.

Napoleon od Dąbrowskiego informuje się o stanie kraju, zajmuje się nawet historyą naszego upadku, gdy kosztem rządu każe wydać dzieło Rulhiera; a chcąc

---

[1]) Szczegóły zaczerpnięte z monografii „Pierzchowiec i Winogóra“ przez Mieczysława Kępińskiego i z Pamiętników Dąbrowskiego.

wcześnie wciągnąć sprawę polską w sferę swego działania, zapytuje Dąbrowskiego: „gdzież są ostatni reprezentanci Polski, twórcy owej sławnej konstytucyi“ i dodaje mu wskazówkę, aby przybyli i otoczyli go.

Jakoż według ostatniego manifestu marszałków Sapiehy i Małachowskiego, sejm czteroletni nie był rozwiązany, ale tylko limitowany. Aktem tym uznano za nieważne i niebyłe wszystko, co się stało bez przyzwolenia i po rozejściu się tej jedynej legalnej narodu reprezentacyi. Przy tej zasadzie stronnictwo patryotyczne stało do końca, w jej imieniu oba ostatnie rozbiory, uchwały sejmu grodzieńskiego, abdykacya króla i traktaty rozbiorowe nie miały prawnej podstawy, a legalnem było powstanie Kościuszki, jak każde następne dążenie odzyskania niepodległości i przywrócenia konstytucyi. I teraz wezwanie Napoleona dodało otuchy przywódcom stronnictwa patryotycznego, że ta ciągłość legalnej reprezentacyi, ta tradycya 3 maja ma być nanowo nawiązaną.

Dąbrowski porozumiewa się z posłami wielkiego sejmu przebywającymi we Francyi. Przybywają potajemnie do kraju: Kochanowski, Wojczyński, Narbut, Wojna i odbywają naradę z marszałkiem Małachowskim, Ignacym Potockim i księciem Czartoryskim, jeneziem podolskich.

Dąbrowski nie może sam opuścić Francyi, ale w listach wzywa w gorących wyrazach do wystąpienia z manifestem posłów i poparcia legionów:

„Pomimo odległości trzystu mil — pisze on w instrukcyi danej Kochanowskiemu — stawiło się w przeciągu pięciu miesięcy sześć tysięcy Polaków do walki

o niepodległość narodową i jakżeż mogliby być Polacy odepchnięci od rady, na której głosy miały dotąd tylko najzawziętsi wrogi ludzkości i Polski“ (z rękopismu w korespondencyi księcia j. z. p.).

Na tej naradzie książę jenerał, lubo Dąbrowskiemu życzliwy a dla sprawy zawsze ofiarny, jak to stwierdził tylokrotnie, odwodził od wszelkiego wystąpienia, bo Napoleonowi nie ufał i legionom był przeciwny. Przeważyli jednak przybyli z Francyi posłowie, poparci zdaniem Ignacego Potockiego, a marszałek Małachowski rozesłał odezwy do kolegów sejmowych, aby się w danej chwili i w miejscu, które później miało być oznaczone, zgromadzili lub do wspólnego przystąpili aktu.

Okazało się atoli to wystąpienie wnet zbytecznem, bo zanim Kochanowski z towarzyszami stanął w Paryżu z powrotem, Napoleon zawarł tymczasem pokój w Campo Formio i już reprezentacyj sejmu polskiego nie potrzebował. Gdy Dąbrowski przyniósł mu oświadczenie Małachowskiego, że sejm polski gotów go otoczyć, Napoleon odrzekł: „życzenia wszystkich przyjaciół wolności są za Polską, lecz los jej należy jeszcze czasowi zostawić“. Ów akt wzywający posłów do zebrania, miał jedno tylko następstwo, że go pochwyciły władze austryackie, a autor tego aktu Małachowski, uwięziony odsiedział w Kufstein 8 miesięcy.

Od tej pory zdaleka dolatują do kraju echa sławy tułaczego rycerstwa polskiego, z nad Renu, z poza Pireneów lub głuche i smutne echa z San Domingo. Legiony polskie wcielone w armią francuską nie mają żadnej z krajem styczności. Wielu legionistów rzuca

broń i powraca do Polski, a opowiadaniem o doznanych zawodach wstrzymuje napływ młodzieży.

Im bardziej wzmaga się potęga Bonapartego i porywa urokiem geniuszu i chwały wojennej młode, rycerskie serca, tem więcej oddala od siebie umysły więcej wytrawne.

Uwolniony z niewoli rosyjskiej Kościuszko, który zamierzał zrazu przystąpić do legionów, gdy one się formowały pod godłem Rzeczypospolitej, gotów stanąć przy jenerale Bonapartem; z ideą cesarstwa napoleońskiego pogodzić się nie chciał, oparł się namowom pośredników, oparł się co więcej tej wielkiej ponęcie, aby znów z dawnymi towarzyszami broni znaleźć się pod wspólnym sztandarem i głośno oświadczał, że potęga wsparta na uzurpacyi a szerząca zabory wśród niepodległych narodów, nie może przynieść Polsce oswobodzenia.

Z odmiennego stanowiska, bo z zasad monarchicznych wychodząc Czartoryscy, uczuwali wstręt do tego, w którym opinia kraju upatrywała przyszłego zbawcę.

Książę jenerał czuł do Napoleona odrazę, bo znał jeszcze na tronie Ludwika XVI, wśród ofiar rewolucyi liczył wielu przyjaciół, z emigracyą francuską rozproszoną po Europie żył w wielkiej zażyłości i nieraz udzielał znakomitszym jej członkom gościnę.

W Łańcucie mieszkał stale biskup z Laonne i bywał gościem w Sieniawie i Puławach. Na Podolu u księżny de Nassau z domu Gozdzkiej, szlacheckiej polskiej rodziny, istniała cała kolonia rojalistów francuskich: tu stale przebywali książęta Broglie, Choiseul, Polignac, Fleury, markiz Boufflers słynący z dowcipu,

hr. de la Ferronays, de Saint Priest, Bassompière, Langeron, Lambert. Sam Ludwik XVIII zamieszkuje przez dwie zimy w Warszawie. Żyjąc w tym kole, książę jenerał podziela jego tradycye i zasady. Sprawa polska jest dlań sprawą prawowitości, Napoleon ukoronowaniem rewolucyi.

W pamiętniku księżny jenerałowej spotykamy szczegóły dotyczące pobytu króla wygnańca w Warszawie. Ludwik XVIII mieszkał w Łazienkach z panią d'Angoulême, sam trawił życie w zupełnem osamotnieniu. Księżna zawiązała przyjaźń z panią Zofią Zamoyską. Królowa pruska przybywszy na parę tygodni do Warszawy, pragnęła widzieć panią d'Angoulême; ceremoniał i względy polityczne stawiały temu życzeniu przeszkody, zwłaszcza, że Prusy lękając się Napoleona i dbając o dobre z Francyą stosunki, niechętnie udzieliły chwilowej gościnności rodzinie wydziedziczonej. Królowej nie wypadało więc odwiedzić króla pretendenta i jego siostry, ci zaś na wygnaniu przestrzegali niezmiernie form i zamknęli się w dumnem osamotnieniu. Za pośrednictwem pani Zamoyskiej urządzono przypadkowe spotkanie w parku łazienkowskim.

Królowa Ludwika przecudnej jak wiadomo była piękności i wielkiego uroku w obejściu i postawie. Miała na sobie białą suknię z ogonem, na głowie wieniec z róż i welon biały spuszczony z tyłu głowy.

Pani d'Angoulême, z wyrazem smutku i wielkiej godności, ubrana była czarno. Królowa przy powitaniu zalała się łzami, wyrażając współczucie dla nieszczęść rodziny francuskiej, pani d'Angoulême przez cały czas rozmowy zachowała chłód i powagę.

Inne wspomnienie dotyczy księcia d'Enghien, który miał ducha rycerskiego i romantycznego. Przebywał on także w Polsce i przejeżdżał przez Sieniawę. W nieobecności księstwa, burgrabia urządził bal na jego przyjęcie. Książę tańcował jak szalony. Pierścień, który dał pani...., dla której przechowywał długoletnią miłość, przeszedł po jego śmierci do domku gotyckiego; jest to ów pierścień z odłamkiem czaszki Heloizy, który w zbiorach księżny miał szczególną cenę.

Podwójna więc romantyczna łączy się z tym pierścieniem pamiątka.

Tragiczny zgon księcia d'Enghien wywołał ogólne w Europie oburzenie, a wypadek ten zraził do Napoleona wszystkie szlachetne serca. Czyn ten niegodny oburzył cesarza Aleksandra, a w listach księcia Adama do ojca i do cesarza, śmierć ks. d'Enghien kilkakrotnie napiętnowana ze zgrozą. Wnosić też można, że była to chwila, która w jego oczach zdarła wszelki urok z postaci wielkiego wojownika, pozbawionego szlachetności dawnego rycerstwa.

CESARZ ALEKSANDER W PUŁAWACH.

(Podróż księżny na Wołyń. — Niespodziewana wiadomość. — Powrót i przygotowania w Puławach. — Przyjęcie Aleksandra. — Stosunek z ks. Adamem. — Charakterystyka Aleksandra. — Cesarz, ks. Adam i hr. de Maistre. — Komitet. — Ministerstwo księcia. — Jego plany. — Koncentracya armii i kongres dyplomatyczny w Puławach. — Nagły wyjazd Cesarza do Berlina. — Następstwa. — Bitwa pod Austerlitz. — Powrót do Rosyi. — Pokój Preszburski. — Zawody i osłabienie ufności).

II.

Mijało pierwsze dziesięciolecie historyi porozbiorowej. Grom, który uderzył w gmach Rzeczypospolitej, wstrząsnął fortuną Czartoryskich, zachwiał stanowiskiem, rozbił rodzinę, wyrwał dwóch synów z jej łona, rozprószył dawne otoczenie dworu. a dwie rezydencye przywalił gruzami.

Kronika domowa Puław przez ten okres dziesięcioletni, po pierwszym rozbiorze, nie zapisuje zwykłych tu zjazdów i zabaw, które w stolicy, mimo grozy wypadków, nie ulegają przerwie.

Głęboka boleść z utraty ojczyzny, tęsknota za synami i obawa o ich los, potrzeba ratowania zagrożonego konfiskatą mienia, rzucają cień żałobny na tę siedzibę, zwykle tak skorą do gromadnych zebrań i wielkiego ruchu.

Książę jenerał w tych latach przebywa między Wiedniem a Sieniawą. Księżna, jak to widzieliśmy w poprzednim rozdziale, krząta się gorliwie, aby zniszczony pałac i park do dawnego przywrócić stanu, uchronić od zagłady jego zabytki, bierze stąd bodźca do namiętnego zbierania pamiątek, gromadzenia dzieł sztuki i urządzania odpowiednych dla nich przybytków.

Dawna siedziba Sieniawskich zmienia charakter i wchodzi w nowy okres. Nieopodal zamku na stoku wzgórza nad Wisłą, wznosi się świątynia Sybilli pod godłem „Przeszłość-przyszłości“, a jej inauguracya w r. 1800 zamyka dzieje Puław, jakiemi były przez dwa ostatnie stulecia, od tej nowej zupełnie różnej epoki, kiedy przez 30 lat Puławy staną się punktem środkowym odradzającego się w społeczeństwie życia.

Nowy ten okres, może najświetniejszy w historyi Puław, miał się niebawem naznaczyć ważnem zdarzeniem, którego widownią stanie się wnet osamotniona i niezupełnie jeszcze po zniszczeniach odrestaurowana stara rezydencya rodowa.

Było to pod jesień r. 1805. W kraju był chwilowy spokój. Pierwszy popęd ku legionom już osłabł, a zapał ochłódł, zostawił atoli pewne rozbudzenie nadziei, że upadek, który zrazu przyjęto z rozpaczą, czy rezygnacyą, nie jest jeszcze końcem bytu, ale tylko przejściem. Wszędzie też politykowano na temat zbawczej potęgi napoleońskiej i cudów waleczności oręża polskiego pod znakami Francyi. Ucisk pierwszych lat porozbiorowych ustępował i jakaś błogość powracała w usposobieniu ogółu.

Księżna, która prowadziła w tych latach życie osamotnione w Puławach, zajęta wyłącznie urządzeniem pałacu, zapełnieniem świątyni, przyozdobieniem ogrodu, po długiej przerwie bierze pióro do ręki i zapisuje dziennik swej podróży.

Wraz z córką, panią Zofią Zamoyską, z Puław udała się do Lubienia, miejsca kąpielowego w wschodniej Galicyi, gdzie doznała wielu niewygód i dotkliw-

szego jeszcze braku towarzystwa. Postanowiła więc wynagrodzić sobie nudy kąpielowe podróżą po krajach zabranych, od dworu do dworu dla odnowienia wielu dawnych, dobrych znajomości, rozdzielonych teraz kordonami.

Puszcza się więc w tę podróż na Lwów i Brody, bez wielkich przyborów, jednym tylko półkrytym pojazdem, zamiast gromadnego orszaku, jaki niegdyś przed trzydziestu laty towarzyszył księstwu przez ziemie ruskie, aż na Ukrainę.

Pierwszą stacyą po przejechaniu granicy był starożytny zamek w Wiszniowcu, wspaniałej budowli, wielkiego uroku wspomnień historycznych i wielkiego przepychu w urządzeniu. Z domem Mniszchów łączyło Czartoryskich bliskie powinowactwo przez Poniatowskich. „Marszałek Mniszech przyjął mnie — pisze księżna — nader uprzejmie; pani marszałkowa jak najczulej".

Obiecawszy dłuższy pobyt z powrotem, księżna obróciła drogę na Dubno. Tu spotyka ją niespodzianka; lękała się ona widoku mundurów rosyjskich, tymczasem w mundurze rosyjskim wyjechał na spotkanie dawny znajomy, przyjaciel Puław, Józef Szumlański. Służył on naówczas w wojsku rosyjskiem, a gdy jenerał Bauer dowodzący załogą w Dubnie, uznał za stosowne oddawać honory małżonce feldmarszałka austryackiego, Szumlański nastręczył się jenerałowi, aby zamiast innego oficera, jego wysłano do konwojowania księżny.

W Dubnie księżna zamieszkała w pałacu Chodkiewiczów wybornie i wspaniale urządzonym, pod nieobecność atoli właścicieli. Na wieść o jej przybyciu

zjeżdżają się polscy obywatele z okolicy, przybywa jenerał Bauer i prosi o pozwolenie, aby muzyka regimentowa dała się słyszeć, jakoż wykonano kilka utworów kompozycyi księżny Wirtemberskiej. Dubno było bardzo handlowem miastem, księżna zwiedza sklepy i podziwia obfitość bogatych towarów orientalnych. Wieczorem bal u jenerała Witta, który ofiaruje księżnie miecz turkusami sadzony, a według tradycyi miał nim Władysław Jagiełło pasować szlachtę litewską na rycerzy, oraz pierścień srebrny z napisem „Władysław IV".

Z Dubna księżna udaje się na tygodniowy pobyt do pobliskiego Misocza, mieszkania dawnych swych przyjaciół państwa Karwickich. Pani Karwicka była córką kanclerza Jacka Małachowskiego i jedną z słynnych piękności warszawskich. Dziennik podróży zapisuje najczulsze wspomnienia tego domu staropolskiego obyczaju, parku w nowożytnym stylu, zacności gospodarstwa, a przyjemności ich dzieci. Wylana dla dawnej przyjaźni wymawia sobie aby nie urządzano głośnych festynów, sama tylko improwizuje obraz z żywych osób, przedstawiający miłość i przyjaźń, trzymające wstęgę z napisem:

„Niech taśmę życia waszego miłość i przyjaźń wije, a czas upływając niech na nią kwiaty sypie".

Z Misocza oddaje księżna z panią Zamoyską wizyty w sąsiedztwie. W Międzyrzeczu u pp. Steckich na jej przyjęcie grała cały dzień kapela nadworna z kotłami i trąbami, aż do ogłuszenia.

W Annopolu najczulszego doznaje przyjęcia u wiernego przyjaciela księcia Stanisława Jabłonowskiego:

„sposób myślenia najuczciwszy, delikatność rzadka, hojność szlachetna, są to przyrodzone przymioty jego, przytem dowcip i wesołość. Annopol przez swe położenie piękny, przytem kształtnie przyozdobiony. O balach, spacerach i innych rozrywkach mówić nie będę, tylko o niespodziance ostatniego dnia. Wpośród drzew najpiękniejszych, pomiędzy splotami i wieńcami z róż, bławatów, barwinku, maków rozmaitych urządzono na murawie podwieczorek, wtem dały się słyszeć dumki i z gęstwiny ukazuje się ciżba ludzi, były to dwa wesela wieśniaków. Na pamiątkę pobytu mego, Jabłonowski wyposażył dwie dziewczyny, nadał grunta i gospodarstwo, a nowożeńców na wieczne czasy z poddaństwa uwolnił, we wszystkich zaś wsiach daniny na kilka lat darował".

Lepiej nie można było uraczyć księżny, znanej z swej miłości dla ludu, to też rozrzewniona i uradowana nie miała dość słów podzięki dla zacnego przyjaciela.

W Tuczynie mieszkał Walewski, wojewoda sieradzki. „Obyczaje tu i sposób życia zupełnie staropolski, zjazd wielki, gościnność serdeczna; jedli, pili cały dzień. Wieczorem gospodarz bal zaczynał — twarz piękna, figura okazała, wąs czarny, ubrany był w żupan z turecczyzny, kontusz aksamitny, pas perski, buty żółte. Pan wojewoda tańcował po polsku doskonale, poważnie a lekko".

W Tuczynie zatrzymano księżnę dni parę. Usłyszawszy, że w okolicy szlachcic Borejko posiada ogród o rzadkich roślinach, księżna z bratem wojewody, Adamem Walewskim, wybrała się w odwiedziny do

nieznajomego sobie obywatela, nieuprzedziwszy go wpierw.

„Wiedząc oddawna, że Czartoryscy zawsze byli w przyjaźni z Borejkami — rzekła wysiadając z pojazdu — śmiało do domu pańskiego zajeżdżam".

Zadziwiony gospodarz, rozradował się wielce. Ogród był prześliczny, piękniejsze jeszcze córki, a choć odwiedziny były niespodziewane, obiad dano wyborny.

Z Tuczyna zwrócono drogę na Podole. Księżnie i pani Zamoyskiej, towarzyszyli teraz Adam Walewski, lekarz Goltz i major Orłowski, rządca dóbr podolskich. Pierwszy nocleg wypadł w Zienkowie, dobrach Czartoryskich; tam zamek na wysokiej górze, widok rozległy, tylko drzew mało.

Ztąd rozpoczął się objazd dalszych dóbr podolsko-ukraińskich przez Mikołajów, aż do Granowa. W powrocie z Mikołajowa zboczyła księżna do Antonina, gdzie książę Eustachy Sanguszko miał swoję siedzibę.

„Przyjęcie uprzejme nieco rubaszne przez księcia, grzeczne lecz chłodne przez księżnę z domu Czartoryską, córkę księcia stolnika litewskiego. Dzieci piękne, ale swywolne, ustawnie hałasowały".

Kozacy granowscy odprowadzali księżnę w liczbie trzydziestu, aż do granic dóbr podolskich. Książę Sanguszko kazał im zastawić w podwórzu ogromne misy z baraniną, kaszą, słoniną. „Zastałam ich — opowiada księżna — siedzących wkoło na trawie pijących piwo, a wśród nich siedział książę Eustachy, zajadał z nimi, pił miód i gwarzył. Po podwieczorku rozochoceni takiem przyjęciem, kozacy tańczyli. Żegnając księżnę

mówili: „niech Bóg da zdrowie naszym panom, a jeżeli nas kiedykolwiek potrzebować będą, każdy kozak granowski gotów życie dla nich oddać".

W powrocie przez Wołyń, księżna znów zatrzymuje się w Misoczu u najlepszych przyjaciół Karwickich; tym rasem oczekują tu niespodzianki, zabawy, widowiska. Obraz ów symboliczny przyjaźni z miłością trzymających wstęgę ponowił się, ale z odmiennym napisem, którego znaczenie zwrócone do księżny; była to dekoracya dla ceremonii utwierdzenia kamienia na wieczną pobytu księżny pamiątkę.

Ztamtąd odwiedziny w Sielcach u pp. Czackich. Tu wielka gościnność, ale nieporządek w domu. „Pani długo we Włoszech podróżowała i chciała też sama malować, ztąd powstało wiele bardzo nieładnych obrazów.

„Ogród nowomodny, ale stare drzewa wycięte. Pan podczaszy Czacki przygotował mnóstwo zabaw, program obejmował operę włoską, komedyą polską, spacer na stawie wieczorem, podwieczorek na wyspie, bal, iluminacyą. Byłoby to wystarczyło, na cały tydzień, gdy wtem wchodzi posłaniec z Puław. Zadziwiona obrzucam go pytaniami, on oddaje listy z naglącem wezwaniem do najśpieszniejszego powrotu, gdyż cesarz Aleksander przybywa w gościnę".

Księżna nie chce temu dać wiary, ale na tak stanowcze wezwanie, żegna pp. Czackich niepocieszonych, że przygotowane festyny nie przyjdą do skutku. W otwartym pojeździe z ukochaną swoją córką Zosią puszcza się wśród deszczu i zimna w drogę.

Przerwany niespodziewanie objazd z odwiedzinami przyjaciół zostawił wszędzie ślady i wspomnienia.

W wiszniowieckim zamku, obok komnaty, która służyła Stanisławowi Augustowi za sypialnię, gdy w drodze do Kaniowa zatrzymał się u swego siostrzeńca; w sąsiednim gabinecie umieszczono portret księżny i pani Zamoyskiej, pamiątkę ich odwiedzin, a portretów tych już dziś daremnie byłoby szukać, gdy wszystkie pamiątki tej siedziby uległy rozprószeniu.

Natomiast w Misoczu pozostał kamień, poświęcony tkliwej przyjaźni i rosną w parku drzewa sadzone na pamiątkę pobytu gości puławskich. Z pokolenia na pokolenie przechodziły wspomnienia takich odwiedzin i uroczystości, które im towarzyszyły. Często w obfitej literaturze pamiętnikowej Wołynia spotkać można wzmianki, dotyczące tej podróży. Dekoracya bywała tu zwykle konwencyonalna i tkliwa aż do ckliwości; owe obrazy z żywych osób, grupy dzieci trzymających wstęgi i kwiaty, to znów inne niespodzianki, przebrania i symbole, owe głazy z napisami: tego niezbędnie wymagała ówczesna moda i styl. Ale staropolska gościnność i ta serdeczna zażyłość od siedzib książęcych do dworków szlacheckich, jak u pana Borejki, nabierała tem większego w owych czasach znaczenia, że tu już nie chodziło o utrzymanie klienteli ną dawną modłę, niezbędnej dla zapewnienia kresek na sejmach i sejmikach w niepodzielnej Rzeczypospolitej, ale było utwierdzeniem dawnych węzłów między rozerwanemi już dzielnicami.

Z każdego zaś słowa owych notatek podróżnych zapisywanych ręką księżny Izabelli, tryska szczera ser-

deczność, a obok zamiłowania widowisk i obrazów w tonie modnym predylekcya dla wszystkiego, co dawną przypomina Polskę, a największa zaś radość, gdy do uroczystości lud przywołany, gdy książę Jabłonowski darzy wolnością i wianem pary nowożeńców, lub książę Sanguszko, zasiada poufale w kole ulubionych i wiernych kozaków granowskich, gwarząc i pobudzając ich do śpiewu i tańca. Więc choć w tem wszystkiem było tło idylli pseudoklasycznej i dekoracyi w stylu roccoco, motywy rodzime, tradycyjne, staroszlacheckie i ludowe odbijały się żywo w sercach, jakby już przeczuciem romantycznej poezyi, dodając wdzięku tej peregrynacyi pań polskich, a zostawiając niewątpliwie po sobie użyteczny ślad i wpływ.

Droga z powrotem odbywała się z pośpiechem. Podróż z Wołynia wśród słoty parokonnym pojazdem trwała trzy dni. Zbliżając się w okolice Puław, pod Końską Wolą księżna spotyka obóz rosyjski 30.000 wojska — pola okryte namiotami, artyleryą. Był to pierwszy korpus zgromadzonej armii, która wynosiła ogółem 80.000 O pół mili od Puław spotkano p. Stanisława Zamoyskiego, który wyjechał naprzeciw swej świekry i żony. Radził on, żeby do Puław nie jechać, gdyż Wintzengerode i inni jenerałowie mówią, że imperator tylko przenocuje, że się nie zatrzyma w Puławach; że chce być incognito i nie chce, aby go przyjmowano.

„Osądziłam — pisze księżna — że rzeczą niepodobną, abym miała się cofnąć i kazałam jechać do pałacu.

„Pałac w Puławach, oficyny i dworki zajęte przez wojskowych, jen. Michelson i niesłychana moc oficerów rozkwaterowanych w miasteczku. Wśród niepewności i sprzecznych wieści, otrzymuję list od syna Adama donoszący, że za trzy dni cesarz w Puławach stanie na dłuższy pobyt.

Niespodziewając się takiego gościa, książę jenerał przebywał w Sieniawie, z nim najlepsi kucharze, cukiernik, srebra wszystkie, pojazdy, kamerdynerzy. „Cały dom w Puławach w największym nieporządku, bośmy nieprędko mieli powrócić. Sztafetą wzywam męża i kucharzy z Sieniawy, sama urządzam i przystrajam apartamenta. Portyery, firanki obijano dzień i noc; meble, obrazy z moich pokojów przenoszono do apartamentów przeznaczonych dla cesarza.

„Na drugi dzień wszystko ukończywszy, wieczorem chciałam odpocząć i ubrana na łóżku rozmyślałam, gdy wbiega służąca, że jakiś pan młody chce wejść. Jeszcze nie odpowiedziałam, kiedy drzwi się otwarły i wbiegł mój syn Adam“.

Od dziesięciu lat spędzonych w Petersburgu, raz jeden tylko dni kilka w drodze do Włoch, zatrzymał się w rodzicielskiem domu. Odjechał Puławy zrabowane przez wojska rosyjskie, powracał teraz, wiodąc z sobą w gościnę cesarza wszech Rosyi. Niedziw, że powitanie i rozmowa matki z synem trwała przez noc całą.

„Odtąd codzień czekano przyjazdu imperatora. Pokoje oświecone do białego dnia i kamerdynerzy oczekiwali w pogotowiu. Jakoż czwartego dnia, gdy już wszyscy położyliśmy się spać, o drugiej po północy warta zawołała, że imperator przybywa. Major Orłowski, pobiegł że świecami i ze wszystkimi ludźmi na dół. Jakżeż się zdziwił ujrzawszy tego, którego mianowano imperatorem, idącego piechotą, błotem zbryzganego, a żyd przed nim latarką przyświecał.

„Pierwsze słowa Aleksandra były: „proszę nikogo nie budzić“... zwracając się do majora Orłowskiego dodał: „ja tylko łóżka potrzebuję, bom bardzo zmęczony, gdyż pół mili piechotą uszedłem“.

„Władze austryackie odsuwały wszędzie obywateli polskich, którędy cesarz rosyjski przejeżdżał, a przez obawę jakiegoś od Polaków podstępu, dano za przewodników urzędników. Ci obcokrajowcy nie znali okolicy, całe pół dnia błądzili, gdy noc zapadła, widząc, że pociemku nie trafią, pouciekali. Woźnica chcąc dalej jechać, uderzywszy o pień, karetę połamał. Wśród ciemnej nocy dla imperatora znaleść się w lesie nieznajomym, w kraju cudzym, z dwoma ludźmi, nie było rzeczą przyjemną.

„Wtem spotkano żyda, który wiózł kufę z okowitą, miał on krzesiwko i miał łojówkę w latarce, słyszał, że imperator miał przejeżdżać, ofiarował się przeto z wielką pochopnością ścieżkami przeprowadzić do pałacu. W ten sposób przez polskiego żyda wyprowadzony z bezdroży cesarz Aleksander, dostawszy się do puławskiego pałacu, udał się wprost do przygotowanych dla siebie apartamentów, nie chciał kolacyi i w ubraniu, zrzuciwszy tylko buty, rzucił się na posłanie i przespał noc do 7 zrana.

„Tak cicho przyjazd cesarza się odbył, że nikt z nas nie słyszał. On sam bardzo cichość zalecał, aby nikogo nie zbudzić. Zato zrana olbrzymi ruch. Usłyszawszy zaciągniętą wartę, nie mogłam się ocucić, czy to sen, czy jawa. Pomyślałam o śniadaniu dla cesarza. Na złotej tacy najpiękniejsze dwie filiżanki z porcelany francuskiej, kryształy angielskie na cukier, masło

w czarce także w złoto oprawnej. Łyżeczki złote kamieniami sadzone, kawa w tureckim, rzadkim imbryku, placki, sucharki, grzanki na drugiej złotej tacy posłałam przez kamerdynerów.

„Imperator wypił smaczno, kazał podziękować i dołożyć, że nigdy tak smacznego i tak pięknego nie miał śniadania. Mój mąż i ja kazaliśmy się zapytać, o której godzinie możemy się cesarzowi przedstawić. Kazał prosić na jedenastą.

„Zastaliśmy go w mundurze, chodzącego po pokoju z moim synem Adamem. Wyraziliśmy mu naszę wdzięczność, że w dom nasz przybył.

„Na to oświadczył, że nam więcej winien wdzięczności, bo daliśmy mu najlepszego w życiu przyjaciela“ (z rękopismu).

Takim był przyjazd i powitanie potężnego władcy według najbardziej autentycznego świadectwa gospodyni domu.

W zaimprowizowanych przygotowaniach nie zapomniano o niczem. Sprowadzono kapelę, gdyż pałacowa nie została jeszcze nanowo po ostatnich wypadkach zorganizowaną. Major Orłowski prowizorycznie na ten wypadek pełnił obowiązki marszałka dworu książęcego. Cała rodzina Czartoryskich się zgromadziła, a gdy na zapytanie ks. Adama: czy cesarz zezwoli na obecność przyjaciół domu, — Aleksander odrzekł, że pragnie gorąco jak najwięcej poznać Polaków — rozesłano szeroko zaproszenia po okolicy i do Warszawy. Seryami goście przyjeżdżali i ustępowali miejsca nowym. Księżna Wirtemberska zajęła się przygotowaniem widowisk i przedstawień amatorskich.

Pani Zamoyska układała z majorem Orłowskim program dnia każdego.

Z cesarzem przybył sztab starych jenerałów i młodych dyplomatów z tego grona, które należało do poufnych cesarza i księcia Adama narad, a niemałą trudność w podejmowaniu stanowiła ta okoliczność, że Aleksander wobec rodziny swego przyjaciela, odkładał wszelką etykietę monarchiczną, a zachowywał ją w pełni wobec wojskowych i dyplomatycznych dygnitarzy rosyjskich.

Pod tę porę atoli, gdy cesarz przybywał do Puław, książę Adam nietylko posiadał wyłączny przywilej przyjaźni monarchy, ale stanowczą, zdawało się, niepodzielną przewagę nad jego umysłem i zamiarami.

Po tragicznym zgonie cara Pawła, Aleksander pragnął mieć przedewszystkiem przy boku swego przyjaciela lat młodych, przywołał go z Sycylii krótkim, ale gorącym listem. Gdy książę Adam przybył, wylał mu cesarz całą boleść z powodu śmierci ojca. Krew Pawła obryzgała te stopnie tronu, po których miał wstępować; to krwawe znamię czuł na sobie, paliło go i wtrącało w chwile rozpaczy, następnie w długie lata melancholii. Nie umiał zrazu pozbyć się tych, do których czuł odrazę i wyzwolić się od sprawców zbrodni, którzy teraz udział w władzy uważali, jako zasłużoną nagrodę, i gotowi byli zwrócić znów spisek przeciw Aleksandrowi. Wreszcie oddaleni z Petersburga Pahlen i Panin, ale pozostała partya Zubowów, którzy mniemali, ze upadek Pawła, a panowanie wnuka Katarzyny im znów ster państwa przywróci w ręce.

Ułożył się wreszcie nowy gabinet, na którego czele stał sędziwy książę Woroncow, bardziej dla powagi i firmy wobec Rosyan, niż dla swych zdolności powołany. Pomocnikiem kanclerza i ministrem spraw zagranicznych zostaje Czartoryski (w grudniu 1802 r.). Obok niego kilku rutynowanych dyplomatów, jak Ribeaupierre, przywołany ze swej posady przy ambasadzie w Wiedniu i kilku starszych jenerałów, stanowią skład naczelnego rządu dość niejednolity.

Czartoryski nie bez oporu dał się skłonić do przyjęcia urzędu w państwie rosyjskiem, on, co nigdy nie chciał przyjąć i nigdy nie nosił żadnej obcej dekoracyi. Znał to uczucie i szanował Aleksander, i gdy pisząc do niego do Sycylii, na adresie napisał tytuł: „rzeczywisty tajny radca", przepraszał go za to w liście następnym, jakby za mimowolną pomyłkę. Dla zrównoważenia godności obcej i urzędu rosyjskiego, książę Adam wyrobił sobie równocześnie urząd kuratora Uniwersytetu wileńskiego i szkół w krajach zachodnich, a wiadomo, z jaką gorliwością temu zadaniu się poświęcał.

Czartoryski, przyjmując tekę ministra, stawia swój program w memoryale, którego główne myśli i zasady znane nam są z tego jedynie, gdy w późniejszych korespondencyach z cesarzem często się do nich odwołuje ks. Adam. Program ten nie był, jak mniemają niektórzy, postawieniem *in abstracto* zasad sprawiedliwości, pokoju, prawa i naprawy krzywd wyrządzonych. Niewątpliwie te zasady etyczne, moralności chrześciańskiej w polityce były punktem wyjścia i podstawą rad i systemu, jaki stawiał Czartoryski, ale ten system

wiązał się z sytuacyą europejską i znajdował praktyczne zastosowanie, jak to wnet zobaczymy.

Pierwszym aktem panowania Aleksandra I, zanim jeszcze Czartoryski powrócił z Włoch, jakby na przynętę, aby przyjął ofiarowany urząd, był akt amnestyi dla wszystkich Polaków, zasłanych w głąb Rosyi i na Sybir. Choć szeroką amnestyą ogłosił już był cesarz Paweł, ale w tych przestrzeniach bez końca wielu jeszcze pozostało, a byli między pozostałymi jeńcy jeszcze z czasów konfederacyi barskiej.

Równocześnie książę jenerał wpływem swym wyjednał u cesarza Franciszka amnestyą dla Polaków, uwięzionych po słynnych austryackich fortecach, między innymi uwolniono po ośmiu latach Kołłątaja, po kilku miesiącach więzienia Stanisława Małachowskiego.

Nawet ze strony Prus objawił się pewien przychylniejszy zwrót.

Brat króla i jego na tronie następca, późniejszy król Fryderyk Wilhelm III, wydawał właśnie córkę za księcia Antoniego Radziwiłła. Związek ten oddziałał na znaczne zelżenie systemu w Warszawie i Poznaniu.

Instytucye narodowe doznały pewnej tolerancyi, pozwolono na zawiązanie towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie (r. 1800), gubernatorem zaś warszawskim zamianowano życzliwego dla Polaków, jenerała Köhlera, który wnet zjednał sobie tam sympatye.

Pozorne atoli były te ustępstwa ze strony gabinetu berlińskiego, który, o ile dwulicową prowadził politykę wobec potęgi napoleońskiej i nie uznawał solidarności mocarstw, gdy Francuzi przygotowywali kampanią przeciw Austryi, o tyle stał wiernie na straży

solidarności polityki rozbiorowej wobec Polaków. Pojmowali to wybornie Czartoryscy, że Prusy są głównym naszym wrogiem. Książę jenerał trzymał się zdala od dworu berlińskiego, stronił od Warszawy w czasie pruskich rządów. Węzeł pokrewieństwa z rodziną pruską przez małżeństwo księżnej Wirtemberskiej, jawną zdradą księcia Ludwika i rozwodem księżny Maryi zerwany, dostarczał sposobności poznania, jak i w tych stosunkach familijnych podstępną i nieszlachetną była polityka pruska.

Jednem z pierwszych starań polityki ks. Adama jako ministra, było zażegnanie sporów i niechęci, jakie się w Petersburgu objawiały do Austryi, z powodu kwestyi wschodniej, tak, że bez względu na niebezpieczeństwo grożące wspólnie całej Europie od Francyi, było stronnictwo w Rosyi, doradzające wojnę z Austryą. Czartoryski dążył do zbliżenia z Wiedniem, a postawienia się stanowczo wobec Berlina. Połowa tego zadania się mu powiodła, gdy Aleksander przybywał w granice państwa austryackiego jako sprzymierzeniec, druga część zadania miała się rozstrzygnąć w Puławach. Nie mogła się też w tej sytuacyi europejskiej skrzyżować polityka polsko-rosyjska księcia Adama, ze stanowiskiem polsko-austryackiem jego ojca, owszem miały się one spotkać i uzupełnić w zaimprowizowanym w Puławach kongresie dyplomatycznym.

W Warszawie i w całym kraju był znaczny zwrót usposobień. Rycerska młodzież podążyła wprawdzie gromadnie za Dąbrowskim i Kniaziewiczem, ale poważniejsze umysły, a między nimi Staszyc, Czacki, Śniadeccy i cała niemal Litwa śledziła bacznie i nie

bez nadziei owe konjunktury, jakie zdawało się zapowiadać szlachetne usposobienie nowego imperatora i powołanie do jego boku, do rady Korony znanego z patryotyzmu księcia Adama.

Ogół opinii w kraju miał ulegać długo ciągłym fluktuacyom między gwiazdą zachodnią Napoleona, a gwiazdą polarną Aleksandra. Choć druga jeszcze o tej porze nie zajaśniała żadnym czynem, pierwsza zbladła bardzo na horyzoncie polskim. Napoleon pominął Polskę w traktatach lunewilskim i Campo-Formio, legiony polskie wcielił do wojska francuskiego, wysłał ich część do San Domingo, a z epoki legionów zostało tylko trochę sławy i marsz Dąbrowskiego.

Wśród takich usposobień rozczarowania i zniechęcenia do Francyi, jakie ogarniało opinią w Polsce, zniechęcenia, które obecnie szerzyli ci, co powracali z wojska, gdy legiony zostały wcielone do armii, gruchnęła wieść niespodziewana, w inną stronę zwracająca umysły.

Cesarz Aleksander zjawiał się nagle pod jesień w Polsce, szedł na czele wielkiej armii, za obozowisko obrał sobie Puławy, przy swym boku miał orszak dyplomatów, ministrów, jenerałów, ale pierwsze wśród nich zajmował miejsce, Adam Czartoryski, gdy Woroncow zachował już tylko nominalną władzę i pozostał w Petersburgu.

Przeciw komu ta wyprawa? pytano — oczywiście w porozumieniu z Austryą, skoro na jej terytoryum rozłożone wojska i odbywają się ćwiczenia. Lecz obok ćwiczeń wojskowych odbywa się dyplomatyczna akcya. Minister spraw zagranicznych hr. Stadion przybywa

z Wiednia, a do Berlina odjeżdżają i z Berlina przybywają niemal codziennie kuryery.

Wojska rosyjskie dotąd zawsze trwogę i odrazę szerzące, teraz zachowują się wzorowo i obchodzą z ludnością jak w kraju przyjaznym. Wnet rozchodzą się z Puław szczegóły, że cesarz odznacza na każdym kroku księcia Adama i jego rodzinę, że w każdem słowie objawia życzliwość i współczucie dla losu Polski.

Jakoż nie ulegało już wątpliwości, że sprawcą tej wyprawy, kierownikiem tej polityki, co wieść miała przez Puławy do Warszawy, był wyłącznie książę Adam.

Pobyt ten Aleksandra na ziemi polskiej, na terytoryum austryackiem, narady odbywane w rezydencyi polskiego pana, stawały się wypadkiem europejskim i słuszne w całej Polsce budziły nadzieje, a w Berlinie obawy.

Aby ocenić polityczne znaczenie niespodziewanych odwiedzin Aleksandra w rezydencyi polskiego magnata, w ognisku patryotycznego ruchu, musimy się cofnąć nieco wstecz, przyglądnąć się postaci dostojnego gościa i ocenić stosunek, w jakim stał dotąd do rodziny Czartoryskich.

Stanowisko księcia jenerała ziem podolskich i usposobienie Puław, lubo nieufne i niechętne dla Napoleona, było całkowicie antirosyjskie, a zwrócone ku Austryi. Książę jenerał okrom tego, że wysłał dwóch synów do Petersburga w okup przed konfiskatą dóbr, sam nie uczynił żadnego kroku od wielkiego sejmu i ostatnich rozbiorów zbliżenia i pojednania, gdy to czyniło wielu. Owszem, zerwał za sobą mosty, odmawiając przed laty recesu od konstytucyi 3 maja i utracił wszystkie prawa obywatelskie i prawo posiadania dóbr w zaborze rosyjskim, jakoż nigdy od ostatniego rozbioru, granicy rosyjskiej nie przejechał.

Nie sama tylko konsekwencya polityczna, ale osobista wdzięczność i lojalność wiązała go z dworem wiedeńskim, podobnie jak syna wdzięczność i osobista przyjaźń miała połączyć z wnukiem Katarzyny, a następcą Pawła. W Puławach, gdzie jeszcze niezatarte

ślady zniszczeń Bibikowa, wszystko pałało patryotyczną do Rosyi niechęcią.

Dzieje księcia Adama w stolicy Rosyi przypominają historyą Józefa w Egipcie; choć niezaprzedany przez braci, z niewolnika stał się doradcą władcy i jednym z rządzących państwem, jak Józef biblijny, zdobył sobie tę ufność tłómaczeniem snów Faraona, tak książę Adam zapanował nad umysłem imperatora wszech Rosyi tem, że sny i marzenia jego młodości oblekał w formę konkretną systemu politycznego.

Dawał on się też poznać rodzicom po długiem rozłączeniu, jak Józef Jakóbowi, przywodząc im w dom potężnego monarchę.

Oderwany z łona rodziny i kraju książę Adam rozwijał się indywidualnie i miał pójść własną odrębną drogą, uczuciami tylko zespolony z Puławami i Polską. Ostrożność, czy wzgląd, aby nie przyczynić boleści rodzicom wyznaniem wewnętrznych walk w wstrętnem zrazu położeniu, lub później, aby nie zdradzić zawiązującej się przyjaźni z następcą tronu i daleko sięgających planów, nadawała pewną bezbarwność niewyzyskanej jeszcze całkowicie korespondencyi petersburskiej księcia Adama; listy te do rodziców przypominają rzeczy pisane pod cenzurą. Raz tylko od ośmiu lat pobytu w Petersburgu w przejeździe do Włoch, gdy go na posła do Neapolu wysyłała obudzona już podejrzliwość cara Pawła, zatrzymał się książę Adam parę dni w Puławach. Sam zaś opowiada, z jakiem zdziwieniem, z jakiem niedowierzaniem słuchano tam szczegółów o przyjaźni, zamiarach, uczuciach Wielkiego księcia Aleksandra.

Szczegóły pobytu dwóch polskich książąt na dworze petersburskim, upokorzenia lat pierwszych, marzenia następnych, wyjaśnione już zostały na podstawie pamiętnika księcia Adama [1]). Znaną już jest ta piękna chwila, kiedy w przechadzce po ogrodzie letniej rezydencyi, wnuk Katarzyny otworzył po raz pierwszy głąb swej duszy młodemu Czartoryskiemu. Wiadomo, jak z tych młodocianych zwierzeń cesarzewicza przyszło następnie do pogadanek i tajnych schadzek, w których brali udział młodzi Rosyanie, mający podzielać te same szlachetne aspiracye i wolnomyślne dążenia.

Epoka marzeń zwykła poprzedzać epokę czynu, a ogólny ten psychologiczny objaw powtarza się często u następców tronu, snujących piękne plany wolności i uszczęśliwienia narodów — plany i rojenia, których następne panowanie bywa nieraz zaprzeczeniem.

Nie był obłudnym popęd serca i wyobraźni, który zbliżył Aleksandra do ks. Adama, ale w tych schadzkach i naradach tajnych w stały komitet doradczy zamienionych, dostrzedz można jakby jakieś upodobanie do konspiracyj, które, rzecz nader charakterystyczna, nie opuściło Aleksandra nawet wtedy, gdy został wszechwładcą Rosyi. Kółko poufnych kilku przyjaciół nie rozprysło się, owszem ścieśniło się jeszcze bardziej, gdy po tragicznym zgonie ojca, młody car przywołał przyjaciela z Sycylii. Nie od razu Czartoryski przyjął ofiarowaną sobie tekę ministra, a gdy w roku 1802 wstąpił do gabinetu, miał w nim więcej rolę ducho-

[1]) Żywot księcia A. J. Czartoryskiego, przez Br. Zaleskiego.

wego przywódcy cara, niż kierownika spraw państwa, bo liczne inne wpływy przeważały szalę i wstrzymywały zrealizowanie przygotowanych planów i skierowanie polityki na tory w tych wzajemnych zwierzeniach wytknięte.

Dawne kółko przyjacielskie, do którego wchodzili oprócz cesarza i Czartoryskich, młody Stroganow i Nowosilcow, nie zamieniło się w radę ministeryalną, ale w rodzaj rady przybocznej, przybrało miano komitetu i zachowało dawną tajemniczość.

Cesarz w ścisłem *incognito* przybywał na posiedzenia, czynił po dawnemu wynurzenia swych uczuć, rozbierał każdą z bieżących kwestyj politycznych, prowokował zdania przeciwne i słuchał kontroli działania ministrów, a nawet nagany postanowień własnych. Była to więc szczególna konspiracya, na której czele stał sam monarcha.

W naturze Aleksandra były najdziwniejsze sprzeczności: coraz to inne przesuwały się wpływy przez tę wrażliwą duszę, każdy zostawiając po sobie ślad w uczuciach, aspiracyach — ale dno tej duszy lotnej było wykute z tego metalu, z którego odlewają carów Rosyi. To, co się przedstawiało jako chwiejność charakteru, połowiczność, zmienność — to było właśnie samodzielną reakcyą ducha caryzmu i instynktów narodowych rosyjskich.

Znamieniem ducha rosyjskiego jest łatwość przyswajania różnych pierwiastków obcych cywilizacyj bez zboczenia atoli z wytkniętych torów i zmiany samejże istoty. Tak Piotr Wielki przyswoił Rosyi wszystko, co w jego epoce przynosił postęp dla potęgi państw,

a panowanie wielkiego reformatora w rezultatach okazało się być tylko dalszym ciągiem polityki zainaugurowanej za Iwana Groźnego. Panowanie Aleksandra I w niczem także nie miało w ostatecznych rezultatach odwieść z kierunku wytkniętego przez cara Piotra i Katarzynę, choć indywidualnie cesarz odczuwał humanitarno-idealne prądy, pojawiające się na przełomie dwóch stuleci.

Posiew przedrewolucyjnej filozofii francuskiej oraz zasad 89 r. rzucony przez guwernera La Harpa, uległ pewnym modyfikacyom w umyśle Aleksandra pod wpływem idei polskicj. Od idylicznych mrzonek uszczęśliwienia ludzkości w powszechnej republice, którym się uczeń La Harpa niekiedy oddawał, urok nieszczęścia Polski, uwielbienie dla Kościuszki, ostatniego bohatera pokonanego narodu, przyjaźń dla Czartoryskich i obcowanie z księciem Adamem zwróciło umysł Aleksandra w świat odmienny, niewątpliwie od świata francuskich pojęć czystszy i szlachetniejszy, w którym skrajne utopie ustępowały przed prawdziwem nieszczęściem narodu. Wnet inny znów czynnik miał dalej rozwinąć ten wewnętrzny proces w duszy cara.

Posłem sardyńskim w Petersburgu został genialny myśliciel wieku, powiedzieć można filozof-wieszcz, co zgłębił przepaście, w jakie zanurzyć się miało zrodzone z ducha rewolucyi poczynające się stulecie. Oparty na granitowej podstawie katolickiego dogmatu Józef hr. de Maistre mógł radykalnie wyleczyć z nauk La Harpa, lecz przez przeciwieństwo do złudzeń i obietnic, jakie one budziły, stał się on dla wielu mistrzem pessymizmu.

De Maistre pisał naówczas „Wieczory petersburskie“ i tworzył cały systemat polityczno-filozoficzny, z którego wzięła poniekąd początek doktryna legitymizmu na Zachodzie, i do którego odwoływać się mieli twórcy świętego przymierza.

Tudno zaiste o zetknięcie duchów i umysłów wyrosłych wśród bardziej odmiennej cywilizacyjnej atmosfery, jak ci trzej: liberalny car marzyciel, myśliciel katolicki pogromca ducha rewolucyi i Polak, łączący uczucia religijne z wiarą w przyszłość narodu.

Spotkania tych trzech mężów były częste i długie między nimi dyskusye. Wśród listów pisanych do ojca, znajdujemy kartkę z wspomnieniem znajomości z hr. de Maistrem w Petersburgu, pióra księcia Adama.

„Widywałem wiele hr. de Maistra — pisze książę Adam. — Spędzaliśmy prawie wszystkie wieczory razem w domu hr. Stroganowa, lub u księżny Waldemarowej Galiczin. Był on w rozmowie zajmujący, ale w towarzystwie nie zdradzał tej podniosłości myśli, stałości przekonań i innych zalet, które odznaczają jego pisma. Jako pisarz nie był on jeszcze znanym. Posiadał dar rozmowy człowieka bardzo wykształconego, rozmawiającego bez uniesienia i niechcącego dominować. Zdarzało się mu usypiać nagle wśród rozmowy, a przebudzając się po chwili, chwytał znów nić rozmowy. Był on wielce w Petersburgu szanowanym i zasługiwał na to ze wszech miar. Objawiał mi zawsze wiele przyjaźni i mniemam, że skutkiem tego zachował się z pewną względnością co do uniwersytetu, którego byłem kuratorem. Lecz przyjaźń jego dla mnie nie przeszkadzała mu, aby po większej części

być sprzecznego ze mną zdania. Mniemał nawet, że nas większe dzielą różnice zasad, niż to było w istocie. Co do wychowania, Jezuitów przekładał nad wszelkie inne systematy, odbywał on często z nimi narady.

„Miłość, sprawiedliwość i szlachetność uczuć stanowiły podstawę jego charakteru, ale uczuwał odrazę do wszelkiej reformy. Było to zawsze pierwszym jego instynktem i ustępował bardzo trudno. Lękał się wszelkiej nowości, przewidując najgorsze jej skutki. Bronił dawnej reprezentacyi i starego prawodawstwa francuskiego, chwalił *jury* i procedurę angielską. Toczyliśmy w tych przedmiotach żwawe dyskusye. Hr. de Maistre utrzymywał, że cesarz Aleksander i jego otoczenie idą za daleko w kierunku liberalnym, i wskazywał przy każdej sposobności niebezpieczeństwa idei, pochodzących z tego źródła, lecz czynił to w sposobie tak szczerym i życzliwym, że nie powstała ztąd żadna między nami gorycz. W tych zapasach ja nie czułem się na siłach dostarczenia zasobu argumentów na odparcie dowodzeń hr. de Maistra, zwłaszcza, że trzeba było podawać je natychmiast. Pięć listów hr. de Maistra zajmują się kwestyą wychowania młodzieży, jakiego potrzeba w Rosyi właściwej. Uwagi jego są często bardzo słuszne.

„Kładzie on nacisk na to, aby podawać każdemu narodowi taki system wychowania, jakiego on potrzebuje, jakiego pragnie bez sztucznego podniecania i jakie może on znieść. Wykazywał to złe i te zgubne skutki, jakie płyną z wychowania niebędącego w równowadze z zdolnościami, usposobieniem i naturalnemi potrzebami jakiegoś kraju. Twierdził, że Rosyanin nie

jest zdolnym do uprawy nauk i porównywał go pod tym względem do starożytnych Rzymian. Co do Rzymian, imiona Virgila, Cicerona, Horacego, Salustiusza, Tytusa Liviusza i tylu innych przeczą temu twierdzeniu. Jeśli Rosyanie nie mają zdolności do nauk, jest to prawda, której oni nie lubią słyszeć. W swych listach tylko pośrednio wspomina hr. de Maistre o uniwersytecie wileńskim. Zpod tego pióra nie wyszła żadna krytyka lub oskarżenie przeciw tej wyższej szkole, ani przeciw jej systemowi nauk, wszelako nie radzi on cesarzowi naśladować tego systemu w samejże Rosyi, a mimochodem poleca Jezuitów połockich. Listy te pisane są w celu zachowania tej kongregacyi w Rosyi. Myśli hr. de Maistra zwracają się do ratunku ludzkości od zalewu rewolucyi, a zaporą przeciw niej wydaje mu się przywrócenie zupełne słynnego zakonu" (z rękopismu).

Stosunek z hr. de Maistrem, choć bezpośrednio nie dotyczy sytuacyi, która sprowadziła cesarza do Puław, a nawet utrwalił się i stał się wpływowym w kilka lat później, wyjaśnia nam atoli psychologiczną charakterystykę Aleksandra, który już w owej epoce chwiał się między radami sardyńskiego dyplomaty, a wpływem polskiego patryoty. Rady te i ten wpływ krzyżowały się w niektórych zasadniczych kwestyach, spotykały i współdziałały w innych.

Wspomniane pięć listów hr. de Maistre, napisane na żądanie cesarza, o sprawach, które zajmowały umysł i niepokoiły sumienie młodego monarchy, co chciał być dobroczyńcą swego narodu i ludzkości. List pierwszy „o wolności" dotyczy sprawy usamowol-

nienia lúdu w Rosyi. Wychodząc z zasady, że wolność jest owocem chrześciaństwa, a państwo potrzebuje wspierać się na prawdziwej religii, lub w jej braku, na niewoli, że niewola poza chrześciaństwem była zawsze instytucyą niezbędną i historycznie uprawnioną, twierdząc dalej z całą szczerością, że Rosya nie zna chrześciaństwa i przyjęła tylko jego spaczone formy — de Maistre wstrzymywał Aleksandra I od wielkiej reformy usamowolnienia ludu, słowami, które po skutkach reformy, dokonanej przez Aleksandra II, wydają się być proroctwem, dosłownie ziszczonem. Przepowiadał bowiem, że słowo wolności wyrzeczone przedwcześnie, zanim prawdy dekalogu wsiąkną w społeczeństwo, wysadzi gmach państwa, jak kula eksplodująca, że dla pochłonięcia tej próżni, jaką caropapizm otwarł, większa jeszcze otworzyć się musi przepaść, a rewolucya w Rosyi zwać się będzie *le rièmisme* od pierwosłowa *nicość*. W następnych listach rozwijał potrzebę stosowania edukacyi publicznej do stanu i natury narodu, o czem wspomina powyżej Czartoryski. Dziś już zbyteczna dowodzić, jak zgubnem w następstwach bywa wyprzedzanie potrzeby społeczeństwa przez hiperprodukcyą inteligencyi [1]).

Wówczas atoli obie powyższe tezy musiały się wydawać paradoksalnemi.

---

[1]) Cztery memoryały z dodatkiem hr. de Maistra o Rosyi nie były przeznaczone do druku. Autor przedstawił rękopism cesarzowi, jedyny zaś odpis powierzył jenerałowi zakonu Jezuitów, O. Brzozowskiemu. Od O. Brzozowskiego dostały się one po wielu latach do rąk hr. Leona Rzewuskiego i p. Pawła Popiela, którzy za pośrednictwem Maury-

Kierunek ściśle katolicki, jaki reprezentował de Maistre, stał w dyametralnej sprzeczności z całym prądem wyobrażeń ówczesnych w Europie, w stolicy zaś północnej, gdzie schyzma zapożyczała częstokroć środki wypróbowane w protestanckich państwach, ale nic dotąd nie przyjęła ze świata katolickiego, opinie te były zupełną w Rosyi nowością, a dla Aleksandra jakby jakiemś objawieniem.

Postrach przed widmem rewolucyi, podejrzywanie jej w każdem dążeniu naprzód i ów pessymizm filozoficzno-socyologiczny de Maistra, lubo wypadkami XIX stulecia stwierdzony, musiał zniechęcać tych, których wspólna szlachetność, miłość prawdy i dobra z nim łączyła. Kierunek ten zaś pesymistyczny lubo płynący u myśliciela z wyższych zasad i z jasnowidzenia wypadków, spotykał się atoli na gruncie rosyjskim z tkwiącym tam zawsze duchem reakcyi i despotyzmu.

Owe memoryały demaistroskie pisane po wspomnianych dyskusyach z księciem Adamem w salonach Stroganowów i Galicynów (noszą datę 1811 r., lubo z wzmianki księcia, który już wówczas nie był w Petersburgu, zdaje się, że są wcześniejsze) były następstwem tych rozpraw, odpowiedzią na argumenta zwolenników reformy, chcących prędzej wyzwolić i ucywilizować lud rosyjski.

Nie było między oponentami, jak sam książę Adam twierdzi, takiego przedziału zasad, jak de Maistre mnie-

cego Manna ogłosili je w dodatku do „Czasu“ (tom I i tom IX). Nieobjęte francuską edycyą zupełnych dzieł J. hr. de Maistra, wyszły osobno w oryginale francuskim o wiele później.

mał. Adam Czartoryski był wyjątkiem w swojem pokoleniu, bo nie wyniósł nic z ducha XVIII stulecia. Wśród generacyj lekkich, goniących za zabawą i użyciem, przedłużających do nieskończoności młodość i jej uciechy, będąc jeszcze młodym, zwany bywał „staruszkiem“ w kole rodzinnem: dziwna powaga i panowanie nad sobą odznaczało go od najwcześniejszych lat. Z epoki sejmu czteroletniego wyniósł on gorący nastrój patryotyczny, ale nadał mu odmienny kierunek, niewylewając go na zewnątrz w sentymentalizmie, demonstracyjności i retorycznych popisach, ale skupiając go wewnętrznie. Duch wyższy i nieskażony żadnym trądem ówczesnych pojęć i obyczajów, umysł głębszy od wielu współczesnych, rozwijał się samodzielnie, coraz wyżej sięgał i zrozumiał wcześnie tę prawdę, którą tak pięknie wyraził w znanym aforyzmie, co mu służył za godło życia: „patryotyzm nie powinien iść przed wiarą, ale miłość ojczyzny powinna wypływać z miłości Boga“.

W tej właśnie petersburskiej epoce, kiedy do wielkich ma być powołany zadań i dźwignąć odpowiedzialność wobec monarchy, Polski, Rosyi i Europy, zajmuje się kwestyami filozoficzno-religijnemi; pisze obszerną refutacyą filozofii Kanta, która właśnie zaczęła się szerzyć, a której książę jenerał i Jan Śniadecki byli w Polsce wielkimi przeciwnikami i starali się odwrócić tę nową zarazę co przychodziła po wolteryanizmie. Książę Adam pisze nadto w Petersburgu traktat treści etycznej „o poświęceniu“, tchnący gorącem uczuciem chrześciańskiem. Obie prace pozostały

w rękopismach, jako ślad stanu duszy tak odbijającego od ogólnych usposobień.

Aleksander wobec postaci Czartoryskiego i de Maistra, ma w sobie coś marzycielskiego, chwiejność, dwoistość, melancholią i tragiczność Hamleta. Z wrażliwą i poetyczną naturą, skłonną do marzycielstwa i mistycyzmu, z owem krwawem widmem zamordowanego ojca, które go ścigało, zdaje się ciągle powtarzać: „być albo nie być“ — wielkie podejmować cele i idee, lub złożyć koronę i szukać jakiegoś ustronia. Ta sama chwiejność jest w jego przekonaniach. Od La Harpa do Czartoryskiego, od de Maistra do pani Krüdener jakież przeskoki!

Uleganie tym zmiennym natchnieniom jest grą wyobraźni, ciągłym hamletowskim monologiem, rzadko i na krótko wywołującym postanowienia czynu, owszem w stanowczej chwili i w wyborze dróg, Aleksander zwykł się zatrzymywać.

Dziwna ta zmienność i eklektyczność pojęć i sympatyj, uczuć i zasad, zamiarów i nagłych zwrotów zdaje się dowodzić nietylko słabości charakteru, który nie wytrzymuje próby czynu, ale powierzchownego umysłu i nie krytycznego sądu. Dość powiedzieć, że cesarz osłania równocześnie protekcyą zakon Jezusowy, a utrzymuje tolerancyą lóż masońskich; daje się chwilowo olśnić illuminatom, a promień idei katolickiej rzucony w młodych latach, do śmierci przyświeca w głębi jego duszy.

Lecz na wyżynach tronu, tak zwłaszcza potężnego jak rosyjski, proces psychiczny uczuć i idei ma bezpośrednie następstwa polityczne, a w tej właśnie epoce

problemata polityki europejskiej przybierały tak olbrzymie rozmiary. Cała środkowa Europa doznała już skutków potęgi Francyi i Napoleona, czuła ona instynktowo, że ta potęga znaleźć może jedynie zaporę w Rosyi. Misyą hr. de Maistra do Petersburga była właśnie owa nadzieja, że Rosya stanąwszy na czele koalicyi, będzie puklerzem starego świata. Autor pamiętnych memoryałów, niezgodnych z dążnością księcia Adama w rzeczach wewnętrznych reform, spotykał się z nim w tej idei, a Czartoryski oddawna w swym memoryale rozwinął program obrony porządku, prawa i wolności w Europie.

Cesarz gdy przybywał do Puław, liczył dwadzieścia cztery lata. Przecudnej był urody, porywającej wszystkich serca uprzejmości; wszelką etykietę odłożył, a przybrał jedynie postać przyjaciela rodziny.

Rano wyjeżdżał codzień do obozu w mundurze konno; po odbytym przeglądzie wojsk, przebierał się po cywilnemu i już jako gość udzielał się całemu towarzystwu. Obiad odbywał się przy jednym wspólnym stole, ale że świta cesarska była zbyt liczną, a jej obecność nużącą, niekiedy Aleksander wypraszał się na obiad do księżny Wirtemberskiej, aby w mniejszym apartamencie spędzić parę godzin w ściślejszem kółku rodziny Czartoryskich.

Gdy obiad był wspólny w wielkiej sali pałacu na dole, wtedy przedstawiał książę Adam cesarzowi przybyłych gości, wbrew etykiecie dworu rosyjskiego, dającej przystęp do cara tylko osobom piastującym urzędy i dostojeństwa. Aleksander podawał rękę każdemu z przedstawionych, gdy siedział, wskazywał miejsce przy sobie, miał zawsze na pogotowiu jakieś uprzejme słowo, lub zawiązywał dłuższą rozmowę.

Niemało sposób ten, przystępny i poufały wobec Polaków, razić musiał dworzan rosyjskich. Dygnitarze

rosyjscy, jak opowiada naoczny świadek, krążyli około księcia Adama, aby w ten sposób na nich pośrednio spadał splendor względów imperatora i aby tem samem zbliżyć się do jego osoby. Cesarz bowiem na każdym kroku naznaczał i uwydatniał, że mu najbliższym jest Czartoryski, szukał go, ściskał jak brata, dawał co chwila dowody swego przywiązania i stawiał ponad wszystkimi, a przesadzał się w grzeczności dla rodziców jego i obecnych Polaków. W orszaku Aleksandra był minister Tołstoj, doradca Nowosilców i zastęp jenerałów. Z Wiednia przybył następca Kaunitza i Thuguta a poprzednik współzawodniczącego już Metternicha, minister spraw zagranicznych hr. Stadion — a przybył w poselstwie przypominającem misyą hr. Wilczka do Jana III, bo chociaż Wiedeń nie był jeszcze oblężony, armia francuska zbliżała się do granic państwa rakuskiego.

Wśród złotych gwiazd, wstęg, haftów i orderów na bogato wyszywanych mundurach osób ze świty cesarskiej, cesarz wyróżniał się ubiorem skromnym lecz starannym, — a książę Adam sam jeden w czarnym fraku, nosił na piersiach krzyż polski *virtuti militari* zdobyty na polu bitwy w r. 1792. Ubiór ten i tę jedyną dekoracyą miał zachować przez całe życie. W tym tradycyjnym czarnym fraku bez orderów i odznak zagranicznych będzie kiedyś starcem i wygnańcem na dworach europejskich wzbudzać cześć dla szlachetnej sprawy nieszczęśliwego narodu, której pozostał przez cały żywot najgodniejszym przedstawicielem i najwytrwalszym orędownikiem.

Aleksander starał się z nim współubiegać w skromności i naśladować w prostocie, lubo świadomy swej urody i wdzięku, lubił olśniewać mężczyzn a wzbudzać zachwyt dam.

Grono ich było w Puławach liczne. Księżna jenerałowa mimo lat zachowała uroczą postawę; dar powabności, otoczona dwiema córkami, z których starsza wdziękiem rozumu i urokiem smutku — młodsza europejską słynęła pięknością. Dla księżny Wirtemberskiej miał cesarz przyjaźń odziedziczoną od matki, która już po rozwodzie z jej bratem upominała się o tytuł siostry, a przyjaźń tę przeniosła na braci księżny Maryi, gdy przybyli do Petersburga.

Ten węzeł pokrewieństwa stał się pierwszym punktem zbliżenia między cesarzewiczami a młodymi polskimi książętami. Teraz Aleksander odnawiał ten związek, nazywał zawsze księżnę Maryą *ma tante* i często wraz z księciem Adamem szedł na poufną pogadankę do apartamentu swej ciotki.

Był nadto w orszaku księżny zastęp nadobnych panien, jak słynna z piękności Zosia Matuszewiczówna, panna Bardeleben i wiele innych. Wszelako hucznych zabaw nie było, i nie spotykamy nigdzie wzmianki o balu na cześć cesarza, podobno i ulubione w Puławach przedstawienia teatralne nie przyszły do skutku. Może wpłynął na to i wzgląd dyplomatyczny, że nie byłoby właściwem wobec tylu obcych dyplomatów i jenerałów grać „Matki Spartanki“, że komedye z repertoaru Zabłockiego, Niemcewicza lub księcia jenerała jak „Czarna kawa“ i „Koszyk pomarańczowy“, nie były dość poważne i odpowiadające uroczystości chwili,

a w Puławach nic się nie obchodziło bez okolicznościowych alluzyj, allegoryj lub analogij. Wpływał na to także smętny, melancholiczny nastrój Aleksandra, który tu szukał zapomnienia doznanych boleści i pragnął poznać świat polski. Rozumiano więc, że trzeba mu pokazać świat ten w pryzmacie poezyi, wspomnień historycznych i tego głębokiego smutku po utracie bytu. Wszelako księżna była niezmiernie przemyślna w wynajdywaniu coraz to nowych przyjemności i rozrywek pełnych rozmaitości i wdzięku.

Codzień po obiedzie następowały wycieczki i przejażdżki do Marynek, Żulinek, Włostowic, Parchatki; tam podwieczorki i niekiedy jakaś scena ludowa, aby i tę stronę sielskiej poezyi polskiej roztoczyć przed poetycznym i sielankowym monarchą.

Cesarz jeździł w otwartym pojeździe z księżną Wirtemberską i panią Zofią Zamoyską. Księżna oprowadzała go po ogrodzie, jak wspomina książę Adam, aż do znużenia — wiodła go także do świątyni Sybilli przed paru laty zbudowanej i do budującego się Domku gotyckiego. Tu długie rozmowy o sztuce, poezyi, historyi, kończyły się wspomnieniami minionej wielkości narodu polskiego, sławy, która nie przebrzmiała, świeżych nieszczęść i praw do przyszłości.

Strażnik świątyni poważny Gniewkowski, z długą czarną brodą, z wielką laską w ręku, jak zawsze w stroju polskim, i z uroczystą miną, przedstawił u wejścia księgę z podpisami zwiedzających. Księżna podała nową książkę, aby w niej podpis cesarza był pierwszym, lecz Aleksander oświadczył, że pragnie podpisać się w dawnej księdze pod innymi. Na to księżna

rzekła: „że skoro nowej nie chce rozpocząć książki, to tem samem zamknął dawną, bo niktby nie śmiał położyć swego nazwiska pod jego podpisem".

W psychologicznej analizie zagadkowej postaci cesarza Aleksandra odnaleźć można niejeden pierwiastek, jakby żywcem, prosto z Puław wzięty: ta sama w jego naturze co w mieszkańcach puławskich przewaga uczuciowości, idealnych porywów, marzycielstwa, ta sama polityczna, żebyśmy powiedzieli idyliczność cechująca zwłaszcza pierwszą epokę ucznia La Harpa, jakiej zbiornikiem było to ognisko polskie, w którem muza Delila dawała ton i natchnienia i gdzie na każdym niemal pamiątkowym kamieniu, obok godeł zbawienia ojczyzny, były wyryte aforyzmy i hasła uszczęśliwienia ludzkości. Były też tu wyborne ramy i tło harmonizujące z tą postacią w tym samym stylu i nastroju.

Powiedzielibyśmy nawet, że tego pierwiastku marzycielskiego, sentymentalnego i nieco deklamacyjnego, mniej było o wiele w księciu Adamie niż w jego dostojnym przyjacielu. Adam Czartoryski dojrzał i stwardniał wśród ciężkiej szkoły wygnania, wskazywał Aleksandrowi wysokie ideały, ale gdy ten lubił się roztkliwiać, gonić mrzonki, wynurzać się nazewnątrz, — jego powiernik i doradca w głębiach swego ducha zwykł kryć te skarby i pierś zbroić w hart męskiej wytrwałości, osłaniając ją puklerzem dumy, jaka przystała synowi nieszczęśliwego narodu.

Zdawało się, że przylgnął całą duszą imperator rosyjski do tej społeczności, która go tu otoczyła, że się przejął do głębi tą atmosferą.

Pobyt jego się przedłużał i nadspodziewanie trwał aż trzy tygodnie. Ci co sądzili z zewnętrznych tylko oznak usposobienia cesarza, mniemali, że ten długi pobyt jest dowodem jak najpomyślniejszym i oczekiwali ważnych, wiele dla nas zapowiadających wypadków, lubo mało kto był wtajemniczony, mało kto odgadywał zamiary i plany Czartoryskiego.

Puławy były oblężone. W pałacu mieszkali tylko wraz z cesarzem najwyżsi dostojnicy i jego przyboczni adjutanci, tu znalazł także gościnę minister austryacki hr. Stadion; jenerałowie zaś i wyżsi oficerowie rozkwaterowani w mieście i pobliskich wsiach i folwarkach. Wszystkie domy oficyalistów i austerye w mieście były przepełnione gośćmi. Jedni z nich przybywali na zaproszenie księstwa, drudzy z ciekawości, aby się przyglądnąć choćby zdaleka potężnemu władcy, rewiom, zjazdom tak świetnym, i zebrać, choćby z posłuchu, jakieś wieści.

Do pałacu większość przybywających otrzymywała zaproszenia, bo taki był zwyczaj gościnności puławskiej, a zresztą księstwo pragnęli otoczyć monarchę nietylko pamiątkami historycznemi, ale i żywą społecznością polską. Kobiety były w największem uniesieniu dla pięknego i szlachetnego mocarza, wśród mężczyzn zwiększał się jeszcze zastęp adherentów Aleksandra.

„Byłem i ja — opowiada Kajetan Koźmian, z którego pamiętników niejeden zaczerpnęliśmy szczegół — podczas bytności cesarza Aleksandra, gdy wojska swoje prowadził na pomoc cesarzowi Franciszkowi. Widziałem 80-tysięczny korpus pod dowództwem jenerała

Michelsona, zwycięzcy Pugaczewa, rozstawiony koło Puław; widziałem cały dwór cesarza i jego samego, otoczonego najznakomitszymi wodzami, dyplomatami, ludźmi stanu północnej i środkowej Europy. Stadion, minister spraw zagranicznych cesarza Franciszka, zjechał dla narady z księciem Adamem Czartoryskim, ministrem cesarza Aleksandra. Kuryery z Berlina i do Berlina codzień odjeżdżali i nawzajem przyjeżdżali. Spodziewano się i oczekiwano przyjazdu króla pruskiego, bo mówiono, iż było myślą cesarza skłonić go do połączenia sił przeciw Napoleonowi, a wrazie odmowy, ogłosić Polskę i uderzyć na Prusy.

„Puławy były w całej swej świetności, w całym uroku swego szczęścia i swoich nadziei, zebrały wszystko, czem tylko zmysły i uczucia unieść i podbić można. Cesarz Aleksander gdyby był prywatnym człowiekiem, byłby najpiękniejszym, najmilszym w obcowaniu, najgrzeczniejszym z wychowania — cóż dopiero mocarz najpotężniejszego państwa, w samym uroku rozkwitującej wiosny, z początków panowania swego, przedmiot czci i uwielbienia swoich i obcych, nadzieja całej ludzkości, tem więcej czarował, im mniej się otaczał świetnością przemożnego tronu“ [1]).

Przez trzy tygodnie ważyły się tu losy Europy i losy Polski. W historyi Puław najdonioślejsza to była chwila, a wyjątkowa w dziejach monarchów, aby pogromca schylał głowę w hołdzie przed zwyciężonymi; a tam gdzie przed dziesięciu laty wojska rosyjskie niosły pożogę i zniszczenie, stawał wnuk Katarzyny, okazując

[1]) Pamiętniki Kajetana Koźmiana t. II. str. 61.

na każdym kroku przyjaźń, dochodzącą do uwielbienia, budząc nadzieje i nieszczędząc obietnic.

Cóż dziwnego, że zwłaszcza w księżnie marzenia Polki i duma macierzyńska dochodziły do zenitu. Cnota syna zdobyła duszę wielkiego mocarza, przeważyła głos doradców i opinii rosyjskiej, wstrzymywała pociągi wrodzone samodzierżcy i oddalała intrygi i ponęty obcych dworów i dyplomacyi. Te nadzieje, przeczucia i optymizm rozszerzał się na kraj cały. Nikt nie przypuszczał, aby mógł nastąpić bolesny zawód. Jeden tylko książę Adam był świadomy trudności, przeszkód i niebezpieczeństw, z jakiemi mu walczyć przychodziło.

W jednym z późniejszych listów pisanych do ojca, gdy podobna nasuwała się konstelacya, wyrywa mu się ten okrzyk: „to byłoby zbyt piękne i dobre, abym miał nadzieję, że się ziścić może".

Plany księcia Adama, jako ministra spraw zagranicznych państwa rosyjskiego, lubo brak jest do dziś dnia dokumentów dyplomatycznych, których publikacya mogłaby je wyjaśnić w całej rozciągłości i wszystkich szczegółach, dadzą się jednak na podstawie późniejszych korespondencyi między cesarzem Aleksandrem a Czartoryskim i innych świadectw, określić w głównych punktach, jak następuje:

1) Koalicya europejska przeciw Napoleonowi.

2) Ogłoszenie Królestwa Polskiego w unii personalnej z Rosyą.

Czartoryski rozumiał i przewidywał, że ta generacya we Francyi, która w epoce teroryzmu dokonała tyle zniszczeń, pchnięta do podbojów, ujęta w rygor

wojskowy, z geniuszem na czele i nadzieją sławy i zdobyczy, tę samę okaże siłę na zewnątrz, przejdzie świat i rozbije cały porządek europejski. Napoleon miał już u swych stóp cały półwysep włoski, runęły trony książąt i papieża, zmierzył się z Austryą, której znów zagrażał w jej rdzennych dzierżawach.

Jako minister monarchy, który marzył o wielkich czynach i państwa tak olbrzymiego znaczenia, jak Rosya, książę Adam wskazywał Aleksandrowi, że jedyną polityką w wielkim stylu, godną takiego mocarza, to wzbudzić w Europie poczucie solidarności i prawa międzynarodowego, stanąć na czele koalicyi, ale podjąć ją w imię wyższych, moralnych zasad. Aby obalić kolos, nie wystarcza przymierze okolicznościowe, postrachem tylko wywołane, nie wystarcza sama militarna sprzymierzonych siła, trzeba przeciwstawić polityce podboju, zasady sprawiedliwości i prawa.

Z tym sztandarem w ręku pragnął on prowadzić Aleksandra przez Europę, jako wybawcę ludów i restauratora tronów, przeciw Napoleonowi, gwałcicielowi praw dynastycznych i niepodległości narodów.

Wskazywał on, że kluczem sytuacyi, pierwszym szańcem, który zdobyć trzeba wcześnie w tej walce zasad i idei, jest Polska. Trzeba więc przedewszystkiem uprzedzić inicyatywę Napoleona, który już kwestyą polską wyzyskiwał w legionach i ogłosić restytucyą Królestwa Polskiego.

Czy myśl ta konsekwentnie od powrotu księcia Adama z Neapolu rozwijana, a jako program od trzech lat przez nowego ministra stawiana, była tylko wyrazem jego uczuć patryotycznych, szlachetną mrzonką,

niemającą warunków polityki realnej? Urojeniem i niemożebnością wydaje się dziś myśl, aby Rosya miała się stać palladium międzynarodowego prawa, porządku, wolności i aby ona wprowadzała w politykę świata sprawiedliwość historyczną i przepisy Ewangelii.

...Lecz była to chwila samych nadzwyczajności i nieprawdopodobieństw. Strasznym fenomenem dziejowym była najpierw rewolucya francuska, która się oparła wszystkim mocarzom, obaliła wszystkie podstawy dziejowego i społecznego porządku, a z której nieuśmierzonym duchem wywrotu, posiewem nowych idei, liczyć się był powinien każdy mąż stanu, co głębiej do przyczyn moralnych chciał sięgnąć. Fenomenem niemniej nadzwyczajnym było wyniesienie Napoleona i jego światowładna potęga. Czyliż wreszcie czemś nadspodziewanem nie był także ten fakt, że ster państwa carów, w lat kilka po ostatnim rozbiorze, oddano w ręce jednego z zakładników pokonanego narodu?

Wówczas na samym początku stulecia, na przełomie dwóch tak różnych epok historyi, gdy na dwóch krańcach Europy stało naprzeciw siebie dwóch Cezarów do wielkiego dziejowego pojedynku, dlaczegóż, kiedy Napoleon podbijał narody i wywracał trony, Aleksander nie miał wyzwalać ujarzmionych ludów, a wywróconych dźwigać tronów? Kto wie, czy idąc w imię tych zasad i z takim sztandarem nie byłby porwał za sobą ludów, a zaczynając od Polski, coby w nim witała zbawcę, nie byłby śpieszniej powalił geniusza, który budził już nieufność i znużenie, a działał tylko dla własnej wielkości, bez żadnej wyższej idei i szla-

chetniejszego celu. Było to więc piękne, choć śmiałe marzenie Czartoryskiego, ale wobec doniosłości chwili, nietylko marzenie Polaka i chrześcianina, lecz godne wielkiego męża stanu.

Czy Czartoryski sprzeniewierzał się w tych planach interesom Rosyi, czy zdradzał jej sprawę — jak to historycy rosyjscy jednogłośnie twierdzą?

Charakteru Polaka na jednę chwilę się nie wyparł i otwarcie wyznawał, że dąży do przywrócenia Polski, tak niedawno przemocą obalonej, ale pragnął, aby Polska uzyskała swój byt za sprawą Rosyi i w dynastycznem z nią połączeniu. Był on wierny swemu monarsze, gdy do korony carów chciał przyłączyć koronę polską, która w epoce rozbiorów potoczyła się na ziemię i nie została przez nikogo podjętą. Według idei monarchicznych i prawa międzynarodowego tak srodze pogwałconego, korona ta przepaść nie powinna, a ktokolwiekby ją podniósł z ziemi, mógł z niej stworzyć niebezpieczne godło dla państwa rosyjskiego. Terytoryalnie plan Czartoryskiego rozszerzał posiadłości Aleksandra poza granice, jakiemi zadowolniła się Katarzyna, a jeśli związek tu miał zostać tylko osobistą unią personalu, to przecież dzieje Austryi wskazywały, że na tej podstawie może się ugruntować potęga zbiorowa. Spór etnograficzno-szczepowy o kraje litewsko-ruskie rozpoczął się o wiele później. Wówczas były one dla Rosyi świeżą zdobyczą na Polsce, a ich ustąpienie na rzecz nowej formacyi wynagradzała sowicie owa sekundogenitura domu rosyjskiego w odbudowanem Królestwie Polskiem, zwłaszcza, gdy Mazowsze z Warszawą i Wielkopolska z Poznaniem od Prus,

a obie Galicye od Austryi oddzielone, weszłyby w związek na *pactach* oparty z imperium rosyjskiem. Gdy w dziesięć lat później z posiewu tej myśli Czartoryskiego powstało Królestwo kongresowe o szczupłych granicach, Rosya dziś jeszcze pamiętać winna, że tej polityce rekonstrukcyi, a nie podboju, zawdzięcza ostatnią w środkowej Europie aneksyą, lubo przyjętą z warunkami dualizmu prawno-konstytucyjnego, które następnie zostały pogwałcone.

Niezmierne ze wszech stron piętrzyły się trudności i przeszkody w przeprowadzeniu tego planu. Były one podwójnej natury: wewnętrzne od ludzi i stronnictw w Rosyi, zawistnych wpływom Czartoryskiego i zewnętrzne od dyplomacyi pruskiej.

Książę Adam żądał śpiesznego działania, mówił on cesarzowi, jak to wspomina później w swych listach do Aleksandra: „że jeden tylko Napoleon pojmuje, czem jest czas w działaniu wojennem i dyplomatycznem i dlatego, że najzuchwalsze pomysły odrazu w czyn przemienia, podbija świat".

Tymczasem na przygotowaniach wyprawy w odsiecz Austryi zeszło kilka miesięcy, a kilka tygodni strawiono znów bez powodu na naradach w Puławach.

Czartoryski domagał się mobilizacyi całej armii, nowego poboru i powołania pułków z głębi Rosyi, chciał wystąpić z potęgą przynajmniej 300.000. Rozporządzenia wydane sparaliżował jenerał Wiasnitikow pełniący obowiązki ministra wojny. Naczelne dowództwo nie było oddane Kutuzowowi, za czem Czartoryski przemawiał, ale rozdzielone między jenerałów, którzy

mieli stanowić radę przyboczną, a sam cesarz miał dowodzić, wbrew przestrogom księcia Adama.

Gorsze jeszcze zawady stawiała partya starorosyjska z czasów Katarzyny w kwestyach dyplomatycznych. Wysuwali oni ciągle projekty kwestyi wschodniej, wskazywali łatwą zdobycz Multan i Wołoszczyzny, aby odwieść cara od planów koalicyi w obronie Austryi, a zwłaszcza ogłoszenia Polski niepodległej.

W układach dyplomatycznych z obcemi gabinetami Czartoryski przeprowadził porozumienie z Austryą. Znalazł on tu zręcznego i powolnego wykonawcę swych myśli w ambasadorze rosyjskim Razumowskim. Cesarz Franciszek czekał ratunku od Rosyi i z pośpiechem wysłał Stadiona do Puław, a nie ulega wątpliwości, że z tej strony nie było żadnych przeszkód do aktu ogłoszenia Aleksandra królem polskim. O ile kwestya Galicyi na teraz wchodziła w grę, nie mamy na to wskazówek.

Najtrudniejszy orzech do zgryzienia, to były układy z Berlinem.

Czartoryski domagał się energicznego wystąpienia, a przewidując opór, gdy Prusy wcale do koalicyi przeciw Napoleonowi w obronie Austryi nie kwapiły się, a tem bardziej, kiedy żądano od nich zwrotu dzielnic polskich, książę Adam przewidywał, że na drodze pokojowych układów tego nie osiągnie się rezultatu, i ewentualność wojny przeciw Prusom stawiał przed kampanią przeciw Napoleonowi.

Depesze p. Alopeusa, ambasadora rosyjskiego w Berlinie, nie były stanowczo odmowne, ale przewlekające układy gabinetu.

W Londynie ministeryum Foxa zastąpiło gabinet Pitta. Dwaj ci mężowie stanu, z którymi się zniósł ks. Czartoryski, zgadzali się co do koalicyi i popierali myśl zmuszenia do niej orężem Prus. Fox pisał w nocie: *Si les hostilités s'allument avec la Prusse il faut les pousser avec vigueur et ne pas s'embarasser du reste.*

Myśl koalicyi i rekonstrunkcyi porządku europejskiego, zacząwszy od Polski aż do państw przez Napoleona zagrożonych, znalazła oddźwięk w całej Europie. W tej nadziei między innnymi król obojga Sycylii wysłał swego przedstawiciela do Puław.

W armii rosyjskiej, zgromadzonej pod Puławami, objawiała się niecierpliwość wojny: „żołnierze czekali chwili — pisze książę Adam do cesarza - kiedy otrzymają rozkaz pójścia na Warszawę. W Warszawie wrzało i cała Polska na dane hasło byłaby powstała przeciw Prusom i pomnożyła szeregi armii Aleksandra".

W Warszawie czyniły się już przygotowania na tryumfalne powitanie wybawcy. Sam nawet książę Józef, czujący zawsze odrazę do Rosyi, bo pomny losów swego stryja, ztąd niechętny polityce księcia Adama, tym razem przygotowywał w Wilanowie przyjęcie dla Aleksandra, jeśli przybędzie jako pogromca Prus, aby się ogłosić królem polskim.

Ale układy w Puławach się przedłużały i przedłużało wahanie Aleksandra. Zwodniczemi były owe objawy serdeczności, których cesarz nie szczędził rodzinie księcia Adama i zgromadzonym Polakom. Depesze z Berlina p. Alopeusa nie wystarczały, przybywali potajemnie wysłańcy dyplomatyczni z różczką oliwną.

Cesarz Aleksander nagle opuścił Puławy. Nie mamy szczegółów pożegnania — musiało ono być bolesne dla tych, co podejmowali tego gościa, bo Aleksander nie wyruszył z wojskiem na Warszawę, ale wyjechał z nieliczną świtą do Berlina.

Teraz dopiero odsłania się nam w całej pełni dwoistość natury Aleksandra.

Kiedy świat cały mniemał, że idzie on bezwzględnie za natchnieniem Czartoryskiego, gdy w Puławach z pewną przesadą wyróżniał go objawami wyjątkowego przywiązania i otaczał się wszystkiem co polskie, wtedy właśnie działał wbrew radom księcia Adama, pobyt przedłużał, wojska wstrzymywał, układy zwlekał i toczył je poza plecami swego ministra, aż wreszcie zburzył cały gmach polityczny, tak mozolnie w planach księcia zbudowany.

Czyliż ta zwodniczość pozorów, gdy wręcz przeciwne żywił zamiary, była dowodem chwiejności woli i słabości charakteru Aleksandra, czy stwierdzała to, co powiedział o nim Napoleon: *le plus rusé des Grecs?*

Żaden pamiętnik, ani akt dyplomatyczny nie odsłonił nam dotąd przebiegu tej wewnętrznej walki między carem a jego ministrem, czytamy tylko w listach księcia Adama do Aleksandra, pisanych w rok później, gorzkie wyrzuty i oskarżenia, rzucane bezwzględnie:

„Pozwól mi NPanie, abym powiedział jedno spostrzeżenie. Uważałem z niemałem zdziwieniem, że starałeś się zawsze brać na siebie całą odpowiedzialność

nietylko za podjęte działanie, ale za wykonanie w najdrobniejszych szczegółach, kiedy według ducha instytucyi, ministrowie powinni osłaniać Cię w razie niepowodzenia działań rządu; gdy wszystko chcesz, NPanie, robić sam przez siebie, na Ciebie wyłącznie spada odpowiedzialność za doznane klęski...

„Wśród okoliczności najtrudniejszych, gdy chodzi o postanowienia, mające ratować lub zbawić państwo, W. C. Mość kierujesz się zasadą, aby iść za pierwszym swoim popędem i nie radzić się ani sądu, ani doświadczenia innych. Większą część czasu poświęcasz drobiazgowym zajęciom i szczegółom bez znaczenia, nie możesz więc oddać się dyskusyi i nadzorowi prawdziwych kwestyj stanu, ani im poświęcić tej konsekwencyi i uwagi, jakiej one wymagają.

„Nie będę przypominał W. C. Mości, jak mało zwracałeś uwagi na przedstawienia, jakie Ci czyniłem tak co do spraw, jak co do wyboru osób... Jakiż pożytek mógłbyś mieć, NPanie, zachowując ministra, do którego masz tak mało zaufania, i który niemal zawsze jest przeciwnym i opiera się Twojej woli... Wasza Ces. Mość nie szedłeś szczerze i stanowczo za systemem wskazanym i zmieniałeś plan, który był postanowiony, a w czasie jego wykonania cofnąłeś zaufanie od tych, którzy go ułożyli...“

Jeśli w tym liście, w którym Czartoryski żądał dymisyi, były wyrzuty, jakie może stawiać przyjaciel przyjacielowi, a nie zwykł tak przemawiać minister do monarchy, w następnym z równą szczerością przypomina książę Adam sytuacyą polityczną przed rozpoczęciem kampanii 1805 r.

„Mało zarzutów jest równie niesłusznych, jak ten, aby gabinet petersburski miał działać w duchu idei przesadnych poświęcenia dla dobra ogólnego Europy, jakoby zapominając o tem, czego wymagały bezpośrednie interesa Rosyi i zyskania dla niej odpowiednych korzyści. Zapominają bowiem ci, co czynią ten zarzut, że od tego ogólnego dobra europejskiego zawisła powaga i bezpieczeństwo Rosyi. Wasza Ces. Mość odrzucałeś ustawicznie te plany, które ci podawano podziału Europy z Bonapartem. Dlatego zdawało się, że jedyna droga, jaką miano postępować, była oparta na uczuciach najczystszych i najbardziej bezinteresownych. Był to punkt, z którego należało się rozpocząć akcyą; ale w rozwoju środków, jakich wymagało dobro ogólne i wspólna obrona, nasuwały się znaczące korzyści dla państwa. Był to sposób działania najpiękniejszy, a zarazem najpewniejszy, a skutkiem następnych okoliczności byliśmy już tak blisko tego celu, że trzeba było tylko wytrwać, aby się powiodło".

Dalej Czartoryski przypomina, że w dyskusyach z cesarzem starał się zawsze doprowadzić go do realnego przekonania, do postanowienia stanowczego i odpowiadającego w zupełności Aleksandra woli.

„Wszelako spostrzegłem się zapóźno z wielką moją boleścią, że W. Ces. Mość nie miałeś głębokiego i stanowczego przekonania o tem, czem się zajmował Twój gabinet. Gdyśmy przedyskutowali jakiś przedmiot do głębi i przekonałem Cię N. Panie o zasadach, które mną powodowały, uległeś wtedy niespodziewanym zwrotom i dawałeś się unosić bolesnym żalom. Gdy skutkiem Twoich własnych postanowień wypadki przy-

bierały kierunek planom naszym odpowiedny, byliśmy zmuszeni powracać ciągle do przeszłości, jak gdyby nic nie było zdecydowanego i ułożonego; nigdyśmy nie byli pewni, z jakiego punktu wyszliśmy, a gdy przychodziło do wykonania rozkazów już zdecydowanych, wtedy budziły się wątpliwości i chwiały się zasady i podstawy, na jakich mieliśmy opierać nasze działanie...

„Nie można było się spostrzegać w ciągu wypadków przeszłego roku, w jakich chwilach to postanowienie tak potrzebne trwało, a kiedy się chwiało, zmieniało i wreszcie zupełnie ustępowało, a najlepiej ułożony plan, gdy ciągle napotyka na przeszkody i sprzeczności, nie może się powieść, choćby wszystkie okoliczności mu sprzyjały“ [1]).

Przytoczyliśmy wyjątki z listów w rok później pisanych, gdy już skutkiem chwiejności i zmienności cara obaloną zupełnie została kombinacya, której twórcą był książę Adam. Z cytat powyższych okazuje się, jak dziwny zachodził tu stosuek, jak trudne było zadanie ministra-przyjaciela. Objawami czułości osobistej osłaniał Aleksander niestałość swych zamiarów, chwiejącą się ufność i potajemne knowania, które prowadził poza plecami swego ministra. Tu znów uwidocznia się ten rys charakteru Aleksandra, który naznaczaliśmy wyżej, pociąg do konspiratorstwa. Z Czartoryskim i gronem

[1]) *Alexandre I et le Prince Czartoryski, Correspondance particulière et conversations 1801—1823, publiées par le Prince Ladislas Czartoryski — avec une introduction de Charles Mazade. Paris 1865.*

młodych Rosyan (Stroganów, Nowosilcow, Koczubej) w zebraniach znanego komitetu zwykł on konspirować przeciw działaniu ministrów ze starej szkoły carowej Katarzyny; gdy zaś młody przyjaciel dzierżył ster państwa, wtedy Aleksander odsuwał ludzi podzielających ten program, przerzucał się na drugą stronę i znów konspirował przeciw polityce Czartoryskiego z tymi, którzy sprzeciwiali się ogłoszeniu Polski, koalicyi antinapoleońskiej i doradzali przymierze z Prusami przeciw Austryi a wskazywali za jedyny cel nowe zabory na Wschodzie.

Cesarz Aleksander wyjeżdżając z Puław, tłómaczył się księciu Adamowi, że swą obecnością łatwiej skłoni Prusy do zgody na owe dwa punkty: koalicyi przeciw Napoleonowi i ogłoszenia Polski, niż za pośrednictwem dyplomatów lub pod groźbą wojny.

Książę nie chciał towarzyszyć carowi w tej podróży, tak przeciwnej jego przekonaniom i uczuciom.

Jakie uczucia wiodły Aleksandra do Berlina? Wszak dotąd nie było tak ścisłych stosunków dynastycznych między dwoma dworami, które tylokrotnie w późniejszych generacyach miały zaważyć w stanowczych chwilach, wstrzymując antagonizm dwóch szczepów i krzyżujące się dążności dwóch państw północnych. Wiadomo, jak obłudną i pozorną była przyjaźń Fryderyka Wielkiego z Katarzyną, a sojusz tylko okolicznościowy do rozbioru Polski narzucany. Było pokrewieństwo między matką Aleksandra, carową Maryą Pawłową, z domem Hohenzollernów przez rodzinę wirtemberską, ale niebliskie i nie było też w tym kierunku za poprzedniego panowania ścisłego łącznika.

Zasady i uczucia, jakie zwykł manifestować Aleksander, byłyby prędzej wytłómaczyły przymierze z rewolucyjną Francyą lub nowym cezaryzmem napoleońskim, albo znów owę wojnę w obronie porządku europejskiego na czele koalicyi, za jaką przemawiał Czartoryski, niż ten nagły zwrót na tory polityki pruskiej.

Zwrót ten nie był zupełny, był tak połowiczny, jak wszystko, co czynił Aleksander. Olśniony przyjęciem, jakiego doznał w Berlinie, poświęcił wprawdzie myśl ogłoszenia się królem polskim, ale nie odstąpił zamiaru wojny w odsieczy Austryi. Zawarł traktat w Poczdamie, mocą którego Prusy obowiązywały się także do koalicyi przystąpić, lecz gdy z powrotem z Berlina zatrzymał się w Kozienicach, aby tam ułożyć z jenerałem Kalksreuthem warunki tego pruskiego współdziałania; nie przyszło do porozumienia i Prusy cofnęły się od akcyi.

Zwycięstwo odnosiła polityka pruska, ale tym razem był to tryumf nietyle dyplomacyi, ile uroku i zręczności królowej Ludwiki. Monarchini ta, która następnie miała rozbroić samego Napoleona, teraz zdobyła Aleksandra. Uderzono w strunę uczuciową. Po dniach puławskich, bezpośrednio nastąpiły sceny poczdamskie. Jak tam w świątyni Sybilli rozrzewniał się Aleksander nad pamiątkami historycznemi Polski i przyrzekał, że będzie mścicielem jej krzywd — tak w Sanssouci, wiedziony przez piękną królowę, ukląkł na grobie Fryderyka Wielkiego, rzucił się w rozrzewnieniu w objęcia nowego swego sprzymierzeńca i poprzysiągł wieczny sojusz.

„Od tej chwili — pisze Czartoryski — przestałeś uważać, N. Panie, Prusy jako państwo polityczne, ale jako drogą sobie osobę, wobec której masz wyłączne zobowiązania".

W Puławach po upojeniu, nastąpiło bolesne rozczarowanie.

Ile ucierpieć musiała duma macierzyńska księżny i jej zawsze gorący patryotyzm, łatwo sobie przedstawić, gdy tak bliską niedawno zdawała się być chwila, że wielki mocarz z Puław podąży do Warszawy, a cała Polska powita go królem, księciu Adamowi zawdzięczając swe wskrzeszenie. Tam już wszyscy oczekiwali tego tryumfalnego pochodu.

Co więcej — polskim zwyczajem, chciano wyprzedzić wypadki, a niecierpliwie oczekując Aleksandra, przygotowywano powstanie przeciw rządowi pruskiemu. Ci sami ludzie, którzy pamfletami na Targowicę i króla i tajnemi odezwami pobudzali lud warszawski do wybuchu i przyśpieszyli powstanie Kościuszki, teraz puścili w obieg gorące pismo: „Czy Polacy mogą się wybić do niepodległości". Książę Józef, jak już wspomnieliśmy, należał do najgorętszych. Po raz pierwszy i jedyny oczekiwano w Warszawie wojska rosyjskiego, jak zbawienia. Przestano śpiewać: „Marsz, marsz! Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski", a ktoś ułożył bajkę na krój klasyczny, jak syn imperatora Rzymu, którego legie zdobyły kraj daleki, stał się obrońcą ludu podbitego, zmazał krzywdę swych przodków i rozkuł naród z niewoli. Bajka została bajką, a tylko prawdziwe krążyły piosneczki, podżegające niechęć do Niemców.

Najzawziętszy wróg „Moskwy“, jak zwał zawsze państwo rosyjskie J. U. Niemcewicz, z poza Atlantyku, gdy doszła wieść o podróży Aleksandra — pisze do księcia jenerała: „Wielbić trzeba zrządzenie Opatrzności, że wnuk tej, która Puławy z ziemią zrównać, a Polsce cios śmiertelny zadać postanowiła, przybywa teraz w dom W. Ks. Mości, ten przybytek cnót i pamiątek narodowych, jako gość, przyjaciel, wybawca“.

List nadszedł z Ameryki zapóźno, a książę jenerał, o którego usposobieniu i zachowaniu się w czasie pobytu Aleksandra w Puławach nie wspominają papiery familijne, znać doświadczeniem i wiekiem najmniej okazał się skory do złudzeń, odpisuje Niemcewiczowi, skarżąc się gorzko „na niestałość umysłu imperatora Rosyi“.

Książę Adam najwięcej cierpiał, bo doznał potrójnego zawodu: w zniszczonych nadziejach patryotycznych, w obalonych zamiarach i usiłowaniach męża stanu i w uczuciach przyjaźni.

Pierwszy to zawód, więc najcięższy, i śmiało twierdzić można, iż choć Czartoryski miał jeszcze nieraz zerwaną nić nawiązywać, choć odzyskał znów w pewnych chwilach wpływ i przewagę, nie miała już nigdy powrócić ta ufność wzajemna w całej pełni młodzieńczego uczucia, jaka ich dotąd łączyła.

Wszystko znów oddalało się w nieokreśloną przyszłość, a może zrywało się na zawsze, skoro pierwszej próby nie wytrzymał ten stosunek osobisty, który miał być jedyną rękojmią i podstawą całego systematu. Gdy runęła ufność, z dawnej przyjaźni pozostała szczerość, której listy Czartoryskiego do Aleksandra dają nam

wyjątkowy przykład. Listy te przynoszą obopólny zaszczyt, tak temu, który potężnemu monarsze wypowiada gorzkie prawdy z taką bezwzględnością, a nie oszczędzając miłości własnej, jemu zarzuca całą winę popełnionych błędów i doznanych klęsk, ale także są one chlubnem świadectwem dla tego, który te prawdy tak twarde przyjmuje bez obrazy i niechęci.

Nie zerwał się też węzeł zamłodu tak silnie zadzierzgnięty. Książę Adam dymisyi w przededniu groźnych wypadków nie żądał, bo mniemał, że byłoby to rodzajem dezercyi z obranego stanowiska wobec klęski, którą przewidywał, ale już wtedy powziął zamiar z pierwszej korzystać chwili, aby złożyć z siebie ciężką odpowiedzialność. Nałożył sobie jeszcze jednę ofiarę, położył swój podpis na traktacie zawartym w Poczdamie.

„Predylekcya bez granic, jaką okazywałeś, N. Panie, wobec Prus, zmniejszenie zaufania i chłód, który dostrzeżono w Tobie wobec Twoich ministrów, sprawiły, że dwór ten mniej nas sobie ważył i mniej się nas lękał, że w układach coraz większe stawiał trudności, gdyż miara niełaski, jaka na mnie spadała, ujęła znaczenia słowom Twego ministra i pogorszyła warunki stypulacyi nieszczęśliwego traktatu w Poczdamie, a żałować zawsze będę, że zbieg okoliczności zniewolił mnie do położenia pod nim mego podpisu“ (z rękopismu).

Jakoż jedynem ustępstwem, które uzyskano w traktacie poczdamskim, było pozwolenie przejścia terytoryum pruskiego dla armii rosyjskiej, sprawę zaś przystąpienia Prus do koalicyi zostawiono w zawieszeniu.

Tymczasem zaś po powrocie hr. Stadiona z Puław, gabinet wiedeński wydaje wojnę Napoleonowi licząc na to, że nietylko Aleksander z 80.000 armią już stoi na granicach Austryi, lecz że Prusy nie zdołają się oprzeć jego naciskowi.

Na wieść o rozpoczętych krokach wojennych, cesarz Aleksander opuszcza Poczdam i jego ponęty i przez Szląsk śpieszy do swej armii, która z Puław tymczasem wyruszyła i stanęła pod Ołomuńcem.

Cesarz Aleksander jak zamącił akcyą dyplomatyczną, chcąc uchodzić wobec Polaków i wobec Austryi za wybawcę, a równocześnie podobać się na dworze berlińskim, tak teraz żądzą osobistej sławy wielkiego wodza i chęcią popularności w armii, paraliżuje przygotowawcze kroki wojenne. Czartoryski nalega, aby cesarz powrócił do Rosyi, a naczelne dowództwo zostawił jenerałowi Kutuzowowi. Od powrotu z Berlina, Aleksander niechętnie przyjmuje rady księcia Adama i w niczem niemi się nie powoduje.

Ustawicznie przepędza czas w obozie, wśród żołnierzy, a swoją obecnością krępuje strategiczne działania. W wojsku rosyjskiem powstają skargi na brak żywności, ztąd niechęć do władz austryackich. Wśród wojsk dwóch armij sprzymierzonych powstaje antagonizm, duch upada.

Przeciwnicy polityki Czartoryskiego szerzą pogłoski, że wojsko austryackie jest niezdolne do boju. Kutuzow radzi, aby cofnąć się od Ołomuńca i połączyć się z armią arcyksięcia Karola w Węgrzech, zaczem książę Adam przemawia. Ale cesarz Aleksander postanawia czekać na nieprzyjaciela i w animuszu ry-

cerskim przyśpiesza wydanie walnej bitwy, w warunkach najbardziej niekorzystnych, obierając wśród walki dla swej osoby stanowisko na punkcie najbardziej zagrożonym.

Krwawo dla sprzymierzonych wstało d. 2 grudnia 1805 r. słońce pod Austerlitz, które miało tak jasny promień rzucić w dziejach bohatera zpod Piramid, zwycięzcy zpod Marengo.

Nie naszem zadaniem opowiadać przebieg wielkiej batalii, w której po raz pierwszy nowy cezar Francyi zmierzył się oko w oko z armią dwóch sprzymierzonych imperatorów i skruszył ich potęgę.

W ogólnym wojsk austryacko-rosyjskich popłochu, Aleksander odciętym został od swego obozu, błąkał się na pobojowisku samotrzeć z adjutantem i księciem Adamem, który wśród bitwy nie chciał go odstąpić, a choć cała kampania prowadzoną była wbrew jego myśli, podzielał jej trudy i niebezpieczeństwa. Wszyscy trzej omal nie zostali wzięci w niewolę.

Książę Adam powody doznanej klęski w wspomnianym już liście do cesarza przypisuje wyłącznie temu, że Aleksander swą obecnością wszystkie plany Kutuzowa krzyżował.

Następuje epizod jeszcze sromotniejszy. Gdy wreszcie z pobojowiska pieszo schronił się cesarz z Czartoryskim do Holitz, wśród zgiełku uciekającego wojska rosyjskiego wznosiły się okrzyki, że Austryacy zdradzili, że trzeba się na nich pomścić lub uciekać do Rosyi.

Czartoryski nalegał, aby cesarza Franciszka nie opuszczać, ale wraz z nim rozpocząć rokowania o po-

kój; mniemał on słusznie, że Napoleon łatwiejsze Austryi postawi warunki, gdy będzie miał do czynienia z dwoma solidarnie złączonymi monarchami, pomimo zadanej im klęski. Nadto radził on, że skoro koalicya europejska nie przyszła do skutku, wobec uporu i złej wiary Prus, skoro odniesiono przegraną, należy teraz w układach nie rozdrażniać Napoleona, ale szukać z nim zbliżenia. Przedewszystkiem zaś domagał się, aby cesarz Aleksander spotkał się z cesarzem Franciszkiem i porozumiał, czego wymagała zresztą wzajemna godność i konsekwencya.

Daremne były przedstawienia. Panika ogarnęła nietylko wojsko ale i monarchów. Gdy cesarz Franciszek schronił się do Cieszyna, aby ztamtąd udać się na Węgry, — cesarz Aleksander porzucił swą armią i swego sprzymierzeńca, a przebrany po cywilnemu, zataiwszy swe nazwisko, z Holitz bez wytchnienia przedzierał się ku Karpatom. Nie odstąpił go Czartoryski. Była to przeprawa ciężka, pełna niebezpieczeństw i trudów. Cesarz nie został nigdzie poznany. Pierwszy odpoczynek znaleźli uchodzący u jakiegoś proboszcza w okolicach Wadowic, który ich przyjął na nocleg. Dalszą drogę przebywano z pośpiechem. Miniono Kraków, Sandomierz, Puławy bez zatrzymania, gdzie przed paru miesiącami cesarz obozował i doznawał tak świetnego przyjęcia, gdzie teraz z największym niepokojem czekano wieści z pola bitwy.

Przebywszy granicę państwa rosyjskiego, oparł się Aleksander z swymi dwoma towarzyszami w Międzyrzeczu — a tu zastawszy Konstantego Czartory-

skiego, po raz pierwszy odsłonili *incognito*. Książę Konstanty obdartych zaopatrzył w odzienie i bieliznę, i tu też znaleźli posilenie i wytknęli nieco po niezmiernych trudach niefortunnej kampanii i długiej a śpiesznej podróży, pełnej przygód.

Bitwa pod Austerlitz nietylko należy do najświetniejszych epizodów w epopei napoleońskich zwycięstw, ale naznacza epokę w historyi nowożytnej. Następstwa dziejowe pierwszych zwycięstw Bonapartego na półwyspie włoskim lub pod Piramidami, oraz późniejszych wypraw napoleońskich na pogrom Niemiec, Hiszpanii i Rosyi, zatarły się, znikły, runęły wraz z upadkiem wielkiego człowieka. Wszędzie niemal stosunki międzynarodowe i prawa publicznego miały powrócić do dawnego stanu, wszystko miało się z gruzów odbudować, co on zburzył, a obalić, co postawił.

Wyjątek stanowią tylko bezpośrednie następstwa wygranej pod Austerlitz.

Cesarz Franciszek, opuszczony przez swego sprzymierzeńca i pozostawiony własnemu losowi, rozpoczął układy o pokój, podobne rokowaniom o kapitulacyą na pobojowisku.

Do Puław księciu jenerałowi przesyła wiadomość o klęsce pod Austerlitz znany nam już ambasador rosyjski, hr. Razumowski, który z częścią ciała dyplomatycznego i osób dworu wiedeńskiego schronił się do Cieszyna.

Dobrze się wyraził ambasador rosyjski w przytoczonym liście [1]) — traktat pokojowy miał być wyrokiem, ogłoszonym przez zwycięzcę.

Preliminarz z Austerlitz zakończył się istotnie pokojem, zawartym w Preszburgu z daty 26 grudnia. Warunki jego były dotkliwe i upokarzające.

Cesarz Franciszek zrzekał się imieniem własnem i swoich następców żelaznej korony cesarzów rzymsko-niemieckich, zachowując tylko posiadłości dziedziczne domu habsbursko-lotaryńskiego sankcyą pragmatyczną związane i przestając na dziedzicznym tytule cesarza austryackiego.

Ustępstwo to na pozór było tylko historycznego znaczenia, skoro z posiadłości terytoryalnych, będących pod jej władzą, Austrya na teraz nic nie traciła. Podziwiać atoli należy geniusz Napoleona, który zrozumiał, że ważniejszem jest dla jego wielkości skruszenie tego pierwszego wśród książąt chrześciańskich majestatu, niż nowe zdobycze krajów i aneksye. Była w tem idea rewolucyjna, antihistoryczna wielkiej, zasadniczej

---

[1]) *La guerre a ses faveurs ainsi que ses disgraces, nous l'avons cruellement éprouvé, et je suis sur, que Vous avez, mon Prince, vivement partagé nos malheurs, comme Vous Vous seriez pénétré de nos belles et brillantes éspérances pendant le séjour qu'a fait chez Vous le plus magnanime et le plus généreux des souverains. Les négociations qui se sont établies à la suite de ce funeste évenement ne sont point encore terminées, quel en sera le triste résultat? Je l'ignore, on les dit transportés à Presbourg. C'est la que sera porté la sentence.*

16 decembre 1805 Teschen.

Cte Razumowski.

doniosłości, ale i bezpośrednich praktycznych skutków. Targnął się on już poprzednio na prawa papieża, a kiedy zdobywał państwo kościelne i wkraczał do Rzymu, niemal równocześnie zawierał konkordat, przywracający kult chrześciański we Francyi, a szukał sankcyi papieskiej dla nowego imperyum na uzurpacyi opartego.

W podwójnym ustroju Rzeczypospolitej chrześciańskiej, lubo z organizacyą podkopaną i nadwerężoną od czasów reformacyi, wojen, które po niej nastąpiły i traktatu akwizgrańskiego, który po raz pierwszy w miejsce zasady hierarchiczności postawił zasadę materyalnej równowagi państw, stał jeszcze ten stary tron cesarzów rzymsko-niemieckich.

Zrozumiał Napoleon, że przedewszystkiem zabytek ten trzeba było zniszczyć, aby otworzyć wolne pole zdobywcom, uzurpatorom i doprowadzić swą potęgę do szczytu. Ale nie był on tylko burzycielem; jak jedną ręką zagrażał papieżowi, a drugą szukał jego poparcia — podobnie, jedną ręką burzył stare cesarstwo, a drugą wyciągnąć miał do połączenia dynastycznego.

Austrya traciła swój prymat w Niemczech i coś więcej, bo tradycye zwierzchniczego stanowiska w hierarchii książąt chrześciańskich.

Teraz Napoleon mógł się ogłaszać spadkobiercą Karola Wielkiego. Najpierw miał się zabrać do organizacyi książąt niemieckich, przez niego z wszelkich tytułów lennictwa wyzwolonych, ale za to poddanych w Rzeszy nadreńskiej pod Napoleona protektorat.

Wielu też z ich posiadłości wypędzał, jak księcia Oldenburskiego za jego z Rosyą związki, rozdawał korony państw europejskich od Hiszpanii i Neapolu aż po Szwecyą między swych krewnych i jenerałów, tylko jedynej korony prawnie wakującej, korony polskiej, nikomu nie zamierzał ofiarować.

Nie ostatnia to kampania przeciw Austryi, ale gdy w lat pięć później dojdzie Napoleon do Wiednia, małżeństwem z córką pokonanego cesarza przykuje do swego rydwanu Austryą, rozrywając alians rosyjsko-austryacki, nad którym usilnie pracował Czartoryski wraz z Stadionem.

Nienawiść nowego kanclerza austryackiego księcia Metternicha do księcia Adama z tej jeszcze datuje się pory, bo Metternich był mężem stanu nowej epoki, prowadzić miał politykę wybiegów, a Czartoryski pragnął zorganizować koalicyą europejską na podstawie wspólności zasad.

Lecz korona żelazna rzymskiego cesarstwa nie utrzyma się na głowie uzurpatora, który wyszedł z rewolucyi, stanie się ona odtąd przedmiotem coraz to innych aspiracyj i uzurpacyj.

Zwabienie cesarza Aleksandra do Berlina nie przyniosło bezpośrednich wprawdzie korzyści dla Prus. Za sprzeciwianie się polityce koalicyi, miały one odnieść karę. Następstwem zwycięztwa pod Austerlitz miała być w rok później Jena.

Warszawy Prusy nie odstąpiły Aleksandrowi, wnet oddać ją musiały Napoleonowi. Wśród klęsk i rozbicia przygotowały się atoli wcześnie Prusy, aby zebrać w przyszłości żniwo z posiewu rzuconego w preszbur-

skim traktacie. Rzesza reńska była kreacyą sztuczną, a miała się stać podstawą półwiekowej, konsekwentnej polityki od Steina do Bismarka; a gdy w sześćdziesiąt lat nadeszła chwila wyparcia do szczętu Austryi ze związku niemieckiego, tytuł *imperium mundi* miał być ukoronowaniem tej polityki, która się rozpoczęła apostazyą, a wzrastała szeregiem podstępów.

O Polsce, jak nie było wzmianki w traktatach lunewilskich i Campo-Formio, tak jej niema w traktatacie preszburskim, jak jej nie będzie w tylżyckim.

Cesarz Aleksander doznał wielkiego upokorzenia. On, co marzył o wielkich czynach i wszędzie szukał wielbicieli, przy pierwszem wystąpieniu na widownię wielkich europejskich wypadków okazał się niezdolnym do przeprowadzenia jednolitego planu. Odstąpił sprawy polskiej, która miała wnet przejść w ręce Napoleona, dał się wywieść w pole Prusom, nie uzyskawszy od nich żadnego ustępstwa. Pragnąc sławy wojennej i narażając się osobiście, z placu boju uszedł jak zbieg, przy pierwszem wydobyciu oręża siebie i armią rosyjską wystawił na niesławę, sprzymierzeńca porzucił, do przeciwnika się nie zbliżył, a biorąc udział w kampanii, naraził powagę państwa rosyjskiego, gdy w układach o pokój nie odegrał żadnej roli.

Czartoryski nie mógł z tak poronioną solidaryzować się polityką, i dlatego w cytowanych już listach wystąpił wobec monarchy, rzucając mu przed oczy jego własne winy i błędy. Cesarz Aleksander przyjął wyrzuty bez obrazy, i tylko odmawiał przyjęcia dymisyi, której książę Adam stanowczo się domagał, a na którą przez trzy lata czekać musiał.

Dla rodu Czartoryskich, dla Puław i całej Polski, obrót ten wypadków był najboleśniejszy. Z pobytu Aleksandra w Puławach został dotkliwy zawód, ale i wspomnienia, które się tam długo przechowały. Urok osobisty Aleksandra był tak wielki, że zacierał błędy jego polityczne. Pozostało rzewne uczucie przyjaźni dla dostojnego gościa i odradzać się miało ustawicznie uczucie nadziei, że kiedyś spełni, czego teraz nie dotrzymał. Kiedy zwyczaj w Puławach nakazywał, aby każde zdarzenie ważniejsze naznaczyć jakąś pamiątką, napisem, pomnikiem, tych odwiedzin nie uwieczniono, jakby czekając w przyszłości spełnienia czynem dawanych przyrzeczeń.

Cesarz nadesłał tylko z Petersburga wielką taflę szklaną dla umieszczenia w sklepieniu świątyni Sybili. Upominek ten miał być znakiem, że mimo zmiennych losów, niezmiennym monarcha pozostał w swej przyjaźni i pragnie w budowli świątyni pamiątek polskich położyć u szczytu dar swój, coby rzucał z góry światło nadziei.

Z CZASÓW KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

(Kreacya Księstwa Warszawskiego. — Relacye z Warszawy. — Kampania 1809 r. — Książę Józef. — Książę jenerał jeńcem. — Obchody w Puławach. — Królestwo sascy w Puławach. — Księstwo Czartoryscy w Warszawie. — Usposobienie stolicy. — Hr. Senfft Pilsach i br. Serra. — Stan rzeczy na Litwie. — Zjazd w Mińsku. — Aleksander w Wilnie. — Dwa prądy.)

III.

Kampania 1806 i 1807 r. od Jeny aż po Frydland była szeregiem tak nadzwyczajnych zwycięstw, tak wzmagającej się sławy, w której niemały udział przypada orężowi polskiemu, iż dziwić się nie można, że w Warszawie fanatyzm napoleoński dochodzi najwyższej potęgi.

Dla uwolnienia Wielkopolski i rejencyi warszawskiej, armia francuska nie poniosła żadnych ofiar. Wystarczył odgłos pierwszych zwycięstw, wystarczyło wezwanie przybyłego z Francyi Józefa Wybickiego do naszego starego pospolitego ruszenia, aby same ustąpiły nieliczne załogi wojska a z niemi długie szeregi urzędników pruskich. Gubernator rejencyi warszawskiej jenerał Koehler, pożegnał mieszkańców Warszawy odezwą pełną życzliwości, której zresztą dawał dowody w czasie swych rządów.

Znane są z tylu opisów dnie niesłychanego zapału i upojenia, gdy pierwsze oddziały wojska francuskiego pod Davoustem wchodziły do Poznania i Warszawy, gdy za nimi zdążał Murat, a wreszcie przybył i sam cesarz (17 grudnia 1806).

Od tłumów aż do poważnych poetów jak Koźmian w swej odzie, wszyscy równali go z Bogiem. Ale był to Bóg wojny a nie zbawiciel, piorunujący Jowisz, który na okrzyki i owacye odpowiadał jak zdobywca do zwyciężonych, grożąc rabunkiem, jeśli w dostawach do wojska będzie opóźnienie.

Gdy był daleko jeszcze od Polski podniecał nadzieje, a deputacyi, która z Warszawy wyjechała na jego spotkanie do Berlina, składał uroczyste przyrzeczenia. Gdy stanął na ziemi polskiej, zajęty tylko sprawami wojska, chcąc tu jedynie znaleźć *une place d'arme* i etapę w dalszych swych pochodach; nikogo z krajowców nie pytał o życzenia lub rady, zostawił bez odpowiedzi przedstawienia księcia Józefa, aby ogłosić natychmiast Królestwo polskie a królem obwołać Adama Czartoryskiego [1]).

Równie pominięte przedstawienia marszałka Małachowskiego, aby ogłosić przywrócenie konstytucyi 3 maja; natomiast Napoleon sam w ciągu pół godziny dyktuje konstytucyą tego kraju, który nazywa Księstwem Warszawskiem.

Cesarz Aleksander zawołał z radością: *au moins pas un mot de la Pologne!* czy z zawziętości, czy z tej myśli, że jemu kiedyś przypadnie nazwać to imię w traktatach międzynarodowych, bo i teraz przyzywa jenerała Kniaziewicza, ktory był na Wołyniu, do głównej kwatery w Taurogach i wzywa go, aby podniósł chorągiew polską, w imię obietnic, których w roku prze-

[1]) List do ks. Bergu (2 i 6 grudnia) koresp. Napoleona I.

szłym nie mógł dotrzymać. Kniaziewicz podobnie jak książę Adam odmawia, bo obaj nie chcą rozdarcia narodu na dwa obozy i wojny domowej.

Ogłoszenie Księstwa Warszawskiego z pominięciem tytułu Polski, oktrojowanie konstytucyi i obcego króla, zatrzymanie się u granic zaboru rosyjskiego, wreszcie sam pokój w Tylży, pomijający i niemal wyrzekający się kwestyi polskiej, a przyznający Rosyi dalsze posiadanie prowincyj zabranemi zwanych, wszystko to usprawiedliwiało aż nadto wątpliwości przeciwników napoleońskich, Kościuszki, Czartoryskich, Staszyca, Śniadeckich; ale choć ich imiona tak poważne, wypadki poszły zadaleko a prąd uczuć się wzmagał i wszystko optymistycznie tłómaczył, nieszczędząc ofiar i znosząc ciężary zawsze na karb przyszłości i z wiarą, jaką wzbudzała potęga geniuszu.

Ale Napoleon odgadywał kto mu niechętny, nieobecnych uważał za przeciwników: „Czartoryscy mi są przeciwni“ mawiał często; a gdy powrócił do dawnej myśli powołania wybitniejszych członków wielkiego sejmu, twórców konstytucyi 3 maja, wybiera do komisyi rządzącej marszałka Małachowskiego, Gutakowskiego, Stanisława Kostkę Potockiego, Wybickiego, Działyńskiego, Piotra Bielińskiego i Walentego Sobolewskiego — o księciu jenerale oczywiście nie mogło tu być mowy.

Nie pójdziemy za tokiem wypadków, chwil uniesienia i lat ucisku tylokrotnie już opowiedzianych, zwłaszcza, że rodzinie Czartoryskich przypada tu uboczne, wyczekujące stanowisko, a Puławy należą jeszcze pod-

ówczas do Galicyi i trzymają się zdala od Warszawy brzmiącej uciechami.

O ile znamy atmosferę Puław tak uczuciową i gorącą w rzeczach narodowych, tak skorą do objawów patryotycznych, zwłaszcza w otoczeniu księżny, ta abstencya w chwilach powitania wojska, poświęcenia chorągwi, pobytu cesarza w Warszawie i innych obchodów musiała być dotkliwą. Wszyscy bohaterowie owej epoki: Dąbrowski, Kniaziewicz, książę Józef, Sokolnicki, Fiszer, Madaliński, Mokronowski byli albo wychowańcami, albo przyjaciołmi księcia, a Puław częstokroć najulubieńszymi gośćmi. Teraz dojrzewał ów posiew rzucony w serca uczniów szkoły kadetów, powracały w Warszawie dnie radośne, przypominające epokę wielkiego sejmu, nowa zapełniała się karta sławy narodowej, której pamiątki z taką w Puławach zbierano miłością. A jednak rozwaga i polityczna konsekwencya wstrzymywała mieszkańców Puław od bezpośredniego udziału w tym ruchu.

Abstencya ta jednak nie rozciąga się na całą rodzinę, bo pani ordynatowa Zamoyska czuje się z niej zwolnioną i w pałacu błękitnym dla naszych bohaterów otwiera salon, a książę Konstanty zaciąga się do wojska, cały czas spędza w koszarach i pisuje do ojca listy pełne rycerskiego zapału, pełne wiary w wskrzesiciela narodu, Napoleona.

Liczni przyjaciele Puław zdają szczegółową sprawę z tego co się dzieje w stolicy. Najbardziej zajmujące przesyła księciu jenerałowi raporty Stanisław Grabowski, którego wychowaniem zajmował się książę, a poznawszy jego głęboką pobożność, wysłał go był do

Włoch i Rzymu w tem przewidywaniu, że zostanie księdzem. Lubo zawsze równie pobożny, Grabowski obiera karyerę urzędową, w której za Królestwa kongresowego dojdzie do ministeryum oświecenia po ustąpieniu Stanisława Potockiego. Oto jak opisuje Grabowski, w liście do księcia jenerała, przyjazd Fryderyka Augusta do Warszawy w dniu 21 września 1807:

„Dwór jest już od dwóch dni w Warszawie, wjazd był wspaniały; przeszło 17000 ludzi pod bronią, orszak przepyszny, a nadewszystko okrzyki i zapał ludu były wzruszające, trudno opisać upojenie powszechne. Ulice, okna, balkony przepełnione; tłum chciał kilkakrotnie wyprzęgać konie z powozów, wszystko było w poruszeniu i na wszystkich obliczach rozlana radość, błogosławieństwa i nadzieja. Królowi oddawano honory jak cesarzowi, pułki francuskie wznosiły okrzyk: *vive le roi!* Marszałek Davoust w wielkim uniformie jechał przy karecie królewskiej, przeszło 300 oficerów świty, okrytych złotem i srebrem, jechało za nim; całe wojsko polskie, władze, magistratura, cechy, duchowieństwo zdobiły ten pochód; brzmiały dzwony i huczały działa; nigdy tryumf nie był piękniejszym i nie wywoływał więcej wzruszenia i zapału. *Te Deum* odśpiewało duchowieństwo i lud w katedrze.

„Nazajutrz było dworskie przyjęcie i przedstawienie; zamek był zapełniony, przeszło 60 wielkich wstęg i 600 osób przepełniało salę obrazów i przypominało dobre czasy, które powracają. Ministrowie spraw wewnętrznych i policyi wymieniali królowi obecnych. Strój dworski jest elegancki i okazały. Królowa miała na sobie suknię z zielonego aksamitu haftowaną zło-

to się może nie sprawdzi. Zdaje się pewnem, że Gutakowski będzie na czele rządu, jeśli marszałek Małachowski upierać się będzie, aby nie przyjąć prezydentury. O mnie nic jeszcze nie postanowiono, ale proponują mi urząd sekretarza stanu przy radzie ministrów, co byłoby mi tem przyjemniejsze, że jest to rodzaj biura spraw zagranicznych" (z rękopismu).

List powyższy oddaje żywo wrażenia pierwszych chwil pobytu króla saskiego i pierwszych kroków organizacyi wewnętrznej.

W trzy miesiące później, 6 grudnia, Grabowski przesyła znów nowiny polityczne.

„Odmiany wielkie w konstytucyi nastąpią, jadą w tym interesie pp. Stanisław Potocki, Biliński i Działyński. Na coś się czeka z układami, a spodziewać się trzeba, że nasze granice znacznie rozszerzone zostaną. Konwencya z Austryą wkrótce nam będzie wiadomą. Geograficzna postać Austryi całkiem się odmieni, monarchia pruska całkiem podobno zaginie, a my wyjdziemy z otoczenia, w którem jesteśmy. Cywilna administracya francuska nanowo w Berlinie zaprowadzona, fortece zwłaszcza Grudziądz w ścisłem opasaniu, w Elblągu magazyny zbierane każą się spodziewać tam wielkich a dla nas korzystnych odmian".

Oto optymistyczne przewidywania, jakiemi żyła Warszawa, i pocieszała się po zawodach doznanych przez traktat w Tylży.

Grabowski relacyonuje dalej:

„We środę (2 grudnia) obchodziliśmy wspaniale rocznicę koronacyi cesarza; wielki bal, sztuka teatralna do okoliczności zastosowana, kolacya dla 500 dam

zaszczycona bytnością familii królewskiej pod baldachimem siedzącej. Aluzye ustawne, oklaski, wiwaty, wynurzenie szczerego przywiązania ku panującym, rozrzewniły ich do łez. Naród czuje się być swobodnym, nabiera ducha ojczystego i nie uważa się za cudzą prowincyą, ale za kraj osobny i mocny.

„Zaczynamy się bronić przeciw pisarzom obcym czerniącym nasz kraj. Dzienniki paryskie mają zlecenie oddawania nam sprawiedliwości, męstwu i przymiotom naszym. Na żądanie Francyi „Gazeta Preszburska“ za uszczypliwe artykuły o Polsce zakazaną została. Redakcya „Korespondenta Warszawskiego“ wydawać ma dwa razy na miesiąc dziennik przeznaczony jedynie do zbijania fałszów i potwarzy na nas rzucanych. Ludzie z talentem garną się do tego; wiem, że Wasza Ks. Mość masz być proszony o dostarczanie materyałów, myśli, planów...

„Wielki przedmiot edukacyi jest już po części ułożony, a wczoraj królowi został przedstawiony. Akademia ma być jedna w Warszawie, na dwa zaś departamenty jedno liceum, w każdym zaś departamencie gimnazyum, w podprefekturach szkoły gminne. W Płocku, Kaliszu i Poznaniu wojenno-kadeckie szkoły, a w Warszawie główna szkoła rycerska na wzór organizacyi dawnej przez WKMość zaprowadzonej. Seminarya wszystkie i różnych wyznań pod sterem izby edukacyjnej, która stosownie do ducha kraju proboszczów formować winna. Lipińskiemu, najczynniejszemu członkowi tej izby, proponowano się podjąć edukacyi następcy tronu i razem doskonalenia króla w mowie naszej, ale słabe zdrowie nie pozwoliło mu

tego przyjąć, czego wszyscy żałujemy. Pan marszałek Małachowski przyjął nanowo prezydencyą rady stanu, ale tymczasowo tylko.

„Z literackich nowości mamy tylko *Un tableau politique et statistique de la Pologne ancienne et moderne par Malte Brun* i mapy specyalne Prus zachodnich i południowych Gillego, mapa w 8 częściach Księstwa warszawskiego. Dywizya Dąbrowskiego ciągnie z Poznania pod Toruń, Zajączka weszła do Szląska, Triana francuska do Poznania, prawe skrzydło Soulta w Bydgoskie a lewe stoi nad Pallaryą i morzem. Tutaj koncentrują się dywizye księcia Józefa, Moreau i Gudina, do Szląska zaś poszła cała dywizya Lassala a 8 pułków korpusu marszałka Brune posuwa się znowu tutaj - zgoła taki jest ruch w wojsku i tak sprzecznie maszerują, że na rasztakach spotykają się korpusy w przeciwnej dyrekcyi maszerujące. Co z tego będzie, trudno zgadnąć, z tego niby nieładu coś wielkiego wyniknie; pod Berlinem wielka się armia zbiera także“ (z rękopismu).

Mimo tych ruchów wojsk, utrzymał się zbrojny pokój, a mimo biedy, ucisków, mnożących się bankructw, Warszawa bawiła się, pojąc się nadziejami.

O ruchu towarzyskim i zabawach stolicy, relacyonuje księciu szambelan Żaboklicki, jedna z typowych postaci ówczesnego świata warszawskiego. Z listów notujemy nawet potoczne szczegóły, które nie są bez pamiętnikowej dla owej epoki wartości.

„Jenerał Morand onegdaj (10 lutego 1808) brał ślub z panną Parysówną u Karmelitów na Lesznie. Grenadyerzy w kościele oddawali hołdy wojskowe.

Pannę młodą prowadził do ślubu książę Józef i pan Pac, krewny najbliższy; od ślubu jenerał Davoust. Jenerał Morand zapisał żonie 30.000 franków intraty, za 2.000 kupił klejnotów — jest on najszczęśliwszy. Tarnowski młody ożenił się z panną Różniecką, matka w desperacyi. Jest tu *une société de betomanie*, kto powie najdowcipniejsze głupstwo, należy doń Niemcewicz. Wczoraj u pani Stanisławowej Potockiej była kolacya, poczem Sierakowski przebrany za kupca, oświadczył, że ma obrazy na sprzedaż; towarzystwo poszło oglądać do drugiej sali i tam niespodzianka *tablcaux:* Książę Ludwik Radziwiłł przedstawiał portret flamandzki mężczyzna z lulką, pani Antoniowa Potocka żonę Rubensa, pani Aleksandrowa Nimfę, pan Antoni Potocki Van Dycka, panna Ewa z panem Michałem Grabowskim: *Une diseuse de bonne aventure d'après Caravache*, panna Teresa figurę z Herkulanum igrającą z Zefirem, panna Laura *une danseuse*, pani Zabielina Psyché".

Oto mała próbka skreślona ręką światowca życia salonowego w Warszawie, w przestankach wielkich wypadków. Przyniósł je z sobą rok następny.

Cała ta złota młodzież, która na salonach warszawskich występowała niedawno w owych *tableaux*, lub po ulicach Warszawy w wykwintnych paradowała ekwipażach, pójdzie teraz za tym, który jak w tryumfach salonowych przodował, podobnie i na polu boju wiódł pierwszy do chwały.

Kampania 1809 r. jest może najbardziej poetycznym epizodem rycerskości i bohaterstwa polskiego z całych dziejów porozbiorowych, i czeka tylko na artystę, co piórem lub pendzlem oddałby postać tego wodza otoczonego kwiatem młodzieży wielkich rodów, jak Potoccy Włodzimierz, Artur i Alfred, Konstanty Czartoryski, Eustachy Sanguszko i doborem osiwiałych w boju jenerałów jak Dąbrowski, Sokolnicki, Fiszer i inni.

Z całym blaskiem i swobodą rozwinęła się tu wrodzona waleczność polska, a choć świeżo głośniejszą może jeszcze sławą okryli się wojownicy polscy w wąwozach Samosierry, zadziwiając świat czynami męstwa, tu walczą po raz pierwszy od powstania Kościuszki na własny rachunek, bo na własnej ziemi, nie krępowani francuskiem dowództwem, a to co zdobędą, to już polskie.

Od chwili gdy książę Józef przez nieoględność czy manewr, ustąpił z Warszawy przed armią arcyksięcia Ferdynanda, aby niebawem znów ją odzyskać, jakiż to szereg czynów waleczności: Raszyn, Kock, wzięcie Sandomierza, oblężenie Zamościa, bitwa pod Jarosławiem, zdobycie Lwowa, oswobodzenie Galicyi wscho-

dniej, zapędy aż po granice Bukowiny, a gdy tu czasem kilku ułanów wypędza całe pułki, nagły zwrót aż do Torunia, wzięcie Częstochowy i pośpiech w zajęciu Krakowa.

Wszystko to się działo z niesłychaną fantazyą, zapałem, obrotnością i pośpiechem. Armia francuska całą siłą z innej uderzała strony na Austryą, a Napoleon zostawił *carte blanche*, spodziewając się tylko dywersyi, choćby okupionej zupełną przegraną księcia Józefa.

Strategik odmówi może jednolitości naprzód obmyślanego planu w tych pochodach i obrotach, wytknie może niejeden błąd naczelnemu wodzowi, ale urok jego postaci ogarnia całe wojsko, rzuca popłoch w szeregi nieprzyjaciół, a kampania ta rozwija się z ochoczością, jakby w taniec a nie na działa szły te zastępy.

Cóż tymczasem działo się w Puławach? jakie zajął stanowisko książę jenerał, przeciwnik Napoleona, dawny i zażyły przyjaciel domu Habsburgów, a zarazem wuj księcia Józefa i gorącego serca Polak?

Szczerze czy nieszczerze, ale nie w porę i niezręcznie rząd austryacki wydając wojnę i wysyłając dwa korpusy na zdobycie Księstwa Warszawskiego, zamierzał rozpocząć licytacyą z Napoleonem o sympatye polskie, wszelako żadnej nie dając z góry oferty. W tym duchu brzmią odezwy arcyksięcia Ferdynanda do Polaków, rozrzucane przy wkroczeniu w granice Księstwa i wejściu do Warszawy. Odezwy te wyrażają platoniczne współczucie dla nieszczęść Polski, stereotypowe zaręczenia, że kraju tego Austrya nie uważa za nieprzyjacielski, walcząc tylko z potęgą Napoleona,

przedstawiają jak płonnemi są nadzieje opierane na Francyi i tym uzurpatorze, który Polakami się posługuje na uciemiężenie innych narodów, a wreszcie wypowiadają zdziwienie: „za jakie dobro Polacy przelewają krew nad Tagiem?“

Były to niewątpliwie słuszne racye, ale nie mogły trafić do przekonań i serc; pozostały też bez skutku. *Blut ist eine besondere Sanft* — mówi poeta — a krew ma tę przedewszystkiem właściwość, że gdy już raz tryśnie i strumieniem popłynie za sprawę choćby niepewną i pod sztandarem, choćby obcym, upaja wiarą i zapałem do tej sprawy i do tego sztandaru. Wszystkie dotychczasowe zawody doznane od Napoleona, umiano sobie w obozach tłómaczyć na dobre, jako pewne rękojmie odwzajemnienia w przyszłości. Teraz zaś przyszłość ta zdawała się być niewątpliwą, kiedy Polacy walczyli na polskiej ziemi i pod polskim wodzem.

To też z wyjątkiem Niemców osiadłych w Warszawie i części żydów, nikt nie zawierzył odezwom austryackim i sympatyi, którą wyrażały.

W chwili gdy wojsko austryackie przekraczało Wisłę niezbyt daleko od Puław, arcyksiążę Ferdynand wysyła do księcia Czartoryskiego pismo, zawiadamiając go o rozpoczęciu kroków wojennych i wzywając do organizowania w Galicyi legii z młodzieży szlacheckiej. List niezręczny, odzywa się tylko do lojalności galicyjskiej szlachty, stawia jej na wzór inne prowincye i ich ofiary, nie liczy się wcale z odmiennem położeniem i uczuciami polskiemi, obiecuje zaś w nagrodę łaskawość i wdzięczność monarchy, nawet rozszerzenie

przywilejów prowincyi, ale nie czyni należejszej aluzyi do nadziei narodowych polskich [1]).

Książę Czartoryski od trzydziestu lat nosił mundur austryacki, piastował najpierwsze godności w armii i u dworu, świeżo, bo przed niespełna rokiem ozdobiony orderem złotego runa i mianowany feldmarszałkiem, od trzech z kolei cesarzów doznawał tyle dowodów osobistej przyjaźni i politycznego poparcia, dobra jego leżały przeważnie w austryackich dzierżawach, a jednak nie zawahał się na chwilę. Stanowczo daje odmowną na to wezwanie odpowiedź, wymawiając się wiekiem i chorobą, ale zarazem otwarcie odejmuje arcyksięciu złudzenia, aby Polacy w Galicyi mogli obecnie nieść podobne ofiary krwi i mienia jak inne prowincye, oddawna z monarchią złączone [2]).

Na dworze wiedeńskim zrozumiano i uszanowano tę odmowę i jej powody. Niema śladu aby ją poczytano za złe księciu — przeciwnie jakby cześć dla niego się wzmogła, do śmierci otaczają go te same co dawniej względy, zachowane te same tytuły i nieraz będzie jeszcze wzywany przez rząd wiedeński do nowych dostojeństw w Galicyi.

Może dla osłonienia swego wuja i dla pozoru, naczelny wódz książę Józef wysyła z małym oddziałem kawaleryi pułkownika Szumlańskiego z rozkazem ujęcia w niewolę feldmarszałka austryackiego... księcia Czartoryskiego.

Szumlański wręczył księciu list naczelnego wodza [3]) i zażądał słowa honoru, że nic nie podejmie na

[1]) Patrz aneks 1. [2]) Patrz aneks 2. [3]) Patrz aneks 3.

szkodę wojsk walczących z Austryą. „Oddał mu szpadę staruszek — opowiada Leon Dembowski w części Pamiętników dotąd nieogłoszonych drukiem — śmiejąc się i mówiąc: „czym się spodziewał wykupując cię z tureckich więzów, że ty mnie do niewoli brać będziesz".

Stowa te odnoszą się do epizodu, który wymaga wyjaśnienia. Szumlański należał do pierwszych legionistów polskich i walczył pod wodzą Napoleona w wyprawie do Egiptu. W jednej z bitew wzięty jeńcem, odesłany został do Konstantynopola jako niewolnik jednego z baszów. W niewoli zetknął się z Turkiem, mówiącym po polsku; przypadek zdarzył, że był on właśnie w służbie księcia jenerała w Puławach i wracał z Polski. Turek ulitował się losu jeńca polskiego i pośredniczył w przesłaniu listu Szumlańskiego do księcia Czartoryskiego. Książę pośpieszył z przesłaniem okupu jakiego zażądano. Wypadek ten opowiada Klementyna Tańska pomiędzy innemi szczegółami o dobroczynności i miłosierdziu księcia jenerała. Oczywiście Szumlański powróciwszy do Polski, haracz zwrócił, ale wdzięczność dozgonną zachował.

Słodką zaiste była ta niewola jakiej się dobrowolnie poddał ks. jenerał, a w liście naczelnego wodza, który ją zwiastował, czuć gorące przywiązanie siostrzeńca i cześć młodego wojownika dla patryarchy rodu i tak zasłużonego w kraju męża.

Stosunek księcia Józefa Poniatowskiego z księciem Adamem był chłodny, bo natury to były odmienne i drogi różne, a jednak książę Józef, jak już wspomnieliśmy, w liście do księcia Bergu przedstawiał cesarzowi

Napoleonowi, że z Polaków najodpowiedniejszym na tron polski byłby książę Adam.

Dla ks. jenerała ziem podolskich miał ks. Józef uczucia najgorętsze; choć niezbyt piśmienny, nigdy nie przepomina o dniu jego imienin, dla podpisu i dla adresu przytaczamy jeden z tych listów z powinszowaniem, które zbyt podobne wyrażają uczucia, abyśmy je tu wszystkie cytowali. Na życzenia swego siostrzeńca przesłane na Nowy rok 1810 r., odpowiada sędziwy książę jenerał z zapałem o jego świeżych wawrzynach i dodaje żartobliwie: już nie mogę według piosenki *rendre amour à la plus belle* ale głoszę *honneur au plus vaillant.*

Jakie uczucia przejmowały tego wojennego jeńca na widok powodzeń oręża polskiego, opowiada Kajetan Koźmian w Pamiętnikach.

„Spotkałem na samym początku kampanii księcia jenerała przypadkiem pod Bełżycami, jadącego z Rosyi do Puław. Jechał z Biernackim swoim sekretarzem i napotkał pułk huzarów polskich na trakcie kazimierskim: wyskoczył z pojazdu, aby się mu przypatrzyć z rozradowaną twarzą, łzy mu się puściły z oczu, ściskał mnie za ręce i nie mógł się oderwać od tego widoku. Wtedy poznałem, jakie serce dla Polski w piersi jego biło, duma jego wyskoczyła na twarz".

Sędziwy jeniec wierny dawnym zobowiązaniom, wobec Austryi nie bierze żadnego udziału w wypadkach; podobnie i książę Adam. Opuściwszy przed rokiem Petersburg, udał się do Wiednia i towarzyszył swej ciotce księżnie marszałkowej w podróży do kąpiel. Na odgłos wojny, powraca do Sieniawy, bo wiedzie

go to poczucie, że kiedy na ziemi ojczystej walka, obowiązkiem Polaka pozostać w kraju, wszelako dzieli z ojcem bierne stanowisko.

Natomiast książę Konstanty, który od dwóch lat zaciągnął się do wojska Księstwa warszawskiego i doszedł do rangi pułkownika, w Puławach z pośpiechem organizuje pułk swoim kosztem i prowadzi go na linią bojową. Podobnie zięć księcia jenerała, Ordynat Zamoyski wystawia i uzbraja pułk w Zamościu.

Puławy są na drodze strategicznej wiodącej z Galicyi do Warszawy, nieopodal też przechodziła i z większym jeszcze pośpiechem powracała armia austryacka, nawet w pobliżu stacza potyczkę, a kule karabinowe dosięgają zamku. Ale przeciągają tu także kilkakrotnie oddziały wojsk polskich, i tu znajdują chwilowy wypoczynek w ciągłym pościgu za nieprzyjacielem.

Nie obeszło się w takich rązach bez gorących owacyj, przyjęć i pełnych zapału patryotycznych festynów. Takim festynem była w tym pamiętnym roku uroczystość imienin księżny Izabelli. Jenerał Sokolnicki świeżo okryty sławą po wzięciu Sandomierza, nadciągnął na ten dzień do Puław z pułkiem piechoty. Wiodła go tu cześć dla obojga księstwa i wiódł nadto osiwiałego już wodza, afekt do panny Emmy Potockiej, która tu z matką panią Sewerynową Potocką przebywała. Towarzystwo było liczne jak zwykle, lecz najwięcej zebrało się wojskowych. Wieczorem przyciągnął na dziedziniec pułk piechoty i dwoma rzędami uszykował się nad kanałem. Każdy żołnierz miał zatkniętą wiązkę łuczywa na bagnecie. Gdy się zmierzchło, Sokolnicki na czele oficerów wszedł do sali, prosił księcia

o posłuchanie, przeczytał i oddał mu wiersze, które Kajetan Koźmian na jego prośby napisał. Rozrzewniony starzec uściskał go czule i dziękował młodym oficerom. Gdy w tem błysła niespodzianie łuna i oświeciła okna pałacu, wszyscy wyszli do przedsionku: cudowny przedstawiały widok owe dwutysięczne bagnety gorejące. Sokolnicki zakomenderował, wojsko poruszyło się i zaczęło przechodzić przy odgłosie marsza Dąbrowskiego, wydając okrzyki: „Niech żyje nasz naczelnik i nauczyciel książę Adam! niech żyje księżna!“. Uczęstowano wojsko i wszyscy wrócili do salonu, gdzie nawzajem. jenerała Sokolnickiego czekały niespodzianki. Otworzyły się drzwi do sali rzęsisto oświeconej, tam na wyniesieniu ukazały się pod białą przezroczystą zasłoną trzy dziewice w postaci gracyi, między niemi była Emma Potocka. Jenerał klęknął przed nią, poznawszy pod zasłoną przedmiot swych westchnień. Niejeden z przytomnych miał uśmiech na ustach, widząc osiwiałego wodza tak rozkochanym, tańce zakończyły tę uroczystość [1]).

Chwile takie były atoli tylko epizodami, bo książę jenerał jako feldmarszałek austryacki w niewoli, nie opuszcza Puław dopokąd traktatem legalnie część ta kraju nie została wcieloną do Księstwa warszawskiego i wtedy dopiero udaje się do Lublina w późnej jesieni, gdzie miejsce władz austryackich zajęła prefektura z Joachimem Owidzkim na czele. Książę Adam, ów dyplomata państwa rosyjskiego w odwodzie, zachowuje

---

[1]) Pamiętniki Kajetana Koźmiana.

stanowisko bierne do końca i ratuje tem przyszłość kraju.

Opinia publiczna rozumiała i szanowała stanowisko dwóch książąt; księcia jenerała przyjmuje obywatelstwo w Lublinie hołdami. Objaw to dodatni stanu opinii a rzadki u nas, gdzie stare *liberum veto* żyje do dziś dnia w odwrotnej postaci teroryzmu jednomyślności, pod hasłem: kto nie z nami, ten przeciw nam.

I wówczas intryga i potwarz nurtowały okryte płaszczem patryotyzmu i występowało widmo zdrady, gdy nawet nie oszczędziło głównego tej świetnéj kampanii bohatera. Wszak nie uszedł podejrzeń książę Józef, a partya Zajączka knuła na początkach wojny spisek przeciw jego naczelnemu dowództwu, jak zwykle w takich razach przekładając komendę obcą, jednego z jenerałów francuskich. Na zazdrość i potwarz odpowiedział książę Józef Raszynem. Otoczyła go też wnet sława i podziw. Najpiękniejszą atoli chwilą kampanii, kiedy uniesienie doszło do najwyższego szczytu, było wejście księcia Józefa do Krakowa.

Stało się to w warunkach nader dramatycznych. Wojska rosyjskie, pod pozorem przymierza z Francyą, w istocie zaś, aby sparaliżować zwycięstwa oręża polskiego, wstrzymywać jego postępy, osłaniać armią austryacką i zmniejszać terytoryum oswobodzone przez księcia Józefa, zajmowały Galicyą, a Suworow podsunął się aż pod Kraków.

Równocześnie śpieszyło dniem i nocą wojsko polskie, aby uprzedzić Rosyan. Suworow szedł traktem warszawskim, książę Józef pośpieszał od Podgórza. Pół godziny rozstrzygało: kto zajmie miasto, czy

sprawca rzezi praskiej, czy też bohater zpod Raszyna?

Już Suworow był na Kleparzu i dochodził do bramy Floryańskiej, kiedy w galopie książę Józef na czele pierwszego plutonu stanął na rynku i dał hasło, że zajął ratusz; wtedy Suworow się cofnął.

Niedziw, że po takich wrażeniach nastały dnie tryumfu, przerywane tylko częstemi zwadami i pojedynkami oficerów polskich z oficerami rosyjskimi, gdyż wojsko Suworowa nieodrazu opuściło okolice Krakowa.

Pó przysiędze Kościuszki na rynku krakowskim nie było wznioślejszej chwili, jak to powitanie wojska polskiego i bohaterskiego wodza. Nazajutrz odbył się przegląd wojska na placu szczepańskim: oficerom i żołnierzom, którzy się odznaczyli walecznością w boju, krzyże *virtuti militari* przypinała do mundurów najdostojniejsza i najpiękniejsza z niewiast polskich, Zofia z Czartoryskich ordynatowa Zamoyska.

Objawom radości, obchodom i uroczystościom nie było końca. Dla ludu i dla żołnierzy igrzyska w pobliżu pałacu biskupiego, dla oficerów i naczelnego wodza pamiętny bal w Sukiennicach. Miasto gorzało od iluminacyj, nawet na szczytach wież maryackich i wieży ratuszowej zatknięto godła zwycięstwa i zapalono światła.

Na czele dam z całej Polski zgromadzonych w Krakowie, pierwsze zajmowała miejsce ordynatowa Zamoyska, a z nią był tu duch Puław.

Pani Zamoyska mieszkała w domu Czartoryskich z linii Koreckiej (dom księcia Kazimierza Czartoryskiego,

właściciela Kalwaryi i Zebrzydowic, brata stolnika litewskiego, dziś dom Lubomirskich przy ulicy św. Jana), ale posiadała nieopodal Zwierzyńca śliczną willę zwaną „pod Lipkami“. Na pięknym wzgórku, z szerokim widokiem na Wisłę i Wawel, pod cieniem starych drzew kilka kamieni z napisami przypomina do dziś dnia ówczesny nastrój i styl puławski.

Tam „pod Lipkami“ odbył się jeden z festynów na cześć zwycięzcy zpod Raszyna i jego sztabu, a gości podejmował wraz z nadobną gospodynią jej brat pułkownik Konstanty Czartoryski.

Nadzieje tych chwil nie miały ziścić się atoli w pełni. Napoleon zdziwił się niemało i nie chciał dać wiary, gdy otrzymał raporty o śpiesznym odwrocie z Warszawy arcyksięcia Ferdynanda, cofnięciu się wojsk austryackich w popłochu na całej linii i nadzwyczajnych sukcesach armii księcia Józefa. Powodzenia te przeszły jego oczekiwania i jego życzenia, on chciał tylko dywersyi od północy, gdy uderzał na Austryą od zachodu. Dywersya powiodła się całkowicie, bo zatrzymała 60.000 armią arcyksięcia i uczyniła ją niezdolną do boju. Sława atoli oręża polskiego, zapał narodu, zdobycie obu Galicyj stawiało znów sprawę polską w tem świetle i w tych rozmiarach, jakich cesarz Napoleon nie miał zamiaru jej przyznać.

To też nowy traktat pokojowy podpisany 14 października w Wiedniu, był powtórzeniem tych wszystkich piłatowych iście traktatów, od Campo Formio, Luneville aż do Tylży, w których o przywróceniu Polski panuje zupełne milczenie. Nietylko, co było łatwem do uzyskania, nie rozszerza Napoleon granic Księstwa

warszawskiego po Karpaty, część tylko Galicyi z cyrkułami zamoyskim i lubelskim doń anektuje, oraz okręg Krakowa po Skawinę, ale dopełnia jakby czwartego rozbioru Polski, bo odstępuje Rosyi cyrkuły wschodnie: tarnopolski i zbaraski, nabytkiem terytoryalnym o 400.000 ludności, wynagradzając dwulicową interwencyą Suworowa. Resztę zaś Galicyi wspaniałomyślnie pozostawia przy Austryi.

Skutkiem kampanii 1809 r. i nowych zmian terytoryalnych, Puławy oddzielone od Galicyi, zbliżały się znów do Warszawy, leżały bowiem w granicach tej części kraju, która z Księstwem warszawskiem została połączona, a równocześnie zbliżały się znów i rozgrzewały serca pod tchnieniem świeżej sławy i tej nadziei, że jeśli nie dziś, to jutro, jak mniemano powszechnie, wyda ona owoce dla Polski.

Warszawa, która zwykła według narodowego zwyczaju pocieszać się wesołością wśród biedy, wrzała teraz od uciech i zabaw, jakby już w połowie obchodziła tryumf i spełnienie pragnień ogółu. Puławy szły z nią w zawody i doszły do zenitu towarzyskiego ruchu. Niedawno ukończona budowa świątyni Sybilli dawała popęd do szeregu obchodów pamiątkowych, do przedstawień i widowisk, natchnionych miłością rzeczy ojczystych, a pełnych aluzyj i analogij do wypadków współczesnych. Warszawę zwano podówczas stolicą polityczną i wojskową. Puławy stolicą literacką kraju.

Romantyczność epoki rozwija się na tle rycerskiem i patryotycznem. Idąc za zdrożnym przykładem czasów stanisławowskich, panie wielkich rodów biorą

rozwody, aby darem swej ręki nagradzać bohaterów ostatnich kampanij, i tak: pani Aleksandrowa z Tyszkiewiczów Potocka poślubia jenerała Wąsowicza, a z Sanguszków Mokronowska pułkownika Zielonkę, w Puławach zaś odbywają się zaręczyny pięknej księżniczki Cecylii Czartoryskiej, córki księcia stolnika litewskiego, z walecznym pułkownikiem Rzyszczewskim. Tylko dzielny jenerał Sokolnicki, noszący na siwiźnie świeże wawrzyny, nie osiągnął celu swych życzeń, bo panna Emma Potocka poślubiła młodszego w randze, ale i młodszego wiekiem bohatera, którym był oficer Strzyżowski.

Wesela, zjazdy, bankiety, a wśród nich i liczne pojedynki, zapełniają to trzechlecie przed wielką kampanią rosyjską, a ruch ten ustawicznie udziela się z Puław do Warszawy, i z Warszawy do Puław. Imieniny księżny Izabelli i solenizacya księcia Adama, połączona ze świętami Bożego Narodzenia, otwierały, ale nie kończyły sezonu wielkich puławskich zjazdów. Chociaż każdy, kto tylko mógł wyruszał wówczas do Puław, to jednak ułożyćby można olbrzymi album z wzorami stylu powinszowań od znakomitości zagranicznych i krajowych, literatów i szlachty różnej kondycyi, dawnych elewów szkoły kadetów, lub wychowanic pensyonatu puławskiego, będącego pod okiem księżny. Zbiór tych powinszowań daje miarę rozległej klienteli puławskiej, obejmującej wszystkie stany i sięgającej w najdalsze Polski zakątki [1]).

[1]) Patrz aneksy 4 i 5.

Legalne stanowisko księcia jenerała uległo wówczas nowej zmianie. Stał się on znów *sujet mixte*, jak nim był przed ostatnim rozbiorem. Zachował rangę feldmarszałka i właściciela pułku w Austryi razem z innemi godnościami na dworze wiedeńskim, a jako obywatel Księstwa warszawskiego, zjechał w październiku 1809 r. do Lublina, dokąd zięć jego ordynat Zamoyski przybył razem z Rembielińskim z Warszawy, a licznie zgromadzone obywatelstwo powitało sędziwego księcia objawami hołdu, tem gorętszemi, że upatrywano w tem przybyciu jakby pierwszy objaw adhezyi naczelnika domu Czartoryskich do nowego porządku rzeczy i tego ruchu, który się rozwijał pod godłami orłów napoleońskich. W tym też kierunku wywierano nieustannie nacisk na Puławy.

Niemcewicz powrócił z Ameryki i odrazu przeszedł na wiarę napoleońską już dla samej wrodzonej nienawiści ku Rosyi. Książę Józef, wówczas minister wojny i wszyscy jenerałowie zsolidaryzowali bezwzględnie sprawę ojczyzny z sztandarami, które ich wiodły do chwały i z tym mundurem wojskowym, który w tylu kampaniach przeszywały kule. Inni zajęli krzesła ministeryalne, lubo właściwy ster władzy spoczywał w rękach posłów i dygnitarzy francuskich. Prąd napoleoński wdzierał się i do rodziny Czartoryskich; uległ mu zupełnie Stanisław Zamoyski z małżonką swoją; w czasie ostatniej kampanii za wzorem szwagra ordynata, wystawił także książę Konstanty pułk swoim sumptem, lubo rangę pułkownika miał sobie zdobyć dopiero osobistą walecznością w następnej wojnie. Za synem, zięciem i córką przechylały się uczucia i księżny Iza-

belli, chociaż nie bez wewnętrznej rozterki, którą wywoływała w niej odmienna kolej, jaką postępował, a raczej odmienne stanowisko, jakie książę Adam zajmował.

Książę jenerał opierał się najdłużej namowom krewnych i naciskowi przyjaciół i nie pozbył się ani na chwilę nieufności do wielkiego potentata Francyi. Z domem saskim miała natomiast rodzina Czartoryskich dawną zażyłość. Wszak to książę jenerał wiózł do dworu drezdeńskiego imieniem stanów Rzeczypospolitej w czasie wielkiego sejmu wezwanie do dziedzicznego następstwa na tron polski. Lubo niegdyś stawiano restrykcye w układach z obawy przed ościennemi mocarstwami, toż jednak propozycya była zbyt zaszczytną, aby jej wspomnienia nie miano mile zachować w Dreznie. Dawano też dowody tej wdzięcznej pamięci gościnnością wobec wychodźców polskich. A i owa uchwała wielkiego sejmu nie minęła bez korzystnych dla domu saskiego następstw. Z czasów panowania w Polsce zachowali elektorowie sascy okrom wielu zabytków w Grünegewölbe, co ważniejsza, religią katolicką i jakąś tradycyą, czy aspiracyą, do odzyskania wyższej rangi w hierarchii książąt europejskich. W skutek tej tradycyi panowania w Polsce i dążność do dodatkowego poza granicami Niemiec tronu, Saksonia zajęła odrębne stanowisko wobec najazdu francuskiego. Napoleon, ogarniając rzeszę niemiecką, przyznał tytuł królewski elektorowi saskiemu, nietyle może jako nagrodę dla tego jedynego w Niemczech wiernego Francyi sprzymierzeńca, ile ze względu na nową formacyą Księstwa warszawskiego. Odmawiając nazwy Królestwa

wyzwolonemu odłamowi Polski, Napoleon liczył się z historyczną dumą narodową i powoływał na tron tego, którego wskazywała uchwała wielkiego sejmu: dawał nam króla, nie dając królestwa.

Fryderyk August wyruszył po raz wtóry z Drezna do Warszawy w r. 1810, zwracając swą drogę na Kalisz, Częstochowę i Kraków. Za namową Marcina Badeniego, książę jenerał przesłał zaproszenie królewskiej parze, aby nie pominęła w przejeździe Puław. Minister Breza odpowiedział z Kalisza: „Książę uprzedzasz zamiar i życzenie króla JMości, który pragnął najdostojniejszego odwiedzić obywatela".

Orszak królewski nie był liczny. Ustąpiła wszelka okazałość, jaka się przy pierwszej rozwinęła podróży do Warszawy, ale ustąpiła tym razem także owa swoboda, zwalniająca od etykiety, a sztywność niemiecka połączyła się z niemiecką oszczędnością, posuniętą do skąpstwa, jakby z umysłu chciano najmniej sympatyczne wzbudzić wrażenia. Wszędzie też, którędy miał przejeżdżać Fryderyk August wraz z małżonką i córką, witały ich bramy tryumfalne z szumnemi dytyrambami i powitalnemi wierszami, ale za to na pożegnanie, gdy odjeżdżali, układano uszczypliwe wiersze, w których znajdowało wyraz ogólne rozczarowanie dla sztywnego obejścia, niezmiernej oszczędności słów, większego jeszcze sknerstwa w strojach, otoczeniu, dworskich obiadach i datkach monarszych, zwyczajem wskazanych. Zwłaszcza patrycyat mieszczański w Krakowie był mocno niezadowolony. Poczyniono wielkie przygotowania, wydobyto najwspanialsze stroje, od wielkich uroczystości przechowywane w skrzyniach.

W kosztowne futra, złotogłowia, aksamity, przybrali się mieszczanie i ich małżonki. Całe miasto przedstawiało się tak świątecznie i charakterystycznie, jak na obrazach Stachowicza. Od tych jedwabiów odbijała rażąco suknia perkalowa królowej, a całemu usposobieniu ludności nie odpowiadało zachowanie się monarchy, unikającego wszelkiego zetknięcia z szerszemi kołami społeczeństwa. Zniechęcenie i jakby uczucie obrażonej dumy przechowało się zatem w mnogich paszkwilach.

Oto próbki tych płodów uszczypliwej muzy:

Najjaśniejszy Sasie, Przez nasz nędzny Kalisz,
W najkiepściejszym czasie, Do Warszawy walisz.

W Krakowie zaś śpiewano:

Przyjechał król Sas,
Zrobił z rynku las.
. . . . . .

Lub też:

Niech żyje księżniczka Augusta,
I jej guwernantka tłusta.

Żaden z nadwornych poetów puławskich nie opiewał odwiedzin rodziny monarszej w Puławach. W pięć lat po owem obozowisku cesarza Aleksandra, który podbijał wówczas serca, choć szala wypadków na przeciwną przeważyła się stronę, pobyt króla drugorzędnego tronu nie zdołał zatrzeć tego wspomnienia. Przykre wrażenia zapisują Koźmian i Dembowski w swych pamiętnikach z jednodniowych odwiedzin królestwa saskich w Puławach. Świeża jeszcze pamięć kilkotygodniowego pobytu cesarza Aleksandra z całym dworem

i sztabem, wywoływały tem bardziej niekorzystne porównania.

Rażące szczegóły zapisuje pamiętnik księżny:

„Ustawiłam najwspanialsze meble w pokojach przeznaczonych dla króla, królowej i księżniczki; bronzy, kwiaty, klęcznik z wspaniałym obrazem. Służba to wszystko wyniosła a prosiła tylko o umywalnią, nocniki i t. p. Wniesiono podróżne łóżko żelazne króla, a zdjąwszy dywany i makaty, otoczono go zasłoną z białego perkalu. Także się byłam wysadziła i na obiad, a stół ustroiłam w wielkiej sali jadalnej; królestwo do niej nie zeszli, tylko jedli osobno, a dziwiąc się potrawom pytali lokaja: czy kucharz sprowadzony umyślnie na tę okoliczność. Lokaj ze śmiechem odpowiedział, że kucharz od dwudziestu lat służy u księstwa, a cesarz Aleksander bardzo go chwalił i jadał zawsze razem z księstwem. Odjeżdżając zapytano burgrabiego, wiele się należy za stół i wino od osoby — a księżna kończy uwagą, *et je me suis dit* — bo to Niemcy nie Polacy“ (z rękopismu).

Księstwo Czartoryscy mniej jednak drażliwi od mieszczan krakowskich, znając różne obyczaje monarchów europejskich, nie okazali wcale obrazy i w kilka dni po odjeździe króla, podążyli do Warszawy dla złożenia, jak tego wymagała etykieta, podziękowania za zaszczyt odwiedzin.

Od czasów wielkiego sejmu i ogłoszenia konstytucyi 3 maja, nie widziano Czartoryskich w stolicy Polski. Zwracali oni uwagę nieobecnością swoją tamże w chwilach sromu i niedoli, gdy Stanisław August podpisał akt targowicki, podczas sejmu grodzieńskiego

i później po upadku powstania i za rządów pruskich. W tem usuwaniu się od Warszawy był patryotyczny protest, pełen godności, który powiększył jeszcze urok i popularność, jaką w opinii wszystkich sfer ludności zaskarbili sobie oddawna oboje księstwo. Gdy teraz przybyli do Warszawy, brano to za dobry znak na przyszłość i za dowód, że stolica już jest wyzwolona. Krótkim jednak był ten pobyt. Księstwo zamieszkali jak dawniej w pałacu błękitnym, złożyli wizytę w zamku królewskim, zgromadzili wokoło siebie dawnych przyjaciół i nie biorąc udziału ani w zabawach towarzyskich, ani w obchodach politycznych stolicy, powrócili znów do swego namiotu, jakim były Puławy, dopokąd w Warszawie nie znajdowały się jeszcze w pełni te warunki, jakich wymagało poczucie narodowe i wyjątkowe stanowisko rodziny.

W czasie tych odwiedzin w Warszawie zawiązała się znajomość i nastąpiło zbliżenie z dwoma dyplomatami zagranicznymi. Hr. Senfft Pilsach, minister saski, odznaczający się niezmierną uprzejmością, a zarazem szczerą życzliwością dla Polski, przyznawał się do pokrewieństwa z domem Czartoryskich przez swą żonę z domu hr. Westhern, krewną Flemingów. Baron de Serra, ambasador francuski, pierwszy odwiedził księcia jenerała, idąc tu może za instrukcyą cesarza Napoleona, który powtarzał *il faut que je fasse la connaissanse particulière de cet homme si connu*. Odtąd obaj ci dyplomaci odwiedzali Puławy i zostawali w korespondencyi z księciem jenerałem.

W listach swych br. de Serra wyraża się z podziwieniem o Polsce i Polakach, zachowuje najmilsze

wspomnienia z pobytu w Warszawie i odwiedzin w Puławach i pisze wiersze na ich cześć, które, jak donosił księciu, otrzymały indygienat polski staraniem pp. Koźmiana i Wężyka.

Hr. Senfft Pilsach odwołany z Warszawy pisze do księcia list z pożegnaniem pełen gorącego afektu dla Puław, Polski a zwłaszcza Polek, który załączamy poniżej; podobne uczucia wyrażają również listy br. Serry [1]).

Z obfitej korespondencyi warszawskiej z owego okresu zapiszmy kilka szczegółów.

„Książę Józef dawał d. 11 marca 1811 obiad dla wszystkich militarnych deputowanych, gdzie nawet prości żołnierze byli proszeni. P. de Serra pił zdrowie księcia z bardzo długą, przygotowaną oracyą, na którą książę Józef miał *en impromptu* bardzo pięknie odpowiedzieć. Czytano podczas obiadu listę przytomnych żołnierzy i wyliczano ich dzieła chwalebne, a potem ich zdrowie wnoszono. Przypadkiem opuszczono imię jednego żołnierza, Krajewskiego, z pułku drugiego. Spostrzegł to książę i kazawszy mu się zbliżyć, rzekł doń: „Nie sądź waleczny bracie, abyśmy zapomnieli tak walecznego, jak ty żołnierza!“ Zaczęły się różne zdrowia. Jeden z żołnierzy przyszedł z kielichem do księcia i powiedział: „Niedość, żeś nam walecznym wodzem, ale życzymy, abyś był królem“. Książę odparł: „Mamy króla, którego szanować winniśmy“. Żołnierze na to: „Kiedy z nami nie mieszka — my ciebie

[1]) Patrz aneks 6.

wolimy". Potem podniósłszy go na rękach nosili wkoło stołu z okrzykiem" [1]).

Upływał właśnie peryod trzechletniego pokoju, najdłuższej przerwy między jednym a drugim paroksyzmem wojennym Napoleona. W Warszawie mniemano, a i dziś jeszcze wielu tak twierdzi, jakoby pokój w Tylży był pierwszą tylko etapą w planach z góry ułożonych wielkiego wojownika, a zwróconych ku północy. Ogólnem też było przekonanie, w narodzie i w wojsku, że jak kampania i traktat z Austryą w roku 1809 dorzucił dwa cyrkuły do tej połowniczej kreacyi traktatu tylżyckiego, jaką było Księstwo warszawskie, tak następna wojna musi rozwinąć i uzupełnić to niedokończone dzieło.

Nie podzielamy zdania powtarzanego dziś przez niektórych historyków, którzy ulegając urokowi siły i geniuszu, wysnuwają zarzut, że społeczność polska zaniedbała korzystać z okoliczności i nie poparła wrzekomych zamiarów Napoleona samodzielnem działaniem. Zarzut ten całkowicie wyda się niesłusznym, gdy zważymy, że Napoleon nietylko nie oczekiwał i nie domagał się jakiejkolwiek samodzielnej akcyi Polaków, lecz owszem stanowczo ją wykluczył i uniemożebniał. Żądał on ofiar, których też nie szczędzono i o nie się nie targowano, ale ofiar biernych, bezwarunkowej ufności i ślepej wiary. Jak w traktatach imię Polski było starannie pomijane, tak ministrowie francuscy w notach okólnych i oficyalne dzienniki ponawiały zaręczenia, że cesarz nie ma wcale zamiaru wskrzeszenia kiedykol-

[1]) Z listu szambelana Żaboklickiego.

wiek całej Polski. Deklaracye te były wywołane chęcią uspokojenia Rosyi, gdyż Aleksander, o ile był skorym do jednania sobie umysłów i budzenia nadziei Polaków, o tyle przeciwnie okazywał się zawistnym i drażliwym wobec poruszania kwestyi polskiej przez Francyą.

Gdzież zresztą i w jaki sposób mogła się objawić ta samodzielna akcya Polaków, mająca przyśpieszyć, zdaniem owych historyków, dzieło wyzwolenia? Nie w Warszawie i jej okręgu, bo tam rządy były w rękach francuskich, a lubo zostawiono tam swobodę objawom patryotycznego uczucia dla podtrzymania ducha ofiarności i ducha rycerskości, ściśle jednak tego przestrzegano, aby nie przekraczano ani słowem, ani czynem granicy naznaczonej w Tylży Księstwu warszawskiemu. Uprzedzać zaś wypadki na Litwie albo w południowych województwach, byłoby rzeczą bardziej jeszcze niemożebną, bezpodstawną i zgubną.

Cesarz Aleksander dwukrotnie, bo pod jesień 1811 roku i w kwietniu r. 1812 przed samem wypowiedzeniem wojny zjeżdżał do Wilna. Z właściwym sobie darem jednania serc i zyskiwania popularności odciągał on umysły od Napoleona i budził wielkie nadzieje. Zamierzał on przeciwstawić Wielkiemu Księstwu warszawskiemu, Wielkie Księstwo litewskie; toż gdy tam Napoleon oktrojował konstytucyę własnego pomysłu, kodeks i inne urządzenia francuskie, Aleksander przeciwnie, chciał się oprzeć na zwyczajach i tradycyach polskich, poczynił wstępne kroki do ogłoszenia obok dawnego statutu Lwa Sapiehy, konstytucyi na tle ustawy 3 maja. W tym celu zwołał zjazd w Mińs-

sku, gdzie po wielu latach spotkało się i pojednało kilku dawnych Targowiczan z zwolennikami reformy z czasów wielkiego sejmu. Zjazd ten, w którym brali udział Sulistrowski, Chreptowicz, Ludwik Plater, Ogiński, Wawrzecki, Tyzenhauz, Lubecki i wielu innych, nie wydał jednak nic stanowczego. Cesarz wzywał do utworzenia konfederacyi. Oglądano się za nieobecnym Adamem Czartoryskim, a na zapytanie czy go cesarz nie wezwie w tak ważnych okolicznościach, Aleksander odpowiedział: *le prince m'a donné mille et une preuves de son devouement et de son zèle. C'est à moi à lui temoigner ma reconaissanse en ne l'appelant pas à présent* [1]).

Odpowiedź tę dwuznaczną, jak odpowiedzi wyroczni delfickiej, zrozumiano w ten sposób, że książę Adam, mimo swej przyjaźni dla cesarza, nie uznawał tej chwili za właściwą do wystąpienia Litwy w sprzeczności z polityką Polaków w Księstwie warszawskiem, gdyż pragnął uniknąć rozdwojenia narodu na dwa obozy. Nie powzięto też żadnych postanowień, chociaż wśród zgromadzonych przeważały sympatye dla Aleksandra, a nieufność dla Napoleona. Powodem tych sympatyj i tej nieufności nie była, jak świeżo ktoś zarzucił, obawa szlachty, aby nie utracić pańszczyzny; przeciwnie, panowie i szlachta litewska dwukrotnie robili przedstawienia w memoryałach marszałków cesarzowi Aleksandrowi co do naglącej potrzeby uregulowania stosunków poddańczych, i cesarz powierzył plan

[1]) List Gromnickiego z Wilna do Tarnowskiego, z rękopismu.

reformy na wzór niedawno ogłoszonej, a bardzo postępowej ustawy czynszowej w Szwecyi.

Gdy zjazd obywateli w Mińsku minął bez rezultatów, powierzył Aleksander opracowanie konstytucyi dwom jenerałom, baronom Rosenkampf i Armfeld, manifest zaś ogłaszający wskrzeszenie Polski przez cesarza Aleksandra miał napisać hr. Józef de Maistre. Jenerałowie w służbie rosyjskiej, Kazimierz Lubomirski i hr. Witt, przygotowywali projekt stutysięcznej armii polskiej, z 40.000 piechoty, a 12.000 jazdy [1]).

Tak stały rzeczy na Litwie w przededniu wypowiedzenia wojny. Polska stała między Francyą a Rosyą, i jak owo dziecię w sądzie Salomona, omal nie uległa rozdarciu na dwie połowy, między dwie matki, z których żadna nie była prawdziwą. Dwóch cezarów rozrywało jej uczucia, rozstrzygało o jej losach, ale dla obu sprawa polska była tylko stawką w grze politycznej. Aleksander, jak zawsze w szlachetnych swych zapędach i zamiarach niejasny i niezdecydowany, raz zapowiadał, że ogłosi całą Polskę, to znów przechylał się do rady Ogińskiego, aby na początek ogłosić odrębność Wielkiego Księstwa litewskiego i oddzieliwszy je od Rosyi, oddać Wielkiej księżnie Katarzynie późniejszej królowej heskiej. Wszystko rozwiało się w mgle obietnic i planów; jedno tylko stało się faktem dokonanym, t. j. otwarcie nowej akademii polsko-katolickiej w Połocku. Miał to być zadatek całego szeregu projektowanych instytucyj narodowych i autonomi-

[1]) Pamiętniki Ogińskiego. Dzieje narodu polskiego przez Teodora Morawskiego, tom VI.

cznych. Usposobienie na Litwie ulegało rozdwojeniu w przededniu kampanii, bo jeśli po zaściankach krążyły postacie w rodzaju księdza Robaka, we dworach panów i możniejszej szlachty przechylały się umysły w przeciwną stronę. Tymczasem minęła stosowna pora, i z wiosną oddała wojna sprawę polską w ręce Napoleona.

ANNEKSY

do rozdziału trzeciego.

1) List Arcyksięcia Ferdynanda do ks. Czartoryskiego

Mon cher Prince!

J'ai l'honneur de Vs faire part, que d'après une declaration de Sa Majesté l'Empereur d'Autriche à Sa Majesté l'Empereur Napoléon, Elle s'est vue contrainte par les circonstances à declarer la guerre à ce dernier. J'ai l'ordre de pénétrer dans le Duché de Varsovie avec les trouppes, que je commande et je commencerai les hostilités incessament sur differents points.

Je crois Mr. le Maréchal connaissant Votre devouement sans bornes pour la personne de notre auguste souverain et l'interet, que Vs prenez aux succès de nos armes levées pour la cause la plus juste et la plus belle, celle de la defense de l'existence de notre Monarchie si essentiellement ménacée et de l'intégrité des peu d'etats, qui peuvent encore se compter parmis les gouvernements indépendants en Europe, devoir m'adresser à Vous pour Vs engager à employer toute l'influence que l'estime générale, dont Vous jouissez parmis Vos compatriotes Vs donne sur eux, à fin que dans le moment où toutes nos provinces donnent des exemples si frequents de leur attachement pour le gouvernement et pour le soutien de son

intégrité — les Galiciens se reunissent à l'armement général formé pour la defense de la Patrie et du thrône.

Il me semble mon Prince, qu'en consultant l'inclination générale de la nation polonaise, qui a de tout temps préféré de servir à cheval et dont l'histoire vous conserve des faits d'armes si brillants, que la sommation d'un corps de noblesse à cheval, érigé sous Vos auspices et qui porterait un nom aussi illustre que le Votre, appelé par la voix de l'honneur, devrait avoir un concours considérable.

Je Vs prie de me faire connaitre au plus tot votre opinion à cet egard — tant sur le mode à mettre en usage pour la formation, que sur la nomination d'un chef et des officiers, que Vs voudriez bien me proposer autant que possible parmis les jeunes gens des familles les plus marquantes de ce pays; il serait necessaire en même temps de convenir le lieu que l'on pourrait choisir pour leur rassemblement. Chaque gentilhomme aurait à se monter lui-même, moyennant le rembourcement de la valeur de son cheval, à son entrée au corps, à un prix convenu. L'uniforme serait à sa charge — mais dès, qu'il entrera en activité de service, il sera armé et payé par l'etat.

Cette nouvelle preuve de Votre devouement pour l'etat dans lequel Sa Majesté l'Empereur place toute la confiance — cette marque de l'union de la noblesse galicienne, pour la defense de son pays et de son souverain, ne peuvent avoir que les suites les plus utiles pour le bonheur et peut être même pour l'extension des privileges de ce pays — et lui obtiendront necessairement de nouveaux droits à la bienfaisance et la reconnaissance du souverain.

Dans une affaire aussi importante et qui me tient d'autant plus à coeur, que je prends un interet réel à tout ce qui peut contribuer au bienêtre de ce pays — je place une confiance sincère et sans bornes en Vs mon Prince, et j'aime a y ajouter les assurances de la plus haute estime et de la considération la plus distinguée que Vs m'inspirez. Votre bien affectionné

Ferdinand.

Au quartier Général de Końskie
13 avril 1809.

2) *Réponse*

du Feldm. Prince Czartoryski à une lettre de S. A. J. MJ. l'Archiduc Ferdinand, la veille du jour ou il a passé la Vistule à la téte d'un corps de 40 mille homme l'an 1809, pour entrer dans le duché de Varsovie.

Je viens de recevoir hier vers minuit la lettre dont V. A. J. m'a honoré. Je suis pénétré de tout ce qu'elle contient de flatteur pour moi; je ne saurais lui témoigner assez à quel point j'y suis sensible et combien j'en connais tout le prix. Je n'ai pas plutôt été informé de l'arivée de V. A. J. à Cracovie que j'ai conçu le projet de saisir le moment d'aller lui faire ma cour, malheureusement pour moi cette nouvelle m'a trouvé relevant d'une maladie, qui m'a tenu pendans trois mois et dont cette affreuse saison a prologé et la convalescence et les suites. Il est des occasions ou l'on s'apperçoit avec un redoublement de peine, qu'il y a une epoque dans la vie où la nature met de grandes distances entre le desir et la faculté d'agir; mon âge et ma santé délabrée depuis longtemps me privent du bonheur d'être utile et sont de tristes titres au repos. J'ose esperer que V. A. J. ajoutera à tant de bontés, celle de sentir la validité de ses raisons.

Le devoir et la reconnaisance donnent à notre monarque des droits à tous mes sentimens, ils sont et seront toujours pour moi sacrés et inoviolables. Quand au projet des levées (pris en lui même) dont il a plu à V. A J. de me parler dans sa lettre, je ne crois pas pouvoir mieux repondre à la confiance dont Elle a daigné me donner une preuve, qu'en lui detaillant avec franchise et loyuaté sous quel point de vue je l'envisage. Si ce projet est basé sur l'analogie de ce qui s'est pratiqué dans les autres parties de l'Empire je Vous prierai Monseigneur de remarquer que cette analogie n'existe pas, et que rien n'est plus dissemblables par sa nature, que l'espece de moyens et de ressources que la Galicie et les autres provinces de Monarchie peuvent offrir. Voilà pourquoi je suis persuadé que l'essai de ce projet donnerait un resultat fort au dessous (je me restreins à dire) de tout ce qu'on pourrait

en attendre d'utilité. Quiconque s'est donné la peine de se mettre bien au fait de tout ce qui concerne la Galicie dans tous ses détails, s'il veut émettre son opinion avec sincérité et connaissance de cause, ne saurait en avoir une autre.

Pardonnez Monseigneur si je me suis permis de Vous parler avec franchise et liberté. J'ai la conssiance d'éspérer que ni mes intentions ni mon langage ne saurait jamais Vous paraitre équivoque, venant de la part d'un homme, qui dans le cours d'une longue vie, a apprie à se pénétrer des principes du devoir et de l'honneur, dont il ne s'est jamais écarté.

Recevez Monsigneur les voeux, que je ne cesserai de former pour Votre prospérité, recevez l'expression de mon attachement pour Votre personne et pour tout ce qui Vous appartient. Comblé de leurs bontés j'en conserverai toute ma vie le souvenir le plus respectueux et le plus sensible et veuillez croire qu'en rendant hommage aux eminentes qualités, qui Vous distinguent, j'ai l'honneur d'être avec un profond respect

Prince Adam Czartoryski.

3) Ks. Józef Poniatowski do ks. Czartoryskiego j. z. p.

Au Quartier Général à Turbin 16 May 1809.

A son Altesse Monsieur le Prince Adam Czartoryski Feldmaréchal au service de S. M. l'Empereur d'Autriche.

Mon Prince.

La disposition des postes occupés par les troupes polonaises ne Vous laissant plus la possibilité de réjoindre l'armée autrichienne, j'ai l'honneur de Vous annocer, que Vous etes prisonier de guerre.

Empressé à diminuer, autant qu'il est en mon pouvoir ce qu'une semblable position peut offrir de pénible, je me fais mon Prince un plaisir de Vous temoigner, que je n'attens que Votre parole pour Vous remettre sur le

champs en liberté en Vous laissant le choix du lieu de Votre résidence. Votre loyauté m'est trop connue pour que j'aie la plus legère inquiétude de Vous voir entreprendre une démarche quelconque aux détriment des troupes sous mes ordres.

Je m'estimerai heureux, si en rendant justice au désir que j'ai de concilier Votre bien être avec l'exigeance des circonstances, Vous voudres bien mon Prince, le regarder comme une marque des sentimens de ma haute considération.

Le général de division
Commandant en chef l'armée polonaise
Joseph Prince Poniatowski.

Tenże do tegoż.

4) *Vous avez sue mon cher Oncle, rendre si considérable le nombre de ceux qui s'empresseront de saisir l'occasion de Votre fête pour former les voeux pour Votre bonheur, que je crains bien que les miens ne soient qu'une répétition de ceux qui Vs auront déja été offerts. Cependant comme on ne s'avise jamais de tout, il se pourrait qu'on eut oublié quelques articles bien essentiels et dans ce cas je Vs prie mon cher Oncle d'en agreer le souhait bien prononcé de la part d'un neveu qui s'enorquillit de ce titre, mais qui n'en aurait pas besoin, pour Vous porter des sentiments auquels Vs avez des droits à tant d'autres egards. Mais je m'apperçois que l'egoisme entre toujours pour quelque chose dans nos voeux. En desirant de Vous voir complettement heureux, je decouvre en moi mon cher Oncle beaucoup d'envie d'en être témoin, et en analisant bien ce que je sens, je trouve que faisant des voeux pour Votre bonheur, c'est le mien que j'ai souhaité. Veuillez bien mon chèr Oncle d'aprés la sincerité de cet aveu juger de mon respect et de mon attachement et en agreez l'expression, avec autant de bonté, que j'ai de plaisir à Vous la renouveller.*

Joseph prince Poniatowski.
Varsovie 22 dec. 1810.

5) Z licznych powinszowań, jakie w tym roku otrzymał książe jenerał zasługuje na powtórzenie list następujący:

Dwóch exkadetów, którzy sobie za największą chlubę poczytują, że zostawali pod zwierzchnictwem W. X. Mości Dobr. i jego pieczołowitości swe wychowanie a za tem i byt swój są winni — Generał Kniaziewicz i ja, życzyliśmy sobie osobiście złożyć uszanowanie nasze i najżywsze życzenia z okoliczności imienin W. X. Mości. Gdy jednak obowiązki służby nie pozwalają aż tego szczęścia, widzę się przymuszonym słabemu piórowi zostawić określenie uczuć najmocniejszego przywiązania, które jeśli są wspólne wszystkim mającym szczęście z blizka lub z daleka być znanymi W. X. Mości, o wieleż powinny wzmocnić się uczuciem czułej wdzięczności w tym, który ma tak wielkie osobiste względem niego obowiązki. Żyj zatem Xiąże dla pociechy wszystkich poczciwych ludzi, którzy Cię błogosławią, żyj dla dobra tylu tysięcy, którym jesteś ojcem i jedynem wsparciem, żyj nakoniec dla szczęścia tych, którzy szczególną Twą zaszczycają się dobrotliwością i używaj w najdłuższe lata tego największego a bardzo rzadkiego szczęścia być powszechnie kochanym.

S. Fiszer jenerał.

W Warszawie 23 grudnia 1810.

6) List hr. Senfft Pilsach do ks. Czartoryskiego j. z. p.

Pourrais-je appelé ailleurs par l'ordre gracieux de l'Empereur quitter Varsovie Monsieur le Prince sans prendre congé de tout ce qui a commandé dans Votre patrie mon estime, mon respect et mon attachement? Vous etęs trop bon citoyen pour ne pas ceder à Votre patrie la première place dans mes regrets. Mais cette patrie elle-même envers celui qui n'est pas son fils, ne s'offensera pas à son tour, que je lui prefère a cet egard l'individu de son sexe, celle de ses filles que toutes les autres nations doivent lui envier. Vous pourriez me dire en bon philosoph, que nos propres sensations nous entrainent

aisément à juger du particulier au général. Mais je Vous reponderai avec l'aimable Petrarque:

Chi vuol veder quantunque pere natura
E il ciel fra noi venga amirar costui
Che sola é un sol non pur agl occhi miei
Ma al mondo tutto che virtu non cura.

ROK 1812.

(Nowy Rok w Sieniawie. — Wycieczka w przemyskie. — List ordynata Zamoyskiego. — Podróż do Warszawy. — Książę marszałkiem sejmu i konfederacyi. — Adhezye. — Znaczenie i cel konfederacyi. — Zawody. — Wyjazd i złożenie laski. — Wieści o klęskach).

IV.

O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy
O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.
Zdawna byłeś niebieskim oznajmiony cudem,
I poprzedzony głuchą wieścią między ludem.

W rodzinie Czartoryskich Rok Nowy tysiąc ośmset dwunasty obchodzono uroczyście i nie brakło nadzwyczajnych wróżb i pomyślnych przepowiedni. Zjazd był wielki gości, bo już to zwykle od wilii Bożego Narodzenia, w którą przypadały imieniny księcia i jego syna, ciągnęły się uroczystości, bale, widowiska bez przerwy.

Tym razem tematu dla obrazu z żywych osób dostarczył poemat liryczny „Rozmaryn“, którym Kniaźnin przed laty opiewał małżeństwo księżniczki Zofii z ordynatem Zamoyskim. Treść poematu osnuta na zwyczaju, aby z korony panny młodej sadzić gałązki rozmarynu a ich przyjęcie się i wzrost wróżbą dla nowożeńców. Księżna matka posadziła do wazonka rozmaryn, którym uwieńczono jej córkę — przyjął się

i rozrósł w silny krzak, wydając mnóstwo odrośli, a wróżba ta nie miała zawieść.

Kniaźnin w poemacie użył myśli Wirgilego o szybkiej godzinie, która ucieka przed dniem, miesiąc goni dobę ścigany przez rok, rok pochłonięty przez wiek, a ta pogoń kończy się zanurzeniem w otchłań wieczności.

Na ten tedy temat księżna urządziła *tableaux* w wilią Nowego 1812 Roku. Przy odgłosie aryi odpowiednio dobranej, przebiegła piękna i powiewna Zosia Matuszewiczówna, licząca lat 15, ukryta w tunice błękitnej powodzią róż i draperyą przejrzystą białą ze skrzydłami o tęczowych barwach, przebiegła śpiesznie, jak godziny mijające, zaprędko dla patrzących. Po niej postępował *dzień*, był nim Konstanty Dembiński, piękny i świeży, mający lat 14, w krótkiej tunice ponsowej, golenie i ręce w trykotach cielistych, z pochodnią w ręku, z gwiazdą promienistą nad czołem. Znikał on przed postacią miesiąca, która wydawała się być grudniem. Przedstawiała go Kamilla Wierzchowska o pięknych oczach czarnych a postaci pełnej wdzięku i dystynkcyi. Cała udrapowana w szal, na głowie suche gałązki posypane pudrem zamiast śniegu. Ustępowała ona przed kroczącym zwolna starym rokiem. Był to starzec z siwą brodą wsparty na kiju, udrapowany szalem popielatym, na czole przepaska ze znakami Zodyaku, a na głowie korona z kwiatów, kłosów, gron winnych i gałęzi. Wreszcie ukazał się *wiek*, przedstawiał go p. Mostowski, wzrostu olbrzymiego, na głowie ogromny globus, na którym wymalowane bitwy, prace rozliczne i wypadki. Gdy i on pogrążył się w podzie-

miu, jak ci co go poprzedzali, wtedy malutki Gucio Dembiński w pierwszem dzieciństwie, ubrany różowo, z kwiatami na głowie i napisem „1812“ przedstawiał zbliżający się właśnie Rok Nowy. Dzieciak ten deklamował wiersze do publiczności, zapowiadając rok pełen szczęśliwych wydarzeń.

Niebawem po tym noworocznym festynie, mimo zimowej pory, księżna rozpoczyna objazd sąsiedztw w przemyskiem. Bawi najpierw dzień jeden u biskupa przemyskiego ks. Gołaszewskiego, którego wielbi cnoty, pobożność i światło, ogląda katedrę i jej pomniki. Z Przemyśla udaje się do Nienadowy, gdzie ją oczekuje dawna wychowanica Puław. Właściciel Nienadowy, Dembiński, który służył w wojsku przed ostatnim rozbiorem i za Kościuszki, ożenił się w Puławach z panną Bardeleben, jedną z ulubienic księżny. Wrażenia Nienadowy korzystne, miejsce piękne, dom porządny, przyjęcie jedyne. Zjazd sąsiadów: państwo Maciejowie Krasiccy z Dubiecka, Jan Stadnicki z Boratyna, pani Mierowa z Mikulic i pani Jawornicka. Nieodzowną była wizyta w Dubiecku. Gościnność tu staropolska. Pani Maciejowa z domu Stadnicka, piękna, hoża i grzeczna. Mąż najzacniejszy. Dwie bawiące siostry panna Eleonora Krasicka i panna Tekla Stadnicka obie bardzo piękne.

Przez wspaniałą okolicę nad Sanem, choć pokrytą śniegiem, droga dalej do Nostrzca, gdzie mieszkali państwo Prekowie bardzo zaprzyjaźnieni z Sieniawą. Pani Prekowa na powitanie księżny ustawiła w jej pokoju na kolumnie marmurowej dziecię alabastrowej białości, kwiatami uwite, obok stały dwie młode

panienki w bieli, kwiatach i wstęgach i ofiarowały księżnie bukiety i wiersze, zbyt pochlebne, ale piękne i dowcipne.

U pp. Skrzyńskich w Bachurzu, była księżna na obiedzie. Gospodyni Fredrówna z domu, ma braci bitnych i odważnych, w pożyciu jednak domowem nieszczęśliwa, była piękna ale bardzo zmieniona, ma piękne dzieci.

W Bachurcu mieszkali Ksawerowie Krasiccy. Dom nowy i z przystrojeniem. Obrazy Duvignego, malarza wiedeńskiego, na ścianach przedstawiające Jana Sobieskiego pod Wiedniem i Stefana Czarnieckiego w bitwie ze Szwedami. Ksawery Krasicki, dawny żołnierz, dokazywał cudów waleczności w ostatniej wojnie 1809 roku. Ma żonę Mniszchównę i dwóch synów.

W Siennowie u pp. Rudzkich, gospodarz, gospodyni, dzieci, nawet słudzy, chcieliby nam nieba przychylić; tam przeszło dwa dni na balach i rozrywkach.

Morscy, przyjaciele Czartoryskich od kilku pokoleń, więc księżna zatrzymała się w Zarzeczu, gdzie pałac i park urządzony na wzorach z Sieniawy i Puław. Ostatnie odwiedziny były w Mikulicach u pani Mierowej. (Szczegóły z pamiętnika księżny).

Z objazdu tego księżna powróciła z końcem lutego.

Jak w podróży podolsko-wołyńskiej tak i w tym objeździe przemyskiej ziemi, mamy ślad wyjątkowych stosunków, jakie wiązały dom Czartoryskich z ogółem obywatelstwa. Nie zamykając się w wyłączności koła rodzinnego, księstwo naprzemian przyjmują z tą samą polską gościnnością monarchów europejskich, z jaką

przyjmują lub jakiej szukają w szlacheckich dworach, odnawiając i utrzymując najdawniejsze związki. Lubo okazałość dworu, przepych i ostentacya w życiu wielkich panów była większą niż dzisiaj, w towarzyskich stosunkach nie było tu przedziałów, lecz tylko stopniowanie. Niezmierna była pamięć dawnych związków, które rozdzielano na trzy stopnie: pokrewieństwa, powinowactwa czyli koligacyi i koneksyi. Koligacyą obejmowano tych wszystkich, z którymi choćby najdalszy i tylko pośredni był węzeł krwi, niekiedy wspólnego herbu; dla koneksyi zaś wystarczało wspólne wychowanie, koleżeństwo broni, dawne sąsiedztwo, nawet stosunek zależny, jak dzierżawców, oficyalistów i t. p.

Francuska mowa i nowożytny obyczaj nie osłabił tych węzłów. Księżna Czartoryska odznaczała się zwłaszcza darem ich odnawiania i rozszerzania. Z Puław i Sieniawy rozszerzały się w ten sposób zabawy, książki, zamiłowanie ogrodów, pamiątek i dzieł sztuki, a ziemia przemyska miała też pod tym wpływem zdobić się w piękne ogrody i czynić widoczne postępy w towarzyskiej i literacko-artystycznej kulturze.

Całą więc zimę wyjątkowo spędzili księstwo w Sieniawie a to z powodów sytuacyi politycznej, która oddalała księcia Adama syna od tego co się przygotowywało, na co się zanosiło w Warszawie.

Dopiero w kwietniu księżna sama wyjeżdża do Puław, przywołana doniesieniem, że dotkliwy tam przednowek i nędza wśród włościan z powodu wielkiego nieurodzaju w roku przeszłym i z powodu rozlicznych uciążliwości od rozkwaterowanego wojska.

Księżna przybywszy, zarządza z polecenia męża, aby oficyaliści rozdawali włościanom ziarno na zasiew.

W Puławach i okolicy stał pułk wojska saskiego pod komendą francuskiego jenerała Renier. Ludność okoliczna skarżyła się mocno na grubijaństwa, pijatyki, nadużycia oficerów saskich. Jenerał Renier na wieść o przybyciu księżny wysłał do Puław adjutanta Bernonville, „był to człowiek gładki i grzeczny — pisze księżna — prawdziwy *un ci-devant*". Lecz kiedy księżna wszystkie te skargi mu przedstawiła, skończyło się na grzecznej obietnicy, której wnet nowe doniesienia zadały kłam. Z obawy przed burdami oficerów, kiężna powraca do Sieniawy 27 kwietnia, wywożąc z Puław dwanaście panien swego pensyonatu.

Do Sieniawy donoszą z Warszawy 13 maja, że regimenty polskie poszły za Wisłę. „Mój syn Konstanty — czytamy w Pamiętniku księżny — ze swoim pułkiem już pomaszerował. Niech Bóg go prowadzi, niech błogosławieństwo matki go broni od wszelkich nieszczęść. Niech szlachetnie, odważnie się sprawia. Niech krew jagiellońska, która w jego żyłach płynie, do chwały go wzbudza, a przywiązanie do ojczyzny niech mu wskazuje drogę, którą ma iść szczęśliwie i świetnie".

Że tym słowom, modlitwie i błogosławieństwu macierzyńskiego serca książę Konstanty odpowie, świadczą jego listy pełne rycerskiego zapału, wiary w ratunek ojczyzny przez Napoleona i przejęcia się sprawami wojskowości.

Z Puław donoszą, że jenerał Renier tam przybył, przyjmowany świetnie pod nieobecność księstwa.

Kiedy w Sieniawie przechodził czas w niepokoju, wewnętrznej walce z powodu sprzecznych dróg, na jakich postępowali dwaj synowie i w gorączkowem ztąd naprężeniu, w Warszawie zima przeszła w równie gorączkowem oczekiwaniu wojny i najświetniejszych nadziejach.

Napoleon wezwał w ciągu zimy księcia Józefa z Warszawy do Paryża i szczególnemi odznaczał go względami. Obdarzył go swym portretem naturalnej wielkości i żegnał do bliskiego w Warszawie widzenia. Snać chciał go mieć świadkiem pamiętnej sceny z ambasadorem rosyjskim, która była pierwszą zapowiedzią wojny.

Książę Józef, przyjechawszy do Warszawy, opowiadał, że na wielkiem przyjęciu dworskiem w Tuilerjach, cesarz zwrócił się nagle do posła rosyjskiego, księcia Kurakina z podziwieniem wszystkich obecnych, a z przerażeniem swego interlokutora. Głosem podniesionym, jakby łajał swego podwładnego, zapytał:

„Do czego cesarz rosyjski zmierza? na co liczy? Armia rosyjska okazała swoję niemoc nawet wobec Turcyi, bo daremnie raportami kłamliwemi chcecie wmówić w Europę powodzenia waszego oręża, mnie nie złudzicie i nie przestraszycie. Na kogo rachujecie? Czy na Prusy? nie wiem coby król pruski miał do zyskania na przymierzu z Rosyą, kiedy jedynie w zgodzie ze mną może on zapewnić nadal byt swego państwa. Może rachujecie na Austryą. Sądzę, że się omylicie na tej rachubie“ — tu spojrzał znacząco na księ-

cia Schwarzenberga, ambasadora austryackiego. „O co chodzi cesarzowi, czy o tego nicponia i rozbójnika Oldenburga, którego wyrzuciłem z jego księstwa? Co chcecie osiągnąć? Chcecie wojny, to będziecie mieli wojnę, ale ja będę o niej rozstrzygał". Między innemi zawołał: „*Votre empereur veut avoir la Pologne, il ne l'aura pas*". Zakończył wreszcie ten niespodziewany wybuch następującem oświadczeniem: *dites tout cela a votre empereur* [1]). Gromem spadła na posła rosyjskiego ta zaczepka niczem nieprowokowana. W ciele dyplomatycznem wzięto ją niemal za wypowiedzenie wojny, a choć Napoleon nie określił przedmiotu wojny, i mimochodem tylko dotknął sprawy polskiej, toć jednak wiadomość o tem zajściu przywieziona do Warszawy przez księcia Józefa, wywarła nietylko w kołach wojskowych radośne wrażenie.

Bez formalnego obustronnie wypowiedzenia wojny, wszystko zapowiadało już stan wojenny. Zanim Napoleon wyruszył z Paryża, przybył Aleksander ponownie dnia 21 kwietnia do Wilna.

„Wjazd imperatora do stolicy był świetny. Wjeżdżał konno, otoczony trzydziestoma generałami i całą gromadą adjutantów swoich. Wojska, uszykowane od Antokolu, aż do zamku we dwie linie, wynosiły sześć tysięcy. Na schodach pałacu czekali imperatora Bennigsen, Zubow i Korsakow; za nimi na stopniach i gdzie się tylko pomieścić można było, uszykowano urzędników i obywateli. Na Antokolu przebrał się

[1]) Treść tej rozmowy z opowiadania księcia Józefa przesłał z Warszawy w liście do Puław Konstanty Czartoryski.

imperator na czysto i jadąc przez miasto konno, uprzejmie witał wszystkie damy po oknach się ukazujące. Zsiadłszy z konia, powitał wszystkich trzykrotnie, wziął Bennigsena pod rękę i prowadząc się z nim do pokoju, tyle mu nagadał grzecznych rzeczy, że się starzec rozrzewnił. Obrócił się potem do Zubowa i z tym pomówiwszy, gadał dalej z Wawrzeckim, z Sulistrowskim, a potem pożegnawszy wszystkich, wszedł do gabinetu. Nazajutrz prezentacya była formalna; obiad na 80 osób. Po jednej stronie siedział Bennigsen, po drugiej Barklay de Tolly. Imperator oświadczył Zubowowi i Bennigsenowi, że nie mają potrzeby jemu się przedstawiać, bo zna ich osobiście i mają zawsze wstęp wolny. Tego dnia miał w gabinecie rozmowę z Wawrzeckim. Ze sposobu, w jaki traktuje Bennigsena, nie wątpią, że go znowu użyje i sądzą, że będzie miał ważny stopień szefa sztabu. Gubernia nasza liczy się w rzędzie wojennych. Korsakow lada dzień ogłoszony będzie gubernatorem wojennym na miejsce Kutuzowa. Mają tu zjechać dla powitania imperatora z naszej gubernii Lubecki, Grabowski Kazimierz i Rudolf Tyzenhauz. Gwardye nie przyjdą już do Wilna, są koło Taurogów“ [1]).

Z tego samego źródła donoszono z Wilna do Puław we dwa dni później (23 kwietnia): „Sulistrowski i książę Lubecki dostali obydwa ordery św. Anny I. klasy. Lubecki jedzie do Wilna dzisiaj, przywołany przez Korsakowa, już gubernatora wojennego litewskiego. Za Ogińskim posłano, ale ten mocno chory na

[1]) Z listu do Puław.

podagrę w Petersburgu, niewiadomo czy przyjedzie. Zresztą wszystko głucho, bo wszystko się waży i dojrzewa, daj Boże, żeby się nie przestało. Rekrut zmniejszony o 500 dusz, damy tylko jednego na 100 dusz. Kankrynowskie postanowienia względem dawania ośminy mąki od duszy, osłodzone niektóremi ulgami, ale to pigułka pozłacana. Nikt nie wie, jak długo imperator zabawi w Wilnie. Co dzień ktoś z obywateli na obiedzie. Sulistrowski zaś zawsze. Łowiński nie najlepiej u dworu. Arakczejew już w Wilnie. Rumiancow, Koczubej, Armfeld i inni jeszcze nie przyjechali: siedzieli na Biało-Rusi gdzieś w błocie bez koni, które zabrane przez dwornych piewców więcej na święta potrzebnych, jak tamci".

Z drobnych tych doniesień bezimiennego korespondenta puławskiego widzimy, że wielkie plany ogłoszenia konstytucyi i odrębności Wielkiego Księstwa Litewskiego, które Aleksander przed pół rokiem poruszał, zaniechane, czy odroczone, ustąpiły teraz bardziej naglącej potrzebie przygotowań wojennych. Jenerałowie znów pierwsze zajmują tu miejsce, a z tego licznego zastępu wpływowych i znakomitych obywateli, którzy przed parą miesiącami skłaniali się do podjęcia zamiarów Aleksandra, zaledwie kilku w stanowczej chwili stawiło się na wezwanie. Nie było to już stronnictwo, które Aleksander mógłby był przeciwstawić stronnictwu napoleońskiemu w Warszawie, lecz tylko jednostki, z których Sulistrowski był najgorliwszym popleczni-kiem polityki rosyjsko-polskiej; stary Wawrzecki, naczelnik niegdyś powstania po maciejowickiej bitwie, był teraz bez wpływu i miru, a młody jeszcze Lubecki,

gospodarz, nie polityk, nie spodziewał się wówczas wcale, że w lat kilka zajmie tak wybitne stanowisko i spełni ważne zadanie.

Przeważyła się już szala w usposobieniach całego społeczeństwa. Wilno szło za Warszawą, gdzie się nie powiodła misya odciągnienia umysłów od Francyi ku Rosyi, powierzona kilku rosyjskim ajentom. Natomiast w dworach pańskich i zaściankach szlacheckich budziły się te uczucia oczekiwania i przygotowania, które Mickiewicz skreślił w „Panu Tadeuszu", z własnych wspomnień lat dziecinnych.

Napoleon tymczasem, opuściwszy Paryż w maju, pchnął w śpieszny pochód olbrzymią armią i pomijając Warszawę, stanął dnia 12 czerwca w Gdańsku, gdzie 10 dni obozował, oczekując odpowiedzi Aleksandra na przesłane *ultimatum*. Formalne wypowiedzenie wojny nastąpiło 22 czerwca, a chociaż manifest cesarza Francuzów nie mówił nic o odbudowaniu Polski w granicach przedrozbiorowych, nazywał jednak tę wojnę, jakby stylem zapożyczanym od starożytnych, „drugą wojną polską".

Co się działo w Warszawie na pierwszy odgłos surm wojennych, z wielu już wiadomo opisów — ale mniej znane jest to, co się działo w rodzinie Czartoryskich i w najbliższem ich otoczeniu.

Księstwo Czartoryscy przebywali w Sieniawie, gdy z Warszawy sztafetą nadszedł list ordynata Zamoyskiego z daty 12 czerwca: „Jeśli co szczęście ujrzenia swobodnej ojczyzny — pisze zięć do swej świekry — powiększyć jeszcze może, to ta myśl, aby mój teść i mój szwagier przywróceni zostali sprawie

ojczyzny. Jest mowa o Polsce, większej i świetniejszej, niż nią była kiedykolwiek. Nikt, okrom księżny i mego szwagra nie powinien wiedzieć to, co poniżej ten list zawiera. Sądzę nawet, że byłoby rzeczą roztropną, aby ze względu na sędziwy wiek mego teścia i żywość, z jaką przyjąłby tę nowinę, oszczędzić jego wrażliwość. Trzeba wszystko przygotować do podróży do wód, lub pod innym pozorem i zawiadomić teścia o właściwym jej celu, gdy się już zdecyduje siadać do powozu. Zresztą księżna wiesz najlepiej, w jaki sposób działać dla zachowania ostrożności pod względem politycznym, jak i moralnym. Dla mego teścia wskazana jest już droga — Bóg by dał, aby była również dla mego szwagra. Powtarzam więc — powinno być wszystko przygotowane, abyście księstwo mogli przybyć do Warszawy na pierwsze wezwanie. Niema okoliczności prywatnej natury, któreby nie ustępowały przed głosem ojczyzny. Niema ich ani dla mego teścia, ani dla mego szwagra... W głowie mi się mąci, gdy myślę o teściu, o szwagrze i o Tobie droga matko. Czy pamiętasz list, w którym donosiłaś mi sztafetą z Zamościa podczas bitwy fridlandzkiej o wskrzeszeniu Polski — tym razem wszystko każe mniemać, że nasze nadzieje nie zostaną zawiedzione. Ściskam mego szwagra — uczucie szczęścia, jakiego dozna na myśl ojczyzny, zatrze w nim przykrości osobistego położenia. List Senffta poprze moje zdanie. Konstanty dzieli je ze mną całkowicie — jutro jego pułk wyrusza“ (z rękopismu).

Równocześnie hr. Senfft Pilsach pisał z Drezna pod tą samą datą: *„Croyez je Vous prie au zèle sincère, que je voue à la grande et belle cause à laquelle*

le Roi vient de s'unir et qui sous un guide tel que Vous mon Prince, doit insprirer l'interêt le plus vif à tous les coeurs génereux".

Książę jenerał liczył już lat 78. Od dwudziestu lat, t. j. od wielkiego sejmu ustąpił już z widowni politycznej, gdy nadeszło to wezwanie, aby ujął ster sprawy ojczystej w ręce. Wszelako nie wiek i jego niemoce, wzbudzały obawy zięcia. Zamoyski wiedział, że książę jenerał do Napoleona czuł odrazę i nieufność, że nigdy ojczyzny z jego rąk się nie spodziewał, że dawniej w patryotycznych zamiarach oglądał się na dwór wiedeński, że następnie tylekroć z ust cesarza Aleksandra słyszał obietnice i stanowcze poręczenia, ale wiedział także, że jeśli trudno było żądać od starca poświęcenia utrwalonych oddawna przekonań, stosunków, sympatyj i całej konsekwencyi politycznego kierunku, łatwiej jednak książę jenerał skłoni się do takiego postanowienia; trudniejszą atoli rzeczą, aby książę Adam uznał się już zwolnionym z przyjętych zobowiązań. Dlatego zięć nalega gorąco na teścia, boleje tylko nad położeniem szwagra.

Chwila była stanowczą, ogólnem było życzenie, aby ujrzeć sędziwego księcia na czele sejmu i nie było już czasu do stracenia. Po przybyciu do Warszawy dnia 5 czerwca nowego ambasadora francuskiego, księdza de Pradt, rada ministrów zwołała sejm, a nim jeszcze Zamoyski wysłał owo wezwanie do Sieniawy, już Piotr Łubieński, syn ministra, złożył mandat poselski, chcąc przyśpieszyć wybór księcia jenerała, którego zarówno wola Napoleona, jak głos opinii publicznej wskazywał na marszałka.

Niebawem też nadeszła do Sieniawy druga sztafeta od pana Zamoyskiego z naglącem wezwaniem do przybycia.

Wbrew obawom zięcia, książę okazał się skorym do podróży, owszem niecierpliwym, aby nie przybyć zapóźno. Opis tej drogi do stolicy zapisany w pamiętnikach księżny.

Na sejmiku wyborczym w Warszawie wniósł tymczasem Stanisław Kostka Potocki kandydaturę ks. Czartoryskiego, którą zgromadzeni obywatele przyjęli przez aklamacyą.

Przybywszy do Warszawy, księstwo zamieszkali w pałacu marszałka Małachowskiego, a w parę dni później książę zaprosił swych wyborców na ucztę; 300 osób zasiadło za stołem, a gdy wznoszono kielichy z toastami, nadeszła z Torunia sztafeta z doniesieniem o manifeście z dnia 12 czerwca, ogłaszającym wojnę z Rosyą. Podczas tej uczty wręczono także księciu jenerałowi od dawna uchwaloną przez radę ministrów i potwierdzoną przez Fryderyka Augusta nominacyą na marszałka [1]).

Po raz wtóry książę Czartoryski miał ująć laskę sejmową. Na wstępie i u kresu półwiekowej służby publicznej, dzierżył to godło parlamentarnych rządów, znakiem tym zaczynał i kończył zawód swój publiczny; ale w jakżé zmienionych okolicznościach! Gdy przed 48 laty młody poseł marszałkował na sejmie konwokacyjnym, uśmierzał on burzę stronnictw, potentatów

[1]) Patrz aneks 1.

Rzeczypospolitej, partyi hetmańskiej, krzykliwych obrońców swobód szlacheckich, przeciw dziełu reformy, podjętemu przez rodzica i stryja swego. Teraz dziwna jednomyślność i zgodność otoczyła krzesło marszałkowskie, zdawałoby się, że inny to naród ze zmienioną naturą dźwiga się do życia, karny i zgodny, gdy wtedy w szalonej dumie i zwadach pogrążał się sam w przepaść.

Otwarcie sejmu naznaczono na dzień 26 czerwca. Arcybiskup Woronicz, jako prymas Księstwa Warszawskiego, powitał w katedrze św. Jana posłów i senatorów kazaniem sejmowem na tekst z pisma św. „posiądziecie ziemię, tylko się wzmacniajcie i bądźcie pieczołowitymi...“ Książę marszałek zagaił sesyą mową, wypowiedzianą z rozwagą i zastosowaniem się do instrukcyi Pradta, aby wypadków nie uprzedzać. Nastrój atoli obu połączonych izb był tak gorący, że powstrzymać się nie dał. Niemcewicz odczytał pismo z podpisami obywateli prowincyj podległych Rosyi, a rzucających jej rękawicę. Na akcie tym były podpisy Sanguszków, Sapiehów, Potockich, Radziwiłłów, Chodkiewiczów, Konstantego Czartoryskiego i wielu innych.

Następnie Matuszewicz, który przed dziewiętnastu laty wniósł niespodziewanie dnia 3 maja akt konstytucyi, obecnie minister, równie porywające wywołał wrażenie, gdy w gorącej mowie zawołał: „więc będzie Polska!... co mówię... już jest Polska!...“ Ambasador Pradt, siedzący w loży, przyklasnął tym słowom, a książę marszałek z młodzieńczym zapałem wezwał sejm „do wielkiego dzieła...“

Chwila ta przypomina epokę czteroletniego sejmu. Ten sam zapał i uniesienie, ta sama manifestacya jedności uczuć i dążeń.

Księżna Izabella zasiadła w tej samej loży, jak ongi na wielkim sejmie. Z loży posypały się kokardy i wstęgi o barwach narodowych. Jak w dniu ogłoszenia konstytucyi, tak i teraz zaczęto zrzucać fraki, a przywdziewać kontusze i karabele.

Ale zakres sejmu jakżeż był zmieniony; powołany on został jedynie dla rozbudzenia ducha, dla wciągnięcia w zorganizowany ruch prowincyj zabranych; chciano wywołać w tamtych krajach zbiorowe akty łączenia się z księstwem, zanim zostanie postanowionem, jaka w razie oderwania ich od Rosyi nadaną im będzie forma rządu. Wbrew zasadzie *do ut des*, lecz według pamiętnych słów Napoleona „potrzebuję Polaków ale nie Polski“ cesarz idąc na czele wielkiej armii na Litwę, ominął z umysłu Warszawę, aby nie być zmuszonym do wyraźnych i stanowczych obietnic, i ogłaszając w manifeście „drugą wojnę polską“, nie ogłosił niepodległej Polski, a przybywszy do Wilna, zamiast związać zarząd Litwy z władzami Księstwa Warszawskiego, zaprowadził tam komisaryat wojenny, wyłącznie francuski. Ale w instrukcyach wysłanego poprzednio Pradta wskazano potrzebę ogólnej konfederacyi polskiej i dozwolono jej wypowiedzieć owo słowo, które zamierało zawsze na ustach Napoleona: połączenia rozdartych dzielnic narodu i odbudowania Polski przedrozbiorowej.

Akt taki obowiązywał Polaków do bezgranicznych ofiar i poświęceń, przecinał wszelkie węzły partyi litew-

skiej z Aleksandrem, zamykał odwrót na wypadek zwycięstwa czy przegranej, kompromitował możnowładców i szlachtę wschodnich dzielnic na każdą ewentualność, a nie miał żadnej doniosłości dyplomatycznej, nie obowiązywał zgoła Napoleona, zostawiał mu wolne ręce, w razie potrzeby zawarcia pokoju z Aleksandrem, choćby kosztem ponownego poświęcenia Polaków i wyrzeczenia się sprawy polskiej.

Chwila była jednak zbyt gorącą, aby można było brać na zimną rozwagę następstwa inspirowanych aktów. Któż byłby się odważył podnieść jeszcze jakieś wątpliwości, lub wymagać rękojmi, gdy Napoleon na czele olbrzymiej armii wkraczał w granice Litwy. Wszelka chwiejność byłaby tu uważaną za obojętność lub zdradę.

Po owem oświadczeniu obywateli z Litwy i Rusi, które Niemcewicz odczytał, po mowie Matuszewicza, uchwaliły obie izby połączone razem przez aklamacyą akt generalnej konfederacyi polskiej, który odpowiadał zarówno widokom polityki francuskiej, jak uczuciom narodowym polskim. Sejm wybrawszy następnie z własnej już inicyatywy dwie deputacye, jednę do cesarza, drugą do króla saskiego *recte* księcia warszawskiego, zamknął na tem swe czynności.

Jakież właściwie znaczenie i cel miała ta konfederacya? Użyto tej tradycyjnej i zawsze popularnej nazwy, aby sięgnąć poza granice Księstwa Warszawskiego i znaleść legalną formę związku, stwierdzającego jedność przedrozbiorowej Polski. Napoleon często w swych rozmowach z Polakami powtarzał: *Votre pospolite et vos ancienne confédérations* — teraz po-

trzebował jednego i drugiego. Wykluczoną była od przystępowania do konfederacyi tylko Galicya, której zachowanie Napoleon Austryi poręczył, obiecując niebiedy Polakom, że znajdzie odpowiedną rekompensatę przez zamianę Galicyi na Iliryą.

Deputacyą wysłaną przez sejm do Wilna z poleceniem Polski „opiece mocarza władającego losami Europy“, przyjął Napoleon zachętą i wezwaniem do dalszych ofiar i wysileń. Na przemowę Wybickiego, zakończoną słowy: „Wyrzecz Najjaśniejszy Panie, że Królestwo Polskie istnieje, a świat już Polskę za istniejącą uważać będzie“, odrzekł cesarz: „Niech Litwa, Żmudź, Połcck, Wołyń, Ukraina, Podole, objawią tego samego ducha, jakim pałała Wielkopolska, a Opatrzność uwieńczy szczęściem świętą sprawę waszę“.

Na pismo księcia Czartoryskiego, którego sejm także marszałkiem konfederacyi ogłosił, odpowiedział książę Bassano, donosząc o przyjęciu deputacyi:

Wilna 15 juillet 1812.

J'ai reçu la lettre, qui m'a été remise de la part de Votre Altesse par MMr. les deputés de la confédération générale de la Pologne. Il a été flatteur pour moi d'avoir à présenter à sa Majésté des citoyens aussi distingués et chargés d'une mission aussi honorable. Ils rendrons compte au conseil général de la manière dont ils l'on remplie et du succés qui l'a couronné. Sous ses deux rapports la confiance de leurs commétants ne pourrait pas être trompée. Dans de si grandes circonstances M. le Maréchal, et dans le moment ou Votre noble nation donne un si beau spectacle à l'Europe —

il serait impossible de ne pas accompagner de ses voeux les efforts dirigés vers un but si elevé.

duc de Bassano.

Gdy Wybicki z towarzyszami powrócił z Wilna, zebrał się sejm dla wysłuchania deputacyi i postanowił wyryć słowa Napoleona złotemi głoskami w sali obrad, a na wniosek Linowskiego wybić medal pamiątkowy. Książę marszałek zamknął posiedzenie słowami dziękczynienia Bogu za wysłuchanie modłów narodu.

Król saski, który przebywał naówczas w Dreźnie, przyjął najłaskawiej deputacyą, przystąpił do konfederacyi i przesłał księciu marszałkowi przez ministra hr. Senfft Pilsach wyraz swego zadowolenia.

Już samo przybycie sędziwego księcia do Warszawy, którego imię tak ogólnym w narodzie otoczone było mirem, znalazło oddźwięk w obozach i pułkach będących w marszu na bojową linią.

Znany z waleczności kapitan Dzierżanowski, przesłał d. 19 czerwca z kwatery w Siedlcach powitanie, dające miarę wrażenia, jakie to przybycie w kołach wojskowych wywarło: „Witam tu z tego miejsca JOKsięcia Dobrodzieja w Warszawie, w tej świątyni, na tem krześle, które i w tem swą sławę zakładało, żeby ta świetna epoka była uczczona zasługą i światłem JOKsięcia. Boże dodaj ci zdrowia, abyś jak najdłużej cieszyć się mógł z owoców twego przewodnictwa. Nadaremnie kryły się po zakątkach Twoje cnoty Polaka, Twoje Mości książę talenta. Ten, co cały naród potrafił z gruzów wygrzebać, potrafił i Ciebie Książę z tego filozoficznego wyprowadzić zakątka. Co

książę Adam (syn) robi? Gdzie się obraca? Nic nie wiem. Dziś wyruszymy z całą dywizyą na lewo ku Węgrowowi — a potem dalej".

To samo pytanie o księcia Adama powtarzało się z wielu stron; stawiał je książę Józef i Dąbrowski, stawiał szwagier Zamoyski i dawny przyjaciel Niemcewicz, stawiała opinia miasta, wojska i obywatelstwa — mając instynktowe poczucie, że nikt lepiej ojczyzny nie miłuje, i lepiej od niego służyć nie może, a nie mogąc zrozumieć pobudek nieobecności.

Książę Adam bolał, szarpał się i walczył, do cesarza Aleksandra pisał cztery listy z usilnem naleganiem o zwolnienie z zobowiązań i o dymisyą z zachowanych dotąd urzędów. Odpowiedź nie nadchodziła, podobnoś list Aleksandra przejęli Francuzi, a miał on mieścić odmowę dymisyi. Honor i lojalność nie dozwalały mu bez dymisyi stanąć w Warszawie przy boku ojca.

Autant, que j'aurais été blamable — pisze on do ojca 26 lipca z Piszczan na Węgrzech — *si je m'etait prononcé sans faire la demarche préalable, que l'honneur et la reconnaissance me préscrivait et sans en attendre l'effet, autant je pourrais le devenir, si je ne mettait pas un terme quelconque à cette attente et si je tardais trop longtemps à remplir ce que les liens les plus forts et les devoirs les plus sacrés exigent de moi.*

Termin, który sobie książę Adam naznaczył, miał trwać sześć tygodni, ale nim czas ten upłynął w podróżach kąpielowych z księżną marszałkową Lubomirską, wypadki wzięły obrót mniej korzystny, a konfederacya generalna okazała się tylko czczym

blichtrem. Patryotyczna niecierpliwość księcia Adama nie jest dowodem, aby w przekonaniach jego politycznych zaszła zmiana, ale patryota górował w nim zawsze nad dyplomatą, a patryotyzm odrodzony w tej generacyi wyniósł z ducha konstytucyi 3 maja, z smutnych doświadczeń Targowicy, ideę jedności narodowej, reakcyą i antitezę do *liberum veto* i do fakcyjnego stanowiska. Ideę tę jedności posuwano niekiedy za daleko, jak to zwykło się dziać z każdą reakcyą przeciw dawnym błędom. Konfederacya z roku 1812 miała właśnie ten charakter, był to rodzaj plebiscytu za przywróceniem ojczyzny, plebiscytu platonicznej tylko doniosłości, ale mającego stwierdzić nieprzerwalność prawa, zgodę i jedność w działaniu.

W radzie generalnej konfederackiej w Warszawie obok marszałka Czartoryskiego, zajął miejsce jego zastępca ordynat wojewoda Zamojski, następnie ks. Gołaszewski, biskup nowokreowanej, a mającej być niebawem zniesioną dyecezyi wygirskiej; Marcin Badeni i Linowski, oraz Kajetan Koźmian, jako najbieglejszy w piórze, powołanym został na sekretarza.

Akty przyłączenia płynęły najobficiej z Litwy, a gdzie tylko ustąpiły wojska rosyjskie, odbywały się sejmiki. W Wilnie pod osłoną wielkiej armii, ustanowił się rząd tymczasowy, w którego skład weszli: Prozor, obożny litewski, Józef Sierakowski, Aleksander Sapieha, Jelski, Aleksander Potocki (syn Stanisława Kostki) i Jan Śniadecki; ale okrom nazwy rządu, mężowie ci nie mieli żadnych atrybucyj władzy, którą sprawowali generałowie francuscy. Tyzenhauz w powiecie lidzkim zawiązał konfederacyą powiatową, ale

na sejmiku powstała zwada Tyzenhauza z wpływową rodziną Narbutów. Aleksander Pociej przedstawiał uczucia i żądania Litwy w liście do księcia, przedewszystkiem zachowanie statutu, a niewprowadzanie kodeksu napoleońskiego; na posłów zaś zalecał Zaleskiego i Balińskiego. W Gumbinie na pograniczu Prus odbywał się zjazd i nadeszło na ręce marszałka oświadczenie przyłączenia się do konfederacyi.

Kilka z tych aktów przechowanych w papierach księcia, przytaczamy w przypiskach jako ilustracyą uczuć, które poruszyły cały naród a między niemi najbardziej charakterystyczne, jak od znanego ze swych uczuć patryotycznych biskupa Dederki, i pismo imieniem całego „narodu tatarskiego“ na Litwie, który pragnie wystawić pułk osobny na obronę ojczyzny [1]).

Sprawa polska stała się tak sympatyczną, że nawet cudzoziemcy podpisywali akt konfederacyi. Adhezyą swoję nadesłał księciu marszałkowi książę Jerzy Heski tytułem własności ziemskiej, jaką posiadał w Polsce, a pismo swe zakończył następującemi słowy: „Wierzę w najwyższą sprawiedliwość, dlatego nie zwątpiłem, żebym uciśnionej Polski nie miał widzieć w dawnej wspaniałości“.

Litwa, która położeniem i usposobieniem swojem długo pozostawała obcą temu ruchowi gorączkowemu, jakim Wielkopolska, Warszawa i Korona żyła od roku 1806, a której umysły niedawno jeszcze przeważały się na stronę Aleksandra, teraz wobec faktów i na widok wielkiej armii z wielkim na jej czele człowie-

[1]) Patrz aneks 3, 4 i 5.

kiem — śpieszyła, aby ofiarami nagrodzić swoje spóźnienie. Postanowiono utworzyć dziesięć pułków ochotniczych pod wodzą jenerała Giedroycia, a na czele tej organizacyi, która śpiesznie postępowała, stanęli: Chodkiewicz, Biszping, Chrapowicki, Czapski, Obuchowicz, Ogiński, Giełgud, Tyzenhaus i stary Wawrzecki, a więc ci sami, którzy przed dwoma miesiącami przyjmowali chętnie obietnice Aleksandra i zjeżdżali się w Mińsku. Ofiarność zaś nie była pozorną i organizacya ochotników postępowała rączo. W ciągu dwóch tygodni uformowano pierwszy pułk sumptem największego magnata Litwy, młodego Dominika Radziwiłła, spadkobiercy księcia Panie Kochanku, a wychowanka Puław.

Ale wcześnie już objawiło się pewne oziębienie i niezadowolenie, gdy przyszło do zetknięcia z władzami wojskowemi francuskiemi, które nie uznawały tymczasowego rządu, złożonego z Polaków w Wilnie, i gdy w ogóle okazało się, że zakres działania konfederacyi generalnej był pozornym i zwodniczym. W Warszawie była dziwna kombinacya władzy: sprawowali ją wrzekomo ministrowie, Polacy z ramienia króla saskiego, ale rozkazy szły od posła francuskiego księdza Pradt, od jenerałów i głównego sztabu armii. Rada konfederacyi nie miała zgoła żadnego głosu, ani w sprawach administracyi i dostaw do wojska, ani w organizacyi pułków, tem mniej zaś w kwestyach politycznej natury, przyszłości kraju, do których pozornie była utworzoną. Była to dekoracya wydobyta z lamusu starych instytucyj polskich, zabytek republikański do zwoływania sejmików w czasach dyktatury wojskowej. Nie było w jej mocy ani przyśpieszenie formacyi ochot-

ników, ani łagodzenie rozporządzeń, coraz bardziej uciążliwych, a wykonywanych przez władze wojskowe francuskie, częstokroć z bezwzględnością najezdników. Książę marszałek skarżył się głośno, ale bezskutecznie, przed ks. Pradtem na tę rolę bezczynną i nazywał swój urząd „poważnem próżnowaniem".

Cała Polska zwracała się do marszałka konfederacyi, to żądając przyśpieszenia organizacyi ochotników, to prosząc o poparcie, nominacyą, to o osłonienie i ulgę w uciążliwościach. Jego imię było podnietą dla wielu, na niego spadała odpowiedzialność tak za szczegóły, jak za całe pokierowanie sprawy narodowej. Marszałek razem z całą radą konfederacyi, nie miał nietylko władzy, ale ani zapewnionego wpływu, ani możności interwencyi; żaden z dyplomatów lub jenerałów francuskich nie wtajemniczył go w zamiary cesarza co do Polski, i w jego plany odnoszące się do przyszłości.

Takiej roli sędziwy książę dłużej odgrywać nie chciał. Uległ namowom zięcia i przyjaciół, poszedł za ogólnym prądem, wbrew dawnej do Napoleona nieufności i własnemu przeczuciu, przyjął naczelne stanowisko w nadziei, że sejm i konfederacya staną się organem narodu wobec obcego monarchy, podejmującego sprawę Polski. Ale gdy się przekonał, iż zadanie, które naznaczono reprezentantom kraju spełnione, zażądał uwolnienia od obowiązków marszałka, wymawiając się wiekiem i zdrowiem. Zamiast dymisyi, otrzymał jednak tylko urlop na wyjazd do Austryi pod dniem 17 lipca z podpisem Fryderyka Augusta

i kontrasygnacyą ministra sekretarza stanu, Stanisława Brezy.

Jednomiesięczny ten pobyt w stolicy był ostatnim aktem politycznym w życiu księcia jenerała ziem podolskich. Przewodnictwo w kilkudniowych, ale ważnych obradach sejmu oraz zwierzchnictwo w ostatniej polskiej konfederacyi, zamyka długi jego zawód publiczny, stwierdzając raz jeszcze tę patryotyczną gotowość stawienia się na głos ojczyzny, która cechuje cały jego żywot.

Z okazyi zebrania sejmu i zawiązania konfederacyi pod laską księcia jenerała, ożywia się ruch towarzyski a w czasie krótkiego pobytu księstwa odbywają się bale u księżny Wirtemberskiej, u pani Zamoyskiej, w pałacu pod Blachą i w pałacu Małachowskich u księżny jenerałowej. Zapał się wzmaga, demonstracye nie ustają, kobiety idą do obozu.

Księżna po wyjeździe męża pozostała jeszcze w Warszawie i opuszcza ją dopiero 8 sierpnia, zapisując w dzienniku boleść z powodu syna Adama: *mon fils est dans une situation violante* — wyjeżdża w czerwcu na Węgry do Egry.

Opuściwszy Warszawę, nie miał już książę więcej do niej powrócić, aby na resztę lat oddać się wyłącznie ulubionym zajęciom naukowym. Ta krótka ostatnia akcya polityczna ożywiła jednak starca. Lubo nie miał sympatyi do Napoleona, śledził on przecież gorączkowo postępy zwycięskich z początku orłów napoleońskich, a następnie straszną zmianę szczęścia wojennego.

W Sieniawie, dokąd się znów przeniosła rodzina księcia, nie zadawalano się tem, co leniwa poczta przynosiła w wiadomościach gazeciarskich bardzo niewystarczających. Urządzono dla księcia osobne raporty,

które szły regularnie z Wilna i Warszawy. Złożyła się z tego osobna księga dyaryuszów, w której obok prawdziwych wiadomości, brukowe warszawskie pogłoski, często błędne i przesadne; są instrukcye z pierwszej ręki i pewnych źrodeł o ruchach armii, wielkich bitwach, ale przeważne w nich miejsce zajmują smutne doniesienia rządców rozmaitych dóbr o zniszczeniach i klęskach, jakie wojna za sobą pociąga.

Zaledwo księstwo Czartoryscy opuścili Warszawę, gdy im raportują o świetnych czynach waleczności polskiej, a zwłaszcza o niezmiernem męstwie, jakiem się odznaczył na czele swego pułku Konstanty Czartoryski w boju pod Mirem i Romanowem, trwającym dwa dni (9—10 lipca), gdzie czterdzieści razy Polacy zdobywali pozycye i odpierali armią Bagrationa i gdzie padło w pułkach polskich 600 żołnierzy. Na widok tych ofiar i tej brawury Latour Maubourg zawołał: „Bodajby Polacy mniej byli odważnymi".

O wielkiem zwycięstwie nad armią rosyjską, donoszą znowu z Warszawy 20 lipca. „Książę Konstanty odniósł lekką kontuzyą, walcząc na czele swego pułku który cudów dokazywał, tak, jak cały korpus polski, który się chwałą nieśmiertelną okrył. Napoleon przed bitwą przemawiał do Polaków, powołując się na ich znane męstwo" [1]).

Rosły serca rodzicielskie na odgłos sławy syna i świetnych postępów wielkiej armii. Zamącały atoli te podniosłe uczucia doniesienia rządców dóbr z różnych stron o zniszczeniach, dokonanych przez wojska, i nowe

[1]) List Borysławskiego.

skutkiem tego kłopoty finansowe, które nie w tym wprawdzie stopniu, co po powstaniu Kościuszki, zachwiały jednak zawsze fortuną i kredytem Czartoryskich.

Lubo książę Schwarzenberg, naczelny wódz austryacki, w liście datowanym z Hołubia d. 27 czerwca, daje zapewnienia księciu jenerałowi, że „będzie oszczędzał folwarki i włościan w dobrach księcia od ciężarów wojennych“, toć jednak skarży się na te uciążliwości mocno Orłowski, zarządca Międzyrzecza i innych dóbr wołyńsko-podolskich. Jaworski donosi z Wysocka o sekwestrze za podatki, o wielkich liwerunkach i podwodach. Główny podówczas plenipotent Reutern pisze, że wierzyciele upominają się o zwrót bardzo znacznych sum. Ogólne długi pomnożyły się w ostatnich czasach tak, że książę Konstanty na formacyą pułku musiał dać w zastaw jeden z kluczów swego działu na Podolu. Ale to dopiero początek klęsk, jakie wojna miała sprowadzić. Miasto Włodawa spalone zostało przez Rosyan d. 6 września. Po ich ustąpieniu armia księcia Schwarzenberga zajęła kraj okoliczny; lazarety, podwody i dostawy dokonały zubożenia ludności. W innych raportach piszą, „że Moskale uwieźli, co zdobyli: Francuzi po nich, co jeszcze znaleźli“.

Napoleon zapuszczał się w samo serce Rosyi i zbliżał do murów Moskwy, gdy od południa jeden korpus rosyjski, zasłonięty przez armią Schwarzenberga posuwał się przez Wołyń i wkroczył już w wrześniu od Brześcia w granice Księstwa Warszawskiego, pod wodzą jenerała Hesa. Szedł on na Radzyn i Łuków pod Lublin i dotarł aż do Puław. Po drodze wszędzie

nakładano kontrybucye a kozactwo rabowało. Dyaryusz wiadomości i sprawozdań, nadsyłanych do Sieniawy z dniem każdym smutniejsze zwiastował wieści, tak *ex publicis*, z pola bitwy, jak o rzeczach prywatnych. Stopniowo milkną optymistyczne zapowiedzi o nowej chwale wojennej i pewności zwycięstwa, o wskrzeszeniu narodu przez oręż francuski. Widok powracających wojsk rosyjskich rozprasza te marzenia, chociaż jeszcze nie zmierzono całego ogromu klęski.

Do konfederacyi płynęły mimo to nieustannie nowe adhezye, spóźniających się okolic. Przesyła o nich książę wiadomości aż do Moskwy, na ręce Henryka Dąbrowskiego, jenerała dywizyi: „Akcesem obywatele powiatu bobrujskiego (15 listopada) przyłączyli się do konfederacyi jeneralnej. *Diese Liebe verroestet nicht,* co się ściąga jenerale mój kochany i do przyjaźni, kiedy się składa z powodów tych, na których tyle dowodów się złożyło i czas ją utrwalił. Niech cię Bóg zachowa i chroni od nieszczęścia dla kraju i przyjaciół, na których czele nie dam nikomu wziąść sobie miejsca".

Gasł zapał i wiara słabła; widmo konfederacyi, które miało służyć tylko do podniesienia tego zapału, wywoływano więc znów w miarę wzmagających się niepowodzeń. Minister Matuszewicz wzywał księcia (14 października) na zlecenie ambasadora francuskiego, aby konfederacya wraz z naczelnikiem i rządem Księstwa Warszawskiego znajdowała się w Warszawie, gdy nieprzyjaciel zajął już był Siedlce. Jak pułki polskie zasłaniały sromotny odwrót armii francuskiej na jej tyłach, tak i odwrót polityczny w chwili pogromu miała zasłaniać konfederacya polska. Do pisma Matu-

szewicza przyłączono wezwanie od obecnych w Warszawie członków Rady jeneralnej [1]).

Obok aż nadto w tym wieku usprawiedliwionej wymówki zdrowia, odgadnąć można w lakonicznej odmowie księcia także bardzo słuszne racye polityczne. Księstwo Warszawskie było kreacyą fantazyi Napoleona; odpowiedzialność za to wobec zwycięzców nie spadała na kraj. Jedyną instytucyą, która sięgała dalej i wznowiła tytuł historyczny, ale legalnie jeszcze nie upoważniony Królestwa Polskiego, była konfederacya. Pozbawiona w chwilach pomyślniejszych dla oręża francuskiego, wszelkiej samodzielności, wszelkiego udziału w rządach, miała znów wystąpić pod koniec krwawego dramatu, aby ściągnąć pomstę zwycięzców i uniemożebnić odwrót lub inne kombinacye, które poprzedzały kampanią 1812 r., a które w r. 1815 miały zapewnić autonomią Królestwu Polskiemu.

Zamiarem Pradta było nadto użyć konfederacyi przeciw tym, którzy wobec niepowodzeń opuszczali sztandary napoleońskie. Francuzi chcieli wskrzesić dawną formułę sejmów polskich, infamii i banicyi, i zastosować ją najpierw przeciw ks. Eustachemu Sanguszce, który jak wiadomo powrócił zpod Możajska do swojej rezydencyi w Sławucie. Książę jenerał miał przyjaźń dla Sanguszki, szanował jego doświadczone męstwo, o gorącej miłości kraju nie wątpił, a czynu jego nie mógł poczytywać za zdradę, skoro sam podobnem kierował się uczuciem, że Polacy tak długo

[1]) Patrz aneks 6.

obowiązani popierać sprawę napoleońską, jak długo ona coś dobrego dla Polski rokuje.

Cesarz Aleksander mógł łatwo amnestyonować tych, którzy walczyli w szeregach i okazali wierność rycerską dla mocarza, co ich wiódł do sławy; o wiele trudniej ze stanowiska monarchy rosyjskiego, przyszłoby mu rzucić zasłonę niepamięci na czynności jakiejś reprezentacyi narodu czy władzy przez Napoleona nieupoważnionej jawnie, a sięgającej poza podstawę legalną, aż do granic przedrozbiorowych. Że cesarz Aleksander stawiał to rozróżnienie między wojskowym a cywilnym udziałem Polaków w kampanii przeciw Rosyi, dowiódł następnie akt jego amnestyi, wyrażający się pochlebnie o oficerach i żołnierzach polskich, a potępiający w ostrych wyrazach tych, którzy brali na siebie odpowiedzialność polityczną.

Gdy książę odmówił przybycia do Warszawy w listopadzie, konfederacya wprawdzie nie rozwiązała się formalnie, ale sama z siebie upadła, jej akta pozostały tylko dokumentem historycznym, który tu po raz pierwszy podobno wydobyto z pyłu archiwum. Wobec nowego pogromu i ciężkiego zawodu, usunięcie się to z widowni było niewątpliwie roztropnem, uchroniło kraj od represyi, a ułatwić miało dalszą akcyą księcia Adama wobec cesarza Aleksandra.

Zbierając pokłosie archiwum puławskiego, podaliśmy tu wiązankę mniej znanych szczegółów, odnoszących się do zachowania się rodziny Czartoryskich wobec wypadków wielkiej kampanii. Choć bezskuteczna i katastrofą zakończona, była ona najpotężniejszem z przedsięwzięć wielkiego cesarza. W ocenieniu zamia-

rów i dzieł geniusza trzeba oddzielić sąd o człowieku od idei, która go wiedzie, której jest on emanacyą najczęściej bezwiedną. Ta idea dziejowa wyższa i lepsza od człowieka, odpychającego jednych brakiem szlachetności, a porywającego drugich potęgą geniuszu — nigdy świetniej się nie uwidoczniła, i szerszego nie przybrała znaczenia, jak wówczas, gdy Napoleon wiódł ludy zachodu na wschód i północ. Pierwsza to w dziejach nowożytnych próba i usiłowanie odwetu za wszystkie zalewy i zagony hord północno-wschodnich od czasów Atylli i Tamerlana do Piotra i Katarzyny, za podbój narodów europejskich i zamachy na cywilizacyą zachodnią. Lecz snać łatwiej dzieciom pustyni i stepu niszczyć kraje zaludnione i długowieczną wzbogacone oświatą, niż największej militarnej potędze, wyrosłej w tych wysokich warunkach kultury, zdobyć pustynie i zwyciężyć żywioły. A jednak choć usiłowanie zawiodło, wylew ten nie minął bez skutków: pozostał po nim pewien namuł wyobrażeń i poczuć zachodnich, które lubo zmącone duchem niedawnej rewolucyi, ateizmu i żołnierskiego rozpasania, użyźnił glebę i zostawił zarody nowych myśli. Na nas zwłaszcza stojących na rozgraniczu dwóch światów, szukających zgubionej ojczyzny i dlatego żyjących poświęceniem — wpływ ten wielkiej kampanii oddziałał jak burza, wzbudzająca wiosenną wegetacyą. To też z tych zniszczonych pól litewskich wyróść miała nowa generacya dziwnie płodna i bujna. Dotąd żyliśmy zapasem sił i życia z czasów przedrozbiorowych; kampanie napoleońskie, od legionów aż po Lipsk, zostawiły po sobie legendy, poruszyły krew rycerską w żyłach i wywołały nowe poetyczne

prądy. Szczególnie zaś ten najazd wielkiej armii, to przejście puszcz i rzek litewskich, zbliżyło nas do zachodu i zjednoczyło społeczność rozdartą. Pod tym zaś względem, i akt konfederacyi i ogólne do niego akcesy nie były bez znaczenia i następstw.

Od kampanii 1812 r. nie pójdziemy już nigdy ze Wschodem na Zachód, ale zawsze z zachodem na wschód — a jeśli otoczyliśmy potem, z ufnością i wdzięcznością Aleksandra I, to dlatego, że on całą swą naturą i swą kulturą, uczuciami i pojęciami był bardziej synem zachodniej cywilizacyi, niż nim był Napoleon ze swymi instynktami zdobywcy wschodniego.

ANNEKSY

do rozdziału czwartego.

1) Fryderyk August, z Bożej łaski król saski, książę warszawski i t. d. Rada ministrów z władzy sobie udzielonej dekretem 26 marca 1812 r., stosownie do statutu konstytucyjnego tytułu 6 art. 39, oraz § 2 i § 22 ustawy królewskiej pod d. 9 stycznia r. 1809, uzupełniając konstytucyą, w tem, co tyczy głównego sejmu, mianowała i mianuje marszałkiem sejmu zwołanego na dzień 26 czerwca r. b. ks. Adama Czartoryskiego, posła powiatu warszawskiego, w departamencie warszawskim.

Minister spraw wewnętrznych podług §. 24 ust. król. niniejszą nominacyą Izbie poselskiej oznajmi.

Działo się w Warszawie na sesyi dnia 23 czerwca 1812 roku.

Stanisław Potocki, prezes. — Stanisław Grabowski, sekretarz Rady ministrów.

2) *Monsieur le Prime Czartoryski. Le beau mouvement national, qui c'est manifesté à la Diéte de Varsovie où Vous avez tenu le baton de Maréchal, Me fait eprouvez le plus sensible plaisir. Je suis vivement touché des sentimens que Vous avez exprimés a cette occasion, et c'est avec autant de satisfaction que de confiance que Je vois a la*

tête de la confédération un citoyen aussi distingué par ses vertus patriotiques et par son attachement pour Moi et Ma maison. Je me fais un plaisir de Vous renonveller le témoignage de ses sentimens ainsi que selui de Mon éstime et considération particuliére.

Sur ce Je prie Dieu, qu'il Vous ai, Monsieur le Prince Czartoryski, en sa sainte et digne garde.

Dresde le 12 Juillet 1812.

Votre affectionné
Frederic Auguste.

3) *JO. Mości Książę Marszałku!*

Niemasz zakątka w Polsce, gdzieby zasmuceni dotąd rozdziałem współbracia obywatele, nie oglądali się byli ciągle na cnoty i przezacne Księcia czyny. Jakże dziś miło pod hasłem imienia Jego widzieć zbliżone ziszczenie dobrych ojczyzny prawej synów. Podaliśmy do Sejmu, pod świetną WKs. Mości laską zgromadzonego, wyrazy troskliwych naszych życzeń, żeby wszystkie części rozprzężonego siłą obcą narodu, raz ostatni ubiegać się i pracować wspólnie ku wzajemnemu znowu połączeniu się mogły. Miło zapewne WX. Mości będzie widzieć, że imiona Chodkiewicza, Sapiehy, Morskiego pomnażają liczbę takowych podpisów. A że ci dotąd jeszcze nie mogli dla trudności przyjazdu być prezentowani Najj. Cesarzowi i dziś dopiero, jak najśpieszniej przejechali tędy do głównego obozu, poruczyli nam przesłanie MKMości swych podpisów.

22 czerwca w Gumbinie 1812 r.

Aleks. Potocki.
Józef Sierakowski.

NB. Rozumiemy, że książę Dominik Radziwiłł, uwiadomiony od nas, podobnież swój podpis wprost WKsMości przesłać już miał.

4) *J. O. Książę Marszałku Rady generalnej sejmu skonfederowanego.*

Na czele tej odezwy pierwszykroć przed powagą JO. Książęcia Pana oswobodzeniu kraju naszego czyniącej się, tyle wyznaję dla mnie zaszczytu, a nieograniczającego ku osobie W. Ks. Mości uszanowania, ile w pośród swojej owczarni serca prawdziwych ojczyzny synów z odrodzenia najukochańszej matki, napełniły się znamionami niewymownej pociechy, gorliwego zápału i zakrzewionej do najpóźniejszych pokoleń wielkiemu imieniowi Polaków, wskrzesicielowi wdzięczności i rozlicznych obowiązków. Te gruntowne we wszystkich stanach zasady przedsięwzięć i działań naszych wspólnie akcesem do konfederacyi stwierdzonych, gdy Najj. Napoleonowi, dźwignionego z niewoli narodu ojcowi, są już dobrze znane i cechą oświadczonej już kilkakroć przez Jego ces. król. Majestat uprzejmości najmiłościwiej upoważnione, i dla mnie chlubą pozostaje tylko powinność, istotne czucia i chęci najtrwalszego połączenia się w imieniu duchowieństwa i całej dyecezyi mojej najpierwszemu w narodzie WKs. Mości urzędowi przedstawić i razem najpokorniejsze łączyć prośby o zachowanie wysokiej Jego protekcyi dla tejże mińskiej nowej dyecezyi, poprzedniczo sejmem uprawnionej, za wiedzą śp. Piusa VI, papieża, przy początkowem panowaniu Pawła I, rosyjskiego imperatora uskutecznionej i w granicach do Dźwiny, Dniepru, Wołynia i strony Kijowa, rozciągającej się, mnie zaś w miejsce destynacyi pierwiej do biskupa łuckiego pod rząd powierzonej, której od lat piętnastu, będąc pierwszym pasterzem, tem więcej teraz w porze powszechnego uszczęśliwienia z plonów już krajowi korzystnych znajduję zbawiennej radości, im liczniejsze ku równemuż utworowi spływają według duchownego prawa nowe administracyi obowiązki dla mnie, jako jedynego w tych stronach biskupa i gdy wileński nominat biskup Strojnowski z jednej, a mohilewski arcybiskup Siestrzenczewicz z drugiej strony sąsiadujący ciągle nie są w kraju obecni.

Rozciągniona widzialnie Opatrzność Wszechmocnego Stwórcy nad powstającemi krainami polskiemi i dzielna potęga niezwyciężonego oręża zbawcy naszego, wysoka do-

skonałość steru W. Ks. Mości z wylewem dla ludów pomyślności połączona i związek Prześwietnej Rady generalnej konfederacyi z mężów rozlegle znanych dla przymiotów i cnót patryotycznych, najtrwalej uprzedzają o prędkiem wykonaniu najchwalebniejszych narodu zamiarów i najmocniejszym zasiłku do łatwego wypielęgnowania odrodzonej ojczyzny, dla której każdy z szczególności wszelkie, ile być może, nieść pragnie poświęcenie się.

Racz JO. Książę ten krótki rys tkliwych uczuciów przyjąć z odpowiednym łaskawemu sercu swemu względem od pragnącego dowodzić najbliższych z jak wysokiem nazawsze ma honor zostawać uszanowaniem.

1 września 1812 r. Mińsk.

J. O. WKs. Mości Dobr. najniższy i obowiązany sługa

Jakób Dederko,
biskup departamentu mińskiego.

Jak list powyższy zacnego biskupa dla oryginalności stylu umieściliśmy, tak następny przytaczamy jako ciekawy zabytek szlachty tatarskiego pochodzenia i mahometańskiej religii na Litwie:

5) *J. O. Mości Książę Dobrodzieju!*

My niżej podpisani od narodu naszego tatarskiego udajemy się do J. O. Księcia Dobr., jako swego protektora, w następującej osnowie: Naród nasz pała chęcią zostania pod orłami narodowemi i z tego powodu nieraz podawał swe prośby; na takowe rezolucyę Ks. JMCi ministra wojny pod dniem 1 maja, drugie 15 lipca b. r. w Warszawie wydane, żeby tedy czas do tego sposobny nastąpił, pułki dla narodu naszego tatarskiego formować się będą. Odpowiedź konfederacyi generalnej Królestwa Polskiego na odezwę JW. Azalewicza wydana, zapewnia nas o pomyślnym skutku. Te powyższe przyczyny skłoniły nas niżej podpisanych, jako od wszystkich swych współbraci umocowanych żądać, aby za Jego Pańską protekcyą pułk pod naczelnictwem JP. Bielaka, podpułkownika, mógł być formowanym pomocą rządową, jako wypadać będzie, równie też zgoda

położy tę ufność ze względu na zdolności i zasługi w osobach następnych. Na miejscu Imci Pana Samuela Tupalskiego, byłego adjutanta przy św. p. generale Bielaku na szefów JMCi pana Mustafę Bielaka i Abrahama Chaleckiego, oficerów w byłem wojsku litewskiem, które to żądanie, gdy podaliśmy do rady ministrów, najpokorniej upraszamy JO. Księcia Dobrodzieja, ażeby nietylko przyśpieszenie formacyi pułku, lecz i co do osób podanych szczególniejszej swej protekcyi i pomocy nie ubliżyć raczył. Dopełniwszy włożony na nas obowiązek, łaskawej oczekujemy rezolucyi, z najgłębszem i najzobowiązańszem zostając uszanowaniem.

JO. Księcia najniżsi słudzy

Samuel Tupalski. Abraham Chalecki.

6) Konfederacya generalna Królestwa Polskiego. Im ważniejsze wypadają okoliczności, w których sprawa publiczna czynnej posługi Rady generalnej wymagać może, tem więcej członki jej czują potrzeby widzieć na czele W. Ks. Mość, do którego osoby słusznie cały naród przywiązuje tyle ufności. Racz przeto J. O. Książę ze zwykłą sobie o sprawę narodu gorliwością przyjąć zaproszenie Rady generalnej i w miarę, jak szacowne Jego zdrowie pozwalać będzie, przyśpiesz swoje przybycie do steru obrad konfederacyi. Pragnienie tego momentu niech się stanie świadectwem pełnego uszanowania i nieograniczonej ufności, jakiemi członki Rady generalnej są przyjęte dla znakomitego swego naczelnika.

29 października 1812 r.

Miejsce marszałka Sejmu i konfederacyi generalnej, Królestwa Polskiego zastępujący:

Gołaszewski, biskup wygirski.

Sekretarz konfederacyi generalnej Królestwa Polskiego:

Koźmian.

Odpowiedź księcia na to wezwanie brzmi:

Prześwietna Rado Konfederacyi Gen. Królestwa Polskiego!

Z wysokiem poważaniem i niemniej czułą wdzięcznością odebrałem odezwę prześwietnej Rady Konfederacyi Król. Polsk., stwierdzoną na sesyi d. 29 października podpisem szanownego prezydującego na niej członka JW. Jegomość ks. Gołaszewskiego, biskupa wygirskiego. Przeczytawszy rzeczonej odezwy nader chlubne dla mnie wyrazy, smutną myśl zwróciłem na tę niedolę, która nieoddzielnie wiek podeszły uciska i z nim niemożność przybycia zdrowiem i wiekiem wymawia.

6 listopada 1812 Sieniawa.

Adam Czartoryski.

(Z archiwum ks. Czartoryskich).

PRZED KONGRESEM.

(Stosunki ks. Adama z cesarzem Aleksandrem od r. 1805 do 1812. — Korespondencye, żądanie dymisyi i powrót do dawnych planów. — Zima w Sieniawie. — Zawody. — Ks. Józef w Krakowie. — Sprawa ks. Antoniego Radziwiłła. — W. księżna Oldenburgska w Łańcucie. — Zjazd w Kaliszu. — Koalicya. — Aleksander w Paryżu. — Rozmowa z jenerałami polskimi. — Spotkanie z Kościuszką. — Ks. Adam we Francyi. — Antagonizm Metternicha. — Ponowne odwiedziny Aleksandra w Puławach).

V.

Stosunek księcia Adama do cesarza Aleksandra w dziesięcioleciu od bitwy austerlickiej do kongresu wiedeńskiego przechodził różne stadya chłodu, to znów rozgrzewającej się dawnej przyjaźni, poruszania nanowo dawnych planów i znów ich cofania w mglistą przyszłość. Srodze zawiedziony w czasie pierwszego pobytu cesarza w Puławach w r. 1805 utracił Czartoryski ufność w przyrzeczenia i szczerość intencyi Aleksandra, nadzieję, aby rozbite plany w chwili dla ich spełnienia najbardziej odpowiednej, mogły się kiedykolwiek ziścić. Wyjątkowy to minister, który swemu monarsze wypomina błędy, wykazując, że jego wyłącznie chwiejność była powodem niepowodzenia całego przedsięwzięcia i dotkliwej dla państwa rosyjskiego klęski.

Cesarz przyjmuje zarzuty bez urazy, a choć nie ma zamiaru powodować się radami Czartoryskiego, choć milczeniem odpowiada nieraz na jego przestrogi i przedstawienia, pod żadnym warunkiem nie chce go od siebie oddalić i odmawia żądanej natarczywie dymisyi. Po powrocie do Petersburga naprężony, nienaturalny,

dla obu stron uciążliwy utrzymuje się stosunek. Książę Adam jest już tylko nominalnym ministrem, ale odpowiedzialności za ster spraw nie bierze i ciągle przypomina monarsze, aby go zwolnił z obowiązków, skoro w stanowczej chwili okazał, iż tak mało na jego zdaniu polega i zdaje się kierować wręcz przeciwnym wpływem.

„Jaką mógłbyś Wasza Ces. Mość mieć korzyść — pisze ks. Adam do Aleksandra — gdybyś zachował ministra, którego zdanie tak mało cenisz, w którym nie masz pełnej ufności, a który zawsze oponuje, sprzeciwia się zwykle Twojej woli, czuje się zniechęconym i niezdolnym wykonywać rozkazów przeciwnych jego zdaniu, gdyby nawet charakter jego dozwolił mu pozostać jego organem". *(Alex. et le Pce Czart. Corr. et Conver.)*.

Podczas kampanii 1807 r. pojawia się Czartoryski w obozie przy cesarzu.

Z Bastenstein pisze do księcia jenerała 2 maja:

„Bonaparte po dwakroć ofiarował pokój Prusom, oddając im prowincye polskie a w liście do króla pisał, że przekonał się, iż Polacy nie są zdolni ani też nie zasługują być narodem wolnym.

„Wielu Polaków ujęto w niewolę w Gdańsku. Książę Antoni Radziwiłł, który się tutaj znajduje, wiele dołożył starań, aby los Polaków nie był gorszym od innych jeńców i aby ich przyszłość była zapewnioną. Ja z mej strony nie zaniedbuję niczego pod tym względem. Ludzkość, względy uczciwości przemawiają jednozgodnie na ich korzyść, a spodziewam się, że głos ten będzie wysłuchany. Wszystko to jednak bardzo smutne

i niemasz kraju bardziej nieszczęśliwego. Nie można jeszcze przewidzieć, jaki obrót wezmą teraźniejsze okoliczności i jak długo trwać będzie pobyt tutaj cesarza. Projekt, który stawiałem przed półtora rokiem, ciągle tu przypominam. Mniemam, że jest on jedyny, którego rozsądnie życzyćby sobie powinni moi współrodacy, bo jest jedyny, któryby był możliwy na teraz a trwały na przyszłość. Wszystko w ten sposób byłoby uratowane i ułożone. Łączy on bowiem w sobie sławę cesarza, korzyści dla Rosyi i szczęście dla biednej Polski. Aby przypominać ten projekt i nie dać minąć sposobności jego urzeczywistnienia, zdecydowałem się przybyć tutaj. Wszelako nie oddaję się złudzeniu, aby moje ciągłe wysilenia były uwieńczone jakimkolwiek skutkiem. Byłoby to zanadto dobre, zanadto użyteczne, aby się miało ziścić i aby chciano to zrobić" (list do ojca z rękopismu).

Nic wznioślejszego, jak wytrwałość w szlachetnych usiłowaniach bez nadziei powodzenia, a takie powołanie kołatania do sumień, serc i rozumu — w imię sprawiedliwości, prawa, w imię wyższych zasad i dobrze zrozumianego interesu, jak dziś wobec mocarza północy, tak w drugiej połowie życia wobec całego Zachodu, miało być udziałem Adama Czartoryskiego. Kamień syzyfowy z taką mozołą dźwigany w górę, staczał się ustawicznie na dół, w tę przepaść, w której leżała pogrążona Polska, a niestrudzony pracownik choć beznadziejny, brał się nanowo do tej samej roboty.

Trud to tem większy, że podejmował go teraz książę Adam sam jeden, owszem wbrew dążeniu ogółu opinii, że się znajdował przy boku Aleksandra, gdy

w obozie Napoleona rycerstwo polskie pod wodzą dawnych przyjaciół i towarzyszy broni oczekiwało spełnienia obietnic.

Zapał w Polsce się wzmaga: różnych Napoleon użył środków, aby po zawodach, jakich doznały legiony, zachwianą podniecić ufność i umysły dla siebie zjednać. W tym celu nakładem rządu francuskiego wydano w Paryżu dzieło Rulhièra, które obok wielu zalet miało tę tendencyą, że pobudzało nanowo antagonizm ku Rosyi i Prusom i przypominać miało zawody polityki familii Czartoryskich, opartej na pomocy rosyjskiej. Gdy wydawca zamierzał ogłosić równocześnie uzupełnienie historyi Rulhièra przez Ferranda, z nakazu Napoleona cofnięto to dopełnienie, gdyż Ferrand zbyt chwali politykę Czartoryskich i partyą patryotyczną na wielkim sejmie.

Książę Adam lubo utracił pierwotne do Aleksandra zaufanie, zatrzymywany autokratyzmem jego przyjaźni, miał głębokie przekonanie, że jedynie kombinacya odbudowania Polski w związku z Rosyą może mieć warunki trwałości, a doszedł do przeświadczenia, że przeciwna droga w połączeniu z Napoleonem żadnych nie daje rękojmi szczerego podjęcia sprawy i trwałości.

„Gdy wszystkie ludy — pisze on do ojca 6 maja z Mitawy — walczą albo chciałyby walczyć za swoję niepodległość, dlaczegóż Polacy jedni łączą swą sprawę ze sprawą człowieka splamionego wylewem tylu krwi i tylu zbrodniami, który nie ma jednego zacnego uczucia w sercu, jednej szlachetnej myśli w głowie i którego cała Europa nienawidzi“... (z rękopismu).

Jedynym rodakiem, którego spotyka w obozie w tem samem usposobieniu i kierunku jest wspomniany już książę Antoni Radziwiłł, używający swych wpływów na dworze berlińskim dlatego samego celu, dla którego przy Aleksandrze tyle podejmuje zachodów Czartoryski. „List ten posyłam — kończy książę Adam — na ręce księcia Antoniego Radziwiłła, który w tajnej misyi pojechał do Wiednia. Ma on szlachetne zamiary, oddał już ważne usługi naszym nieszczęśliwym współrodakom prowadzonym przez Bonapartego na rzeź, podziela nasze opinie, tylko widzi wszystko w różowem świetle, wszystko wydaje mu się łatwem, i pod tym jedynie względem różnimy się w zdaniu. Ja mniemam, że połączenie całej Polski pod jednem panowaniem, które nie może być innem tylko Rosyi, jest to jedyny sposób przywrócenia pomyślności tego kraju“... (z rękopismu).

Takie przekonanie żywił i wyrażał Adam Czartoryski wilią traktatu w Tylży zawartego. Gdy traktat ten podpisany został 15 czerwca, Czartoryski z Aleksandrem powrócił do Petersburga.

Położenie jego na dworze petersburskim stawało się coraz bardziej trudnem i bolesnem. Im więcej stosunki w Księstwie Warszawskiem się ustalały, tem bardziej misya księcia Adama w Petersburgu traciła swą racyą bytu. Wprawdzie Napoleon w osnowie traktatu tylżyckiego nie nazwał sprawy polskiej, a w nocie okólnej do gabinetów zagranicznych, w artykułach Monitora i w izbie francuskiej przez usta ministra Montaliveta wyparł się jawnie i stanowczo, że nigdy nie miał myśli odbudowania Polski i nigdy jej

nie zamierza podjąć. Z drugiej atoli strony cesarz Aleksander, jakby tem dotknięty, że dał sobie wytrącić broń, którą mu podawał książę Adam, zawistnem spoglądał okiem na etapę francuską założoną w Warszawie i w układach dyplomatycznych z Francyą był to zawsze dlań punkt najdrażliwszy. Wiadomo, że wrażliwa i łatwo przejmująca się jego wyobraźnia ulegała w pewnych chwilach urokowi napoleońskiego geniuszu. Książę Adam, który do narad w Tylży nie należał i z Napoleonem bezpośrednio się nigdy nie spotkał, próbował jednak, czyby nie można doprowadzić do tego samego celu ogłoszenia niepodległości Polski przez układy między Rosyą a Francyą. Lecz cesarz Aleksander twierdził, że nigdy ani w Tylży, ani w Erfurcie w rozmowach z Napoleonem ten przedmiot nie był poruszony.

Lubo w ciągłych zmianach Aleksandra było zdaniem naszem więcej chwiejności niż obłudy, widocznem jest jednak, że zatrzymuje on Czartoryskiego przy swym boku jako zakładnika, że ze sprawy polskiej, owej „ulubionej swej idei“ czyni on sobie igraszkę, a tej karty nie rzuca na stół, ale ją pragnie mieć ciągle w ręku. Takiej gry nie chciał książę Adam ułatwiać i swą osobą ją osłaniać, ale także w przewidywaniu przyszłości nie chciał kilkunastoletniego stosunku zrywać, ani spalić mostów za sobą, świadomy, że jeszcze nadejdzie chwila, kiedy ten pomost będzie jedyną drogą wyjścia dla sprawy polskiej, gdy runą ostatecznie nadzieje pokładane w Napoleonie. Trzeba było oszczędzić osobiste uczucia cesarza, do którego żywił oddawna ustalone szczere przywiązanie. W tem

drażliwem i bolesnem położeniu synowi przynosi pomoc interwencya ojca. Tylokrotnie zwlekaną dymisyą udziela wreszcie Aleksander księciu Adamowi z urzędu ministra, na żądanie księcia jenerała [1]).

Książę Adam uwolniony z urzędów piastowanych w Petersburgu mógł stolicę państwa opuścić, zachowawszy tylko kuratoryą uniwersytetu i szkół w prowincyach zabranych.

Wyjazd atoli opóźnił się z niewiadomych nam powodów o rok cały. Przy pożegnaniu przychodzi do wyjaśnień i wynurzeń między dwoma przyjaciołmi.

„Czyniąc mi te zarzuty — mówi Aleksander — myślałeś zapewne o roku 1805 i o moim wówczas pobycie w Puławach. Spostrzegam się rzeczywiście teraz, że była to sposobna i jedyna chwila, można było wtenczas to zdziałać z łatwością, co dziś przedstawia wielkie trudności". Zaręczał znów, że uczucia jego i zamiary wobec Polski nie uległy zmianie, i żądał, aby Czartoryski utrzymywał go ciągle w świadomości o usposobieniu Polaków, oraz szukał tej drogi, którąby mogła prowadzić do wskazanego celu. W rozmowach także [2]) odpowiedzi księcia Adama, tą samą zawsze szczerością nacechowane tak co do błędów przeszłości, jak co do zamiarów na przyszłość, dają się streścić w dwóch słowach: zapóźno lub zawcześnie.

Po wyjeździe księcia Adama z Petersburga korespondencya nie ustaje, ale dotyczy przeważnie spraw

[1]) Patrz aneks 1.

[2]) *Alexandre I et le Pce Czartoryski Corres. part. et Conversations* str. 85 - 102.

uniwersytetu w Wilnie i szkoły krzemienieckiej, nad którą zawisła była groźba jakichś śledczych komisyj, wywołanych przez tych, co chcieli skorzystać z nieobecności Czartoryskiego, aby zakładom naukowym polskim zadać cios śmiertelny.

W grudniu 1810 r. sam Aleksander porusza nanowo sprawę polską w liście do księcia i to kategorycznie, zapytuje go „o usposobienie kraju, podział stronnictw, czy w Warszawie chwyconoby się pewności (nie prawdopodobieństwa tylko — ale pewności) skądkolwiekby ona przychodziła, odrodzenia narodu, jakie usposobienie armii, na kogo z jenerałów możnaby w danym razie liczyć?“

Wzywa księcia do podjęcia podróży po kraju i do Warszawy dla wyrozumienia opinii: „Oto chwila, w której będzie mógł istotnie służyć swej ojczyźnie — a kończy obliczeniem sił do przyszłej europejskiej wojny, gdyby przyszło do porozumienia między Rosyą a Polską“.

Książę Adam w odpowiedzi (20 stycznia 1811) wyraża wprawdzie głęboką wdzięczność za intencye tak życzliwe dla jego ojczyzny, ale nie daje się porwać propozycyom cesarza. Polacy nie mają innego celu, tylko odzyskanie ojczyzny, i przyjmą ją z wdzięcznością od kogokolwiek, ale rzecz trzeba podjąć całkowicie, nie połowicznie, a tu przedstawiają się trzy punkty główne jako rękojmie:

1) Konstytucya 3 maja 1791 r. zapisana w sercach wszystkich Polaków, ogłaszając jej przywrócenie zjednoczy się wszystkie serca;

2) połączenie wszystkiego, co jest ziemią polską pod jedno berło;

3) otwarcie dróg dla handlu, bez których kraj zniszczony upada.

„Jednem słowem nie przez półśrodki i wahanie się można zmienić odrazu i jakby różczką czarnoksięską nieufność i niechęć w entuzyazm i przywiązanie". Dalej poddaje krytycznemu rozbiorowi obliczenia sił zbrojnych i kombinacye wątpliwe, jakie wysnuł Aleksander.

Wątpliwości, które podnosi Czartoryski, skłaniają Aleksandra, że w następnym liście (31 stycznia 1811) kategoryczne stawia oświadczenia:

1) Mocarstwem, które chce się podjąć przywrócenia Polski, jest Rosya;

2) pod tem rozumie się połączenie wszystkiego, co stanowiło dawną Polskę, wraz z prowincyami rosyjskiemi, z wyjątkiem Białej Rusi w ten sposób, aby Dźwina, Berezyna i Dniepr stanowiły granicę;

3) wszyscy urzędnicy, administracya, wojsko będzie narodowe polskie;

4) nie pamiętając dobrze osnowy konstytucyi 3 maja, Aleksander prosi o jej nadesłanie, aby się mógł przekonać, czy może być w całości dla zadowolenia Polaków zastosowaną.

Wszystko to zaś ma niebawem wejść w życie pod warunkami *sine quibus quanon:*

1) Królestwo Polskie ma nazawsze być połączone z Rosyą, a cesarz rosyjski ma nosić tytuł króla polskiego;

2) Zapewnienie stanowcze jednozgodności Pola-

ków aktem rękojmi podpisanym przez osoby wybitne.

Celem zaś bezpośrednim takiego aktu byłaby kooperacya wojska polskiego w jak największej liczbie do przyszłej wojny z Francyą.

Dwie tylko zdaniem Aleksandra trudności są do uchylenia: nagrodzenie Austryi za ustąpienie obu Galicyj przez aneksyą Multan i Wołoszczyzny i wyszukanie odpowiedniej kompensaty dla króla saskiego za tytuł Wielkiego księcia warszawskiego.

Zmieniły się role, co przed pięciu laty Czartoryski doradzał i o co nalegał, to teraz cesarz Aleksander proponuje i zapala się do swego planu, a książę Adam przyjmuje te propozycye z wahaniem, wykazując wątpliwości i przeszkody.

Jakoż położenie i usposobienie narodu zmieniły się zupełnie. Książę Adam radził przed laty, aby Aleksander uprzedził Napoleona i zjednoczył Polaków wkoło siebie, zanim tamten użyje ich za narzędzie. Dziś wstrzymywany względem, aby w narodzie nie wywołać rozdwojenia, nie chce brać odpowiedzialności ani pośrednictwa, do Warszawy nie jedzie, gdzie Bignon zastąpił Pradta a z wielką czujnością śledzi, czy książę Adam nie rozpocznie działać w duchu przeciwnym Francyi. Nie jedzie i na Litwę, gdzie w Wilnie i Grodnie odbywają się narady zwolenników Rosyi, którzy obietnice Aleksandra przyjęli z zapałem.

Książę Adam nie chce dopuścić, aby sprawa polska stała się przedmiotem licytacyi dwóch mocarzy, piłką w ich rękach odrzucaną sobie wzajemnie, postrachem tylko i narzędziem. Nie chce on z własnym

sztandarem polityki osobistej stawać wpoprzek tego prądu, który ogarnął ogół społeczeństwa. Dlatego przedłuża swój pobyt za granicą, do żadnej pokątnej nie przystępuje agitacyi, nalega o dymisyą z urzędów, jakie dotąd zachował, a gdy Napoleon ogłosił „drugą wojnę polską“, naznacza sobie termin, kiedy uznać się będzie mógł zwolnionym z swych wobec Aleksandra zobowiązań.

Ciężkie przebywał książę Adam próby i wewnętrzne walki w czasie kampanii 1812 r., zachowując odosobnione i bierne stanowisko, gdy jedność narodowa nietylko na polu boju, ale w aktach sejmu i konfederacyi polskiej pod laską księcia jenerała tak wymownie się stwierdzała. Przejścia te znamy z poprzedniego rozdziału.

„Urodzony Polakiem, wychowany w zasadach najczystszego patryotyzmu — pisze do cesarza Aleksandra — (4 lipca 1812) świadek szczęścia, które w krótkich chwilach zdawało się uśmiechać mej nieszczęśliwej ojczyźnie, podzielałem zapał, który w owych czasach ogarniał wszystkie serca i nosiłem oręż w obronie sprawy tak sprawiedliwej a tak nieszczęśliwej. Te wrażenia mej młodości zapisały w mej duszy w niezatartych głoskach obowiązki, jakie każdy człowiek rodząc się zawiera wobec ojczyzny.

„Nie znosząc wszelkiej dwuznaczności, niezdolny dwulicową odgrywać rolę, pragnąłem oddawna oddalić się z Petersburga, i domagam się dymisyi z reszty urzędów w państwie rosyjskiem“.

Teraz tę prośbę wznawia, opierając się na postanowieniu sejmu w Warszawie, że wszyscy Polacy

pozostający w służbie cywilnej czy wojskowej w Rosyi, powinni ją opuścić.

„Sądzę NPanie, żem dowiódł Ci mego poświęcenia, oddałem Ci najpiękniejsze lata życia. Będąc w Twym urzędzie, rozwinąłem najczynniejszą gorliwość. Zapytywany później, zawsze mówiłem z głębi sumienia, nie przestawałem mówić zupełnej prawdy nawet wtedy, gdy Ci się mogła nie podobać. Żaden zarzut mnie nie dotyka, żadne nieszczęście publiczne lub indywidualne nie może mnie być przypisane. Dopokąd mogłem, z gorliwością i lojalnością wywiązywałem się z swych obowiązków wobec osoby Waszej Ces. Mości i wobec państwa. W każdej okoliczności spełnić mój obowiązek było jedynem mojem pragnieniem — dziś nakazuje mi ten głos obowiązku rozwiązać ten węzeł, który mnie zatrzymuje w służbie Rosyi".

Węzeł ten nie został rozwiązany, Aleksander na ponowne żądanie z Karlsbadu nie nadesłał dymisyi i nie rozciął tej nici, która łączyła te dwie postacie. Niebawem też chwyta nanowo tę nić Czartoryski, a wobec zwycięstw rosyjskich nad wielką armią, powraca do dawnych rad, myśli i planów.

Starożytni podziwiali stoicyzm Katona za to, że powtarzał hasło zniszczenia Kartaginy, chrześciański nasz dyplomata nie przestaje wzywać potężnego mocarza: odbuduj Polskę!

Na wieść o pogromie i odwrocie Napoleona zapytuje Aleksandra (6 grudnia 1812) „jeżeli staniesz NPanie jako zwycięzca w Polsce, czy podejmiesz moje dawne zamiary wobec tego kraju? Zdobywając go, czy będziesz chciał zdobyć jego serca?"

W kilka dni później wysyła Kłokowskiego do Petersburga z memoryałem dla cesarza. Memoryał dotąd nigdzie nie publikowany, ale jego treść i główne myśli poznajemy z korespondencyj publikowanych w Paryżu i z listu do Nowosilcowa, ogłoszonego świeżo w Petersburgu.

Książę Adam uznawszy chwilę za właściwą, odwołuje się nietylko do uczuć cesarza, ale i do osób z dawnego koła doradców, z owego komitetu poufnego, który popierał liberalne Aleksandra tendencye i zamiary.

Wiadomo, że Nowosilców należał do tego grona i temu właśnie zawdzięczał swe wyniesienie. Książę Adam go nieraz popierał i sądził, że może liczyć na jego wdzięczność; szuka więc w nim teraz dla przeprowadzenia swych zamiarów pośrednika.

Sieniawa 12 (25 grudnia) 1812.

„Kłokowski, którego posyłam do Petersburga, ma polecenie oddania cesarzowi memoryału o sprawach Polski i o sposobie stosownego ich przeprowadzenia po osiągniętych powodzeniach. Po podobnych sukcesach trzeba robić wielkie i wzniosłe rzeczy. Podbój i zdobycz nader kosztowne a nader pospolite, jak wiele innych, byłyby za małą rzeczą i pozostawiłyby wszystko na tym samym punkcie. Odbudowanie Polski w proponowanem znaczeniu jest potrzebne tak dla Rosyi, jak Anglii i całej Europy. Byłobyto ubezwładnieniem środków Napoleona na północy. Powinno to być warunkiem powszechnego pokoju, jeżeli przyjdzie do zawarcia go i sposobem prowadzenia dalszej

wojny z powodzeniem, jeżeliby się jej nie dało uniknąć. W przypadku, gdyby wojna trwała dalej, chodziłoby o takie pokierowanie sprawy, aby Polacy oddali ostatni grosz i poświęcili życie swe dla wspólnej sprawy. Wielki książę Konstanty przeraża ich, nadewszystko obawiają się, iż niema takiej konstytucyi, którąby mogła ich ochronić od gwałtów następcy Aleksandra. Zresztą pragnąłbym być powiadomionym o myślach i zamiarach Jego Ces. Mości. Nie znając ich, mogłem jedynie przedstawić opinią własną i przypuszczenia, lecz jeśli byłby uwiadomionym o nich, sądzę, że posiadam więcej środków, niż ktokolwiekbądź inny, aby połączyć życzenia obudwu stronnictw, jeżeli w ogóle pogodzić je można, aby dojść do najśpieszniejszego końca. Żałuję, iż nie mogę posłać Panu odpisu mego memoryału. Wprowadzone przeze mnie wnioski zdają mi się być bez zarzutu. Może je inaczej sądzicie; nie wiem, jakie jest Wasze zdanie o tej sprawie. Przywodząc sobie na pamięć pański rozum i serce, mniemam, że powinieneś Pan podzielać moje zdanie. Zresztą zapewniają mnie, że Pan usunąłeś się od spraw publicznych. Z przykrością widziałem, że nie otrzymałeś Pan stanowiska w Anglii. Jeżeli ojczyzna moja, która ma nadzieję odżyć nanowo, zginie ostatecznie przez was, którzy głosicie się opiekunami uciśnionych i obrońcami dobrej sprawy, nie wyjdę już więcej z mojej ślimaczej skorupy, gdzie wszakże możesz Pan być zawsze pewnym dobrego przyjęcia. Łaska to nie byłaby pospolita. Ponawiam do cesarza mą naglącą prośbę o dymisyą. Jeżeli możesz Pan przyczynić się do jej uzyskania, oddasz mi prawdziwą przysługę. Dowie-

działem się z wielką radością, że Strogonow wydobył się z pojedynku z lekką raną. Nie piszę doń, bo zapewne jest teraz w wojsku, jakoteż nie piszę i do Kotzebuego, nie wiedząc, czy się znajduje teraz w Petersburgu. Żegnam Cię, drogi i dobry przyjacielu, ściskam Cię z uczuciem przyjaźni, która trwać będzie tak długo, dopokąd żyć będę. Nie kompromituj mnie“ [1]).

Czy Nowosilcow był dobrym w tej sprawie pośrednikiem? O lat kilka starszy od księcia Adama, syn jenerała przypadkiem znalazł się w tem kole, które otaczało następcę tronu w jego pierwszej młodości. Przybrał więc idee, uczucia, zasady przyszłego cara, jak się przywdziewa mundur pazia lub junkra, aby go kiedyś zamienić na mundur senatora lub jenerała. To co dla Czartoryskiego było głębią przekonania, które gotów był w każdej chwili życiem przypłacić — to dla Nowosilcowa było drogą do karyery. Rzecz zaś charakterystyczna, że kilkanaście lat wspólnego pożycia nie dały poznać w tym wspólniku liberalnych planów i dążeń przyszłego prześladowcy młodzieży polskiej.

Do Nowosilcowa mógł się Czartoryski tem pewniej odwoływać, że był jego zwierzchnikiem, że go nieraz popierał, i że po ustąpieniu księcia Adama z ministerstwa — Nowosilcow usuniętym został przez stronnictwo przeciwne — a więc Nowosilcow mógł mieć nadzieję, że wypłynie, gdy Czartoryski do władzy powróci. Jak się też następnie stało.

---

[1]) List powyższy wydrukowany w Ruskiem Archiwum redakcyi Piotra Barteniewa z 1884 r. str. 280—281).

Równą wzniosłości uczuć, w każdem słowie księcia Adama, jest przenikliwość w ocenieniu położenia i przewidywaniu następstw.

Ponawia on między innemi w liście do cesarza Aleksandra załączonem do memoryału, obawę przed porywczością WKsięcia Konstantego, przewiduje konflikt, jakiby musiał nastąpić między Polską i Rosyą pod następcą Aleksandra, gdyby król polski rozporządzał 300.000 wojska rosyjskiego, a nie chciał praw nadanych Polakom uszanować. Dlatego nasuwa myśl secundogenitury dla WKs. Michała lub innego członka rodziny cesarskiej.

Tym razem wahanie się wątpliwości wyraża cesarz w odpowiedzi 13 stycznia 1813 r.

„Uczucia moje nie zmieniły się wobec Polaków, Twoi rodacy nie mają się powodu lękać. Zemsta jest uczuciem mnie nieznanem, a największą moją radością, jest płacić złe dobrem... Ale w spełnieniu moich ulubionych idei co do Polski, mimo świetnego mego obecnie położenia, nasuwają się wielkie przeszkody: najpierw opinija w Rosyi, dawne nienawiści podniecone zachowaniem się wojska polskiego w Smoleńsku i Moskwie. Następnie objawienie moich zamiarów wobec Polski, przerzuciłoby Austryą i Prusy w objęcia Francyi".

Cesarz wzywa Czartoryskiego, aby działał wśród opinii polskiej za zbliżeniem do Rosyi, ale odrzuca stanowczo myśl secundogenitury WKs. Michała, co gorsza dodaje: „nie zapominaj pan, że Litwa, Podole i Wołyń, są uważane jako prowincye rosyjskie, że żadna logika na świecie nie zdoła przekonać Rosyi,

aby te kraje mogły należeć do innego panowania". Następują zapewnienia, niezupełnie zgodne z faktami, że cesarz wydał rozporządzenia mające osłaniać Polaków od wszelkich ucisków, a jenerałom polecił obchodzić się z Polakami, jak z przyjaciółmi – a wreszcie dla zrównoważenia chłodu, jaki wieje z listu półoficyalnego, gorące wyrazy w poufnym przypisku, słowa przyjaciela do przyjaciela: „powodzenia nie zmieniły nic, ani w moich ideach o Twojej ojczyźnie, ani w moich zasadach w ogóle; odnajdziesz mnie zawsze takim, jakim mnie znałeś. Serdeczne pozdrowienia dla Twych rodziców i szanownych sióstr. Gdybym wśród tych wypadków mógł się znaleść na chwilę na łonie Twej rodziny, sprawiłoby mi to szczęście szalone". Pierwsza to zapowiedź ponownych odwiedzin w Puławach.

Lubo owa nić się nawiązuje i lody nagromadzone od lat kilku zaczynają topnieć, jak świadczy streszczona wyżej korespondencya, w wypadkach i czynach powstaje wiele rzeczy sprzecznych z intencyami wobec Polski, o jakich cesarz zapewnia. Wojska rosyjskie zająwszy nanowo Wilno i posuwając się ku Księstwu Warszawskiemu, zamiast według zapewnień cesarza, mieszkańców kraju uważać za przyjaciół, dopuszczają się licznych nadużyć, zresztą w czasie wojennym zwykłych. Gorzej, że gubernatorem wileńskim zostaje Łowiński, jawny wróg Polaków, że ma przy boku swoim całą organizacyą donosicieli, a na ich czele niejakiego Ertla, że rozpoczynają się śledztwa, napady nocne i wywożenie kibitkami. Wraz z jenerałami wziętymi w niewolę, Zajączkiem i Dziewanowskim, kilku oby-

wateli porwano w głąb Rosyi, innym zagrożono konfiskatą, za to, że podpisali akces do konfederacyi w Warszawie, jak Dominikowi Radziwiłłowi, Potockim, Sanguszkom. Do tego systemu represyi skłaniają się wodzowie armii, książę Korsaków i marszałek Kutuzow.

O tem wszystkiem donosi cesarzowi książę Adam, pytając, czy to jest początek jednania serc Polaków, uskarżając się, że w otoczeniu cara są ludzie, albo nieznający Polski lub wręcz wrogo dlań usposobieni. Gdy Aleksander zasłania się opinią rosyjską lub obawą, aby Prus i Austryi nie popchnąć na stronę Francyi, Czartoryski wyraża co do Prus zdziwienie, bo właśnie do Warszawy przybyły z Berlina książę Antoni Radziwiłł, zapewnia, że król pruski zupełnie z myślą odbudowania Polski się zgadza i dziwi się tylko, że jej cesarz rosyjski zgodnie z Prusami nie porusza.

Z ustąpieniem wojska francuskiego a postępem armii rosyjskiej, Księstwo Warszawskie przestało *de facto* istnieć. Warszawa zajęta przez wojska rosyjskie, a w niej stary Łanskoj i młody Nowosilcow próbują organizować prowizoryum i jednać umysły. Jeden Kraków się ostał, a w Krakowie książę Józef na czele niedobitków, jakby na straconej poczcie, rozwija niezmierną czynność organizacyjną i w krótkim czasie zapełnia nanowo przerzedzone szeregi. Rezydent francuski Bignon schronił się tu także z Warszawy, ale raczej podejrzliwie kontroluje księcia Józefa, niż mu pomaga, paraliżuje zaś jego działania załoga austryacka.

Cesarz Aleksander przybywa do Polski, omija Warszawę i w Kaliszu oczekuje spotkania z królem pruskim. Tu przybywa książę Adam z Radziwiłłem — chłodnie przyjęty.

Zjazd kaliski cesarza rosyskiego z królem pruskim naznacza ważną datę, bo choć nic na razie nie wyszło z tych narad na jaw, nie ulega wątpliwości, że tam przyszło do porozumienia, tak co do pokierowania koalicyą przeciw Napoleonowi, jak i dalszego urządzenia Europy. Jednozgodność, jaka odznacza na kongresie wiedeńskim obu monarchów, w tych kaliskich układach bierze swój początek.

„Uliubiona idea“ Aleksandra I, odbudowania Polski zredukowaną tu została do minimalnych rozmiarów. Znika odtąd nazawsze owa tylokrotnie zapowiadana rekonstrukcya Polski we wszystkich ziemiach do niej dawniej należących. Aby skłonić króla pruskiego do idei odbudowania Polski — trzeba było mu przyznać jakieś terytoryalne ustępstwa — jakoż w Kaliszu daną została obietnica, że Poznań wraz z całą zachodnią częścią Księstwa Warszawskiego, pozostanie przy Prusach. Kreacya napoleońska uszczuplona w ten sposób od Zachodu, nie miała być rozszerzoną od Wschodu. Kiedy jeszcze przed półtora rokiem Aleksander *motu proprio* w liście do księcia Adama, naznacza granice Polski po Berezynę, Dźwinę i Dniepr — po kampanii 1812 r. powtarza, że nikt na świecie nie zdoła wytłómaczyć Rosyi, że te prowincye kiedykolwiek od niej oddzielone byćby mogły.

Ale też przyznać trzeba, że Polacy wiele krwi rozlali w wojnie 1812 r., która przecież była najazdem,

że nawet obecnie, gdy dwaj monarchowie toczą w Kaliszu układy — z wszystkich sprzymierzeńców i wodzów napoleońskich, jeden tylko książę Józef broni nie odkłada — organizuje nowe wojsko i stacza potyczki z wojskiem rosyjskiem, że on pierwszy pośpieszy na pole wielkich walk, które się wznowią w Niemczech, że męstwo polskie rozstrzygnie znów o zwycięstwie pod Lützen — a pod Dreznem i Lipskiem wzbudzać będzie najwyższy podziw.

Ze zbliżającym się upadkiem Napoleona, miała się odwrócić wielka karta w historyi powszechnej. Na tej karcie dziejów europejskich, Polacy zapisali się czynami poświęcenia i niezrównanego bohaterstwa — a nadto złożyli dowody, jednej cnoty wyjątkowej wśród narodów — cnoty wierności.

Gdy Napoleona odstępowali sprzymierzeńcy, odstępowali go nawet ci, co mu zawdzięczali marszałkowskie laski lub berła królewskie, każdy ze zmianą szczęścia chciał się wycofać; sama Francya znużona czekała chwili przesilenia, jedni Polacy, którym nie dotrzymał żadnej obietnicy, których tylokrotnie się wyparł i opuszczał, dotrwać mieli do końca.

Zdawało się, że ta wytrwałość właśnie, te ofiary nienagrodzone i krew uroniona, pomnoży jeszcze zawziętość zwycięzców i pogorszy położenie narodu. Gdy monarchowie Europy zabierali się poskromić wszystkich popleczników Napoleona a dźwignąć jego przeciwników — sprawę polską osłonił od pomsty, owszem miał jej zjednać ważne ustępstwa, moralny wpływ jednego człowieka.

Książę Adam okazał tę samę stałość w przyjaźni, tę wierność w przyjętych zobowiązaniach, to wytrwanie przez poczucie obowiązku i honoru wobec cesarza Aleksandra, jakiej dowiedli książę Józef i inni jenerałowie polscy wobec Napoleona, ale w trudniejszych o wiele od nich warunkach.

Książę Adam zostawił przykład, na czem zawisła dobrze zrozumiana karność i solidarność wobec narodu. Błędnem bowiem jest to pojęcie, aby obowiązkiem wobec ojczyzny było zadawać kłam swemu przekonaniu, zaprzeczać swej przeszłości, poświęcać nawet zobowiązania dotyczące honoru i sumienia, i iść na oślep tam, gdzie w danej chwili ogół.

Karność i solidarność narodowa wymaga tylko, aby, gdy kość już na jednę rzucona stronę, nie pozostać w obozie przeciwnym, aby się umieć uchylić od działania, unikać rozdwojenia, ale zachować swój program i sztandar na odpowiedną chwilę. Protestować i prowadzić wbrew wszystkim politykę na własną rękę, było to rzeczą dawnych anarchistów — iść za prądem *quand même* jest znów sprawą nowej anarchii, co walczy już nie pod hasłem *liberum veto*, ale na modłę zagranicznego teroryzmu. W pierwszym kierunku wszystkie usiłowania wzajem się paraliżowały i wydawały chaos — w drugim wszystkie siły się zużywają, poddając się bezwzględnie dyktaturze chwilowej opinii. Adam Czartoryski w tym właśnie okresie napoleońskich wojen, stanowi wyjątek w dziejach politycznych Polski — patryoty i męża stanu, który nie zapomniał na chwilę o łączności z narodem — a nie wyrzekł się swojej indywidualności. Skazał on się przez lat kilka

najgorętszego w kraju ruchu na zupełną bierność — skazał się na dobrowolną banicyą, Petersburg opuścił, ale nie wrócił do Warszawy, omijał nawet Puławy, i w ten sposób ocalił dla narodu wyjście wtedy, gdy zawiodły wszelkie nadzieje. Ofiarą miłości własnej, ofiarą nawet najgorętszych swych uczuć, które go do czynu powoływały, uratował przyszłość sprawy i ważne zapewnił dla kraju zdobycze.

Srogą zimę roku 1812 przebyła rodzina książąt Czartoryskich w Sieniawie, gdzie jak wiemy, złożywszy laskę marszałka sejmu i konfederacyi powrócił sędziwy książę jenerał. Rozpoczęty pamiętnym festynem i obrazami z żywych osób przedstawiających allegorye i dobre wróżby, dobiegał rok ten do kresu wielkich zdarzeń w smutku, zawodach i ciszy. Przez umyślnych kuryerów nadchodziły często z Warszawy smutne wieści o powracających niedobitkach wielkiej armii. Przybył i książę Konstanty, który pod Możajskiem miał konia zabitego granatem i sam od kontuzyi utracił przytomność. W sercu macierzyńskiem odbywała się walka niepokoju z dumą Polki. Księżna co niegdyś lubiła z synami odgrywać rolę „Matki Spartanki", przebyła teraz ciężką próbę, szczyciła się męstwem, jakiego złożył dowody jej syn, odczuwała sławę waleczności i szlachetności Polaków, a bolała nad klęską i rozwianiem nadziei, ale coraz częściej w pamiętniku i listach nasuwają się gorzkie skargi na niewdzięczność Napoleona, że nie miał on nigdy szczerych wobec Polski zamiarów.

Uczucia te podzielał książę jenerał, który od początku Napoleonowi nie dowierzał, który stanowczo

się przechylał na stronę polityki swego syna Adama, przebywającego jeszcze za granicą. W całem społeczeństwie polskiem powstał zwrót i objawiał się nawet wśród tych, co w kampanii moskiewskiej brali udział.

Na święta wielkanocne 1813 r. księżna Wirtemberska wyjechała z Sieniawy do Krakowa dla odwiedzenia pani Zamoyskiej. Obie siostry zamieszkały w znanym nam już domu księcia Kazimierza Czartoryskiego (dziś Lubomirskich przy ulicy św. Jana). Książę Kazimierz z linii Koreckiej właściciel Kalwaryi Zebrzydowskiej, cierpiał obłąkanie. Obie te panie poszły chorego zobaczyć, stał ze spuszczoną głową nic nie mówiąc, gdy się doń zbliżyły ryknął przeraźliwym głosem — przerażone uciekały, jak zpod Berezyny.

Kraków był przepełniony wojskiem. Książę Józef z resztkami swego korpusu założył tu swoję kwaterę, a minister francuski Bignon przeniósł do Krakowa z Warszawy swoje rządy.

Krakowianie pomni tylu chwil wzniosłych, kiedy przed czterema laty witali księcia Józefa bo bitwie raszyńskiej jak zbawcę, teraz wśród niepowodzeń otaczali go uwielbieniem. Piękną uroczystość kościelną zapisuje księżna Wirtemberska. W czasie rezurekcyi w wielką sobotę w katedrze na Wawelu książę Józef z całym sztabem trzymał straż przy grobie Chrystusa, a nabożeństwo celebrował biskup Woronicz.

Mimo świeżych klęsk i niepewnej przyszłości, nieobeszło się bez przyjęć i zabaw. Bignon był powszechnie nielubiony, ale chcąc utrzymywać chwiejące się umysły w kierunku polityki napoleońskiej, starał się bawić Kraków. Dawał on podwieczorek dla dam

w Łobzowie. Zabawa ta wcale się nie powiodła, nie było nawet, dla braku krzeseł, na czem siedzieć. O wiele swobodniej bawiano się w znanem nam już ustroniu „pod Lipkami", gdzie pani Zamoyska podejmowała bohaterów ostatniej kampanii.

Rozdrażnienie opinii przeciw rezydentowi francuskiemu, pomnożyło się z powodu następującej okoliczności.

Nagle u pani Zamoyskiej zjawił się książę Antoni Radziwiłł. Wiadomo, że ożeniony z księżniczką pruską, nietylko skutkiem tego związku, ale z szczerego przekonania przeciwnik Napoleona, przebył całą epokę Księstwa Warszawskiego w Berlinie i dlatego zjednał sobie wielką niepopularność.

Książę Adam pokładał zawsze ufność w jego patryotyzmie, zapewniając o zacnych jego uczuciach i że w danej chwili może oddać sprawie ojczystej rzetelne usługi. Jeden tylko czynił mu zarzut, w cytowanym już z Mitawy liście, że wszystko widzi w różowem świetle, wszystko łatwem do przeprowadzenia. Jakoż książę Antoni wobec przegranej Napoleona i nowych ztąd politycznych konstelacyj, przybywa do kraju i pragnie odegrać rolę pośrednika.

Ślad tego usposobienia znajdujemy w liście do księcia jenerała datowanym z Nieborowa pod Warszawą 10 kwietnia 1813 r. Odpowiadając na żądanie wyszukania guwernera w Berlinie, pisze książę Radziwiłł do Sieniawy:

„W Berlinie guwernera znaleść trudno, bo wszyscy biorą za karabin w obronie Niemiec. Profesorowie sami biorą się do broni, zapominając o spekulacyach

filozoficznych. Teolog sławny i kaznodzieja Schlejermacher, Fichte filozof dobrze znany, należą obydwa do landsturmu *et portent le mousquet sur la grande place d'exercice.* Jako mieszkaniec i właściciel domu w Berlinie byłbym w szeregach *entre un artisan et un savant*, gdyby los ojczyzny mojej tej nieszczęśliwej i zawsze zdradzanej ziemi, *qui exclusivement a seule droit à mon coeur ne m'avait attiré ici pour voir ce que la marche extraordinaire des evenements peut nous promettre d'esperer et même d'exiger.* Co tu wynurzyć nie umiem, powie książę Adam, któremu się zwierzyłem. Nowa epoka, która się zaczyna, dalej nas zaprowadzi, niż ci nawet myślą, którzy teraz głos prawdy i sprawiedliwości podnoszą" (z rękopismu).

W takiem usposobieniu i z planem pośrednictwa, gdyby rodacy i wojsko polskie chciało już porzucić sprawę Napoleona, przybywał Radziwiłł do Krakowa. Przywoził on z sobą propozycye, że cesarz Aleksander wraz z królem pruskim zgadzają się na częściowe przywrócenie Polski. Zdania były podzielone, a książę Józef biorąc rzecz ze stanowiska honoru wojskowego, wszelkie komplanacye odrzucał jako zmiennictwo i stanowczo oświadczył, że do końca dotrwa przy sztandarach francuskich. Przybycie Radziwiłła obudziło wśród Francuzów podejrzenia, a minister Bignon każe go natychmiast aresztować, pomimo, że miał legalne paszporty.

Wielkie ztąd powstało oburzenie. Książę Józef, który w wilią odtrącił propozycye Radziwiłła, idzie teraz do więzienia, gdzie go zamknięto. Gdy żołnierz stojący na straży chciał go zatrzymać, książę odepchnął

go kułakiem w pierś, a otwarłszy sobie tak przejście do kaźni, wezwał Radziwiłła, aby z nim wyszedł na ulicę. W ten sposób oswobodziwszy uwięzionego, skłonił go następnie do dobrowolnego wyjazdu z Krakowa.

Tak się zakończył ten pierwszy epizod komplanacyi z monarchami sprzymierzonymi. Na podstawie korespondencyj puławskich, zaprzeczyć musimy błędnym wersyom powyższego wypadku, równie jak innym z nim w związku zostającym. Przedstawiano bowiem w niektórych relacyach, jakoby książę Józef wypędził Radziwiłła z Krakowa, piętnując go mianem zdrajcy. Rzecz miała się odwrotnie: książę Józef oswobodził Radziwiłła z więzienia a choć nie uległ jego namowom, nie miał powodu potępiać go, że odmienne zajmował stanowisko i wyznawał przekonanie. Nawskróś rycerskiego ducha Poniatowski nie chciał w niepowodzeniu porzucać sztandaru, pod którym okrył się sławą, lecz wstrętnem mu było to postępowanie Bignona i innych dygnitarzy francuskich, aby gwałtem zmuszać jednych do powolności, a drugich piętnować jak zbiegów za to, że żądali dymisyi.

W Krakowie obok żołnierzy francuskich pod wodzą księcia Józefa była także załoga austryacka — przychodziło też do częstych zwad, a Austryacy chcieli skłonić Poniatowskiego do opuszczania Krakowa, aby sami tam pozostali, ale on stanowczo odmówił. Z Krakowa przeniósł się do Krzeszowic, gdzie zamieszkał u swego dawnego adjutanta i krewnego Artura Potockiego, z Krzeszowic datowany list do księcia jenerała z powinszowaniem noworocznem siostrzeńca dla uko-

chanego wuja, jakby ostatnie powinszowanie przed nową kampanią, z której już nie miał powrócić.

Księżna Wirtemberska opowiada za powrotem z Krakowa, że władze austryackie czynią tysiączne szykany, a pani Zamoyskiej odmawiają poszportu. Księżna zaś dodaje w Pamiętniku: *ce sont des maniéres des Autrichiens, ou la politesse et les convenances s'apprennent dans des écuries — ou les grands seigneurs passent leurs journées.* Znać, że edukacya sportu nie od dziś się datuje.

„Byłam w Sieniawie — pisze księżna 14 kwietnia — gdy otrzymałam doniesienie od męża, że W. księżna Katarzyna, wdowa po księciu oldenburskim w przejeździe przez Galicyą nocować będzie w Łańcucie i abym w nieobecności księżny marszałkowej pojechała ją przyjąć. Wielka księżna jeszcze piękna, w grubej żałobie i pod świeżem wrażeniem śmierci męża; była niezmiernie ujmującą, wyrażała swą wdzięczność, żem się trudziła na jej przyjęcie i radość, że poznała matkę księcia Adama, którego cesarz tak kocha, dziękowała pokilkakroć za przybycie i przyjęcie. Towarzyszyła jej księżna Wołkońska, córka księcia Repnina, którego znałam w Warszawie, będąc niemal dzieckiem, a on liczył lat 40".

Była chwila, kiedy cesarz Aleksander przeznaczał tron polski oddzielony od Rosyi dla swej siostry W. księżny Katarzyny oldenburskiej.

W kilka dni po tem spotkaniu z siostrą cara, książę Kurakin, b. ambasador rosyjski w Wiedniu i w Paryżu, w powrocie z zagranicy, wstąpił 26 kwie-

tnia do Sieniawy. „Dobry człowiek — pisze księżna — ale bardzo ograniczony".

Częste atoli te odwiedziny osób bliskich dworu petersburskiego nie były bez znaczenia, wobec zmieniającej się sytuacyi europejskiej.

Życie między Puławami a Sieniawą po wstrząśnieniach roku 1812 powraca do normalnych warunków. Spokojnie przeszła zima z 1813—1814 r., a w Pamiętniku księżny niezapisane żadne zdarzenie lub liczniejsze zebranie.

Księżna od czasu do czasu objeżdża przyjaciół. I tak odwiedza znanego nam dobrze wychowawcę młodych książąt pułkownika Ciesielskiego, któremu księstwo oddali na stare lata wieś Samoklęski w sandomirskiem. „Staruszek cząstką naszej rodziny, z nami przeżył szczęście i klęski. Nigdy niezmienny, dnie znaczył dowodami rzadkiej przyjaźni, aby tylko przyłożyć się do uszczęśliwienia lub przyjemności naszej. Dom schludny, wygodny, piękny ogród, przyjęcie jak najgorętsze".

W Opolu odwiedza księżna (19 sierpnia) panią Rozalią Rzewuską, żonę Emira, która ją zadziwiła oświadczeniem, że synów zamierza wysłać na wychowanie do Petersburga do zakładu Jezuitów.

Pani Rozalia miała odmienny sposób myślenia niż księżna jenerałowa. Patryotyczne jej uczucia ostudził nieszczęśliwy związek z Emirem, który był równie gorącym Polakiem jak i Arabem w obyczajach i życiu pełnem fantazyi wschodniej. Liczne natomiast stosunki z emigracyą francuską, pamięć matki ściętej na gilotynie, przygody własne, gdy dzieckiem ukrywała się

w Paryżu w epoce teroryzmu, częste za granicą przebywanie, czynią z tej pani typ legitymistki na krój francuski i z kosmopolitycznym nieco nastrojem.

Widok pani Rozalii nasuwa księżnie wspomnienia jej matki.

„Księżna Aleksandrowa Lubomirska, Chodkiewiczówna z domu, gdy wyjeżdżała do Francyi, odwiedzała na pożegnanie Puławy. W ogrodzie na brzozie wyryła swoje nazwisko i datę z napisem: „będziecie mnie wspominać, gdy mnie już nie będzie".

„Gdy doszła wiadomość o jej tragicznym zgonie, brzoza wywrócona została i złamana burzą.

„Pan Błeszyński, który wyjechał do Paryża z listami Kościuszki, aby ratować księżnę, opowiadał później w Puławach, że wszystko było przygotowane do jej ucieczki, lecz lękając się, aby odźwierny nie padł ofiarą jakobinów, z więzienia wyjść nie chciała i mężnie na szafocie zginęła".

W powrocie z Opola wstąpiła księżna do Bronic, gdzie mieszkała jej ukochana wychowanka Konstancya Narbuttówna, zamężna za Dembowskim. Rozrzewnił ją tam krzyż z napisem w ogrodzie: „Módlmy się za braci poległych za ojczyznę".

Wśród gości, jacy w tej epoce przesunęli się przez Puławy, zapisuje dziennik księżny odwiedziny dwóch oficerów polskich Chłapowskiego i Szumlańskiego.

„Dezydery Chłapowski służył w gwardyi Napoleona, a co więcej, był w jego łaskach; odprawił wszystkie kampanie i odznaczył się męstwem — teraz ojca słabego pilnuje i na wsi mieszka. Przystojny, grzeczny,

dobrze mówi, wiele widział, miły w posiedzeniu. Apetyt ma dobry i figi lubi, bo ich razem ze 30 zjadł".

Znany nam już Szumlański w przejeździe z Warszawy zboczył do Puław. Ulubiony adjutant księcia Józefa, opowiadał tysiączne okoliczności z jego życia i śmierci.

„Co za życie! co za śmierć! — woła księżna w rozrzewnieniu — jaka szlachetność rycerska i poświęcenie dla ojczyzny! a gdy o Napoleonie mowa, to inne przymioty: co za pycha! co za nieczułość! co za obejście!

„Il est immense sans être grand!"

Ten, którego tak trafnie i głęboko księżna nazywała olbrzymem bez prawdziwej wielkości, zbliżał się do upadku. Na czele zwycięskiej koalicyi dochodził do granic Francyi cesarz Aleksander. Tytaniczna walka wstrząsająca światem europejskim od samego początku stulecia miała się zakończyć aktem abdykacyi w Fontainebleau. Zbyt daleko odbieglibyśmy od Puław i jego mieszkańców, gdybyśmy chcieli zdążać za tokiem wypadków, do których atoli korespondencya puławska niemało ciekawych mieści szczegółów.

Borysławski, który miał obowiązek zbierania nowin i przesyłania osobnym kuryerem relacyj z Warszawy do Sieniawy, donosi 19 kwietnia 1814, że „przybył tam właśnie Konstanty Czartoryski, że mu wszyscy radzi i bardzo grzecznie i uprzejmie został przyjęty przez gubernatora, p. Nowosilcowa i księcia Łabanowa, w których dawnych znalazł znajomych. Z Paryża zaś donoszą, że imperatora Aleksandra okrzyknięto na wielkim teatrze w Paryżu Trajanem Północy".

Ważniejsze atoli nadsyła do Sieniawy relacye nasz dobry znajomy pułkownik Szumlański, świeżo przybyły z Paryża.

„W kilka dni po abdykacyi Napoleona, jenerał Sokolnicki z pułkownikiem Szymanowskim wysłani w deputacyi od jenerała Dąbrowskiego, komenderującego kadrami wojska polskiego do cesarza Aleksandra, uzyskali wszystko, o co w tej chwili prosić wypadało. Wraca przeszło 4000 (licząc regiment gwardyi Krasińskiego) *tambour battant* z działami (sztuk 22) i sztandarami do Polski a raczej do Księstwa Warszawskiego. Znaki, dekoracye i kolej starszeństwa są zachowane; wojsko zowie się wojskiem Księstwa Warszawskiego, dowodzi nim *en chéf* Wielki książę Konstanty — szefem sztabu tymczasem jenerał Tuliński, podszefem pułkownik Murawski. Wolno każdemu co nie służy czynnie, powrócić natychmiast do kraju. Hr. Nesselrode odebrał rozkaz udania się do rządu nowego francuskiego, ażeby zaległości zapłacone były.

„Na pytanie jenerała Sokolnickiego: *pourrons nous Sire conserver la cocarde nationale?*

„Cesarz Aleksander odrzekł: *Oui, et j'espère que sous peu Vous la porterez avec certitude de la concerver à jumais. Il est vrai, que j'aurais bien de difficultés à surmonter, mais Vous me voyez à Paris et cela suffit. Je passe l'eponche sur le passé et quoique j'aurais le droit de me plaindre de bien d'individus de Votre nation, je veux tout oublier, je ne veux voir en Vous, que Vos vertus. Vous etes des braves, Vous avez remplie Votre carrière avec loyauté.*

„Sokolnicki: *Sire! Votre Majésté peut-être convaincu, que des procédés aussi magnanimes lui assureront toute notre reconnaissance.*

„Cesarz Aleksader: *Messieurs! je ne suis pas un charlatan, je ne Vous demanderai de la reconnaissance, que lorsque par des faits, qui vont sous peu se réaliser j'y aurai acquis des droits. Je Vous charge de témoigner à Votre trouppe les dispositions dans lesquelles Vous me trouvez envers elle.*

„Szymanowski: *Nous n'avons d'autre ambition ni d'autre amour, que l'amour de la patrie, c'est une maladie du pays.*

„Cesarz Aleksander: *Elle n'est pas incurable et elle Vous fait honneur. Demandez à Vos compatriotes comme mes trouppes se sont conduits dans Votre pays, car depuis longtemps je suis bien intentionné envers Votre nation.*

„Deputowanym jenerałowi Krasińskiemu, jenerałowi Kurnatowskiemu i pułkownikowi Szeptyckiemu dodał: *les deux nations voisines, que les moeurs et la lanque rapproche une fois unies doivent s'aimer à jamais.*

„Grzeczność cesarza i W. księcia nadzwyczajna wobec Polaków. W. książę Konstanty zachwycony postawą wojska, namówił cesarza do rewii. Po rewii W. książę zwołał oficerów i rzekł: *Sa Majésté l'Empereur de toutes les Russies mon sonverain m'a chargé de Vous témoigner son contentement de la conduite que Vous avez tenu dans les circonstances dernières et il m'a ordonné de Vous dire, qu'il rend justice à la valeur, constance et fermeté avec lesquelles Vous avez servi l'ancien gouvernement français.*

„Krasiński Wincenty zaprosił potem na przygotowane śniadanie, a Wielki książę Konstanty porwał

szklankę, napełnił ją winem i spełnił toast: *à la santé de la brave nation polonaise!*

„Książę Adam, który pojechał do Francyi, aby stanąć przy boku cesarza, dał mi zlecenie — pisze dalej Szumlański, aby oświadczyć wszystkim rodakom, iż z tego wszystkiego nie trzeba się nadto pysznić, owszem skromnie i spokojnie czekać wypadków i chronić się, tryumfem wczesnym obudzić zazdrość nam niechętnych, a w końcu dodał te słowa: że lepiej cieszyć się z pomyślnych skutków, niżeli żałować omylonych nadziei“ (z rękopismu).

Mądra rada była usłuchaną, a usposobienie kraju i Warszawy przez cały ten okres od wkroczenia wojsk skoalizowanych do Paryża, aż do zakończenia kongresu wiedeńskiego, odznaczało się roztropnem wyczekiwaniem i wstrzemięźliwością w objawach patryotycznych lub robotach politycznych, któreby mogły tylko sprawie zaszkodzić.

Cesarz Aleksander wyraził jenerałom polskim życzenie widzenia Kościuszki, który właśnie znajdował się w Paryżu. Aby to spotkanie ułatwić, księżna Jabłonowska, Walewska z domu, zamieszkała oddawna w Paryżu, na insynuacyą księcia Adama, dała bal Kościuszko lubo zawsze unikający zetknięcia monarchów, przybył bez oporu. Cesarz długo z nim rozmawiał, a gdy Kościuszko, który skutkiem ran otrzymanych nie mógł znosić wywczasów, prosił cesarza, aby mu dozwolił opuścić bal, co według ceremoniału przed monarchą nie jest nigdzie rzeczą przyjętą; wtedy stojący obok brata Wielki książę Konstanty, uchwycił

kandelabr i sprowadził Kościuszkę, przyświecając mu ze schodów [1]).

Niewiadomo czy to było jedyne widzenie cesarza z Kościuszką, który niegdyś był dla młodego i marzycielskiego Aleksandra ideałem bohatera a teraz tem większe w nim wzbudzać musiał sympatye, że on jeden tylko z jenerałów i wojskowych polskich nie poszedł za Napoleonem.

W serdecznej rozmowie cesarz zapytał dawnego naczelnika powstania: czyby nie chciał powrócić do Polski?

Kościuszko odpowiedział, że pragnie umrzeć w ojczyźnie, ale nie powróci do Polski tylko wtedy, gdy będzie wolną.

Na to cesarz zwracając się do zgromadzonych oficerów rzekł: „*Messieurs il faut arranger les affaires de la sorte, à fin que cet galant homme piusse revenir dans sa patrie*“ (z listu jen. Sokolnickiego).

Gdy Aleksander otoczał się wojskowymi polskimi i okazywał im taką życzliwość, nie szczędząc obietnic; przy jego boku był już ks. Adam. Zjawił się on w głównej kwaterze w Chaumont niewiadomo czy wezwany, czy z własnego popędu. „Przybycie jego rzuciło popłoch pomiędzy dyplomatami. Zwłaszcza książę Metternich nie taił swojej niechęci i obaw, że Czartoryski

[1]) Szczegół ten mamy z opowiadania ks. Stanisława Jabłonowskiego, syna gospodyni tego balu, który mając naówczas lat 12, był cesarzowi przedstawiony. Aleksander zapytał, czy chce mu służyć wojskowo i to pytanie było powodem, że ks. Jabłonowski w 4 lata później, musiał wstąpić do wojska.

znów owładnie umysłem Aleksandra, przesadzał się w narzekaniu, twierdząc, że koalicya się rozbije, gdyż Czartoryski przybył jak widmo, aby zapewne znów wywoływać sprawę polską, która zawsze jest źródłem niezgody między monarchami i której już raz nazawsze należałoby zaniechać. Chodził od drzwi do drzwi, powtarzając wszędzie te skargi na księcia Adama i podburzając nienawiść do Polaków, zwłaszcza kładł to w uszy lorda Castelerigha" (z rękopismu).

Metternich miał Aleksandra za marzyciela przejętego ideami rewolucyjnemi, a do nich w pierwszym rzędzie zaliczał on zawsze sprawę polską. Tak go też charakteryzuje w swoich pamiętnikach, a ilekroć mówi o Czartoryskim to zawsze z przekąsem i niechęcią, jak zawsze z uprzedzeniem mówi o Polsce, a poruszenia jej sprawy lęka się ciągle jak ognia.

Książę Adam gdy przybył, natychmiast miał posłuchanie u cesarza Aleksandra, który go prosił, aby nie mówić o sprawie polskiej dopokąd jest w Paryżu; ze sposobu przyjęcia po pięcioletniem rozłączeniu poznał, że usposobienia cesarza dla niego i dla Polski się nie zmieniły.

Otoczenie Aleksandra było bardzo różnoskładowe: był tam dawny nauczyciel La Harpe, który teraz dyplomatyczne spełniał zadania, zawsze atoli w duchu idei przeciwnych reakcyj, którą ks. Metternich starał się do ostatecznej posuwać granicy, był książę Wasili Wołkoński, szczery przyjaciel Czartoryskiego, jeden z członków dawnego komitetu doradczego, ale urzędowe kierownictwo dyplomacyi rosyjskiej sprawował już hr. Nesselrode wraz z p. Pozzo di Borgo, dwaj cudzoziemcy

ale najwierniejsi przedstawiciele tradycyi gabinetu petersburskiego i dążeń partyi starorosyjskiej.

Aleksander lubił mieć zawsze wkoło siebie doradców z przeciwnych obozów, aby się ich wpływy równoważyły i zasłaniały tem samem własną jego chwiejność. Nie przestał więc dawać zaręczeń o swych niezmiennych uczuciach i zamiarach osobistych, ale miał zawsze napodorędziu nieprzezwyciężone trudności do wskazania.

Cesarz wiedział i czuł, że kanclerz austryacki nie działa w dobrej wierze, gdy wyprowadził do koalicyi tylko 6000 wojska austryackiego. Cesarz Franciszek trzymał się na uboczu i pierwszej nie chciał odgrywać roli. Pojechał do Dijon dla próbowania burgundzkiego wina, gdy Aleksander bez pomocy austryackich wojsk ostatnie odnosił zwycięstwa i wchodził do Paryża [1]).

Książę Adam podążył za nim. Tu rzeczy zdawały się pomyślniejszy dla nas przybierać obrót, jak to widzieliśmy powyżej z relacyi jenerała Sokolnickiego i z wspomnienia o spotkaniu z Kościuszką.

Cesarz odbywszy wjazd tryumfalny do Paryża, mógł rozwinąć w pełni tę rolę wspaniałomyślnego i szlachetnego mocarza, która jego wyobraźni i sercu tak odpowiadała, zarówno wobec Francyi jak wobec wojska polskiego.

Książę Adam w powrocie wyprzedził cesarza. Na jego spotkanie wyjechała matka do Warszawy i zamieszkała w Wilanowie u pp. Stanisławów Potockich. Syn opowiadał księżnie w długich nocnych rozmowach

[1]) Szczegóły powyższe oparte na notatce księżny Izabelli z opowiadań księcia Adama.

swój pobyt ze sprzymierzonymi we Francyi i o swoich tamże zachodach.

Trzeba było nawiązywać zerwane nici i przygotowywać grunt, trzeba było odzyskać wpływ na cesarza i jednać poparcie obcych dyplomatów.

Niebawem po powrocie księcia Adama z Francyi, spotkała mieszkańców puławskich niespodzianka. Daje jej opis księżna w swym pamiętniku:

„Cesarz w powrocie z Paryża, miał jak głoszono przejechać wprost do Petersburga, nie zatrzymując się nigdzie. 15 września otrzymaliśmy niespodziewaną wiadomość, że zamiast na Brody, obróci drogę na Puławy i Brześć dla odwiedzenia nas. Niemało byłam zakłopotaną tą wiadomością, bo Puławy po przejściach wojsk były w nieładzie, nieurządzone, zniszczone ciągłemi kwaterunkami wojsk, nie mieliśmy służby, prowizyi, pieniędzy. Wnet jednak przejęła radość me serce myślą, że skoro Aleksander przybywa do Puław, dobre ma zamiary dla Polski. Wreszcie zaczęłam się śmiać, że Austryacy stawiali wszędzie bramy tryumfalne, zwłaszcza we Lwowie, a cesarz przejedzie tylko przez bramę i furtki Puławskie. Po radzie familijnej rozdzieliliśmy między siebie zachody. Moja córka Zofia z Zosią Matuszewiczówną wzięły na siebie urządzenie stołów i tego, co na nich miało się pojawić. Moja córka Marya urządzenie apartamentów — ja, ogrodu.

„Wnet zaczęli się zjeżdżać goście na spotkanie cesarza, księżna Radziwiłłowa, pani Rozalia Rzewuska, ks. Antoni Radziwiłł, ks. Sułkowski, p. Kicki, p. Matuszewicz z synem, Linowski, Szaniawski, ks. Maciej Jabłonowski, p. Tarnowski i wiele innych osób, któ-

rych zadługo wyliczać. Dnia 20 września mój syn Konstanty, który wyjechał na spotkanie cesarza do Brześcia, zapowiedział, że już jedzie. Na tę wiadomość zapełniła się wielka aleja, oba dziedzińce, schody i przedsionek, tak, że trudno się było przecisnąć. O drugiej kuryer i trzaskanie z bicza dały znak przybycia. Podniosły się okrzyki: niech żyje cesarz! Na dole u schodów oczekiwaliśmy go zgromadzeni w całej rodzinie. Przybył w otwartym pojeździe z adjutantem ks. Wołkońskim. W drugim pojeździe lekarz Wyllis, a w trzecim kamerdynerowie cesarscy.

„Wysiadłszy powitał nas z tą czułością pełną prostoty, która tak miłą jest od równych nam, a porywa, gdy pochodzi od tych, którzy o tyle stoją wyżej.

„Szczęśliwy jestem, że się znajduję znów w Puławach — rzekł całując mnie w rękę. — Czuję się w rodzinie.

„Powitał serdecznie moje córki, i rzucił się w objęcia mego syna Adama wobec wszystkich gości zgromadzonych. Ukłoniwszy się gościom, rzekł że do nich powróci, aby ich znajomość zrobić, ale teraz pragnie mnie odprowadzić.

„Po tysiącznych serdecznych słowach, że Puławy *est pour lui un lieu de preference et de choix,* przeszedł do wypadków przeszłych i przyszłych. Rozwodził się nad szacunkiem jaki ma dla Polaków za ich waleczność: „bronią oni tak szlachetnej sprawy, że muszę ich podziwiać, pragnę ich uszczęśliwić, pracuję nad tem, ale potrzeba cierpliwości i zaufania do mnie.

„W r. 1812 nie mogłem się oprzeć potędze najazdu, postanowiłem przedłużać walkę, mróz i głód

walczyły za mnie, i Bóg pokonał Napoleona. Teraz zajmuje mnie najwięcej odbudowanie Polski. Jadę na kongres, aby nad tem pracować, ale muszę działać zwolna. Polacy mają trzech nieprzyjaciół: Prusy, Austryą i Rosyan, a jednego przyjaciela, mnie. Gdybym chciał Galicyi, trzebaby się bić. Prusy zgadzają się na odbudowanie Polski pod warunkiem, abym im odstąpił część Wielkopolski. Ale ja pragnę oddać prowincye polskie około 12 milionów mieszkańców. Zróbcie sobie dobrą konstytucyą i starajcie się prędko postawić silną armją, wtedy zobaczymy".

„Po tej rozmowie wrócił cesarz do salonu, gdzie mój syn przedstawiał zgromadzonych obywateli.

„Następnie odwiedził księżnę Wirtemberską, którą nazywa ciotką. W poufnej rozmowie rzekł jej: wśród wielkości nie jestem szczęśliwy, nie mam przyjaciół, otaczają mnie ci, co chcą wyniesienia i wzbogacenia, bądź mi przyjaciółką. Mówił o żonie, chwalił ją, ale dodał: ja czuję do niej wstręt. Pragnę, aby była szczęśliwą, ale nie mogę się do niej przywiązać. Cały kraj pragnie następcy tronu, muszę się więc do niej zbliżyć. Mówił o swym stosunku do pani Naryszkin — 14 lat ją kocham, nigdy nie dała mi powodu żadnego zmartwienia. Trzeba teraz poświęcić to szczęście. Opowiadał, że ma z nią syna, którego wychowuje w ślicznym domu na przedmieściu, często odwiedza i bardzo kocha.

„O czwartej dano obiad. Stół wspaniale przybrany przez dwie Zofie — kwiaty i srebra, owoce, bronzy i grupy marmurowe. Obiad wyśmienity i doskonałe wety. Dwunastu kamerdynerów usługiwało".

Wieczór cesarz spędził w apartamencie księżny; nie było kolacyi tylko lody, ciasta i t. d.

Nazajutrz po śniadaniu księżna poprowadziła cesarza do świątyni Sybilli, oglądał wszystko z wielkiem zajęciem, pochwał nie szczędził, a oglądając książkę wpisów osób zwiedzających, których przybyło od poprzedniej bytności tysiąc, rzekł: podpis mój jest na jej początku, niech będzie i na ostatniej karcie [1]). W domku gotyckim księżna pokazując pamiątki, wskazała ołtarz polowy ofiarowany jej babce przez Piotra Wielkiego. Wracano koło grot do pałacu, tłum ludzi zwłaszcza żydów oczekiwał na dziedzińcu; cesarz gdy chciano ich oddalić rzekł: *laissez ler faire c'est notre metier de monarques d'entendre les plaintes.* Prośby odbierał i wręczał Wołkońskiemu, później okazało się, że wszyscy proszący otrzymali skutek. Przed obiadem odwiedził księżnę Radziwiłłową, następnie księżnę Wirtemberską i księcia Konstantego; po obiedzie wspólnym i podczas herbaty wspólnej, rozmawiał najuprzejmiej z Matuszewiczem, Linowskim, Krasińskim i Paszkowskim, oraz z damami. Uderzającem było, że tak dla wszystkich uprzejmy, nie zbliżał się wcale do pani Rozalii Rzewuskiej — powodem tego było, że znaną była jako przyjaciółka Austryi, a Aleksander Austryaków nie lubił.

„Księciu Konstantemu powiedział: byliśmy w przeciwnych obozach, ale nie byliśmy nieprzyjaciółmi. Ko-

[1]) Tu w pamiętniku księżny zachodzi sprzeczność, gdyż według opisu odwiedzin cesarskich w r. 1805, Aleksander miał położyć podpis na końcu dawnej księgi wpisów.

chałem cię zawsze, ale szanuję cię jeszcze więcej odkąd walczyłeś za ojczyznę.

„Innym razem rzekł: ilekroć miałem przeciw sobie Francuzów, Niemców i inne narodowości, nie byłem niespokojny — gdy miałem do czynienia z Polakami, wtedy obawiałem się, gdyż ci, co bronią tak świętej sprawy, podwajają męstwo.

„Na zapytanie czy więcej mu się podobają Angielki czy Francuski, odrzekł, że zawsze Polki w jego oczach są najładniejsze i najbardziej pociągające.

„Księcia Adama dla jego powagi i częstych dystrakcyj nazywa „staruszek“ — księżnę Wirtemberską „*ma tante*“ — księżnę jenerałową „*Maman*“.

„O jedenastej, żegnając się prosił, aby nikt się nie budził w nocy, gdy będzie odjeżdżał. Gdy jednak o drugiej w nocy wsiadając do pojazdu nikogo nie zastał na dole, zdziwił się wielce: jakto, nikogo tu niema, nawet księcia Adama i księcia Konstantego?

„Całe towarzystwo wyruszyło naprzód do przewozu przy Wiśle i tam oczekiwało z pochodniami i muzyką. Niespodzianka ta była mu bardzo miłą — czule i rzewnie żegnał się ze wszystkimi, do widzenia za dwa miesiące w Warszawie“.

Książę jenerał nie był obecny w Puławach podczas pobytu Aleksandra. Przebywał on już stale w Sieniawie, a dla wieku nie ruszał się z miejsca. Pani Zamoyska pojechała go odwiedzić na granicę, gdyż rząd austryacki nie dozwalał jej przejazdu dlatego, że podczas wojny 1809 r. opuściła nagle Wiedeń. *Voilà les agrement du gouvernement autrichien* (dodaje w pamiętniku księżna).

Z powyższych wspomnień widzimy, że dawny cesarza Aleksandra do księcia Adama i jego rodziny stosunek, przetrwał próbę wypadków ostatniego dziesięciolecia, że w osobistych uczuciach a przynajmniej ich zewnętrznych oznakach nie zaszła żadna zmiana, owszem raczej rozgrzały się i wzmocniły nanowo. Ta sama tu co w roku 1805 serdeczność, ta sama skłonność do zwierzeń najpoufniejszych, planów i nadziei najdalej sięgających, a ich tłem zawsze sprawa polska, którą teraz zwycięski przywódca koalicyi i najpotężniejszy mocarz ma w ręku.

Gdy jednak otworzymy ową księgę korespondencyj między Aleksandrem a księciem Adamem, która dla Czartoryskiego starczyćby mogła sama jedna za pomnik, tak wyjątkowem jest świadectwem i dokumentem w dziejach dyplomatów, spostrzeżemy tam wielkie różnice i odmiany w pojęciach cesarza, który raz naznaczał Polski granicę aż po Dźwinę, to znów stwierdzał, że prowincyj przyłączonych do Rosyi nigdy od cesarstwa oddzielić nie można.

Popęd osobisty szlachetnego serca ustępować musiał coraz to bardziej występującej stanowczo opozycyi wewnętrznej doradców rosyjskich, którym Aleksander przyznał pierwsze miejsca. Książę Adam już nie odzyskał tej władzy oficyalnej jaką dzierżył przed dziesięciu laty, nie był już pierwszą figurą w orszaku cesarza, choć zawsze pozostał mu najbliższym i wybranym przyjacielem. W takim charakterze z Puław miał jechać na pierwszy akt kongresu do Wiednia. Nie był to już sterownik polityki państwa rosyjskiego, ale rzecznik sprawy polskiej i niejako przez cesarza wskazany,

a przez monarchów i dyplomatów europejskich uznany przedstawiciel narodu, którego położenie od ostatniego rozbioru traktatami międzynarodowemi nie było uregulowane.

Nie było żadnej dwulicowości w roli, którą przyjął na siebie książę, nie było w jego radach, zachodach i usiłowaniach tego, coby nazwano dziś walenrodyzmem. Oddawał on sprawę Polski w ręce wszechwładcy Rosyi, wytaczał ją przed trybunał europejski, bo szczerze dążył do stałego dwóch narodów związku na wzajemnej opartego niezawisłości, bo mąż stanu i moralista wyznawał tę prawdę głośno, zamienił ją w program i system całego swego życia: że jak rozbiór Polski był wysunięciem jednej z podwalin porządku i prawa publicznego w Europie, tak jej przywrócenie i zatarcie tej krzywdy i tego bezprawia jest warunkiem *sine qua non* odbudowania tej budowli, kluczem jej sklepienia, że dotąd wszystko będzie chwiejne, nic nie uzyska trwałości, prąd rozkładowy nie znajdzie zapory w nagłym rozwoju i śpieszniejszych upadkach państw nowożytnych, dopokąd nie stanie się zadość tej sprawiedliwości dziejowej.

Te prawdy miał Czartoryski głosić przed areopagiem europejskim w Wiedniu, jak je po latach szesnastu znów przed Zachodem roztaczał.

Bieg wypadków naszego stulecia nie ziścił tych nadziei, ale też nie dał zaprzeczenia temu przekonaniu naszego moralisty-dyplomaty. Z ruin budują się gmachy państw na krwi i żelazie, z zaborów powstają aglomeraty i unifikacye w imię szczepowości i wszechwładztwa państwowego, lecz pozbawione podwalin mo-

ralności dziejowej, stają się igraszką siły, nie ustalają równowagi, ani rozwiązują wielkich zagadnień wieku.

Czartoryski miał stanąć teraz przy boku cesarza przyjaciela, naprzeciw monarchów i mężów stanu, zapowiadających wielkie dzieło restauracyi i powołujących się ustawicznie na ideę prawa i sprawiedliwości. A jednak głos jego nie znajdował poparcia, nawet u tych, którzy przeciw sprawie polskiej nie mieli bezpośredniego interesu — był znów „widmem sprawy", nad którą chciano zgodnie przejść do porządku dziennego, lub też jakiekolwiek jej uznanie do najdrobniejszych sprowadzić rozmiarów. Bez złudzeń, z wielką trzeźwością, z porzuceniem zgubnego hasła „wszystko albo nic", podjął to dzieło i zadanie, i czysto osobistym wpływem zdobył, co zdobyć się dało: częściową niezawisłość i ogólne gwarancye, które dla wszystkich dzielnic polskich miały się stać na długo jedynem, legalnem, traktatowem prawem, choćby tylko przydatnem do protestów.

ANNEKS

do rozdziału piątego.

1) Ks. Czartoryski j. z. p. do cesarza Aleksandra I.

J'ai longtemps lutté contre la persuasion de la peine cruelle que j'ai la certitude de causer à mon fils en le sollicitant de demander a Votre Majésté Impériale la permission de venir me soulager dans les soins qu'exige la conduite des affaires de notre famille, rendues difficiles à diriger par un concours de circonstantces nombreuses et dont mon âge ne me permet plus de m'occuper avec l'activité reguliaire pour empecher qu'elles ne ce détériorent tous les jours d'avantage; mais lorsque cédant à une nécéssité imperieuse je me suis expliqué avec mon fils à ce sujet, j'ai eu lieu de me convaicre de ce que j'avais prévu et précru (je l'avoue avec plaisir) c'est à dire qu'il ne me laise pas aucun doute sur les obstactes, que son zèle, son attachement, la reconnaissance, qu'il Vous doit Sire opposaient à son retour au sein de la famille, pour s'y livrer à des occupationes indispensables à son bien-être. Ne pouvant rien gagner sur lui à cet egard, je n'ai plus d'esperance, que dans la sensibilité de Votre Majésté Imperiale. C'est à Elle, que je m'adresse, c'est Elle que j'apelle à mon aide, pour que l'intervention de Votre autho-

rité Sire opère, ce que mes instances auprés de mon fils n'ont pu obtenir. Je sens toute l'etendue des devoirs, que Vos bontés lui imposent, je conçoit d'autand mieux combien l'idée seule de la nécessité afligende de s'eloigner de la personne de V. M. Im. doit lui faire éprouver de peine, je partage les sentiments qu'il Vous à voués, et ce n'est qu'au prix d'un effort sur moi même, que je viens solliciter cette grâce au pied du Throne de V. M. Im. La santé chancelante de ma femme lui fait desirer bien vivement aussi la consolation de revoir un fils dont elle a été séparée pendant l'espace de douze ans. C'est avec le devouement le plus parfait et le respect le plus profond que, j'ai l'honneur d'etre

Adam Czartoryski.

1808.

Z WIEDNIA.

(Stanowisko księcia Adama na kongresie. — Trudności. — Znaczenie osiągniętych ustępstw. — Powrót. — Cesarz w Warszawie. — Książę Adam pominięty w organizacyi władz. — Zawody i następstwa).

VI.

Rola i zadanie księcia Adama Czartoryskiego na kongresie wiedeńskim, wymaga osobnej książki. Mimo 60 lat z górą, materyał jeszcze niegotowy, a kto wie, czy niejedno niepozostanie tajemnicą na zawsze, gdy nie w aktach dyplomatycznych, lecz w wpływie i uroku osobistym, w sprzecznościach psychologicznych mocarzy i ich doradców, szukaćby należało kluczów do wyjaśnienia: jak Czartoryski wśród tylu przeciwności zdobył i wywalczył dla kraju, jeśli nie to co zamierzał, zawsze atoli więcej, niż wszystkie poprzednie i wszystkie następne usiłowania narodu. Owszem, z tej sumy ustępstw i gwarancyj uzyskanych na kongresie wiedeńskim, traciliśmy przez pół wieku po każdym porywie część praw nadanych, lub za każdem nowem prześladowaniem do dziś dnia jeszcze powołujemy się na ten doniosły akt, w którym narodowość polska po raz pierwszy od rozbiorów, i po raz ostatni, traktatem międzynarodowym, ogólno europejskim przyznaną i zagwarantowaną została, nietylko w tak okrojonem terytoryum Królestwa Kongresowego, w miniaturowej kreacyi Rzeczypospolitej krakowskiej,

ale i w innych dzielnicach wcielonych do państw rozbiorowych.

Równie to musiało być żmudne zadanie dyplomatyczne, jak ciężka próba dla patryoty, aby wziąwszy na siebie rzecznictwo sprawy narodu, ograniczyć wymagania do trudnych warunków, aby zastosować program do danych okoliczności, a w nim jednak objąć główne rękojmie bytu narodowości. Dualistyczny stosunek Polski do Rosyi, to dawny plan Czartoryskiego od lat dwudziestu — granice tylko uszczuplone. Pomysł wolnego miasta Krakowa jako punktu neutralnego, to wynik tylko krzyżujących się zawiści dyplomatów trzech mocarstw. Rękę zaś i myśl Czartoryskiego poznać łatwo w artykułach traktatu zabezpieczających w całym obszarze dawnej Polski instytucye narodowe, wolność języka ojczystego i religii, podobnie jak i w tym artykule, który jedność ekonomiczną dzielnic Polski zatwierdził wspólnością żeglugi i w stosunkach handlu przewozowego, bo nad tą kwestyą pracowali obaj Czartoryscy ojciec i syn oddawna.

Książę Adam wyjechał do Wiednia bez mandatu, do posiedzeń kongresu nie należał, ale tylko w poufnych naradach brał czynny udział. Towarzyszył mu w charakterze przybocznego sekretarza J. K. Szaniawski. Wybór to był trafny, bo Szaniawski odznaczający się większą zdolnością niż siłą charakteru, miał pewną przenikliwość i przebiegłość. Niegdyś stronnik i narzędzie Kołłątaja i Zajączka, uchodził za Jakobina — teraz owiany pojęciami legitymizmu, w zetknięciu z Gentzem przerzucić się miał w kierunku przeciwnym. Książę

Adam zawsze niezmienny, używał tylko pióra i jak mawiał, węchu Szaniawskiego.

Ograniczymy się tu tylko na zapisywaniu tego, co echem z Wiednia dochodziło do kraju i rodziny Czartoryskich.

Książę jenerał, którego życiorys przerwaliśmy na ostatniej jego akcyi politycznej, gdy marszałkował sejmowi i konfederacyi r. 1812, zamknął się w Sieniawie, ale nie oddzielił od świata. Między ojcem a synem często odbywała się korespondencya, a w tece księcia jenerała lubo uchylającego się od spraw publicznych, znajdujemy listy rzucające światło na tok wypadków.

Pierwszy list księcia Adama ze stolicy Austryi (13 paźd. 1814 r.) rozpoczyna się szczegółami o ukochanej ciotce księżnie marszałkowej. „W chorobie odwiedzała ją cesarzowa i darowała jej portret, kochając ją szczerze, bo jakiż to miły humor, zawsze równy, słodki, nigdyby się jej nie chciało opuścić.

„W polityce kilka węzłów trudnych do rozplątania; Polska na czele, którą wszyscy cesarzowi Aleksandrowi przeczą, Saksonia, którą król pruski chce połknąć, Niemcy rozprężone i niezadowolone, Włochy brzydzące się Austryakami, którym się dostają.

„Cesarz Aleksander od swoich źle służony, od obcych wrzaskliwie nagadany, trwa dotąd w swojem przedsięwzięciu; jego stałość i przychylność niewzruszona ku Polsce, jest dla mnie przedmiotem podziwienia i hołdu. Wszystkie gabinety są przeciwko niemu; nikt dobrego słowa nam nie da, ani za nami szczerze się wstawia. Moskale tutejsi także w niesłychanem i niegodziwem poruszeniu nie przepuszczają cesarzowi;

jest to chór złożony ze swoich i obcych, w którym jedni drugich podszczuwają. Na mnie także spada honor szczególnej ich złości i okrzyknienia jako na obrońcę sprawy i mniemanego doradcę cesarza. Mimo tych wszystkich burz, nie jestem bez nadziei, żeby się rzeczy dosyć dobrze nie skończyły i żeby Polska jako tako nie wypłynęła".

W miesiąc później (16 listopada) donosi znów: „Nic jeszcze pewnego. Kwasy i krzywienia się, najbardziej przeciw cesarzowi Aleksandrowi, którego burzycielem Europy nazywają dlatego, że większość Księstwa Warszawskiego chce wziąść i królem polskim się mianować. Prawdopodobnie nie uchronimy się od straty większej części Wielkopolski, bez tej ofiary cesarz Aleksander zostałby bez sprzymierzeńca. Lecz los Polaków zaniedbanym nie będzie i zostanie zagwarantowanym przed germanizacyą. Cesarz stoi silnie, mając całą Europę i swoich własnych przeciw sobie — niepodobna, aby wszystko uczynił.

„Zabawy bez ustanku, *grands et petits bals*, *maski*. Szemrają na to. *Pour moi le séjour de Vienne a peu de charmes, car je rencontre peu de visages bienveillants et preceque jamais d'acceuil amical*". (Z rękopismu).

Dobrze nazwany przez ks. Metternicha, widmem sprawy polskiej, bo nim miał być do końca życia — Adam Czartoryski wśród ucztujących i balujących zwycięsców trudne miał stanowisko i bolesną misyą. Lubo cesarz przywrócił mu urzędowy charakter i wyróżniał swemi względami, jawną było rzeczą, że nie jest on przedstawicielem rządu i opinii rosyjskiej, że ją ma owszem przeciwko sobie wzburzoną i za-

wistną do najwyższego stopnia, że jest tylko rzecznikiem sprawy pokonanej, tem bardziej wstrętnej, że była ona wyrzutem dla trzech mocarstw popełnionej krzywdy, przedmiotem rozbudzonej pożądliwości, aby utrzymać i rozszerzyć nabytki z ziem polskich, że wreszcie utrwalało się mniemanie, iż tu spoczywa żarzewie niepokojów na przyszłość. Czartoryski nie był nawet reprezentantem narodu polskiego, skoro świeże wypadki okazały, iż sam pozostał, gdy cała Polska poszła za Napoleonem i dotrwała przy nim do końca. Mężowie stanu 1815 roku posiadali zapas doktryn, które płaszczem zasad prawowitości i konserwatyzmu źle pokrywały egoistyczną walkę interesów państwowych. Jedynem zadaniem, jakie zakładali, było obalenie dzieła rewolucyi, była negacya wszystkiego, co ona z sobą przyniosła. Nie byli oni zdolni rozróżnić rewolucyjnych praw człowieka od historycznego prawa narodów, a w ich umysłach i sumieniach pomieścić się nie mogło, że aby wstrzymać dzieło destrukcyi, trzeba podjąć dzieło rekonstrukcyi, jakiej się sprawiedliwość domagała.

Wśród takich usposobień, wbrew wszystkim, bez żadnego poparcia, siłą tylko indywidualnego wpływu obronić interesa narodu, wyrwać jednę jego dzielnicę i wyjednać dla niej byt niezawisły a dla innych gwarancyą praw narodowych, to zaiste zwycięstwo i rezultat, którego lekceważyć się nie godzi. Ani Cavour, ani Bismark w tych warunkach więcej dla swej ojczyzny dokonaćby nie zdołali, choćby używali środków podstępu, kiedy Czartoryski działał jedynie siłą etyczną,

wprowadzając do dyplomacyi nieznany dotąd czynnik moralności chrześciańskiej.

Nie dziwią nas historycy rosyjscy, gdy kierowani namiętnością, potępiają Aleksandra I i nie chcą uznać faktu, że tytuł króla polskiego dodał świetności carom Wszechrosyi, że bądź co bądź polityka pojednawcza wobec Polski rozszerzyła granice panowania w samem sercu Europy, że przyznanie odrębności narodowej Królestwa, było pewniejszą drogą do federacyi słowiańskiej, niż ta polityka asymilacyjna wobec Polski, która później wzięła w Rosyi górę.

Rzeczą naturalną, że kanclerz austryacki w swoich pamiętnikach przedstawia Aleksandra i Czartoryskiego, jako dwóch szkodliwych marzycieli.

Zadziwiać nas może tylko, gdy krytycyzm historyków naszych powtarza te zarzuty, niemal bez zastrzeżeń i gdy komentatorowie pamiętników Metternicha, oddając zresztą uznanie szlachetności charakteru księcia Czartoryskiego, czynią mu zarzut marzycielstwa niepraktycznego.

Zapewne, zarzutu tego nikt nie uszedł, ktokolwiek od stu lat imał się sprawy polskiej. Ale jeśli myśl odbudowania Polski przez tych co ją podzielili była marzycielstwem, przyznać należy, że Adam Czartoryski użył do tego wielkiej roztropności i bardzo praktyczny okazał zmysł. On pierwszy wziął rozbrat z hasłem „wszystko albo nic“, a licząc się z warunkami i położeniem, umiał ograniczyć dawny swój program z r. 1805 do granic możebności.

Równie ze strony polskiej wydaje nam się niewłaściwym zarzut, że cesarz Aleksander był miękki

jak wosk. Wrażliwość jego natury i pewną zmienność przedstawiliśmy na innem miejscu. Giętkość ta jednak miała coś w sobie elastyczności stali, wola jego uginała się, nie łamała. Po wielu latach powrócił on do dawnych zamiarów wobec Polski i bądź co bądź, zrobił, co w danych warunkach zrobić się dało.

Pierwsze atoli poruszenie kwestyi polskiej na obradach kongresu nie wyszło od cesarza Aleksandra.

Książę Adam skorzystał z dawnych swych stosunków za młodu zawartych w Anglii, aby teraz poruszyć opinią angielską i wywołać tam przynajmniej głosy sympatyczne za Polską, gdy zewsząd otaczała nas obojętność i niechęć. W tym celu wysyła on przed samem otwarciem kongresu ajenta do Londynu — kto nim był nie wiemy, opatruje go w listy polecające i pisze dlań memoryał, który miał służyć za materyał dla mowców parlamentu i publicystów. Jakoż najznakomitszy ówczesny *speecher* angielski lord Brougham, porusza sprawę polską w parlamencie, przyłączają się doń inni mowcy zarówno torysowie jak i wighowie, sam następca tronu oświadcza się w tym samym duchu, słynna edynburska *Revue* podnosi głos za Polską. Było to, jak mniemamy, pierwsze odwołanie się do opinii zachodu ze strony księcia Adama, obliczone na pośredni skutek. Środek ten okazał się pomocny, bo lord Castelreagh bardzo dotychczas chłodny dla Czartoryskiego a dla sprawy polskiej obojętny — czuje się poniekąd zniewolonym wprowadzić sprawę polską przed areopag europejski i to w formie wniosku o przywrócenie państwa polskiego w granicach przedrozbiorowych, w imię zasad prawno-historycznych. Wniosek

Castelreagha poparł Talleyrand, a żaden z przedstawicieli rozbiorowych państw wprost go nie odrzucał, tylko ks. Metternich dał inny obrót dyskusyi, godząc się w zasadzie z potrzebą zaspokojenia prawa historycznego, wszelako nie w granicach 1773 r. lecz w granicach 1794 r. Zacząwszy od wnioskodawcy nikt tu szczerze nie działał — a poprawka Metternicha przyjęta za podstawę dalszych narad, redukowała całą kwestyą do pytania: co zrobić z Księstwem Warszawskiem, z tą częścią kraju, która z upadkiem Napoleona nikomu dotąd nie została przyznaną. Wniosek reprezentanta Anglii uzupełniony a raczej ścieśniony przez kanclerza austryackiego, ułatwiał zadanie cesarza Aleksandra. Mógł on teraz powrócić do swojej „ulubionej idei“ — a według swego zwyczaju przeprowadzać ją połowicznie. Mógł on dyplomatom rosyjskim, przeciwnikom Polski wskazywać, że Rosya, zamiast cokolwiek utracić, zyskuje przeciwnie nabytek terytoryalny, choć w warunkach związku tylko dynastycznego. Mógł on z drugiej strony zjednać sobie u Polaków nazwę wskrzesiciela niepodległości, choć w uszczuplonych ramach. Sam zaś tytuł króla polskiego uzupełniał tytuły wszechwładcy Rosyi — a czynił on zadość teoryom i programowi uczestników kongresu, który miał być odbudowaniem wszystkiego, co wieki uświęciły a co burza rewolucyjna zarównała i zmiotła. Cesarz Aleksander czuł się atoli zobowiązany umową w Kaliszu z królem pruskim, gdzie przyrzekł Prusom nabytek Poznania i zachowanie Torunia i Gdańska. Austrya zaś miała odzyskać utracone na rzecz Rosyi po kampanii r. 1809 dwa cyrkuły, tarnopolski i czort-

kowski, zrzekając się natomiast Lublina i Sandomierza oddzielonego od Galicyi przed sześciu laty.

Tak stały rzeczy w pierwszym zaraz okresie kongresu. Wylądowanie Napoleona w Cannes, pochód jego przez Francyą, wznowienie koalicyi i nowa kampania zakończona bitwą pod Waterloo, cały ten epizod noszący nazwę „stu dni“, a w którym znów Polacy wzięli udział po stronie Napoleona; najniekorzystniéj wpłynął na usposobienie monarchów i dyplomatów, którzy się na drugi akt kongresu zgromadzili do Wiednia. Wzmógł się prąd reakcyjny, wzmogła żądza wzmocnienia wszędzie państwowej siły i wszelkie ustępstwo na rzecz Polski uważanem odtąd było jako niebezpieczne odstąpienie od tego systemu siły. Cesarz Aleksander wrócił z drugiej swej wyprawy do Paryża znacznie zmieniony. Książę Adam miał teraz o wiele trudniejsze zadanie. Nie opuszcza atoli rąk nie oddaje się złudzeniom i nie traci otuchy.

Prace kongresu z wiosną postępowały raźniej, a książę Adam donosi ojcu 15 maja:

„Będziemy mieli królestwo i króla. Kraków wolne miasto. Austrya i Prusy zapewniły instytucye narodowe dla poddanych polskich; amnestya, stosunki *sujets mixtes* zdobyte. Złe z dobrem pomieszane, ale lepiej nam będzie, niż było“. Zapowiada, że wybiera się do Sieniawy, ale nie wyjedzie dopokąd spraw polskich do końca nie dopilnuje.

Jakoż dopiero pod jesień książę Adam z Wiednia jedzie na Sieniawę, a cesarz wyjeżdża na Berlin i staje w Warszawie 15 października.

Na pięknym siwym koniu, w mundurze granatowym z amarantowemi wyłogami i haftem srebrnym z orderem orła białego wjechał przez Mokotowskie rogatki, wśród najpiękniejszego wojska polskiego, w otoczeniu najznakomitszych Polaków. Olbrzymie okrzyki: niech żyje Aleksander nasz król! wznosiły się z tłumu. Księżna, która umyślnie przybyła z Puław z córkami, była w oknach pałacu Mokronowskich na Nowym Świecie. Cesarz dojrzał te panie i powitał zdjęciem kapelusza. Przejechał na Saski Plac, gdzie wojsko przedefilowało. Na Krakowskiem Przedmieściu wystąpiły szkoły męskie z jednej, szkoły panien z drugiej strony. Przed kościołem Kapucynów oczekiwało duchowieństwo z biskupami. Biskup kielecki udzielił cesarzowi błogosławieństwa.

Nazajutrz bal u księcia Adama — honory robiła księżna jenerałowa. Dwieście dam zapełniło salę. Aleksander rozpoczął bal z księżną jenerałową: „zdało mi się snem — pisze księżna w dzienniku — że jest Polska, król polski w mundurze i o barwach narodowych... Łzy mi popłynęły: mam więc ojczyznę i zostawiam ją moim dzieciom!“

W kilka dni później księżna jenerałowa mając mały apartament i nie mogąc pomieścić całego towarzystwa, urządza dla cesarza bal z obrazami żywemi, w których występowały same tylko kostiumowane dzieci.

Książę jenerał nie przybył, wstrzymywał go syn ze względów zdrowia, aby o tej porze nie trudził się podróżą do Warszawy, a donosząc o pobycie Aleksandra, że jest zadowolony z wojska, ogólnie uprzejmy i miły, zlekka dawał do zrozumienia, że w osobistych stosunkach nastąpiło oziębienie. Książę jenerał usprawiedliwił swą nieobecność listownie, a odpowiedź Aleksandra brzmiała jak najczulej [1]).

Cesarz spędził w Warszawie dwa miesiące, lecz choć chętnie przyjmował w owacyach ludu, od dam w salonach, i od literatów w dedykacyach książek tytuł wybawcy i wskrzesiciela Polski, zaszła jakaś dziwna zmiana w jego usposobieniu, gdy raz zerwał ten owoc, po który sięgał oddawna. Zmiana ta zwłaszcza

---

[1]) *Monsieur le Feldmaréchal, Prince Czartoryski! J'ai reçu la lettre, que Vs m'avez adressé en date du 10 octobre dernier. C'est avec une peine bien sensible, que j'ai appris les motifs qui Vs ont empêchés de Vous trouver au milieu de Vos compatriotes dans un moment ou j'ai reçu de leur part des témoignages de devouement, dont le souvenir ne s'effacera jamis de mon coeur. Vous connaissez trop bien les sentiments que je Vous porte pour douter des voeux, que je fais à Vous revoir. Recevez les assurances de tout mon estime.*

Alexandre.

Varsovie $\frac{20\ novembre}{2\ decembre}$ *1815.*

objawiła się w stosunkach do księcia Adama. Kiedy w Wiedniu uległ jego natchnieniom, i jakby szukał w nich bodźca do wyrwania tej części Polski i zdobycia sobie tytułu króla polskiego, doszedłszy do tego celu oddawna żywionego, unika jego rad, odsuwa wszystkie jego propozycye. Czartoryski powracał do dawnej myśli, aby wice-królestwo w Warszawie cesarz nadał swej siostrze Katarzynie Oldenburskiej, przez co zamiast dualistycznego związku z Rosyą, powstałaby secundogenitura, aby do ministerstwa wojny po księciu Józefie Poniatowskim powołać z Szwajcaryi Kościuszkę.

Daremne były jego przedstawienia o zgubnych następstwach postawienia na czele armii w charakterze zastępcy cesarza W. ks. Konstantego. Aleksander, który w maju jeszcze podpisał w Wiedniu rodzaj pełnomocnictwa dla Czartoryskiego do organizacyi Królestwa, przybywszy do Warszawy, nie powołuje go nawet do komitetu mającego układać konstytucyą. Unika wszelkich wyjaśnień, w zebraniach publicznych dawną manifestuje przyjaźń; ale gdy nikt nie wątpił w kraju, że książę Adam otrzyma główny zarząd nowego Królestwa, jakąż to było niespodzianką i jakim zawodem, gdy Czartoryski pominięty całkowicie w organizacyi władz, a na namiestnika powołany jenerał Zajączek, konspirator ze szkoły Kołłątaja, później znany z intryg klubowych podczas powstania Kościuszki i przeciw księciu Józefowi w r. 1809, a od kilku miesięcy czyniący zachody celem zyskania względów Wielkiego księcia Konstantego i ufności wśród rosyjskich jenerałów i dyplomatów.

Z właściwą sobie wielkodusznością, książę Adam stara się zasłonić przed publicznością osobisty zawód, który musiał być bolesny; w liście tylko do ojca (17 grudnia) o nim tak wspomina:

„Konstytucya się układa. Nominacya Zajączka namiestnikiem zadziwiła wielu — ma atoli dobre strony, w najlepszych jest on teraz chęciach dla kraju i dla własnej reputacyi. Jego ścisłe stosunki z W. księciem Konstantym usuną wiele kwasów i przeszkód. Miałbym przyczynę skarżyć się osobiście na cesarza, ze względu na różne małe okoliczności, ale to rzecz uczuć wcale partykularnych. które nic do ogółu nie należą. Ja, co bliżej sądzić mogłem o wielkiej liczbie jego na przyszłość dobroczynnych widoków, tem większy mam obowiązek. Przedsięwziąłem więc wcale nie słuchać małych skarg i żalów, które się niekiedy w sercu odzywają i pracować według sił z równą gorliwością na jakiemkolwiek stanowisku. Rozumiem, że trzeba dać przykład jedności, że nic nie powinno rozłączyć osób do rządu należących, że trwać na miejscu w prawem dążeniu wypada i jakkolwiekbądź każdy do każdego garnąć się powinien. Trzeba dowieść, że duch partyi wcale tu nie panuje i że niczem niepodobna rozdwoić umysłów, kiedy o los kraju idzie“ (z rękopismu).

Wierny temu postanowieniu książę Adam, zamknął w sobie słuszny żal, pierwszy zbliżył się do Zajączka, aby wzbudzić doń zaufanie opinii, a nie dając cesarzowi nawet poznać, że uczuł pominięcie siebie, zachował tem samem prawo czynienia mu na przyszłość, jak to czynił dawniej, przedstawień i ostrzeżeń z całą szczerością, gdy chodziło o sprawy publiczne

i dobro kraju. Mimo tego chłodu, jaki zapanował, korespondencya dwóch przyjaciół nie ustała. Zaledwie Aleksander opuścił Warszawę, już Czartoryski donosi mu o pierwszych wybrykach W. księcia, drażniących opinią, gdy kilku żołnierzy polskich za jakieś nadużycie kazał obić przez żołnierzy rosyjskich. W rok później przesyła Aleksandrowi list oficera, znieważonego przez W. księcia, bo chodzi tu zarówno o sławę cesarza jak o dobro kraju; radzi, aby przywrócić ministeryum wojny w miejsce komitetu, na czele armii postawić jenerała Wittgensteina, skoro nie można postawić Polaka. W rok później przesyła list przedzgonny Wilczka, adjutanta jenerała Krasińskiego, który odebrał sobie życie z powodu zniewagi doznanej od W. księcia. I w sprawach administracyi kraju odzywa się ten głos, jak przypomnienie lepszych natchnień i szlachetniejszych zamiarów młodości Aleksandra. Nie ustępując dla antagonizmu do Zajączka i Nowosilcowa, prostuje ich raporty, daje wyraz obaw i usposobień opinii, występuje rozjemcą między członkami rządu a namiestnikiem w rzeczach konstytucyi i ustawodawstwa, a jawnie wypowiada, „że na petersburskim dworze utworzył się spisek, celem sparaliżowania dobrych cesarza dla Polski intencyj“. *(Corres. de l'Em. Alex. et Pce Czart.).*

W listach tych jednak znać, że dawna ulotniła się wzajemność uczuć, że książę pisze bez nadziei skutku, jak zawsze w życiu z przekonania, aby do końca spełnić obowiązek. Spełnia je książę do końca, gdy już przychodzi mu wprost pytać cesarza, „czy całkowicie jego dawne zmieniły się uczucia i zasady“, gdy bronić musi konstytucyi nadanej przez Aleksandra

przed antykonstytucyjnemi pojęciami, jakie wyniósł ze zjazdów z Metternichem w Opawie i Weronie.

W sprawach Królestwa Kongresowego interwencya ta listowna księcia Adama była prostem *officium boni viri*. Bez urzędu, z godnością senatora wojewody i orderem orła białego, książę miał zupełną niezależność i tylko tytułem dawnych stosunków podnosił głos ostrzegający i rozjemczy. Pozostał jednak węzeł niezerwany, a był nim urząd kuratora szkół na Litwie i Wołyniu. Tym obowiązkom poświęcił książę wszystkie starania, aż nadeszła chwila w lat ośm po kongresie wiedeńskim, gdy i z tego posterunku ustąpić musiał.

Kongres wiedeński, i to co na nim zdobył dla kraju oparty o swego dostojnego przyjaciela, było w żywocie politycznym księcia Adama punktem kulminacyjnym i chwilą przełomu zarazem. Wyjednał on to, co było maksymalną miarą ustępstw ze strony trzech rozbiorowych państw i dyplomacyi europejskiej, a co stanowiło *minimum* życzeń narodu i programu jego przedstawiciela. W niedostateczności i połowiczności uzyskanych instytucyj i praw był już zaród nieuniknionych w przyszłości nadużyć z jednej a błędów z drugiej strony.

Czartoryski dążąc do przywrócenia niepodległości w związku z Rosyą i za sprawą jej wszechwładcy, pragnął, aby ten stosunek miał warunki stałości, lubo nie w tym co unja polsko-litewska kierunku, bo właśnie o to chodziło, aby związek pozostał politycznym i dynastycznym a nie sięgał do asymilacyi. Tymczasem stworzono stan rzeczy z natury swej prowizoryczny,

który mógł być tylko etapą dla naturalnego prądu dążeń narodowych, lub chwilową zaporą zalewu przeciwnej siły. Wprawdzie Grecya miała w lat kilka uzyskać byt także tylko częściowy, ale miał on podstawę prawdziwej niepodległości wobec mocarstwa, które zamiast róść w siłę szło w rozkład. Jedność włoska tworzyła się w pół wieku, później także tylko etapami; ale ci, którzy zgadzali się na utworzenie Polski kongresowej z 4 milionami ludności a przyznawali instytucye narodowe w innych dzielnicach, pewno nie czynili tego w przypuszczeniu, że ta ich kreacya, że ta anklawa stać się może ogniskiem i punktem krystalizacyjnym dla szerszego organizmu państwowego. Książę Metternich przewidywał, że Królestwo Kongresowe w naznaczonych granicach nie zdoła zadowolnić Polaków, i twierdził ustawicznie, że tu się utworzy ognisko rewolucyjne.

Cesarz Aleksander nie przestał w rozmowach z Polakami uzupełnianie dzieła wskazywać w przyszłości, a choć niekiedy powtarzał zasadę w dogmat narodowy rosyjski zamienioną, że prowincye ruskolitewskie czyli kraje zabrane, nigdy od cesarstwa oddzielonemi być nie mogą; innym razem napomykał jeszcze o granicy Dźwiny i Dniepru. Istniała więc już wówczas kwestya sporna o te dzielnice między dwoma narodami, kwestya żywotna, w której dla Polski zawierało się wszystko, co było kwiatem z posiewu jej dziejów i jej cywilizacyi, dla Rosyi zaś kluczem i drogą do przyszłości. Prowincye te objęte są wprawdzie artykułami traktatu wiedeńskiego, co do uszanowania języka i instytucyj narodowych, ale zjednoczone z cesar-

stwem zawisły tem samem od każdorazowego systemu rządu. Antyteza jedynego podobno konstytucyjnego ustroju, jaki wypłynął z układów międzynarodowych kongresu wiedeńskiego, z samodzierstwem i najskrajniejszym absolutyzmem w cesarstwie, musiała wcześniej później prowadzić do scysyi, do katastrofy, zwłaszcza, gdy olbrzymie cesarstwo mogło rozporządzać w każdej chwili nieokreśloną potęgą militarną; przyznana zaś armia dla Królestwa miała być raczej zabawką dla jej wodza i dobrą wojskową szkołą. Wódz ten, którego temperament słuszne wzbudzał księcia Adama obawy, bawił się tą armią polską jak dziecko pudełkiem pięknie wyciosanych i malowanych żołnierzy, którym jak to dziecko w chwili kaprysu można urywać głowy; ale ta szkoła wojskowa miała podnieść rycerskiego ducha w narodzie.

Przypuszczać można, że książę Adam zgubne następstwa tej sytuacyi z góry ogarnął i że z nich sobie zdawał sprawę. Był to umysł nieskłonny do optymizmu — przeciwnie, jak każdy przezorny polityk i głębszy mąż stanu zwykł był liczyć się naprzód z najgorszą ewentualnością.

W pełni sił męskich, po ciężkich doświadczeniach, długiej walce i licznych a bolesnych zawodach, znał on już naród polski, jego wady i narowy polityczne, znał Rosyą, jej nieprzepartą potęgę i jej niezłomne instynkty, znał do głębi cesarza, jego chwiejność i nie powiemy obłudę, ale zadowolnianie się pozorami.

Spełnił Czartoryski wobec narodu obowiązek, gdy zdobył co w danych warunkach zdobyć się dało, ale dzieło nie było jego pomysłem i nie mogło go za-

dowolniać. W chwili, gdy po tylu latach siłą przyjaźni i osobistego wpływu doprowadził cesarza Aleksandra, że częściowo spełnił dawne przyrzeczenia i dawne marzenia wobec Polski, przyjaźń ta i ten wpływ, jakby w samym korzeniu wyrwany, zielenią się jeszcze liście tego drzewa, choć już więdną. Książę Adam, ten duch opiekuńczy cesarza na kongresie, w organizacyi Królestwa pominięty, gdy przez tyle lat domagał się bezskutecznie dymisyi ze swych urzędów w Petersburgu, teraz niepowołany do żadnego urzędu w Warszawie. Ludzie przeciwnego obozu otrzymują ster: Zajączek namiestnikiem i księciem, przed trzema laty jeszcze więzień rosyjski a niegdyś polski jakobin.

Przy Wielkim księciu Konstantym Nowosilcow już nie ten, którego Czartoryski protegował, ale ten, który Czartoryskiego ma śledzić i podkopywać. Sekretarz księcia Adama z kongresu wiedeńskiego Kalasanty Szaniawski otrzymuje godności i zaufanie, choć dawny konspirator i demagog świeżo na reakcyonistę przemieniony.

Co zaszło między Aleksandrem a księciem Adamem w ostatniej chwili kongresu, to tajemnica, której korespondencye nie zdradzają. Lubo pozory dawnej serdeczności w czasie pobytu cesarza w Warszawie jeszcze zachowane, lubo po raz trzeci w lat parę odwiedził on Puławy — jest to już tylko forma ceremonialna.

W wrażliwej i zmiennej wyobraźni Aleksandra nowe tworzyły się obrazy na tle zasad i teoryj przeważających na kongresie. Święte przymierze, stłumienie ducha rewolucyi, Rosya palladium porządku euro-

pejskiego, absolutyzm zabarwiony mistycyzmem — oto idee, które zastąpiły dawne liberalno-humanitarne popędy ucznia La Harpa, czciciela Kościuszki, przyjaciela Czartoryskiego. W pismach Gentza, w pamiętnikach Metternicha, śledzićby wypadało śladów tego przeobrażenia wewnętrznego.

Książę Adam został tylko wojewodą Królestwa Polskiego i otrzymał krzesło w senacie. Niczem nie zdradził zawiedzionej ufności i przyjaźni, nie mając urzędowych obowiązków, tyle tylko przebywał w Warszawie, aby abstencyą nie dać pozoru niezadowolenia lub opozycyi. Przeciwnie, popiera on ten kierunek uwielbienia i wdzięczności, jaki w pierwszych latach otoczył Aleksandra. Wstępuje atoli w okres życia prywatnego i tylko z podwójną gorliwością oddaje się sprawom kuratoryi wileńskiej.

Naszkicowaliśmy pobieżnie szereg nadzwyczajnych zmian i wypadków przez pierwszą ćwierć wieku porozbiorową. Mieszkańcy Puław tak doniosły w nich brali udział — a Puławy bywały niejednokrotnie widownią ważnych w dziejach narodu zdarzeń, bądź to w chwilach wojny, ulegając rabunkom, zniszczeniom, przechodom wojsk nieprzyjacielskich lub przyjęciu wojska polskiego, bądź też gdy bywały miejscem zjazdów i odwiedzin monarszych.

Jaką wśród tych przemian przybrały Puławy postać, jak zorganizowało się tu nanowo wewnętrzne ży-

cie, co się wysnuło z tej przędzy nieszczęść i nadziei? Cofnąć nam się tu nieco wypada, aby przedstawić tło, na jakiem roztaczały się te pełne dramatyczności przejścia i wstrząśnienia, po których miała nastąpić epoka ciszy, wypoczynku i wewnętrznego skupienia.

Zanim powrócimy do wnętrza rodziny i składu dworu, przedewszystkiem otworzyć winniśmy podwoje nowych przybytków, jakie tu powstały pod wpływem katastrofy upadku i w żywym związku z tokiem politycznych przemian.

Świątynia Sybilli.

ŚWIĄTYNIA SYBILLI I DOMEK GOTYCKI.

(Założenie świątyni. -- Cele i zamiary. — Znaczenie ówczesne archeologii. — Opis świątyni. — Katalog rezonowany. — Domek gotycki. — Kamienie pamiątkowe. — Przegląd zbiorów zagranicznych i pamiątek narodowych. — Album z wierszami).

VII.

Bezimienny autor, prawdopodobnie Franciszek Morawski, pisząc przedmowę do katalogu świątyni Sybilli, w ten sposób naznacza jéj genezę:

„Jeśli kto mógł powiedzieć *sunt lacrimae rerum et mentem mortalium tangunt*, to my zaiste. Żywiej od innych czując te święte prawdy, całą swą troskliwość zwróciła Izabella księżna Czartoryska do zbierania podobnych pamiątek, utworzenia z nich wielkiego obrazu przeszłości naszej. Oswojona z ojczystemi dziejami w całej ich rozciągłości, z życiem Polaków oswojona, wiedziała gdzie czego szukać, gdzie o co prosić i nikt jej nie śmiał odmówić. Groby królów, z nich chociażby cząstka monarszej szaty, resztki skarbca królewskiego wzgardzone przez zabierających, a dla nas zawsze drogie, szacowne zawsze, zasoby własne, spokrewnionych albo życzliwych domów i szperanie w nich usilne, dostarczyły w tym rodzaju skarbów“.

„Gdy myśl księżnej została głośniejszą, cisnęły się dobrowolnie w tym względzie ofiary, każdy bowiem

pochwalał ten zamiar i czuł, że szlachetnej Polce nie może przynieść milszego podarku, a to, co udziela księżnie, dla potomnych składa wieków, dla wiecznej ziomków swych składa pamięci".

Charakterystycznym jest ustęp przedmowy, gdzie na zarzut, że wiele mogło się wkraść rzeczy nie autentycznych, autor odpowiada: „Czyliż w świątyniach pańskich, w obrazach Boga Rodzicy lub świętych o tożsamość osoby nam chodzi?".

„Gdy się zebrało tyle pamiątek — dodaje — że przyzwoitego i dostatecznego wymagały umieszczenia, na głos księżnej, wspaniała i odpowiedna powstała budowla. Nie pomińmy, że w gorliwości swej chcąc ją widzieć wzniesioną jak najprędzej, sama nieraz murarzom podawała cegły, albo przypasawszy fartuch, aż do uznojenia murowała sama".

W najbardziej malowniczej części parku na wysokim wzgórzu pokrytym staremi drzewami, a zawieszonym stromo ponad Wisłą, obrano miejsce na nową budowlę.

Zamiast nowego pomysłu architektonicznego, który byłby wydał coś konwencyonalnego w epoce nieodznaczającej się świetnością stylu, sama księżna wybrała wzór dla tego przybytku, a wybór wzoru klasycznego, daje dobre świadectwo jej estetycznym pojęciom. Z Włoch kazała zdjąć i nadesłać plany starożytnej świątyni Sybilli w Tivoli (starożytne Tibur) pod Rzymem. Świątynia puławska jest kopią tamtego antyku i od niego wzięła też nazwę tak stosowną dla miejsca, gdzie miały być złożone prawdziwie sybilijskie

księgi pamiątek historycznych, godła i wróżby przyszłości.

Uroczystością rodzinną było założenie kamienia węgielnego w r. 1798, którą Kniaźnin uświetnił wierszem. Uroczystością narodową było solenne poświęcenie świątyni i inauguracya zbiorów, która też dała natchnienie Woroniczowi do znanego poematu.

Budowla, będąca wierną kopią arcydzieła w Tivoli, wzbudzającego podziw do dziś dnia, zamykała od strony zamku aleję starych lip frontonem wspartym na czterech kolumnach. Kolumnada o pięknych liniach i pięknych kapitelach, otaczała krągłą świątynię.

Zanim wejdziemy do wnętrza świątyni — zastrzedz się winniśmy, że chcemy patrzeć oczami współczesnego pokolenia, że chcemy odczuć co oni czuli, co ztamtąd wynosili, a nie chcemy patrzeć ze stanowiska dzisiejszej krytyki — zostawiając ocenienie wartości naukowej i artystycznej zbiorów bardziej kompetentnym.

Kolekcyonarstwo rozpowszechniło się i wzrosło w namiętność w XIX. wieku — a jedną z umiejętności, których wzrostem szczyci się wiek nasz, jest historya sztuki i archeologia, wtedy pozostająca jeszcze w powiciu. Zniszczenia rewolucyi francuskiej dały ten ogólny popęd do ratowania i pamiątkowego zrazu gromadzenia, a następnie umiejętnego badania tego co ocalało. W sferze sztuki, w pojęciach estetycznych, w kierunkach umiejętności wiek nasz daje zadośćuczynienie za tę dążność antyhistoryczną, przeciwną tradycyi i cywilizacyi, jaka często objawia się negacyjnemi prądami w politycznych i społecznych zawie-

ruchach; w tej sferze duchowej wiąże się to, co zrywa polityka, odbudowuje z pewnym kultem co burzy i niszczy z namiętnością dziki instynkt rewolucyjnej niwelacyi.

Zwrot ten objawił się na początku naszego stulecia w całej Europie i odtąd stopniowo potęgował. U nas powstało wiele ruin i zgliszcz z innych powodów, i otwarła się głęboka bezdeń. Jakiego znaczenia i następstw dla ciągłości cywilizacyjnej stać się miał ten kierunek amatorskiego zrazu i sentymentalnego gromadzenia zabytków, następnie umiejętnego w nich rozglądania się i badania bez względu na epokę, z której pochodziły i na ducha, który je wydał, zbyteczna dowodzić.

Kiedy stulecie nasze przepaścią zasad rewolucyi oddzielało się politycznie od wieków minionych, zrywając ogniwo po ogniwie łańcuch tradycyi, urządzeń i instytucyi — w sferze sztuki i literatury łączność dziejowa, spuścizna wszechgeniuszów i cywilizacyi stała się zaporą i przeciwwagą niwelacyjnych antyhistorycznych prądów.

Lessinga Laokon, dzieło Winckelmanna, pisma braci Schleglów sięgając poza pseudoklasycyzm francuski do pierwowzorów starożytnego świata, stworzyły podstawę i dały początek nowemu odrodzeniu, które się nazwało romantyzmem; zwłaszcza, gdy obok piękności klasycznej postawiły w równej cenie zabytki chrześciańskiego średniowiecza. Z równowagi téj wypłynął dalszy kierunek tolerancyi w sferze piękna, wydobycie się z ciasnego koła wyłączności jednej szkoły — kierunek, któryby można nazwać eklektycznym, gdyby

nie miał w sobie pierwiastków uniwersalności, gdyby się nie rozrastał w wielką syntezę estetyczno-cywilizacyjną. Dziś czujemy się wszyscy dziedzicami tej olbrzymiej spuścizny od Greków do geniuszów i mistrzów ostatniej doby, a niczego nie odrzucamy, każdej epoce, każdemu natchnieniu właściwe przyznajemy miejsce. Jest wprawdzie w tej czci piękna pewien indyferentyzm, który nie stawia dogmatycznie tej lub innej teoryi, nie hołduje tej lub innej szkole, zrzeka się przez to pewnej oryginalności i może twórczość zastępuje poniekąd naśladownictwem lub kompilacyą — ale za to oddaje wielką usługę w stuleciu negacyi metodą historyczną. Metoda ta historyczna jak zapanowała najpierw w świecie sztuki, tak wnet przeszła w inne sfery myśli, wstrzymując popęd nowatorstwa, apodyktyczność nowych systematów tym probierzem przeszłości. Historyczna ta metoda biorąca coraz więcej górę w różnych działach wiedzy i myśli ludzkiej, miała swe źródło na polu archeologii, kolekcyonarstwa, czci dla zabytków.

U nas dążność ta odpowiadała uczuciom patryotycznym, bo przeszłość stawała się wszystkiem, gdy życie narodu w obecności zaprzeczone.

Umiłowanie zabytków i ducha przeszłości było jedyną rękojmią przyszłości.

Warto więc rozglądnąć się szczegółowo w tych zbiorach puławskich, które gromadzono w świątyni z pietyzmem patryotycznym, a choć niekiedy wywoływały szyderstwo współczesnych, niepodzielających tego uczucia, choć dziś przedstawiają się niekiedy naiwnie, miały wielki wpływ i ważne następstwa, bo je

uważano za arkę pamiątek i zabytków narodowych, za przybytek i szkołę, gdzie obok polskich gromadziły się także obce dzieła sztuki. Księżna daje pierwszą popęd zbieraniu pamiątek, dotąd nieszanowanych, a puławska świątynia Sybilli stanie się kolebką polskiej archeologii. Wszelako pobudka ta zrazu i charakter tych zbiorów jest przeważnie uczuciowy. Nie pytano się, czy przedmiot jest ściśle autentyczny i jaką ma artystyczną wartość — ale czy ma urok pamiątki. Oboje księstwo mieli wielką znajomość dzieł sztuki i wykształcenie estetyczne w podróżach za granicą rozwinięte. W zbiorach puławskich odróżnić też trzeba to, co założyciele sami nabywali, od tego, co przyjmowali z darów. W pierwszym dziale znajdziemy prawdziwe perły w obrazach, rzeźbach, przedmiotach muzealnych i bibliotecznych — z drugiego źródła przybyło wiele rzeczy bez wartości, ofiarowanych i przyjętych z sentymentu ówczesnego. Książę jenerał żartował sobie nieraz z tych podarunków i pamiątek, mających przypominać wszystkie postacie historyczne. Dworzanie puławscy opowiadali anegdotkę, jak książę przywołał kozaka, kazał mu wyzuć buta, przylepił kartkę „but Dżengishana“ i przesłał go żonie do świątyni Sybilli.

Innych w tym rodzaju krąży wiele opowiadań; nie zmniejsza to atoli ani zasługi założycielki, ani wartości zbiorów. Łatwo znawca odróżni te rzeczy, które nie zdołają wytrzymać krytyki, od zabytków mających istotną wartość. Ale może więcej jeszcze na współczesnych wywierały wrażenia i wpływu te pamiątki, przemawiające do uczucia, budzące cześć prze-

szłości. Służyły one za temat do objaśnień historycznych, pobudzały do znajomości dziejów ojczystych, a nieraz stawały się podnietą dla natchnienia poetów. — Przez świątynię Sybilli i domek gotycki przesunęło się całe pokolenie ludzi, co ztąd wynieśli głębokie na całe życie wrażenia i odrębny kierunek.

Wnętrze świątyni przesklepione w połowie. Do dolnej części prowadziło wejście uboczne, powojami zakryte. Kilka wąskich okien słabe rzucało światło i nadawało posępną postać sali, jakby grobowca lub pieczary. W pośrodku stał obelisk z czarnego marmuru, poświęcony pamięci księcia Józefa Poniatowskiego. Wkoło pomnika ostatniego bohatera Polski, którego pamięć w Puławach tak bliska i świeża, dokoła po ścianach rozwieszone były tarcze, puklerze i paiże nowoczesnej roboty; wśród nich centralne zajmowała miejsce tarcza Jana Zamoyskiego, obwieszona tarczami jego potomków. Dalej rzędem szły tarcze Karola Chodkiewicza, Koniecpolskiego, Stefana Czarnieckiego, Romana Sanguszki, Lubomirskich, Potockich, Sieniawskich, Radziwiłłów, a wreszcie tarcze z imionami wodzów legionów polskich.

Do tej kolekcyi zastosować można było porównanie użyte przez Franciszka Morawskiego, że jeźli nie wszystkie przedmioty zgromadzone w świątyni są autentyczne, zarzut to błahy; bo czyliż w świątyniach Pańskich, w obrazach Bogarodzicy lub świętych o tożsamość osoby chodzi? Jak panoplie są tylko dekoracyą używaną w zamkach i muzeach, — tak i ten zbiór tarcz z imionami sławnych polskich wojowników był ozdobą świeżo sporządzoną, mającą za cel przypo-

mnienie ich czynów, zapisanie u wstępu ich imion. Używano ich też nieraz podczas zjazdów i uczt w pałacu, obwieszając tarczami salę balową.

Jedynemi sprzętami w dolnej części świątyni były dwa starożytne krzesła, stół bronzowy i dwie lampy.

Główne wejście po kilku schodach wewnętrznych prowadziło do górnej sali czyli właściwego przybytku pamiątek. Przy drzwiach stały dwa lwy z granitu, dar księcia Adama, równie jak napis nad drzwiami w złoconych literach

Przeszłość przyszłości!

Zasłona z pąsowego aksamitu z bogatą frędzlą złotą i pogonią w pośrodku, osłaniała wejście. Sala okrągła, ale wyższa od dolnej miała obfite światło z góry, które ze szczytu sklepienia spadało przez wielką taflę wypukłą, na owe czasy będącą cenną rzadkością. Tę taflę szklanną przysłał z Petersburga cesarz Aleksander po swoim pobycie w Puławach.

Wszystkie przedmioty zgromadzone w tej sali były, lub uchodziły za autentyczne.

Na ścianach wieńcem rozwieszone sztandary zdobyte na nieprzyjaciołach, pastorały biskupie, laski marszałkowskie, buławy hetmańskie i buzdygany rotmistrzowskie, halabardy rycerskie, miecze, zbroje. W tym bogatym zbiorze, wskazywano miecz Jagiełły, Witołda, pałasz Stefana Batorego i bułat wraz z pawęzą Jana Sobieskiego. Każdy przedmiot miał swoję historyą.

Na podstawie z granitu, okrytej starą złotolitą materyą, umieszczono szkatułkę hebanową okutą w złoto,

z napisem wysadzanym brylantami na wierzchniej pokrywie:

Pamiątki Polskie
zebrała Izabella Czartoryska
w r. 1800.

Tu złożono co najcenniejsze skarby i relikwie historyczne.

Rejestr pamiątek polskich złożonych w świątyni pamięci przygotował do druku Ignacy Kozłowski, który po śmierci Zacharskiego został archiwistą, a po śmierci Gniewkowskiego miał poruczoną świątynię Sybilli. Po r. 1831 Kozłowski był w Lublinie archiwistą rządowym, zmarł tamże w r. 1862. W wymienieniu przedmiotów tego muzeum korzystamy ze spisu Kozłowskiego.

Franciszek Morawski, opisując tę salę, tak się wyraża:

„Mieści ona szacowne przodków naszych i królów pamiątki. Dokoła zwycięskie znaki Tęczyńskich i Lubomirskich, Radziwiłłów i Sieniawskich, zdobyte na przeciwnikach oręże twą sprawą mężny Wiśniowiecki, Jabłonowski odważny. Zdobią tu pamiątki Lwa Sapiehy, Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Stefana z Czarny i ojca mężnych Bolesława Chrobrego. Dalej nie zapomniani Kochanowski Jan i Kopernik, a za nimi światłem i cnotą zaszczyceni ziomkowie Czacki Tadeusz i Potocki Ignacy. Ten łańcuch przerywają puhary, szkatułki i inne zabytki, oraz wazon z kości słoniowej i heban ręką Kościuszki wytoczony, kiedy w więzach pracą swe troski przerywał".

W półkręgu misternie wyrabiane szafy o troistych przedziałach ozdobione u szczytu wspomnianymi popiersiami Bolesława Chrobrego, Lwa Sapiehy, Chodkiewicza, Żółkiewskiego, Stefana Czarnieckiego, — a dwie boczne biustami Kopernika i Jana Kochanowskiego — i dwóch współczesnych Tadeusza Czackiego i Ignacego Potockiego.

„Stróżem tych skarbów był stary szlachcic Gniewkowski. Z woli księżny profesor Kruszyński napisał mu instrukcyą, jak ma opowiadać zwiedzającym historyczne znaczenie pamiątek tu zebranych.

„Gniewkowski nauczył się tego na pamięć: olbrzymi wzrostem, przystojny, w stroju polskim, siwy, umiał sobie nadać całą godność i powagę arcykapłana tej świątyni. Z brzękiem otworzywszy kratę żelazną, przeprowadzał gości wschodami do górnego świątyni kościoła. Kiedy się drzwi tego ogromnego przybytku rozwarły, poprzedzał wszystkich z powagą aż do głównego ołtarza, gdzie, że tak powiemy, natłoczono świętości świętości. Wtedy obracał się i mówił tonem uroczystym: „Ztąd zwykłem zaczynać!“ — Potem ogromną laską wskazując: „Oto jest miecz Witołda, który“... Wiedział on spojrzawszy tylko na swych słuchaczy, komu tekst cały wyrecytować od słowa do słowa, przydać anegdotę jaką, komu skrócić go można. I było dosyć dla bieglejszych w ojczystych dziejach; wszelką niedostateczność uzupełniali oni wiadomościami własnemi; było dosyć dla mniej świadomych, każdy bowiem wchodził do téj świątyni pamiątek narodowych, oglądał, słuchał sercem i duszą Polaka. Gdy Gniewkowski wszystko okazał, gościom podawał

księgę do zapisania nazwisk. Prowadził potem na podziemne sklepienie tej świątyni i tam oprowadzał znowu“ [1]).

Idąc za przykładem poczciwego Gniewkowskiego, dorzućmy anegdotkę, że do napisu: „Pamiątki te zebrała Izabella Czartoryska“, brylantami wypisanego na szkatułce hebanowej, książę jenerał dodać zamierzał jeden brylant powyżej *z*, zamieniając w ten sposób słowo „zebrała“ — na „żebrała“.

W świątyni było na osobnym stole wielkie album, przeznaczone na opisy przedmiotów, znajdujących się w tem muzeum.

---

[1]) Z rękopismu Łukasza Gołębiowskiego.

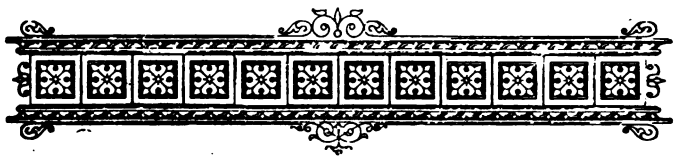

Z Puław wyszedł i rozszerzył się na całą Polskę zwyczaj sztambuchów. Zwyczaj ten miał wielką doniosłość i był zdaniem Wincentego Pola, jedną z podniet naszej poezyi romantycznej. Płeć piękna bowiem w owych czasach zaniechała wyzywać młodzież do popisów męstwa i rycerskiej zręczności, ale domagała się poetycznego turnieju, żądała wiersza z podpisem do sztambuchu.

Księga ta nosząca nazwę: „Rezonowanego katalogu świątyni Sybilli“, była sztambuchem historycznej treści. Fundatorka świątyni żądała od każdego z przybywających, a mającego rozgłos literacki, rozprawy na temat jednej z pamiątek. Księżna sama dawała do tego zachętę i wzór, a wiele z ustępów jéj pióra w naszem opowiadaniu przytoczonych, zawdzięczamy właśnie katalogowi świątyni Sybilli.

Przeznaczeniem tej księgi było, aby powoli na tle zabytków tu zgromadzonych, utworzył się jakby rodzaj Encyklopedyi rzeczy polskich, w którejby każda postać z historyi i literatury naszej znalazła swą monografią. Myśl piękna w części tylko została uwieńczona skutkiem, a zamiast monografii, spotykamy tu

najczęściej wylew uczuć i myśli zwróconych ku ojczyźnie, a składanych w hołdzie kapłance tego przybytku.

Przeglądnijmy i streśćmy te pamiątkowe kartki.

Popiersie jenerała Stanisława Mokronowskiego z godłem „bez trwogi i bez skazy", wkłada pióro do ręki księżnie Maryi Wirtemberskiej, która opisując jego czyny wojenne, opowiada najpiękniejszą chwilę bohaterstwa, gdy w czasie powstania 1794 roku obłożnie chory, a wzywany, aby objął dowództwo Warszawy — zapytał lekarzy, co uczynić może, iżby mógł wstać z łoża i iść na pole walki. Gdy mu powiedziano, że odzyska siły na parę dni, puszczając sobie krew, ale za to całe życie ulegać będzie wielkiej chorobie — bez wahania skazał się na tak ciężką niemoc, byle stanąć w szeregach obrońców ojczyzny.

Dalej księżna Wirtemberska tłómaczy nam znaczenie przedmiotów, które mogły być dla znawców nieco zagadkowemi w zbiorach historycznego charakteru. Były to zardzewiałe nożyce do strzyżenia owiec i również zardzewiały miecz. Helena z Przeździeckich Radziwiłłowa, wojewodzina wileńska, zakładając w Nieborowie grotę dla pasterzy z napisem: *Et in Arcadia ego*, pod odłamem skały na ten cel sprowadzonej, znalazła te przedmioty wraz ze szczątkami rycerza i pasterza. Tu więc z pola historycznego schodzimy na pole legendy w stylu arkadyjskim.

Po tej idylli następuje biografia historyczna Anny Jagiellonki, z powodu pamiątek jej dotyczących (kawałek antaby, próchna i kilka gwoździ z trumny, oprawa książki i łańcuch złoty). Opis Klementyny Tańskiej, jest może najlepszą rozprawką z całego

zbioru, bo trzyma się ściśle przedmiotu — jest biografią ostatniej królowej z krwi Jagiellońskiej. „Stawać obok tylu znakomitych pisarzy — zaczyna wychowanka puławska — chcieć jakby zmierzyć się z nimi, wydać się może niejednemu zbyteczną śmiałością, ale usłuchać rozkazu tej, dla której serce uwielbieniem i wdzięcznością jest przejęte, przytłumić miłość własną w chęci uczynienia zadość jej woli, każdy zapewne słusznym nazwie postępkiem i snadnie wybaczy, choć w tych kilku o Annie Jagiellonce słowach, nic prócz prostoty i prawdy nie znajdzie!“

Tadeusz Kościuszko, jak w sercach mieszkańców Puław, tak i w zbiorach świątyni zaszczytne zajmował miejsce. Obok wazonu, który na pamiątkę dla księżny utoczył w więzieniu Petersburskiem, znajdowały się tam przedmioty, które księżna po jego śmierci od rodziny Zellnerów przywiozła z Szwajcaryi: tabakierka bukszpanowa jego roboty, pierścień z gemmą, obrączka, kubek rogowy do lekarstw, szlafmyca w której umarł, włosy, ułamek trumny.

Kajetanowi Koźmianowi przypadł zaszczyt literackiego o Kościuszce wspomnienia, zaczął je oczywiście od wiersza Virgila:

Si pergam a dextra
Defendi possend hoc etiam
defendi fuissent.

ale dodał kilka charakterystycznych słów wyrzeczonych przez bohatera.

Przed bitwą maciejowicką Naczelnik widząc prostą wieśniaka chatę, rzekł do jenerała Sierakowskiego: „Przyjacielu! gdy ojczyznę naszą uwolnim, tu sobie

osiądziem". Pani Stael poznawszy Kościuszkę w Szwajcaryi, nalegała z prośbami o opowiadania z powstania polskiego. „Zrobiłem powstanie, Mościa pani — lecz go opowiadać nie umiem" — brzmiała odpowiedź Kościuszki.

Jedną z najbardziej czczonych relikwii puławskiej świątyni była puszka mieszcząca głowę Jana z Czarnolesia. Księżna Czartoryska zwiedzając niezbyt odległy od Puław Zwoleń, zastała grobowiec pod kościołem w największym nieporządku, a trumnę poety rozbitą. Podjęła na swój koszt restauracyą grobowca i pomnika poety w kościele, — za co w uznaniu proboszcz miejscowy odwiózł głowę Kochanowskiego do świątyni puławskiej.

Poeta jenerał Fr. Morawski pisze z tego powodu w katalogu: „Po upłynięciu półtrzecia wieku tę głowę złożono w tej świątyni polskiej przeszłości i tak najpiękniejszym, bo narodowym, uczczono ją hołdem. Drogi ten ostatek barda naszego mieści się tu znowu wpośród pamiątek tylu mężów, z którymi za życia łączyła go przyjaźń, nauka, lub sława.

„Tu jest oręż Batorego, tu część prochów Zamojskiego, tu pamiątki Zygmuntów, Chodkiewicza, tu nakoniec ten dar religijny, ta kościelna szata kapłańska oznaczona jeszcze imieniem tego, który go sławą swoją dościgał, który za życia jeszcze Tassa wzorowym na owe czasy przekładem, wszystkie europejskie uprzedził tłómacze i tak rozszerzając jego sławę, pierwszy niejako szlachetnością swoją pomścił się krzywd i zniewag nieśmiertelnego Jerozolimy śpiewaka. Jakże miłym być musi prochom naszego wieszcza ten

pozgonny jeszcze związek z tylu mężami! Co śmierć po gruzach, grobach lub obojętnych rozprószyła rękach — to miłość ojczyzny, to niezmordowana gorliwość jednej Polki złączyła tu na nowo. Ileż tu zgromadziła cnót, nieszczęść, chwały i wieków? Ileż samo dotknięcie tych świętych szczątków zrodziło już może czynów szlachetnych? Gdyby każdy z Polaków zdał szczery rachunek z uczuć, których doznał w tej świątyni, tobyśmy może znaleźli pierwsze zarody niejednego cudu odwagi, niejednej wierności cnotom narodowym, nieugiętości w nieszczęściu i wielu może zwycięstw, które dziejami Polski dzieje świata upiększyły, te same dzieje, które tak ohydnie naszą skalały się zgubą. Zawiodły nas na nowo nadzieje, zamknięte wszystkie drogi szlachetnego odznaczenia się w ojczyźnie, przywaliły nas góry nieszczęść, zdeptano nasze laury, oniemiały lutnie narodowe, oschła po tylu polach nasza krew nienagrodzona, lecz dopóki nie zapomnimy tego, co nam ta Sybilla na pamięć przywodzi, póty będziemy narodem, póty żyje Polska.

„Nie możemy walczyć siłą, walczmyż przynajmniej do ostatka cnotą, oświatą, narodowością i całą potęgą dawnych wspomnień.

„Nie zrażajmy się, nie ostygajmy, czyńmy co możem, spełniajmy nakoniec tę świętą naukę, którą nam Kochanowski na wszystkie zostawił czasy.

„Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niechaj ku powszechnemu dobru dopomoże“.

Dziś razi nasze pojęcia sama myśl przeniesienia po dwóch wiekach głowy poety z grobowca do mu-

zeum. Powyższy ustęp Franciszka Morawskiego wskazuje, jak odmienne pod tym względem panowały wówczas wyobrażenia i uczucia. Wydobywano kości sławnych mężów z trumien, ale nie na to, aby je umieścić jako przedmiot gabinetowy dla ciekawości zwiedzających, lub na to, aby antropolog odmierzył czaszkę i piszczele, ale widziano w nich to, co kościół uznaje w relikwiach świętych, przedmiot czci. Było w tem coś spaczonego — przeciwnego religijnemu poszanowaniu ciszy grobów, było zwłaszcza wiele sentymentalnej egzaltacyi patryotycznej. Ale, jak ten obyczaj nikogo wówczas nie raził ani gorszył, świadczą poważne uwagi poety, który przecież do młodszej należał generacyi i złożył tu wymowne świadectwo szlachetnej intencyi tych, co tego rodzaju relikwie gromadzili, oraz wrażenia i wpływ, jakie one wywierały na ogół.

Dziś gdy archeologia jest przedewszystkiem i niemal wyłącznie umiejętnością, a na zabytki historyczne patrzymy okiem krytycznego badania, nie zdajemy sobie już sprawy z tego wpływu, gdy przemawiały do uczuć tylko i wyobraźni. Naukowa lub artystyczna ich strona miała tu mniejszą wagę i cenę, niż ta strona pamiątkowa i że tak powiemy liryczno-dydaktyczna.

Obok puszki z głową Kochanowskiego stała urna z lawy z napisem *Sta sol*, a w jej wnętrzu kość Mikołaja Kopernika; dalej inna świętość, wykupiona bogatym okupem przez wdowę, hetmanową, głowa Stanisława Żółkiewskiego w marmurze zamknięta, oraz szata w której miał zginąć pod Cecorą. Szczątki te wątpliwej autentyczności, gdyż głowę Żółkiewskiego

posiadał także Willanów, stanowiły temat popisu dla młodego Andrzeja Koźmiana, który w Puławach częstym wraz z ojcem z Piotrowic bywał gościem.

Znajdowały się tu jeszcze odłamki z trumien Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, których grobowiec odkryto w kościele katedralnym w Płocku. Idąc za wskazówkami doktora Wawrzeńca, który na początku XVII wieku opisywał ten grobowiec (po spaleniu starożytnego kościoła, wymurowany został przez biskupa Noskowskiego), rozpoczęto poszukiwania w r. 1825, i naprzeciw wielkiego ołtarza przy wstępie na schody do chóru kanonicznego prowadzące, odkryto pod posadzką pieczarę murowaną czworoboczną, podługowatą, której sklepienie zapadło się. Była ona cała ziemią i gruzami zawalona. Przy kopaniu, skrzynia zbutwiała rozleciała się. Skrzynia ta była z drzewa żelazem kuta, wewnątrz żywicą wylana, materyą bogatą i srebrnemi galonami wybita. Z pomiędzy wielu kości jedna tylko głowa Władysława Hermana była do poznania, bo miała czepek z materyi zbutwiałej obwiedziony galonkiem srebrnym, w środku wybite złote litery na wpół starte, lecz dało się wyczytać z początku *Vlad.* Wszystkie kości złożono w trumnie dębowej pod kaplicą N. Panny.

Opis tego odkrycia przesłał ksiądz biskup Prażmowski do Puław, wraz z odłamami owej skrzyni czy trumny i kawałkami materyi.

Jak widzimy z powyższych opisów i szczegółów, w całym układzie tego okazałego przybytku starano się zachować charakter świątyni. Dolną salę zdobiły tylko rzeczy ornamentacyjne, jak owe tarcze z godłami wokoło pomnika księcia Józefa. Górną salę zapełniał wybór przedmiotów o historycznem znaczeniu, złożonych tutaj ku czci przeszłości, a nauce potomnych. Rzeczy muzealne, które zewsząd napływały, nie weszły do tego zbioru. Przechowywane zrazu w skarbcu pałacowym, wymagały osobnego pomieszczenia.

W tym celu wzniesiono w pobliżu świątyni domek zwany gotyckim — w czasach, kiedy jednostronność stylowa zacierała wszędzie ślady architektury ostrołukowej. Znać, że w Puławach panowały w rzeczach sztuki szersze i bardziej niezawisłe pojęcia, że przeczuwano już zwrot romantyczny do wieków średnich.

Budowa domku gotyckiego, rozpoczęła się w pierwszych latach naszego stulecia, a był on solennie inaugurowany z wielką uroczystością podczas kampanii

1809 w obecności bohaterów świeżym okrytych wawrzynem.

Przeznaczeniem tego drugiego muzeum była kolekcya mnogich zabytków obcego pochodzenia i w licznych podróżach księżny za granicą nagromadzonych pamiątek, które nie miały z Polską styczności.

„Ale tego nie dość dla mnie było — wyznaje księżna. — Dom gotycki, który zawiera w sobie pamiątki zagraniczne zdawał mi się czczy i mało znaczący, póki nie umieściłam w nim jakiegoś wspomnienia mojej ojczyzny. Ułamki kamieni, marmury, napisy, które zdobią jednę stronę galeryi i wieżyczkę i kule armatnie pod kolumnami Augusta II, są to wspomnienia drogie dla Polski. Niema kamyczka w tej części domu gotyckiego, któryby nie wspominał zwycięstw ludzi sławnych i szczęśliwej Polski. Niema kuli na drugiej stronie, któraby nie świadczyła o odwadze naszych braci, naszych współziomków i waleczności Polaków. Wszystko to zewnętrznie na murach umieszczone".

Oryginalny zaiste pomysł inkrustowania murów zewnętrznych odłamkami ciosów, cegieł z herbami, napisami z różnych historycznych budowli, stworzył rzecz wyjątkową, jakiej nigdzie nie napotkać, a która miała swój wdzięk estetyczny, a pamiątkowem znaczeniem niezmierne na współczesnych czyniła wrażenie.

Od wschodniej strony główne drzwi żelazne z herbami i cyframi pochodziły z ruin zamku Ossolińskich Ujazdu. Zamek u drzwi wypukło rzeźbiony z zamku Escouen, miejsca urodzenia Franciszka I. króla francuskiego.

Nad wejściem tablica marmurowa z dwoma napisami: horacyuszowski wiersz:

Sunt lacrimae rerum
Et mentem mortalia tangunt.

następnie wiersz Delila:

Que jusque dans ces lieux la gloire a ses honneurs
L'humanité ses droits et la pitié ses pleurs.

Poniżej wolne tłómaczenie polskie:

Aż w te strony rozniosłaś czyny nasze sławo
I tu do łez litości ma nieszczęście prawo...

Nad tablicą orzeł polski z królewskiego zamku w Łobzowie. Po tej wschodniej frontowej ścianie wmurowano: kamienie pamiątkowe dla Bolesława Krzywoustego i Stefana Batorego, kamień z herbem i z napisem Jana Ostrogskiego, blachę mosiężną z napisem łacińskim i polskim z nagrobku królewicza Karola Ferdynanda, biskupa wrocławskiego i płockiego, przełożonego Bożogrobców w Miechowie, syna Zygmunta III, który był pochowany r. 1655 u Jezuitów w Warszawie; dalej marmur z zamku w Lublinie, gdzie zawartą była unia, gruzy z zamku w Krzemieńcu, głowę alabastrową z rozwalonego grobu Odrowąża w Sandomierzu.

Poniżej galeryi ściana obrócona ku bramie zdobną była w odłamki pomników w katerze na Wawelu. Jedna z opustoszałych kaplic katedry wawelskiej służyła za skład, w którym zrzucano to, co skutkiem czasu odpadało od pomników i ołtarzy — tam znalazły się wśród gruzów i rupiecia trzy słupki z gro-

bowca Kazimierza Wielkiego, gałka marmurowa z grobowca Władysława Jagiełły, ułamek piaskowca z sarkofagu Władysława Jagiełły, podobnyż Michała Korybuta, dalej krzyż i włócznia z pomnika Jana III. Wszystkie te ułamki znalazły honorowe miejsce w domku gotyckim, a opustoszała kaplica wawelska, służąca za ich skład, dziś odrestaurowana jest kaplicą Czartoryskich.

Gromadzenie choćby jednej cegły z historycznej budowli, choćby kawałka marmuru z słynnego pomnika, aby nie brakło żadnej narodowej pamiątki na ścianach zewnętrznych domku gotyckiego - zaliczyć należy do tych przewinień, które tylko intencya i pojęcia współczesne usprawiedliwić mogą. Jeśli kolekcyonarstwo puławskie natrafiało na względność może za daleko sięgającą u ogółu duchowieństwa, kapituły krakowskiej, samego nawet biskupa Woronicza — to sobie przypomnijmy ducha owych czasów. Niedawno temu wielkim sumptem zacny X. Łopacki, infułat maryacki, kazał powybijać kolorowe okna w kościele Panny Maryi i obcinać gotyckie żebrowanie głównej nawy, aby je zastąpić drewnianemi pilastrami, zmieniającemi charakter świątyni według modnego smaku. W katedrze na Wawelu niejedno z podobnych pobudek zniszczono. Kiedy wznoszono barocowy pomnik dla biskupa Sołtyka w mniemaniu, że będzie to najpiękniejszą ozdobą świątyni, wyniesiono wspaniałe sarkofagi Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka, dzieło Wita Stwosza, ze środka kościoła, aby je schować, jako rażący zabytek czasów barbarzyńskich w kątach tej samej kaplicy. Co oszczędziła gorliwość i ofiarność tych, którzy kosztowne przeprowadzali barbarzyństwa, —

to rujnowała ze szczętem ingerencya rządu. Cesarz Józef w samym Krakowie 15 kościołów kazał zburzyć lub zamienić na magazyny — a stało się to wobec słabej opozycyi duchowieństwa, a zupełnej obojętności ogółu. Było jedyne miejsce w Polsce, gdzie wielką cenę i wartość przywiązywano do zabytków przeszłości bez względu na epokę i styl, gdzie przeciwnie z największem zamiłowaniem gromadzono szczątki sztuki średniowiecznej. Czyliż się dziwić można, że do Puław odsyłano chętnie to, co chciano wyrzucić — że w Puławach przyjmowano takie dary ochotnie i wdzięcznie w tem przekonaniu, iż w domku gotyckim znajdą one bezpieczne schronienie.

Z Krakowa sprowadzono kamień z orłem i pogonią z zygmuntowskich czasów; kawał gzymsu z zamku; głowy z czarnego drzewa z pułapu sali senatorskiej w zamku królewskim; rzeźby w alabastrze, przedstawiające Nawiedzenie i Zwiastowanie N. Panny Maryi, z jednego z świeżo zburzonych krakowskich kościołów, które miały być darem Zofii, żony Władysława Jagiełły; tablicę marmurową Jana Piotrowina, który był sekretarzem ostatnich Jagiellonów, oraz Henryka, Stefana i Zygmunta III. Dalej wmurowano tu tryptyk z ciosu z żelaznemi drzwiami, dar Jana Długosza do kościoła w Odechowie; gzyms z zamku w Ujeździe; kamień z zamku we Lwowie z rzeźbą przedstawiającą miasto w płomieniach, zapewne pamiątka z czasów wojen kozackich; tablica metalowa nagrobku Żółkiewskiego; marmury i cegły z zamku Jana Zamoyskiego i kamień z bramy tryumfalnej w Zamościu. Na tym kamieniu wyryto imiona siedmiu braci

Zamoyskich, wnuków księstwa, a synów Zofii Czartoryskiej. Była tu i urna marmurowa z grobu Jana Tarnowskiego i kula turecka z batalii żórawińskiej i popiersie marmurowe biskupa Pełki, tablica Piotra i Jakóba Firlejów z Bronowic, cegły z zamku w Chrobrzu.

Od strony wieżyczki ku bramie umieszczono okna w ramach z ciosu z domu Wierzynka; wmurowano kamienie i cegły z domku Giedymina w Trokach, z pałacu Barbary Radziwiłłówny w Wilnie, z cerkwi Witołda w Nowogródku, z domu Jana Kochanowskiego w Czarnolesiu, z domu Kopernika w Toruniu, z grobu Dąbrówki w Gnieźnie, z zamku Mendoga, z zamku w Żółkwi, z ruin Kruszwicy i Ostroga. Marmur z grobu Władysława Hermana w Płocku, orzeł z ratusza warszawskiego, głowa gipsowa z grobu Mateusza z Krakowa w Worms, marmur z Częstochowy, lwy kamienne z Łobzowa.

Na tem kończyła się ta kamienna antologia historyczna budowli Polski, Litwy i Rusi. — Wielkich niekiedy trudów wymagało sprowadzenie jakiegoś odłamku; wielką radość wzniecało, gdy Czacki naprzykład przywiózł księżnie w podarunku cegłę ze złotej bramy kijowskiej, lub Chodakowski ze swych wędrówek archeologicznych jakiś kamień legendowy. Wmurowanie kamienia z napisem nie obywało się nigdy bez jakiegoś aktu uroczystego, bez jakiegoś wiersza, który Kniaźnin lub Niemcewicz pisał na tę okoliczność; a dodać należy, że ruiny zamku czy kościoła, z którego do Puław brano odłamki, naznaczało to miejsce, jako zasługujące na poszanowanie. W korespondencyach puławskich spotykamy ustawicznie ślady tych

starań, aby znaleźć kogoś w okolicy, coby rozciągnął pieczę nad tą lub ową historyczną budowlą, czuwał i wstrzymywał dzieło zniszczenia.

Na froncie domku gotyckiego od strony pałacu inne znów umieszczano pamiątki sławy wojennej, zwycięstw i pogromów. Wmurowano tu dwie kolumny z Pałacu błękitnego w Warszawie z następującym napisem: „Oby odtąd zwycięstwa nasze zatrzeć mogły pamięć klęsk doznanych". Pod tem godłem umieszczono kule szwedzkie zpod Zamościa, rosyjskie zpod Szczekocin, Racławic, Smoleńska, Możajska, Czeżykowa, Puław, Sandomierza, Zamościa, Warszawy, Torunia i kule angielskie zpod Gdańska. Wszystkie z napisem oznaczającym miejsce i datę bitwy. Dalej wmurowany w ścianie próg domu, w którym się Kościuszko rodził i deska z jego trumny. Tkliwa ta pamiątka urodzin i śmierci bohatera zamykała wojenną epopeję. Wreszcie szły wykopaliska, jak żale, urny, posążki niewiadomej epoki.

Ściana przeciwległa od ulicy lipowej zapełnioną była zdobyczami zagranicznemi, a więc były tu cegły z Bastylii, z domu Kromwela, kolumna z zamku w Egrze, kamienie z zamków Henryka Ptasznika, Maryi Stuart, Holy Rood i tejże Fortheringay, świeżo powieściami Walter Scotta tak rozsławionej; dwa gzymsy z kościoła św. Szczepana w Wiedniu, katedry w Reims, głowa Chrystusa z katedry strasburskiej. Kamień z grobu Cyda i Xymeny obok kamienia z domu Petrarki i grobowca Cezarego Pisoni. Był tam rycerz konny z alabastru z nagrobku Jana księcia Burgundyi i kamień z więzienia Ryszarda angielskiego

na Morawach. Dom urodzenia Rubensa w Kolonii i dom, gdzie zmarła Marya de Medicis dostarczyły także głazów. Była lawa z Etny, wykopaliska z Pompei i bożyszcza egipskie i indyjskie.

Osobną ścianę zapełniały odłamy starożytnych budowli rzymskich, a więc z portyków, z bramy Septima Sewera, z portyku Oktawii, z grobu Augusta, z bramy Nerona, z bazyliki Portiusa, z mostu Cestiusa, z Kolizeum, z więzienia mamertyńskiego, ze świątyni Westy, ze świątyni Jowisza, z murów okalających starożytne *urbs*.

Na tle czerwonem ścian *(Rohbau)* malowniczo przedstawiać się musiała ta mozaika z odłamów ciosu, różnokolorowych marmurów, alabastru, bronzu i żelaza; a zanim księżna oprowadziła swych gości wkoło domku gotyckiego, ileż to wspomnień, opowiadań, objaśnień; ileż tkliwych uniesień przerywanych żartami księcia, anegdotami historycznej treści, aluzyami do czasów obecnych przesuwać się tam musiało. Każdy kamień tu żył i dawał podnietę młodszemu pokoleniu, aby — jak mawiano w Puławach — „nie być rarogiem“ przy tych oględzinach.

Wejdźmy za gospodynią i gośćmi do wnętrza domku gotyckiego.

Przedpokój ze sklepieniem gotyckiem ma piękne okno kolorowe z figuralnemi przedstawieniami, pochodzące z kościoła św. Michała świeżo w Krakowie zamkniętego. Na ścianach kilka portretów poetów polskich, jak Sarbiewskiego, Wespazyana Kochowskiego i biskupa Krasickiego, pod którym był wiersz Dmochowskiego:

W twych dziełach Polski pamiątka zostanie,
Wdziękiem ich wnuki będą się poili;

Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie,
Lecz żyje wiecznie Homer i Wirgili.

Nadto zawieszono tu portrety arcyksięcia Alberta, syna cesarza Maksymiliana, i jego żony Eugenii, córki Filipa II. króla hiszpańskiego (dar jenerała Sokolnickiego), i marmurowe popiersie starca.

Parawan chiński (dar carowej Anny, ofiarowany księżnie marszałkowej Ogińskiej) i okazała szafa gdańska dębowa, stanowią urządzenie tego przedsionka, który wspomnieniem poetów polskich wprowadzał do dalszych zbiorów.

Wstępujemy do sali, mającej na pułapie kolorowane herby rodzin polskich; w poprzek pułapu belka z napisem:

Wszystkiemu, co los zmienia i co czas pożera,
Człowiek tkliwem wspomnieniem znikomość odbiera.

Niepospolite tu już bogactwo zbiorów olśniewać musiało widza.

Ściany całe pokryte portretami i obrazami, z których wiele zwraca uwagę znawców w zbiorach książąt Czartoryskich w Krakowie; katalog wymienia i takie, które przepadły bez śladu.

Jedenaście obrazów alegorycznych z życia Ludwika XIV.; nabył je w czasie rewolucyi w Paryżu ordynat Stanisław Zamoyski. Z Paryża także przywiózł matce książę Adam portrety Maryi de Medicis i kardynała Mazariniego. Z Łańcuta, gdzie księżna marszałkowa Lubomirska zwiozła wiele cennych przedmiotów nabytych za granicą, skopiowano portrety

Corneila, Racina, Moliera, Boileau, La Fontaina i pani de Sevigné.

Uczony lingwista chevalier Jones, przyjaciel księcia jenerała, który często do niego pisywał, a będąc najwyższym sędzią w Bengalu (1790 do 1793) nadsyłał do Puław dzieła swoje i ciekawości oryentalne: Biblię po sanskrycku, poezye indyjskie i arabskie; miał tu także swój wizerunek.

Z polskich jest tu nader cenny obraz, przedstawiający dzieci Jana III. (dar Anny z Sapiehów Sewerynowej Potockiej) i portrety Kopernika i Krzysztofa Bidzińskiego, towarzysza Czarnieckiego.

Dwa obrazy szkoły niemieckiej z kościoła św. Michała w Krakowie: jeden przedstawiający Matkę Boską, drugi rycerza klęczącego przy łożu chorej z herbem Rawicz. Obrazy Gessnera malarza szwajcarskiego, z którym księżna zostawała w korespondencyi; widok zamku, gdzie Ryszard Lwie serce był więziony, pendzla Józefa Rychtera; widoki Szkocyi (mogiła Fingala i grobowiec Osiana) przez Johna Payne; dalej mały obraz ze szkoły francuskiej i główka flamandzkiego malarza; na drzewie Trójca święta, robota chłopa ukraińskiego (dar księcia Józefa Poniatowskiego); a wreszcie wizerunek faworytki charciczki, która była polityczną osobistością. Ulubiona wychowanka Puław, na wielkie prośby marszałka Rzewuskiego dostała mu się w darze, ale pod warunkiem, że jej nikomu nie odstąpi. Zdarzyło się, że podczas pobytu Rzewuskiego w Petersburgu sława pięknej puławskiej charciczki doszła do carowej Katarzyny, która też o nią przymówiła się marszałkowi. Rzewuski,

pomny danego słowa księżnie jenerałowej, odmówił carowej. Charciczka wróciła z północnej podróży do Puław i długo żyła pod imieniem Mimi; ale za to — dodaje księżna w biografii swej charciczki portretem uwiecznionej — wojska carowej po dwakroć do szczętu zrabowały Puławy.

Z daru Tadeusza Matuszewicza przybył tu obraz przedstawiający bakałarza uczącego dzieci, pendzla Krzysztofa Lubienieckiego, który kształcił się we Włoszech na dworze w. ks. Toskańskiego, był następnie dyrektorem akademii malarstwa i szambelanem elektora brandeburskiego, a umarł w Warszawie na początku XVIII wieku.

Pokój był ozdobiony malowanemi obrazami.

Księżna jenerałowa umieszczenie herbów polskich w muzeum zagranicznych zabytków tak tłómaczy:

„...Dom gotycki, który zawiera w sobie pamiątki zagraniczne zdawał się mi czczy i mało znaczący, póki nie umieściłam w nim jakiegoś wspomnienia mojej ojczyzny.

„Ułamki kamieni, marmury, napisy, które zdobią jednę stronę galeryi i wieżyczkę i kule armatnie pod kolumnami Augusta II. są to wspomnienia drogie dla Polski.

„Niema kamyczka w tej części domu gotyckiego, któryby nie wspominał zwycięstwa, ludzi sławnych i szczęśliwą Polskę. Niema kuli na drugiej stronie, którąby nie świadczyła o odwadze naszych braci, naszych współziomków i waleczności Polaków. Wszystko to powierzchownie na murach umieszczone.

„Pokój z herbami tylu znakomitych domów winien być wspomnieniem dla tych, którzy odwiedzają dom gotycki. Każdy tam przypomina przodków swoich, tych, z którymi go łączy pokrewieństwo lub przyjaźń, z którymi go wiąże wdzięczność lub miłość. W tym pokoju każdy Polak mniema, że jest między bracią".

Tak przyozdobiona herbami, obrazami i portretami sala mieściła w gablotkach obok przedmiotów prawdziwej wartości artystycznej rzeczy mające cenę sentymentalnych pamiątek.

Były tam za szkłem trawki z grobu Fingala i z pól, na których Agricola obozował na czele legij rzymskich — a trawki te księżna zebrała własnoręcznie w czasie swego pobytu w Anglii; gałązka z Alhambry i z miejsca, gdzie stała Troja, przywieziona z podróży na wschód przez ks. Franciszka Sapiehę. Róg z słoniowej kości złożyła Józefa z Drużbackich Debolina. Stanisław Zamoyski przywiózł ze Szwajcaryi tarczę z czasów krucyat. Jenerał Sokolnicki kubek Trenka, ktoś inny wazę glinianą z figurą Rudolfa z Habsburga a marszałkowa Mniszchowa miednicę i nalewkę Maryi Leszczyńskiej. Dalej stały puhary, z których jeden Augusta II. króla polskiego, drugi Bernarda księcia Weimarskiego z XVII wieku; jenerał Sokolnicki złożył tu jeszcze starożytne okno kolorowe z Belgii i skrzynkę hebanową. Ktoś ofiarował część blachy okrywającej konia Andrzeja Spinoli. Piękny był w tej sali zbiór medalionów: Kromwela, Karola XII, Newtona i popiersie Henryka IV.

Każdy przedmiot wykopany z ziemi dostawał się do Puław; więc z Wielkopolski żelazo od kajdan

jakoby Patkula więzionego przez Karola XII., zpod Częstochowy ostroga i dzida, hełm wykopany w Janowcu.

Tu czary, chrzcielnice, stylem okazujące wiek XV., dalej filiżanki, grabki, łyżki, zegary francuskiej roboty na stole de Boule – tam dzidy wschodnie, zabytek jeszcze po Sieniawskich, tarcza azyatycka, którą z wiedeńskiego arsenału dostał w niewiadomy sposób Matuszewicz — i współczesne pałki dzikich ludzi z St. Domingo, przywiezione przez legionistę Borysławskiego. Kanapy z trzciny chińskiej przywiózł książę Adam z Petersburga, a Jan Drohojowski ofiarował flaszkę skórzaną z niewoli moskiewskiej 1812 roku. Pośrodku sali stała ułamana kolumna marmurowa z zamku w Łobzowie.

Jeśli w sali dolnej, zwanej salą herbów, przedmioty przedstawiały rozmaitość bez planu — to w pokojach na górze były już właściwe działy.

I tak, pierwszy od wschodów gabinet był zbrojownią. Od Godfryda de Bouillon, którego część zbroi dostał z arsenału brukselskiego p. Beydall i jednego z cesarzów bizantyjskich z XII wieku, który ma tu swoję zbroję — widzimy tam miecze templaryuszów nabyte w Fuldzie, miecze krzyżackie, rękawicę żelazną Fryderyka Barbarosy (dar p. Beydall), część zbroi Filipa Śmiałego, ostrogę Maryi, księżniczki burgundzkiej, żony cesarza Maksymiliana; misiurkę Karola V, kopie do turnieju rycerza Gauvain de Mons, zbroję arcyksięcia Alberta (dar p. Beydall), szpadę ks. Alby, rękawice hrabiego d'Egmont, zbroję i portret Maurycego de Nassau, księcia Oranii, 1625 r. (dar jenerała So-

kolnickiego); część zbroi hr. d'Anjou, ładownicę Filipa V. hiszpańskiego, kordelas podróżnika Cooka (dar jego siostry), szpadę studencką Marcina Lutra i szpadę Laudona, młotek i kielnię drewnianą burmistrza, wreszcie szpadę i puginał hiszpański (dar ks. Józefa Poniatowskiego)

Zbrojownia ta historyczna miała niezaprzeczenie niepospolitą wartość przedmiotową, która zamiast podnieść, nieco obniża upodobanie Puław w wiązaniu rzeczy z imionami historycznemi. Słabość tę księżny znali ci co ją obdarowywali i dla tego składając w ofierze rzeczy niewątpliwie stare i stylowe — czuli się niejako zniewoleni, aby dołączyć do każdej rzeczy głośne imię historyczne. Pamiątkowość przeszkadzała tu wielce archeologii i nie dozwala dziś odróżnić bez osobnego studyum krytycznego i niewątpliwych dokumentów, co istotnie było własnością wymienionych wielkości historycznych, a co tylko wypływem galanteryi ofiarodawców.

Obok kolekcyi broni kilka osobliwości: kobierzec perski szacha z wierszem Saadego, krzesło koronacyjne królów węgierskich (dar hr. Hallera, wzbudzające słuszne wątpliwości, bo trudno przypuścić, aby zaprzyjaźniony z Puławami magnat węgierski wywoził ze stolicy tego rodzaju narodową pamiątkę, ale dziwić się trzeba, że to w Puławach twierdził); dalej taboret Fryderyka II. taboret hebanowy arcybiskupów lwowskich, buciki Montezumy, króla Meksyku.

Następny pokój zielony bogaty był w portrety familijne, a na ich czele księcia Augusta wojewody

ruskiego, hr. Jerzego Fleminga, ojca księżny jenerałowej, hrabiego i hrabiny Waldstein, rodziców księżny kanclerzyny Czartoryskiej.

Kolekcya obcych portretów nader cenna mieściła księcia de Bourbon, 1548 (kupił książę Adam Czartoryski), Joanny d'Albert, jej syna Henryka IV, Sullego, księżny Bourbon (na blasze, dar J. Tarnowskiego), Reutera, admirała holenderskiego (dar Zofii z Matuszewiczów Kickiej), arcyksięcia Alberta i jego żony (dar jen. Sokolnickiego), Marcina Lutra, jego żony Katarzyny Bert i Melanchtona (nabyte w Wirtembergii); portret kobiety przez Leonarda da Vinci (kupił ks. Adam we Włoszech), Anny de Bolejn, żony Henryka VIII, króla angielskiego (ze szkoły niemieckiej); rzeźba na drzewie Benwenuta Celini, przedstawiająca bitwę (dar jen. Sokolnickiego); portrety Karola V, Katarzyny de Medicis, Ludwika VIII, Henryka IV (dar Henryka, księcia pruskiego, brata Fryderyka II), Maryi Stuart, Anny Pembroke, Joanny Grey, pani Maintenon; obraz flamandzki z katedry w Antwerpii; portret kupiony po Stanisławie Auguście; portrety Wilhelma Tella, księcia de Guise, Maryi królowej angielskiej, Katarzyny królowej angielskiej, Morociniego doży weneckiego (przywiózł Konstanty Czartoryski); portret Jerzego Fr. Kulczyckiego, znanego z kampanii wiedeńskiej, założyciela słynnej kawiarni; portrety księżny d'Orleans i księżny Mazarin (przywiózł Konstanty Czartoryski), Edwarda IV angielskiego, Agnieszki Sorel, Vilaveraux i Lachastre z dworu Ludwika XIII, Hortensyi Marcini, księżny Mazarin (ur. 1617),

Krzysztofa Kolumba (przywiezione przez ks. Konst. Czartoryskiego), Anny Montmorency.

Nadto na ścianie wisiał kobierzec matki sułtana Selima, dar księżny Anny z Sapiehów Czartoryjskiej.

Widzimy, że najcenniejsze portrety i obrazy pochodzą z zakupna członków rodziny Czartoryskich, lub osób bliskich, które wiedziały, że z żadnej podróży zagranicznej niemożna powracać bez jakiegoś nabytku dzieł artystycznych, jeśli się chce dobrze być przyjętym w Puławach. Najcenniejsze dzieła starych mistrzów włoskich nabywali dwaj synowie, jak ów słynny portret kobiety Leonarda da Vinci, inny przypisywany Michałowi Buonarotti, jak wreszcie perła najczystszej wody portret Rafaela w młodym wieku przez niego samego.

Wobec rozbudzonego już popytu o obrazy mistrzów XVI i XVII wieku — niejeden pałac lub willa w miastach włoskich wypróżniała się z familijnych zbiorów — a za popędem danym z Puław i przykładem Czartoryskich nie jeden możny pan polski czynił w tej epoce ważne nabytki. Tak hr. Artur Potocki zakupił całą galeryą jednego z prywatnych pałaców w Wenecyi i sprowadził ją do Krakowa; hr. Edward Raczyński zdobił w ten sam sposób galeryę w Rogalinie; hr. Ossoliński i kilku panów wołyńskich szli tu w zawody. Temu też zawdzięczamy, że w lepszych materyalnie czasach zamki, muzea rodzinne i pałace panów polskich doszły do tej ozdoby i że niejedno arcydzieło zamiast do Rosyi lub Ameryki dostało się do Polski. Francya, Niemcy, Belgia i Holandya nie

były także pominięte w tych poszukiwaniach. Kampanie napoleońskie ułatwiały w tym kierunku starania a widzimy z tego spisu jak wiele sam jeden jenerał Sokolnicki zakupił cennych płócien i pamiątkowych starożytności dla Puław.

Piękna to już zaiste galerya portretów historycznych, która w każdem muzeum stołecznem niepoczesne zajęłaby miejsce, zwłaszcza, że imiona mistrzów podnoszą jej wartość.

W dwóch szafach bronzowych rozłożone pamiątki niemniej cenne.

Katalog na pierwszem miejscu wymienia rzeczy, które najbardziej tkliwość ówczesną poruszać musiały i dawały powód do romantycznych opisów w księdze pamiątkowej. A więc spotykamy tu znów kubek Cyda i Xymeny, popioły Heloizy i Abelarda w alabastrowej urnie, cząstki kamieni z grobu Romea i Julii, szczątki szafki, która należała do Petrarki, kostka z ręki Laury, grzebień Bianki Capello. Przedmioty te były owocem podróży księżny Wirtemberskiej do Włoch. „Dwór miłości z zamku de Romanin“ (rękopism), plecionka z włosów Agnieszki de Sorel, kość ludzka z kaplicy w Morat w Szwajcaryi, medalion z włosami Elżbiety Woodwille, kubek Anny de Bolejn, tabakierka Wallensteina, kawałek porfiru z grobu w Palermie (dar księcia Ludwika Filipa d'Orleans), kubek Gastona d'Orleans brata Ludwika XIII, filiżanka Waszyngtona (dar Niemcewicza), cząstki czaszki J. B. Russa (dar Sokolnickiego), waza należąca do Ninon de l'Enclos, maszyna do pisania Franklina (dar Niemcewicza).

A dalej szły gabinetowe drobiazgi jak:

Pantofle pani Maintenon, portret w tabakierce pani Sevigné, książka panny de la Valière, portret Kondeusza w tabakierce szyldkretowej, gałka do laski i busola Karola IV cesarza (dar Kazimierza Rzewuskiego), tabakierka Tippo Saiby panującego w Indyach (dar Kazimierza Rzewuskiego), puginał turecki srebrny z koralami, którym królowa Georgii wdowa po Jerzym zabiła jenerała rosyjskiego Łazarewa (dar Ludwika Kickiego), puhar srebrny po Sieniawskich, wazeczka staroświecka (dar Aleksandry z Narbutów Ciesielskiej), bombonierka szyldkretowa ofiarowana przez Piotra W. hetmanowej Sieniawskiej, tabakierka agatowa Radziwiłłów z ich herbami, imbryk srebrny turecki (dar Maryi z Brzostowskich Platerowej), flaszka tatarska (dar Karwickiego), puharek kryształowy staro-niemiecki przedstawiający historyą Hussa, gliniana lulka Bartka musiała mieć osobną anegdotę (kupił ks. jenerał). Tabakierka kryształowa elektora saskiego, kubek ze słoniowej kości kupiony w Dreznie, muszla z Loch Catherine pamiątka po Walter Skocie (dar Sienkiewicza), umbrelka gotycka z herbami Anglii, zegarek Dymitra Samozwańca, kompas staroświecki (dar Ludwika Krupińskiego), ołtarzyk moskiewski, Piotr Wielki darował go oficerowi, który raniony w bitwie za dobre przyjęcie ofiarował ten ołtarzyk gospodarzowi na wsi w Puławach. Dalej butelka do polowania Franciszka I., kubek bursztynowy starożytny z Antwerpii (dar jenerała Sokolnickiego), rożek do prochu Henryka VIII. (kupiła księżna w Londynie), kufel z białego kamienia z herbami Karola XI. króla francuskiego, kubek chiński, zegarek Ludwika XIV., srebrna czarka, tabakierka ze

słoniowej kości starożytna wykopana w Tryeście z przedstawieniem bitwy, pismo Karola IV. króla francuskiego do Sothorna biskupa warmińskiego.

Do wielu z tych cennych, a niekiedy dziwacznych drobiazgów, o jakie wówczas największe bywały starania, znajdujemy w katalogu obszerne rozprawy lub tkliwe wiersze. Portret pani Sévigné skłonił Franciszka Morawskiego do przekładu wiersza La Harpa:

Sévigné! jakiż oddam hołd Twojej zalecie?
Nie myślałaś o chwale, zyskałaś ją przecie;
Nie myślałaś, że kiedyś wspomni Cię tak mile
Ta potomność, dla której znosim trudów tyle.
Twe listy — serca matki obraz doskonały —
Nam roskosz, wzór pisania... Tobie sławę dały.
Na co tyle dowcipów próżno się wysila,
To u Ciebie bez trudu jedna rodzi chwila!
Któż jak Ty opowiada?... kto podobnie wzrusza?
Ileż mi łez wycisnął zgon Tureniusza!
Kreśląc w wiernych obrazach świetny dwór Ludwika,
Silniejszego nad dzieje używasz języka.
Tam nasze bohatery są tylko sławnymi,
Tu ich widzę i słyszę i rozmawiam z nimi.

Ileż podobnych wrażeń wywoływać musiały wśród poetów, literatów i artystów, zapełniających dwór Puławski, prochy Abelarda i Heloizy, Cyda i Xymeny, trawki z grobu Fingala. Aby zrozumieć nastrój, jaki tam panował, pominąć nie możemy najmniejszej pamiątki z katalogowego spisu. Daje nam ona poznać pewną wszechstronność, jaka wbrew uprzedzeniu pseudo-

klasyków warszawskich, dozwala w Puławach stawiać obok zabytków starożytnych przedmioty mające już woń romantyzmu; owszem w kolekcyi pamiątkowej przeważa w Puławach zwrót do średnich wieków, zacząwszy od samej budowli domku gotyckiego.

Wreszcie skarby owej bronzowej szafy zdobiły dwie najdroższe pamiątki; jedna dla mistrza, który ją wykonał, druga dla rycerza, który ją zdobył: rzeźba Benwenuta Celini w bronzie, na której widzimy dziesięć figur ludzkich, lwa, dwa konie, a w głębi wieże i bramy jakiegoś miasta, a druga bardzo odmienna stylem i artystyczną wartością, to czara srebrna z Kremlina, zdobycz Konstantego Czartoryskiego, który wszedł do Moskwy na czele pułku swojej formacyi.

Obok tej sali mały gabinet mieścił sam wybór dzieł mistrzów pendzla i wybór przedmiotów pamiątkowych.

Tu zawieszono portret Rafaela przez niego samego. Arcydzieło to, zdobiące do dziśdnia galeryą familijną, nabyli książęta Adam i Konstanty w Wenecyi od rodziny Justinianich, równie jak płótno Giorgione Barbarelli, przedstawiające portret księcia Nemours († 1512). W Paryżu bezpośrednio po epoce teroryzmu nabył książę Konstanty obraz Dominichina, który był własnością Ludwika XVI., a przedstawiający Joannę d'Arc. Księżna Izabella nabyła w Bale przecudnego Holbeina, portret Tomasza Morus. Marszałek Rzewuski ofiarował portrety Cecylii Renaty i królewicza Zygmunta Kazimierza, syna Władysława IV., przez Gaspara Netschera ze szkoły flamandzkiej. — Wybór ten obrazów uzupełniał obraz, przedstawiający

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] nabyty ze zbiorów Stanisława [illegible].

W takiem toczeniu arcydzieł rozwieszonych na ścianach rozstawiono wybór pamiątek.

Honorowe miejsce zajmuje tu krzesło Szekspira, które księżna nabyła w Anglii z domu poety. — W gablotach zastanawiają widza dwie wspaniałe tace wyrobu włoskiego i renesansowego rysunku z najpiękniejszej epoki, koralami wysadzane: jedna po Medyceuszach przywiózł z Włoch Ludwik Kropiński; druga służyła dożom weneckim do obrzędu poślubienia morza, nabyta od Joachima Chreptowicza, który kupił ją w Wenecyi. Miednica i nalewka Filipa V., nabytek wiedeński księcia jenerała. Renesansowy ołtarzyk z lapis lazuli i mozaiki, dar Stanisława Zamoyskiego; szkatułka hebanowa, ozdobiona miniaturami: szpinet Gabryeli d'Estrée, kochanki Henryka IV.; szkatułka z pamiątkami J. J. Russa, inna z pamiątkami rodziny Burbonow, dar pani de Chanspelos, damy dworu Maryi Antoniny, później damy przybocznej księżny d'Angouleme w Wiedniu. — Szkatułka ta mieściła miniatury Ludwika XVI., Maryi Antoniny, księżniczki Elżbiety i Delfina; włosy króla, kwiaty królowej, kawałek sukni księżniczki Elżbiety, książkę do nabożeństwa królowej i medalion króla z posągu zwalonego w rewolucyi.

Za szkłem kilka książek rozłożonych, między niemi modlitewnik na pergaminie Henryka III., książki do nabożeństwa pani Maintenon, Maryi Leszczyńskiej, Erazma Roterdamczyka, a wreszcie prawdziwa perła, książka rycerzy okrągłego stołu, z przepysznem

miniaturowem malowaniem turniejów, czat i scen rycerskich.

I znów rozpoczynał się dział przedmiotów, mających wyłącznie wartość pamiątkową. Okruszynka kości lub kawałeczek z odzienia wystarcza za relikwią świętych w kościele, archeologiczne kolekcyonarstwo trzymało się wówczas tego wzoru i chodziło też przedewszystkiem o taki relikwiarz postaci historycznych, mniejsza, czy rzecz sama ma jakąś artystyczną lub przedmiotową wartość, ona tylko inwokacyą faktu dziejowego lub wielkiego człowieka.

To też widzimy tu znów imię Karola W. na szkle od lampy z katedry w Awkizgranie, imię króla Dagoberta na szybach kolorowych z grobu w St. Denis, dalej kawałek pokrycia z krzesła cesarza Zygmunta i takiż z krzesła Papieża Jana XXIII. z Soboru Konstantyńskiego a obok dla antytezy kawałek sukni Husa, nakrycie łóżka Kirem-Giereja, sztuczki od Kanaku staroświeckiego. Pióro Fryderyka II., znana zdobycz z Poczdamu, a obok dobrze dobrane pióro Woltera, dar emigranta francuskiego d'Oraison, kałamarzyk księcia Eugeniusza sabaudzkiego, perspektywa marszałka de Saxe (dar hr. Fryderyka Moszyńskiego). Ołówek i pierścień Maryi Teresy, ofiarowany księżnie przez hrabinę Berlichingen.

Za osobną szybą misternie wysadzana broń, jak sztuciec Piotra W., ostroga i kaptur Gustawa Adolfa z arsenału wiedeńskiego, strzały staro-germańskie z katedry w Akwisgranie, które przywiózł jen. Sokolnicki i ciekawa kolekcya puginałów, jak z czasów trybunału tajemnego, z Kruciat, Ferdynanda z Toledo,

N. Alby, żołnierza hiszpańskiego Solis, Hider Alego, ojca Pippo Saiby, lord North przywiózł ten puginał z Indyj i ofiarował księciu jenerałowi. Obok przedmiotów prawdziwych lub prawdopodobnych, są i legendarne, do takich zaliczymy strzałę, którą Tell strącił jabłko z głowy syna, a potem nią zabił Gesnera; był to gościniec z Szwajcaryi kasztelana Kochanowskiego.

W szafce hebanowej ukrywały się kosztowności kunsztu złotniczego, z których wiele godnych drezdeńskiego *grüne Gewölbe*. Łańcuch starożytny, dar pani Brońcowej; robaczek na listkach, klejnot po Opalińskich; łączka złota z perłą, żółw z perłowej macicy; kubek z lapis lazuli, delfina francuskiego; medalion cesarza Maksymiliana; kilka innych starożytnych i portrety medalionowe pani Grignan, pani de Sévigné; łańcuch koralowy, guziki, starożytne paciorki Blanche de Castille; kólczyki, zegarek z wizerunkiem Chrystusa, Matki Boskiej i Maryi Magdaleny; inny co był własnością pani Montespan, jeden w kształcie muszli, inny czworograniasty. Piękna kolekcya pierścieni, jeden z kością Heloizy, a będący romantyczną pamiątką, którą po sobie z krótkiego pobytu w Polsce, zostawił nieszczęśliwy książę d'Enghien; szachy pani Stael; perły Katarzyny de Medicis; kilka wachlarzy, wśród nich jeden pani Guébriant.

Pamiątki te wzbogacał każdy gość przybywający z zagranicy. – Anglik White przywiózł ziarno, jakie zebrał na polu bitwy pod Waterloo, książę d' Enghien, który gościł w Sieniawie, zostawił wstążkę od orderu, jenerał Sokolnicki umierając przekazał tu swoje dekoracye, obok nich leżał medal angielski włościanina

Matusiaka, który jako żołnierz austryacki wziętym został jeńcem przez Francuzów, następnie przez Anglików — a po bitwie pod Waterloo powrócił do ojczystej zagrody.

W tej samej szafie spotkały się pamiątki z Pompei przywiezione przez księżnę Wirtemberską, porfir z grobu Wilhelma II w Palermie dar Ludwika Filipa d'Orleans ofiarowany w roku 1811, jakiś wykopany bronz w lubelskiem, mający przedstawiać nędzę, ułamek ze drzwi więzienia Tassa, szczątki z ubrania kościelnego kardynała Richelieu, obicie w pokoju Don Żuana austryackiego. I znów kilka miniatur nieznanych, a między niemi wizerunki podskarbiego Morsztyna i jego małżonki.

Domek gotycki podobnie jak świątynia Sybilli miał swoje księgi pamiątkowe, czyli katalog rezonowany, gdzie żywem słowem miały przemawiać wszystkie te pamiątki. Nie chodziło tu o umiejętne ocenienie przedmiotu, o zdanie znawców, ale o pobudzenie poetycznych uczuć, jakby akompaniament muzyki, ilustracya żywem słowem tak mozolnie zgromadzonych pamiątek. Snuły się tu więc z tego potrącenia całe powieści, legiendy, poematy. Kość Heloizy zawarta w pierścieniu, stanowi temat tkliwego romansu. Miecz z wojen Krzyżackich daje natchnienie do obszernego opisu Krucyat i ich bohaterów. Zbiory te stanowią tło, na jakiem się rozwija całe życie Puław — każdy nowy nabytek i zdobycz jest wypadkiem, którym się zajmuje całe otoczenie księżnej. A jeśli dziś z uśmiechem wspomnimy niektóre z tych pamiątek jak trawki z grobu Fingala, lub odłamki gruzu z więzienia Pe-

[illegible] — to zważać trzeba, że tą drogą przybywały do Polski pewne prądy, pojęcia — i że tu należałoby szukać źródła niejednego z dzieł poetycznych późniejszej epoki.

A jeśli obok rzeczy bardzo cennych i pięknych, które miały stać się fundamentem wspaniałego muzeum — spotykamy drobnostki, z których uleciała woń [illegible] sentymentu — przyznajmy jedno, że [illegible] choć zaprawione uczuciowością owej epoki — [illegible] szeroką skalę. Niejeden z klasyków warszawskich, Osiński lub Koźmian, byliby niewątpliwie [illegible] Szekspira, aby gruby ten pisarz, jak [illegible] psuł harmonii, nad którą powinien [illegible] Wirgilego. Widzimy tu pełno przed[illegible] jakby pierwszem potrąceniem ku [illegible] — owszem jakby predy[illegible] wieków średnich, dla rzeczy rycerskich [illegible].

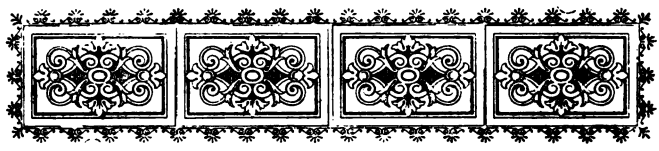

Wartość naukowo-artystycznych i biblioteczno-archiwalnych zbiorów mierzy się zwykle praktycznemi ich rezultatami, o ile oddziałały na stopień cywilizacyjny społeczeństwa, o ile pobudziły jego produkcyjność umysłową.

Każda tarcza pamiątkowa zawieszona w sali świątyni Sybilli, każdy kamień z historycznych budowli wmurowany w ściany domku gotyckiego — rzec można bez przesady, dał pobudkę bądź do pracy historykom bądź do twórczych natchnienień poetom. Jak mury świątyni obrosły z zewnątrz mchem i powojem, tak ją umaiła i dokoła oplatała ta rozbudzona wegetacya literackich płodów.

Można twierdzić stanowczo, że w historyografii kraju, Świątynia Sybilli tworzy osobny okres dając wszystkiemu właściwy sobie ton i woń — od Pielgrzyma w Dobromilu, fundatorki tej świątyni aż do Śpiewów Historycznych, będących niejako ilustracyą tu nagromadzonych narodowych pamiątek. W beletrystyce a zwłaszcza w poezyi ten okres i szkoła puławska zaznacza się równie wyraźnie, odróżnia od warszawskiego obozu klasyków patryotycznym wyłącznie nastrojem.

[illegible] poświęcimy niemal w całości [illegible] związkami, jakie w Puławach się [illegible] stąd pod względem literackim [illegible]. Nie możemy atoli opuścić [illegible] gotyckiego nieprzejrzawszy [illegible] albumu, któryby mógł dać [illegible]: Puławy w poezyi.

[illegible] aksamit oprawna a zapisana [illegible] upominek ukochanej siostry, [illegible] małżonce, jak świadczy dedykacya.

„[illegible] by przyszłość wiedziała,
Że Polska w Tobie prawą Polkę miała“.

„Z daru siostry mojej najukochańszej, drogiej przyjaciółki, spólniczki najmilszej na świecie, dobrocią serca nieporównanej i bystrości rozumu rzadkiej Xiężny Izabelli z XX. Czartoryskich Lubomirskiej, Marszałkowej W. K., r. 1812 w czerwcu d. 9-go.

Adam Xiąże Czartoryski
bywszy generał ziem podolskich,

składam w domu gotyckim, w którym znajduje się zbiór najciekawszy, rzadki i dowodny jak w Świątyni Sybilli z hr. Flemingów Czartoryskiej, najukochańszej małżonki mojej. Jej gust wyborny, jej czynność i własne koszta dały Świątyni Sybilli i smakiem doskonałemu Domowi gotyckiemu dokładne, umiejętne i własną napisane ręką opisanie przedmiotów w tym domie złożonych. Nieodżałowani do zgonu żyjący w pamięci mojej Rodzice, założyli piękne Puławy. Żony mojej

gust doskonały rozmnożył ozdoby, a serce Jej umileniem życia mojego czule się zajmuje".

Książkę pamiątkową z tak gorącem ofiarowaną uczuciem, księżna zapełniła wyborem wierszy. Otwierał go na początkowych kartkach wspaniały *Hymn do Boga* biskupa Woronicza, dalej szły inne modlitwy odpisane z Karpińskiego, Kniaźnina i Niemcewicza, świadczące, że uczucia religijne pierwsze w duszy księżny zajmowały miejsce i że według słów, które miał wziąć za godła życia jej syn Adam „z miłości Boga wypływa miłość ojczyzny".

Wiersze religijne od wierszy patryotycznych przedziela hymn do piękna, niewiadomego pióra.

Dalej odzywają się echa bitew i współczesnych przygód wojennych.

A więc najpierw pieśń obozowa z r. 1792.

Już koniec klęskom, dzień zajaśniał chwały,
Co to za widok rzewny i wspaniały!
Patrzcie na pełne męstwa i ochoty
Ciągnące roty.

Pieśń tę śpiewano w Puławach, gdy po ogłoszeniu konstytucyi i wypowiedzeniu wojny formowano tu nowe pułki, gdy do zgromadzonego wojska miał patryotyczne kazanie ks. Grzegorz Piramowicz, gdy młodzieńcem książę Adam śpieszył do obozu.

Wcześniejszym co do daty jest następny wiersz na obchód stuletniej rocznicy zwycięstwa króla Jana pod Wiedniem. Któż tu nie pozna pióra Niemcewicza:

Królu! Ty mieszkasz w polach już szczęśliwych
Gdzie na Cię czekał Stefan z Kazimierzem

Niech Cię tam dojdą życzenia serc tkliwych
A żeś był wieku swojego rycerzem
Milsza Ci będzie nad wszelkie daniny,
Że dziś płeć piękna śpiewa Twoje czyny.

. . . . . .

Niewiadomej daty wiersz z podpisem Sapiehy do księżny:

Ale księżno! przemów słowo
Odżyją dawni rycerze,
Imię Twe z czułością nową
Z serc przeniesiem na puklerze.

Legiony miały swoję odrębną poezyą, której najważniejszym ale niejedynym zabytkiem jest marsz Dąbrowskiego. Pieśni Cypryana Godebskiego, Amilkara, Kosińskiego i innych z dalekich obozów dostawały się do Polski. Do tej poezyi legionów należy „Duma żołnierza polskiego w Hiszpanii", w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem napisana a zaczynająca się od słów:

Umilkły bębny — gasną tlejące ogniska.

Echa te poezyi żołnierskiej zbliżają się — a w pamiętnym roku 1809 pieśń obozowa rozlega się przy każdej uroczystości narodowej i rodzinnej.

Wtedyto dawni uczniowie szkoły kadetów złożyli w hołdzie swemu Naczelnikowi wiersz utworu Kajetana Koźmiana, cytowany już przez nas a kończący się słowy:

Temu winni odnieść chwałę
Kto ich do niej usposobił.

Kto i kiedy napisał wiersz „*Pożegnanie*“ niewiadomo, ale to pewna, że go powszechnie śpiewali powstańcy w obozach 1831 r.

Już Ci przyjemna chwila dopływa,
Już odgłos trąbki do broni wzywa,
Czas już smutne wyrzec słowa:
Kochana Zosiu! bądź zdrowa!

Jeśli przy żwawej kraju obronie
W chwalebnym życie zakończę zgonie
Tą myślą sobie pochlebię,
Że za kraj ginę i Ciebie.

Dalej wiersz Franciszka Morawskiego do I. Z. i wiersz tegoż poety „Ranek w Parchatce“ zaczynający się od słów:

Głośnych Puław — siostro cicha,
Wdzięczna Parchatki zasłono
. . . . . .

Andrzej Koźmian pod pseudonimem „Chłop piotrowski“ wierszami winszuje narodzenia wnuka Władysława w r. 1828:

Patrząc na nasze przerzedzone plemię
W sercu się radość z nadzieją odzywa,
Gdy na tę polską, na tę naszę ziemię
Nowy nam Polak przybywa.

Chociaż w tej chwili, w niewoli zrodzony,
My go przy progu życia witamy radośnie,

Bo kiedyś z wiekiem jego męstwo wzrośnie,
Wzrośnie dla kraju obrony.

A odzyskując ojcowskie puścizny
Przyjdziem na Kępie Twéj obóz rozłożyć,
Księżno! Tyś tylko żyła dla ojczyzny,
Ty musisz tej chwili dożyć.

Z KRONIKI DOMOWEJ.

(Epoka restauracyi i jej nastrój. — Ruch towarzyski Puław i Warszawy. — Usposobienie księżny. — Śmierć księżny marszałkowej. — Cesarz Franciszek w Galicyi. — Dwukrotne małżeństwo księcia Konstantego. — Małżeństwo księcia Adama. — Pojedynek z Pacem. — Trzecie odwiedziny Aleksandra w Puławach. — Pierwsze lata pożycia. — Z dyaryuszu podróży).

VIII.

Epoka restauracyi po roku 1815 ma swój odrębny charakter we wszystkich krajach Europy. Jakieś ogólne pragnienie odpoczynku po tylu burzach i wstrząśnieniach. Świat cały układa się do równowagi. Salon odzyskuje swoje dawne znaczenie, ale jest poważniejszy i moralniejszy we Francyi, niż był przed rewolucyą, w Polsce — niż za Stanisława Augusta. Namiętności stronnictw stłumione, hydra wojen i rewolucyi ustąpiła, nastaje ogólne ukojenie, wejście w siebie, kontemplacya natury, zamiłowanie muzyki i budzący się gieniusz poezyi, daje właściwe tło i stanowi osnowę ówczesnego życia. Wszelkie uśmierzają się skrajności. Reakcya przeciw duchowi rewolucyi nie popycha umysłów w drugą ostateczność. Poeci i myśliciele szukają właściwej miary dla tego wielkiego daru wolności, której brak jak i nadużycie równie straszne; szukają oni nadto zaginionych kluczów do przybytków wiary. Chateaubriand i Schiller z wszystkich współczesnych pisarzy, są najwierniejszem odbiciem owej atmosfery sentymentalno-kontem-

placyjnej, która nie ma w sobie ani zimnego spokoju Goethego, ani burzliwej melancholii Byrona.

Wrażliwa i wszystko odczuwająca dusza księżny Izabelli, dostraja się do tego tonu — żywa jej wyobraźnia miotana niedawno każdym wypadkiem politycznym, szuka teraz ciszy, ma nastrój melodramatyczny: „Ileż to przemian doznały Puławy — woła ona — ileż dziwnych kontrastów, chwil radości i przejmujących nieszczęść, obchodów uroczystych a potem smutków, wydarzeń niezwykłych i świetnych, a potem rabunków i zniszczenia. Wszystko to pognębiło mą duszę, zwłaszcza, że lata płynęły w oczekiwaniu. Już nie pragnę wielkich wypadków, lękam się każdego wstrząśnienia. Spokój i odpoczynek, oto jedyne szczęście jakiego żądam".

To znów pisze w parę tygodni później w dzienniku: „Nieszczęścia, przeciwności, przykrości mogą mnie dosięgnąć, ale nie wstrząsnąć moim spokojem. Tajemnicą mego szczęścia są czworo dzieci. Gdyby nie były moje, nie wierzyłabym w taką ich doskonałość, że są jedyne na świecie: piękne, dobre, miłe, rozumne, utalentowane. Dusze szlachetne, serca podniosłe — Boże błogosław im!"

W pochwałach płynących z serca macierzyńskiego, nie było zaiste przesady.

Na wiadomość o samobójstwach oficerów Nowickiego, Biesiekierskiego i Wilczka z powodu złego obchodzenia się W. księcia Konstantego z wojskowymi, księżna wznosi okrzyk: „Boże nie opuszczaj nas!" Lecz złowrogie przeczucia i bolesne wspomnienia znikają w ciągłym wirze zabaw.

„Odwiedziłam sąsiadkę panią Osławską — wróciwszy (25 maja) zastałam zjazd gości. Adjutant W. księcia Konstantego, Fensch z Warszawy, mówią, że fałszywy i nieprzyjazny Polakom, być może, ale znalazłam go wykształconym i człowiekiem dobrego towarzystwa; przybyła księżna Sapieżyna z jednej strony, to znów inną bramą książę Jabłonowski i jenerał Sokolnicki — aż niespodziewanie zjawił się najbardziej upragniony gość puławski, Tadeusz Czacki".

We dwa dni później nowy kontyngens gości zapisuje dziennik księżny: „księżna Jabłonowska młodziutka, świeża, wesoła jak ptak i pani Gutakowska, mająca małe oczy a wielki nos, ale rozumna i dobra".

Umiano tam z wszystkiego skorzystać, każde zdarzenie jakąś uwiecznić pamiątką a każdą zabawę przemienić w rodzaj patryotycznego obchodu. Zabawa była jednym ze środków tej propagandy uczuć i idei polskich, jakie z Puław się szerzyły po kraju, wchodziła ona w program działania i wpływu cywilizacyjnego na całą społeczność, a środek to niewątpliwej skuteczności w społeczeństwie, z natury tak skorem do gromadnego, wesołego życia.

Niewyczerpaną w pomysłach pod tym względem była księżna i jej córka Marya. Teatra, widowiska, szarady, obrazy z żywych osób snuły się bądź to na tle reminiscencyj klasycznych, bądź idylicznych tematów. W wielkich okazyach grywano jeszcze „Matkę Spartankę", to znów deklamowano ustępy z Rasyna, Cornela — gdy Zabłocki porzucił dawno sztukę dramatyczną dla cichego ustronia na probostwie w Końskiej Woli, repertoar teatralny odświeżał książę jenerał swojemi

komedyami, lub Niemcewicz utworami okolicznościowemi.

Nie było dnia bez nowych niespodziewanych gości. Zdarzyło się raz, że księżna znużona licznym zjazdem, gdy goście się rozjechali postawiła zakład, że dziś już nikt nie przyjedzie i będzie mogła dnia tego oddać się ulubionym zajęciom ogrodowym. Ledwo to wymówiła, zjawiają się dwaj włoscy śpiewacy powracający z Petersburga; w godzinę później przybywają dwaj zakonnicy z góry św. Bernarda po kweście, a pod wieczór zjawia się jakaś piesza figura śmiesznej postawy, łysy, chudy, wysoki, w wielkich okularach, uginający się pod księgami. Był to metodysta amerykański roznoszący biblie protestanckie po Europie a wędrujący teraz do Konstantynopola. Zatrzymano tak oryginalne wizyty na obiad i nocleg. Wieczór przeszedł wesoło: „Włosi śpiewali, Amerykanin rozprawiał o piekle, zakonnicy za jałmużnę obiecywali niebo".

Inną anegdotkę, charakteryzującą ten wesoły nastrój Puław, znajdujemy w dzienniku księżny. Był w Warszawie emigrant Francuz Fondbrune i jak wielu innych odwiedzał często Puławy. Opowiadania jego długie i rozwlekłe miały ten przywilej, że doprowadzały do głębokiego snu całe audytoryum. Ztąd utarło się w Puławach przysłowie, jak kto był śpiący lub ziewał: czyś widział Fondbrunea?

Księżna urządziła raz zabawę dziecinną, gdzie rój przebranych dzieciaków tańczył, śpiewał, igrał i weselił się, gdy nagle przybyło poselstwo od obrażonego bożka Morfeusza, który całe to grono do siebie wzywał. Pałac Morfeusza zapełnił długotrwającą odsłonę,

gdzie postacie nawpół senne przedstawiały milczenie z palcem na ustach, lenistwo i t. p. — wtem odzwierny zapowiada Morfeuszowi przybycie gościa; zbudzony bożek snu, gniewa się i wzdryga go przyjąć, ale gdy mu powiadają, że to jego przyjaciel Fondbrune, rzuca się w jego objęcia.

Wracały chwile smętnej zadumy i budził się dawny nastrój sztucznej sielankowości, jakby jeszcze z czasów Powązek i Arkadyi. W takim nastroju księżna Izabella kreśli fantastyczny obrazek p. t. *Avanture bizare mais vraie arrivée a Puławy* i przesyła w liście księżnie Wirtemberskiej:

„Wiesz moja Marysiu kochana, że zarówno z gustu jak z potrzeby moja inklinacya ustawicznie mnie prowadzi z miejsca na miejsce. Widok pięknego miejsca błogo zapełnia moję duszę. Często spotkanie ubogiego przechodnia z kijem w ręku kroczącego w zadumaniu budzi we mnie najżywsze zajęcie. Rozpoczynam rozmowę, towarzyszę mu do końca drogi słuchając jego historyi — częściej w samotności rozmawiam z własnem sercem w tych miejscach, gdzieśmy razem się przechadzały.

„Jednego z tych dni idąc do świątyni pamięci, zatrzymałam się chwilę; moja dusza odnajduje w niej jeszcze ojczyznę, zbudziwszy się z zadumy wzrok mój utkwił w dziwnie pięknym obrazie — schody i wejście do Świątyni zalegał tłum dzieci wiejskich. To sieroty — pomyślałam — potrzebują starań i pomocy, moje serce nigdy się nie zdoła oprzeć urokowi tego wieku, gdy dziecko symbolem wiosny, jak zefir świeże, jak jutrzenka różowe. Zbliżam się — wyciągają do

[illegible] się. Zadziwiona ich pięknością [illegible] — ale mówią wszystkie razem [illegible] powstaje szelest jak gdyby [illegible] przez liściasty gaj. Przy- [illegible] pod ich lekkiem odzie- [illegible] ustawicznie [illegible] włosów wstęgi błyszczące [illegible]

[illegible] — w moim wieku po- [illegible] bo poznałam że to [illegible] tego, który zdawał się [illegible] znaczą te odwiedziny. [illegible] — szepnął — a to są moi [illegible] mówiono, że zawsze [illegible] szczęście i przyjaźń [illegible] przygotowywała [illegible] Zatrzymywałem [illegible] słodkim i wonnym [illegible]

„Ale patrz, jak świat jest dziwny, to co sądziłem, że jest szczęściem wszystkich, stało się niebawem źródłem nudy. Moja stałość wydawała się monotonną, chciano abym był innym niż jestem, i każdy mnie przebierał według swego widzimisię. Sama nawet nadzieja stała się płochą i odbiegała mnie ciągle, chwytała mnie często i znów ginęła w obłokach. Skarżyłem się przed moją matką, ale nie byłem zrozumiany. Bardziej zazdrosna o swą piękność, niż dbała o moje panowanie: wypuściła na świat jednem tchnieniem te wszystkie miłości, jakie dziś panują. Każdy z moich braci ma inny rodzaj powabu: Wenus rozdzieliła mię-

dzy nich swe zalety i przywary. Patrz na tego, co nóżkami tupie i rączkami macha — to miłość nigdy niezadowolona. Ten co na pościeli z kwiatów rozciągnięty, to dziecko zepsute, najnieznośniejsze. Ten rozgniewany ze sztyletem w ręku, to miłość zazdrosna, nie radzę jej nikomu...

Tu kartka urwana... i przerwana nadzwyczajna opowieść, widocznie powiastka ta allegoryczna była albo pomysłem do jakiegoś widowiska, lub może zdaniem sprawy z obrazu żywych osób, jakie w tym stylu właśnie lubiano w Puławach przedstawiać...

Rodzaj ten atoli był już przedawniony, w salonach Warszawy i Krakowa wyszedł z mody. Nowe nastały prądy, odmienny nastrój, świeża warstwa społeczna inne miała wymagania. Kobietę sentymentalną z pierwszych lat naszego stulecia, zastąpiła kobieta niezrozumiana, która swą egzaltacyą mniej zwracała do przedmiotów zewnętrznych i bujnych marzeń, bo jej wystarczało upoetyzowanie siebie samej, idealizowanie własnej wyższości.

On sent ici la rance, mówiły te panie wielkiego świata warszawskiego o Puławach i tamtejszych uroczystościach patryotyczno-allegorycznych.

Puławy natomiast snuły dalej własną tradycyą, żyły własną atmosferą, w której czuć było nieco pleśni. Księżna jenerałowa z wiekiem nie traciła nic żywości uczuć patryotycznych, a epoka restauracyi i Królestwa kongresowego wprowadzała pewien indyferentyzm i kosmopolityzm. Księżna budziła usypiające uczucia narodowe i na starość stawała się nieco weredyczką. Jak się obawiano sarkazmu Niemcewicza, tak lękano się

w salonach warszawskich tej wielkiej pani w zaniedbanym stroju, a mówiącej słowa prawdy, która światowość uważała zawsze tylko za pobudkę i środek do wyższych celów, bądź to patryotycznych bądź filantropii i miłosierdzia. Ilekroć przybywała do stolicy, tylekroć słyszymy o składkach, kwestach i widowiskach z cechą patryotyczną a w tendencyi dobroczynnej. Zwłaszcza przybywające do Warszawy damy rosyjskie spotykały w dążności asymilacyjnej opozycyą starej księżny i jej dwóch córek — a jedna z nich w świeżo ogłoszonych pamiętnikach nie hamuje w nich swej złości, nazywając księżnę: „starą wiedźmą polską".

Natomiast rosła i potęgowała się cześć dla księżny wśród patryotycznych sfer polskich, jej postać i jej imię otaczała najszersza popularność, którą dzieliły obydwie córki i synowie.

W czerwcu 1816 r. księżna jenerałowa i księżna Wirtemberska wyjeżdżają do kąpieli Warmbrunn na Szlązku. Dyaryusz podróży zbyt obszerny, aby go tu powtarzać, maluje z taką żywością krajobraz i ludzi spotykanych na drodze, że do dziśdnia świeżość tych opisów nie ulotniła się. Byłoby rzeczą właściwą, aby pamiętnik ten podróży, jako cenny zabytek literacki autorki „Pielgrzyma w Dobromilu" z tek, w których od sześćdziesięciu lat spoczywa, dostał się wreszcie w ręce młodych czytelniczek. Podróż bez przygód i pobyt bez rozmaitości, ale z niezmiernym wdziękiem księżna opowiada zwiedzanie kościoła i grobu Jana Kochanowskiego w Zwoleniu, fizyognomią kraju i charakter ludności. Na Radom, Białaczew Małachowskich, Sulejów, Piotrków, Naramnicę, Wieruszów dotarła księżna

do Oleśnicy na Szlązku. Śliczny jest tu portret staruszka, księdza francuskiego z dawnej emigracyi, który nie szukając pańskich dworów, osiadł w ubogiej wiosce polskiej i czterdzieści lat przeżył w osamotnieniu i oderwaniu od ojczyzny, poświęcony wzorowej pracy pasterskiej około polskiego ludu.

W Wrocławiu księżna zwiedzała ratusz i stare kościoły, szukała pamiątek po Piastach, oglądała galeryą obrazów profesora Bacha i odwiedzała rodzinę księgarza Korna, który jako wydawca książek polskich zostawał w stosunkach z księciem jenerałem.

Pobyt w Warmbrunn był dość monotonny, a mało dodała mu rozmaitości znajomość z kilku rodzinami niemieckiemi, jak hr. Szaffgotsch. Dopiero niespodziewane przybycie pani Zamoyskiej z Wiednia, rozradowało obie księżne.

Otwarcie sejmu w r. 1816 i przyjazd cesarza były powodem, że wbrew zwyczajowi księżna na zimowe miesiące Puławy opuszcza, a jej salon uświetnia nader ożywiony karnawał warszawski.

Najwspanialszym był bal dany przez obywatelstwo w sali teatralnej dla cesarza. Sala udrapowana w białe, amarantowe i szafirowe barwy; 300 dam kostiumowanych, mężczyzni w mundurach. Cesarz był bardzo wzruszony i zadziwiony takiem przyjęciem — wiedział bowiem, że kraj długiemi wojnami był bardzo zniszczony, że kosztowny bal na jego cześć był objawem wdzięczności nie bez znacznych ofiar.

Książę jenerał pozostał w ulubionej Sieniawie, gdzie już od kampanii 1812 r. i ostatniej swej do Warszawy wyprawy, przeważnie przebywał. Ma on kores-

pondentów naukowych, politycznych po różnych stolicach Europy i nowiniarzy światowych; do rzędu tych ostatnich należał szambelan Żaboklicki, jest on echem każdego wielkoświatowego komerażu i każdego festynu.

„Cudzym kosztem — pisze on — chcę Waszę Książęcą Mość zabawić, posyłając mu dwa portrety, jeden księżny Wirtemberskiej przez Fredrę — drugi panny Cecylii (Beydall) przez p. Adama (Platera) pisane. Pan Adam wybiera się na list łaciński do Ks. JMości pisać, ale teraz zatrudniony komedyą, którą grają w poniedziałek na ubogich. Shakespeare po polsku, *Defiance et malice* po francusku i *l'Amour et la religion*. W pierwszej i trzeciej księżna Wirtemberska i pani Zamoyska, w drugiej księżna Sułkowska z Platerem, który pełen rozumu, ale tak niepiękny, że nie mogę sobie wystawić jak się wyda klęczący u nóg księżny. To będzie grane 16 b. m. u pani Kickiej. Biletów rozdawaniem trudni się panna Teresa — tylko 150 osób pomieści się na raz, ale każdy płaci wspaniale i podobno ubodzy będą bogatsi od bogatych. Owa Grabińska, o której donosiłem, znalazła, że Wisła zimna i schroniła się do Warszawy, gdzie kilka dni wysiedziawszy, wróciła do męża, który podobno chce się topić z radości. Kwesta tego roku będzie odbytą przez księżnę Sanguszkową, bo się wyprosiła od grania komedyi obiecując płacić i kwestować raczej, tak się boi i nie ma w sobie zaufania. U księżny Imci herbaty co dzień są bardzo liczne, często się trudno przecisnąć. Coby to było, żebyś WKMość był tu z nami. Onegdaj Staś Potocki ożenił się z panią Kamińską

z domu Górską, a przeszła jego żona za niedziel trzy idzie za p. Tyszkiewicza jenerała i jadą za granicę".

List ten światowca jest ilustracyą zawsze płochej Warszawy, zkąd niebawem powraca księżna jenerałowa, aby podzielić z mężem w Sieniawie ciężką rodzinną żałobę.

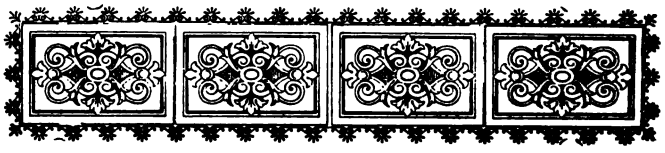

Księżna marszałkowa Lubomirska zmarła w Wiedniu. Sędziwy książę odczuł głęboko ten cios, bo wiemy jak wyjątkowy łączył stosunek przez całe życie brata z siostrą. Starsza o lat kilka, posiadała więcej stanowczości w charakterze niż książę jenerał, a zbliżała się doń wykształceniem, mając tę samę słodycz w obcowaniu, choć według świadectw współczesnych więcej dumy i więcej może pierwiastków kosmopolitycznych. Jak wiemy w 1783 r. opuściła Polskę i miała zamiar stale osiedlić się w Paryżu, nabyła w tym celu hotel, gdzie Polacy podróżujący spotykali się z najwyższemi sferami monarchii przedrewolucyjnej. Burza rewolucyjna z Paryża przeniosła księżnę do Wiednia. Otoczona względami rodziny cesarskiej i dworu, pociągnęła za sobą brata i stanowiła ten węzeł łączący go ze stolicą Austryi — naodwrót zaś sąsiedztwo Sieniawy ściągało ją latem do Łańcuta. Z najwykwintniejszym smakiem odnowiła stary zamek i zapełniła go dziełami sztuki, obrazami mistrzów, wykopaliskami z Pompei i cennemi nabytkami, do których epoka zniszczeń rewolucyjnych dostarczała tak wiele sposobności. Najukochańszą i najpiękniejszą z czterech córek Julią, po-

ślubioną Janowi Potockiemu, utraciła wcześnie; mniej mając przywiązania do trzech pozostałych, a zwłaszcza hetmanowej Rzewuskiej, której nie lubiła, oskarżając ją o rozrzutność; w braku własnego syna, umiłowała szczególnie bratanka męża Henryka Lubomirskiego. Dała mu jak najstaranniejsze wychowanie, a uposażywszy go Przeworskiem i znaczną częścią swych zbiorów, przekazała mu w spadku i w tradycyi rozległe stosunki zagraniczne tak w Paryżu jak i na dworze wiedeńskim. Wielkie także okazywała przywiązanie dla dzieci swego brata, zwłaszcza dla księcia Adama. Z wnuków prostej linii odszczególniała synów zmarłej Julii, Artura i Alfreda Potockich, przekazując ostatniemu ulubioną swą siedzibę Łańcut. Księżna marszałkowa była jednym z najświetniejszych typów wielkich pań na krój europejski, z jej domu wysnuły się i przechowały w dalszych generacyach tradycye i formy arystokratycznej wytworności na modłę przeszłowieczną i zagraniczną.

Dla sędziwego księcia był to cios niezmierny, który zrazu starano się przed nim ukrywać, a zjazdem całej rodziny w Sieniawie pocieszać go i rozrywać.

Przybywają też z kolei wnuki księżny marszałkowej, z kondelencyą do jej brata. Artur Potocki zaręczony właśnie w Białocerkwi z córką hetmana Branickiego i brat jego Alfred ożeniony z Józefą Czartoryską córką księcia stolnika litewskiego z Korca.

Lubo wypadki 1809 i 1812 roku odsunęły księcia jenerała od dworu wiedeńskiego, a rola, jaką spełniał ks. Adam w r. 1815 nie przypadała do smaku wszechwładnego kanclerza austryackiego — niebawem

po kongresie rozpoczynają się objawy zbliżenia ze strony namiestników i arcyksiążąt, do dawnego feldmarszałka. Gubernator baron Hauer częstym bywa w tych latach gościem w Sieniawie, a lubo księżna jenerałowa niemająca sympatyi do Austryi, w ostrych wyrazach uskarża się na szykany, z korespondencyi widzimy, że baron Hauer stara się uprzedzać w przesyłkach paszportów, zapytuje księcia o zdanie, kogoby uważał za najodpowiedniejszego na biskupstwo tarnowskie, a książę popiera kandydaturę księdza Siarczyńskiego, zasłużonego w literaturze.

Z powodu drugiego małżeństwa cesarza Franciszka, wyjeżdża z Galicyi deputacya, a donosząc o tem gubernator, wyraża zdanie, że najmilszem byłoby cesarzowi, gdyby na jej czele mógł stanąć książę feldmarszałek; gdy książę wymawia się stanem zdrowia, deputacyi ma przewodniczyć arcybiskup Ankwicz. Sejmowi stanowemu 1816 r. ma być przedłożoną ważna sprawa reorganizacyi kraju według dyplomu cesarza Józefa; stanom przewodniczy namiestnik, ale nominacyą na pierwszego komisarza cesarskiego w sejmie otrzymuje książę jenerał, lecz świadom, że atrybucye sejmu są prostą formalnością, do Lwowa nie jedzie.

Korzysta jednak książę z tych usposobień gubernatora, aby mu przedłożyć skargę na przenoszenie urzędników Polaków z miejsca na miejsce, gdy kilkunastu wysłano do Węgier i na Morawę, a natomiast sprowadzono do Galicyi Czechów i Niemców.

Cesarz Franciszek przybywa z młodą cesarzową w czerwcu 1817 r. do Galicyi, a zatrzymując się po drodze, objawia życzenie, aby obywatele zgromadzili

się w miastach cyrkularnych, aby mógł ich poznać bardziej szczegółowo.

„Cała Galicya jest zajęta przejazdem cesarza, który 10-go ma stanąć we Lwowie. *Nous voudrions le recevoir de notre mieux, par consequent nous sommes comme le maitre de poste de Kröhwinkel — wir wissen gar nicht wo uns der Kopf stehet. Chacun voudrait inventer quelque chose et c'est précisement le moyen le plus sur de nè rien inventer qui vaille. Sa Majésté a témoigné à ce qu'on dit qu'Elle serait bien aise, que ceux des obywatele desirants de presenter leurs hommages à LL. MM. R. s'assemblassent chacun dans son cercle et non pas à Léopol ou l'immensité de la foule priverait beaucoup de gens de l'esperance de pouvoir être aperçu. Aussitôt que j'aurais satisfait à ce devoir à Jaroslaw où je vais gueter le passage des souverains, qui doivent y passer le 8, je compte me mettre en route pour Pulawy*“ [1]).

Oboje księstwo Czartoryscy stawili się d. 8 w Jarosławiu, jak pisze w innym liście książę jenerał: *pour faire notre cour — LL. Majéstés nous ont fait un accueil avec leur bonté accoutumée.*

Wzmocnionemu przez księcia Metternicha absolutyzmowi rządów, starał się cesarz Franciszek nadawać postać patryarchalizmu. Gdy w kraju pozostała pamięć zaboru sreber, redukcyi monety i kontrybucyi z czasów wojen napoleońskich, teraz monarcha z okazyi swego małżeństwa i podróży po Galicyi, ogłasza wszędzie darowanie zaległości podatkowych, które do znacznych dochodziły sum. Jakoż w owych czasach

[1]) List księcia jenerała do księcia Konstantego.

despotycznych Galicya dźwiga się z doznanych klęsk i szlachta powraca do dobrobytu. Organizacya państwa nie zna jeszcze ścisłej centralizacyi, którą inaugurował wprawdzie cesarz Józef, ale którą wznowili i w pełni rozwinęli ministrowie, jakich wydać miała rewolucya 1848 r. Bywały już wprawdzie drobne szykany biurokracyi i była dla tego stanu w społeczeństwie niechęć, niekiedy przechodząca w odrazę, ale kraj nieżądny swobód politycznych, odwykły od wszelkiego udziału w sprawach publicznych, zadawalniał się sejmem stanowym, i polepszonym bytem materyalnym, okazywał usposobienia lojalne wobec monarchy i rządu.

Tradycya życia politycznego przetrwała jedynie w Królestwie Kongresowem. Tam rozbudzone nadzieje obietnicami Aleksandra, zwolna wywoływały rozczarowanie. Listy księcia Adama do ojca, równie jak jego korespondencya z cesarzem, świadczą, iż wcześnie przewidywał katastrofę do jakiej zwolna prowadzić musi stan połowiczny.

Książę Adam od kongresu pozostaje w kraju, między Warszawą a Puławami — w listach do Sieniawy wyraża nieco rozczarowania „sprawy idą nieźle i nie należy się zniechęcać, życie towarzyskie w Warszawie nieświetne. Cesarz Aleksander zapowiada, że jadąc do Warszawy wstąpi do Puław (w jesieni 1816) przyjazd kochanego ojca natenczas byłby odpowiedny". Tym razem jednak nie przyszło do tych odwiedzin, zwłaszcza, że cesarz zastał księżnę z córkami i synem w Warszawie.

W stosunkach rodziny Czartoryskich zaszły ważne zmiany. Młodszy syn Konstanty mniej sprawami publicznemi od swego brata zajęty, po powrocie z Petersburga poślubił w r. 1800 Anielę księżniczkę Radziwiłłównę z Nieborowa, córkę księcia Michała wojewody wileńskiego i dobrze nam znanej założycielki Arkadyi księżny Heleny z Przeździeckich. Małżeństwo to skojarzone skłonnością serca a zarazem odpowiadające dawnej zażyłości dwóch domów i tej harmonii, którą tylko niekiedy zamącało współzawodnictwo Arkadyi z Powązkami a bardziej jeszcze z późniejszemi zbiorami w Świątyni puławskiej — miało wszystkie warunki szczęścia, gdyby nie zarody choroby piersiowej, która po dziewięcioletniem pożyciu, przeważnie spędzonem w podróżach w południowych krajach dla ratowania zdrowia — wyrwała nadobną księżnę Anielę z grona kochającej ją rodziny.

Z tego związku pozostał jedyny syn Adam, po zgonie matki oddany na wychowanie do Puław, gdzie oboje starzy księstwo najstarszego i jedynego dotychczas wnuka otoczyli najczulszą miłością i wielkiem staraniem.

W rok po tej bolesnej stracie książę Konstanty poślubił Maryą Dzierżanowską, wychowankę swej matki i jedną z panien jej orszaku. Związek ten nierówny co do świetności rodu i kondycyi światowej nie mógł odpowiadać widokom rodziców. Odbył się też w Wiedniu bez udziału członków rodziny. Wnet jednak książę Konstanty odzyskał względy rodzicielskie świetnemi czynami w kampanii 1812 r., a synowa słynąca z wielkiej piękności niebawem serdecznego doznała przyjęcia w Puławach. Druga siostra Dzierżanowska zaślubiła jenerała Rautenstraucha.

Książę Konstanty po kampaniach napoleońskich osiadł stale w Wiedniu, gdzie lat 40 miał przemieszkiwać — z drugiego małżeństwa miał on trzech synów: Aleksandra, Jerzego i Konstantego i jednę córkę.

Książę Adam żył dotąd nie dla siebie ale dla sprawy, której całą duszą się poświęcił. Wszystkie jego uczucia, wszystkie dążenia zwrócone były do tego szczytnego celu, jaki sobie założył. Myśl szczęścia osobistego była mu obcą, dopokąd nie wyjednał ulgi w nieszczęsnej doli kraju. Dopiero po kongresie 1815 r. misya ta była w części spełnioną, a gdy został bez urzędu, bez wyższego przed sobą zadania, uczuł pewną próżnię w życiu.

Kuratorya szkół była powodem częstych księcia Adama podróży do Wilna. Tam mieszkała podówczas księżna Aleksandrowa Sapieżyna z dorastającą córką. Za poprzedniem zezwoleniem rodziców, a może idąc za ich natchnieniem, książę rozpoczyna starania o rękę księżniczki Anny.

Liczył on już wówczas 46 lat; żyjący wyłącznie sprawą ojczyzny, gdy ludzie owej epoki posiadali dar przedłużania młodości, on od młodości w Puławach sensatem, przez cesarza staruszkiem przezwany. Tem gorętszą zbudziło w rodzinie radość, że książę Adam postanowił się wreszcie ożenić i że uczynił wybór ze wszechmiar sympatyczny.

Pomyślny ten wypadek zachmurzyła jednak sprawa, która nie miała od razu się zakończyć. O rękę księżniczki Anny czynił poprzednio bezskutecznie zachody jenerał Pac. Odrzucony konkurent wyzwał szczęśliwszego rywala. Pojedynek odbył się w Zegrzu — księciu w tej rozprawie honorowej towarzyszył jenerał Mokronowski. Wypadek ten ukrywał książę przed rodzicami, donosi następnie, że musiał uledz tej konieczności, a uległ z tym większym wstrętem, że „zwyczaj pojedynków jest jednym z najgorszych nałogów u nas zbyt rozkrzewionych". Wyraża dalej niezmierną wdzięczność dla jenerała Mokronowskiego, który pomimo choroby towarzyszył mu w tej sprawie, i dla czułych starań, jakich doznał od siostry Zofii Zamoyskiej, gdy się leczył z otrzymanej lekkiej rany. A wśród tych przejść, odzywa się głęboki chrześcianin, wszystko zwracając do Boga i z Boga wyprowadzając. Oto co pisze do ojca z powodu swego małżeństwa i przykrej przeprawy z Pacem:

„Poddać się woli Boga a nic nie daje większej pewności i spokoju, jak to właśnie, gdy go błagamy i jesteśmy gotowi przyjąć jego wyroki. Doświadczenie ostatnich czasów przekonało mnie, że dziełem Boga nie jest tylko całość naszego jestestwa i naszego bytu,

ale że nawet nasze uczucia, nasza siła i postępowanie nasze w ciężkich chwilach pochodzą od Boga i są także jego dziełem, i że my mamy bardzo mało zasługi, gdyż to nam przychodzi samo z siebie, jakby było natchnione, i doznaje się wtenczas uczucia zadziwienia, że nam danem było znaleźć się tak dobrze, a w podobnych razach uczuwamy w sobie jakby dwie osoby odrębne, jedna jest widzem a druga aktorem".

Uwaga to równie subtelna jak głęboka, a potwierdzi ją każdy, kto okiem wiary w ciężkich przejściach spogląda w tajemnice psychologiczne swej duszy.

Książę powraca często do Wilna, a obok spraw serca, nie zaniedbuje interesów uniwersytetu i obowiązków kuratoryi, o czem na innem będziemy mówili miejscu. Dojeżdża także i do Krzemieńca.

Dalsza konkurencya odbywa się z Puław w Radzynie.

„Za dni kilka — pisze z Radzyna 30 sierpnia 1817 r. — spodziewam się ucałować ręce kochanego ojca i przywieźć z sobą odpowiedź księżny Sapieżyny, która często mi mówi o swojem przywiązaniu do kochanego ojca i wdzięczności za doświadczone dowody przyjaźni i pamięci. Miałbym jeszcze wiele do dodania, co mi serce, tkliwość i troskliwość dyktowaćby mogły. Chciałbym coś i o księżniczce Annie powiedzieć, ale ten przedmiot tak mocno mnie obchodzi, iż lękam się rozpocząć go na piśmie i wolę go odłożyć do ustnego opisu i rozmowy".

Wreszcie dzień ślubu oznaczony, a w imieniu księżny Sapieżyny, książę Adam zaprasza ojca do Radzyna. „Ślub nasz 25 września w dniu urodzin mej

siostry. Twoje błogosławieństwo i Twoja obecność, drogi Ojcze, będzie uwieńczeniem naszych wspólnych życzeń i rozpocznie nową przyszłość dla mnie, w której spodziewam się znaleźć szczęście".

Książę jenerał jednak zapadł na zdrowiu i nie mógł wyruszyć się z Sieniawy. Przybyła księżna Izabella, państwo Zamoyscy, księżna Wirtemberska i brat Konstanty.

„W momencie, gdy od ołtarza odeszliśmy, pierwszą naszą myślą było upaść do nóg ukochanego Ojca Dobr. i prosić Go o drogie błogosławieństwo. Nie mogąc natychmiast dopełnić tego słodkiego obowiązku, piszemy ten list z tą samą prośbą i wyrazem gorącego przywiązania i najtkliwszego uszanowania. Pierwszym celem przez całe moje życie, było kochać Ciebie drogi i dobry ojcze i zasługiwać na Twoję miłość i Twoje uznanie. Te moje starania mają być teraz podzielone i podwojone przez towarzyszkę, która pała pragnieniem udowodnienia Ci swego przywiązania i czci. Racz ją zaliczyć pomiędzy swoje dzieci i dać jej udział, w uczuciach tak cennych, które dla mnie żywisz. Ona odbiera mi pióro, aby pisać do Ciebie, drogi Ojcze — ja składam dzięki za list tak miły, który raczyłeś do mnie napisać i który w części pocieszył mnie w tym żalu, że nie mogłem ucałować Twych rąk i przycisnąć Cię do serca w dniu tak ważnym".

Księżna Anna przypisała się następnie: „Niech mi będzie wolno, książę, dodać tutaj wyraz uczuć, jakich doznaję, niech mi będzie wolno spodziewać się, że mnie przyjmiesz w grono Twych dzieci i że zdołam staraniami całego życia dowieść Ci, książę, jak

pragnę zdobyć sobie miejsce w Twem sercu. Racz przyjąć wyraz mojej czci i przywiązania.

Anna".

Nowożeńcy pośpieszyli do Puław, gdzie z Sieniawy przybył na ich przyjęcie książę jenerał, a gdzie według dokonanych równocześnie działów między rodzeństwem, mieli założyć swoję siedzibę.

Nie znaleźliśmy opisu zebrania rodzinnego i nieuniknionych festynów, jakie z powodu powitania nowożeńców musiały nastąpić w Puławach.

Na zimę książę jenerał powraca do Sieniawy, towarzyszy mu tam córka Marya. Księżna zaś jenerałowa wprowadza młodziutką swą synową w świat warszawski, wnet jednak księżna powraca do męża.

Korespondencya między synem a ojcem, łączy te dwa ogniska rozdzielonej rodziny. W liście z 24 paźdź. 1817 r. z Warszawy, książę Adam wyraża jeszcze dziękczynienie za ojcowskie przyjęcie żony po ślubie w Puławach. Tłómaczy, że „Anna nie ma jeszcze *le chit chut et l'apropos* światowe. W salonie matki zbyt zamkniętym nabyć go nie mogła. Ależ Ty ojcze byłeś tak dobrym, żeś jej nie sądził *d'apres son enveloppe souvent trop silencieux.* Każdy dzień każe mi więcej oceniać Annę i przekonywa mnie, że okrom miłości, która mnie do niej wiąże, nie omyliłem się w idei jaką sobie zrobiłem o jej duszy i umyśle. Jej listy są tego nowym dowodem. Byłbyś ojcze zadziwiony tą trafnością i wdziękiem z jakim ona w nich wyraża swe uczucia i myśli".

Następują wizyty i poznanie świata. „*Anna y prend sa place tres convenablement.* Moja siostra Marya i Zofia

Zamoyska się nią zajmują". Miodowe miesiące nie odwodzą księcia Adama od zajęć poważniejszych. Skarży się na ten wir zabaw warszawskich, w którym nikt nic nie robi. Jeden Niemcewicz zawsze coś nowego pisze i porusza; teatr w upadku, to też książę z Niemcewiczem wskrzeszają krytykę teatralną t. z. X. X.

Powstaje nowe pismo, młody Bruno Kiciński redaktorem — a przeczuwając, że organ ten służyć będzie do czczej opozycyi — książę dodaje — „niewielka będzie ztąd pociecha".

Na imieniny ojca książę przesyła na wiązanie cztery kamizelki, „których wybór ma poprawić złą sławę, jaką mam, co do daru ubierania się. Anna cierpiąca. W. książę *me comble d'amitié*. Cenzura wileńska nie przepuściła wstępu pióra księcia jenerała z dedykacyą dla cesarza Aleksandra (nie wiemy jakiego dzieła) trzeba będzie dedykacyą przesłać wprost cesarzowi".

Źródłem ciągłych udręczeń w pierwszem półroczu poślubnem była odnowiona i wlokąca się sprawa z Pacem. Nie zaspokojony satysfakcyą jaką otrzymał od ks. Adama pod Zegrzem, nieszczęśliwy a burzliwy rywal, na wiadomość o bliskim ślubie księcia Adama, napisał doń list z Grodna z przypomnieniem, jakoby po pojedynku miał mu dać przyrzeczenie, iż księżniczki Sapieżanki nie poślubi. Książę zaprzecza, aby kiedykolwiek taką dawał obietnicę i powołuje się na świadectwo swego sekundanta Mokronowskiego; Mokronowski osobnym listem potwierdza zaprzeczenie księcia. Zdawało się, że to wystarczające — lecz hr. Pac we dwa miesiące po ślubie zawartym w Radzynie,

pisze znów i do księcia i do Mokronowskiego, ale tym razem w tonie obraźliwym, że mu zadano kłam i że sprawę tę tylko krwią zmyć trzeba — naznacza więc swym sekundantem jenerała Wołodkowicza. Była to napaść obelżywa, na którą Czartoryski odpowiada z oburzeniem i znów z swej strony wyzwaniem i domaga się spotkania jak najprędzej w okolicach Warszawy, zanim rzecz nabierze rozgłosu. Pac rozgłosu szuka, miejsca spotkania nie przyjmuje, tylko żąda, aby pojedynek odbył się za granicą. Mimo ponownych ze strony Czartoryskiego nalegań na pośpiech, Pac, który widocznie pragnął hałasu, w Warszawie o całej awanturze rozgaduje tak, że gdy wyjechał na Szlązk, Wielki książę dowiedziawszy się o całem zajściu, donosi o tem królowi pruskiemu, a ten każe Paca aresztować w Lignicy. Rzecz skutkiem tego przybiera najboleśniejszy dla księcia Adama obrót; pisze do swego przeciwnika do więzienia lignickiego, udaje się do W. księcia, domagając się gorąco instancyi za uwolnieniem Paca, gdyż honor jego na tem ucierpieć może, a równocześnie czyni wszelkie starania, aby wiadomość o wiszącym pojedynku nie doszła do młodej żony i sędziwych rodziców. Skutkiem zachodów Czartoryskiego Pac z więzienia uwolniony, ale z uporem obstaje, mimo przedstawień Mokronowskiego, aby pojedynek odbył się za granicą w hanowerskiem.

Udało się księciu zachować tajemnicę do końca przed rodziną, choć rzecz staje się tak publiczną, że dochodzi do wiadomości cesarza Aleksandra. Skutkiem tego miesza się w tę sprawę Sobolewski, minister sekretarz stanu, imieniem cesarza, że cesarz gdy zasły-

szał o pierwszym pojedynku, nie chciał się w tę sprawę mieszać, świadomy, że wszelka interwencya w takich razach tylko zaostrza spór; ale dziś to co innego, powodem sporu jest małżeństwo, które stało się odtąd faktem dokonanym. Tylko źli doradcy (słowa te bierze znów do siebie Wołodkowicz i ostro przeciw nim protestuje w liście do Mokronowskiego) mogli popchnąć jenerała Paca do wznowienia tych sporów. Sobolewski żąda, aby dano zrozumieć Pacowi, iż jego postępowanie cesarz potępia, a jeśli będzie się dalej upierał, postąpi z nim według prawa.

Interwencya ta i ta groźba dotyka boleśnie księcia Adama, pisze znów w grudniu do Paca ostro wyrzucając, że na żadne wezwanie się nie stawił, i że nadał sprawie rozgłos i raz jeszcze proponuje, aby potrzech przyjaciół z obu stron przejrzało spór i oznaczyło stanowczo sposób zadośćuczynienia. Pac odrzuca znów i tę propozycyą i wyznacza termin w Lipsku na 15 stycznia, gdyż ponownie chce wyjechać za granicę.

Czartoryski odpowiada z oburzeniem: sam wyjedzie za granicę, ale jego świadkowie nie mogą się tam udać, przewiduje, że powtórzy się znów to samo co w Lignicy. Cała Europa będzie się tem zajmować i policya nas będzie ścigać. Gdziekolwiek się spotkamy — kończy — będę umiał domagać się zadośćuczynienia, którego mi pan tutaj stale odmawiasz.

Oto treść pertraktacyj pojedynkowych, trwających przeszło pół roku a zapełniających osobny zeszyt w archiwum ks. Czartoryskich.

Wreszcie doszło do spotkania 12 marca w okolicach Warszawy. Pojedynek odbył się na pistolety —

książę ranny w udo. Cesarz, który był podówczas w Warszawie, dowiedziawszy się o wypadku, przysłał chirurga i okazał najżywsze zajęcie.

Ani żona, ani rodzice nic nie wiedzieli o tych zajściach, dopiero po fakcie pisze książę Adam do ojca: „Nie mogłem dotąd wyjechać na Wołyń, bo byłem ciągle napastowany przez p. Paca". A w dni kilka później, najgorętsze szle wyrazy wdzięczności za uczucia ojca, jego troskliwość, błogosławieństwa. „Rana już dobrze, ale jeszcze nie dozwoli być na otwarciu sejmu. Cesarz ożywiony najlepszemi chęciami dla sejmu, raczył mnie odwiedzić dwa razy i przysyła swego przybocznego lekarza".

Aleksander przedłuża pobyt w Warszawie, zdaje się radować swem dziełem i najlepsze w tym roku objawia usposobienia. W maju odwiedza Puławy. Jedyną wzmianką o tym trzecim pobycie cesarza w siedzibie Czartoryskich są słowa listu z Puław księcia Adama do ojca: *Ma mère a fatigué l'Empereur en le menant par tout le jardin. Son séjour ici s'est passè à merveille.* Z Warszawy król odjechał kontent, z chęcią powrotu, z przekonaniem, że sejmy są pożyteczne, potrzebne i że niema żadnej przyczyny obawiać się ich. Łaskawe dla nas widoki, połączenia prowincyj zabranych do Królestwa zdaje się, że coraz bardziej w jego umyśle się zatwierdziły".

Po wyjeździe cesarza książę udaje się na Wołyń, przejeżdża przez Zwierzyniec ordynacki, Włodzimierz i Łuck, gdzie zwiedza szkoły. W Krzemieńcu lustruje osierocone od roku po Czackim liceum. „Zjazd tam

wielki na kadencyą sądową: książę Eustachy Sanguszko, jenerał Giżycki, gubernatorowie, marszałkowie powiatowi, przybywa pani Rzyszczewska Czartoryska z domu, odbywają się bale. W Woronczynie zatrzymaliśmy się u Kropińskiego, nie było nic w domu dosyć dobrego dla nas, musieliśmy jeść i pić co miał najlepszego od rana do wieczora. Był to rządca dóbr książęcych".

Z Krzemieńca książę odbywa pieszo pielgrzymkę do Poczajowa. „Klasztor wybudował starosta kaniowski, wszędzie jego herby i portret, pochowany tu według swej woli w habicie, chciał bowiem zostać Bazylianem. Księża mimo tak hojnych darów uczuwali do niego wielką bojaźń. Ufundował kapelę, która rzępoli podczas mszy św. ruskiej i psuje jej piękność. Nabożeństwo pięknie się odprawia, ale zachowano carskie drzwi. Obraz poczajowski w największej czci po całej Rusi — nawet Rosyanie prawosławni składają tu bogate dary".

Dalej donosi o ważnym dla księcia jenerała fakcie: „Kupiłem bibliotekę i zbiory po ś. p. Czackim; połączona z puławską będzie stanowić piękną całość. Gołębiowskiego biorę na bibliotekarza".

Następnie zwiedza szkołę w Lubarze, „gdzie przełożony Bazylianin powitał mnie mową, abym we wszystkiem tylko wstępował w ślady ojca. Z powrotem oddam wiele wizyt. Będę u Mniszchów, u księcia Eustachego, u pani Rzewuskiej i t. d. W Międzyborzu zakładam szkołę i daję na nią zamek międzyborski — będzie to wspaniała lokalność".

Po tej podróży książę Adam spotyka się z żoną, która czas ten przebyła u matki, i oboje powracają do Puław, gdzie wraz z ojcem, matką i całą rodziną spędzają zimę z 1818 na 1819 r.

Jak w historyi kraju chwila organizowania Królestwa kongresowego naznacza zupełnie nowy rozdział, podobnie i w kronice domowej Puław. Nie będą one już widownią wypadków politycznych, zjazdów i odwiedzin monarszych, miejscem przejścia wojsk nieprzyjacielskich lub obozowiskiem wojska narodowego, jak w latach 1792-4 i 1806-9 i 12, dopokąd nie nadejdzie ostateczna katastrofa.

Cesarz Aleksander po raz ostatni w r. 1817 odwiedził jeszcze poraz trzeci *ce lieu de predilection et de choix* jak mawiał, a choć kilkakrotnie przybywał na sejm do Warszawy zawsze się wymawiał. Jego następca cesarz Mikołaj w objeździe kraju nie przyjął zaproszenia księżny jenerałowej i przejechał koło Puław nieprzyjąwszy gościny.

Po ostatnich tych odwiedzinach w Puławach, raz jeszcze cesarz Aleksander odezwie się do księcia jenerała w odpowiedzi na przesyłkę dzieła pośmiertnego pani Staël.

List ten bardzo charakteryzuje usposobienie cesarza i kierunek przekonań w owej epoce [1]),

---

[1]) *L'interet que j'avait tujours voué à Madame la Baronne de Stael est la mesure de celui, avec lequel j'ai*

W woluminie listów od monarchów archiwum Czartoryskich znajdujemy jeszcze dwa listy od dawnego przyjaciela i gościa Puław do księżny Izabelli: jeden z wyrazem kondolencyi po śmierci księcia jenerała datowany z Carskiego Sioła 2 maja 1823, drugi 1 czerwca 1825 wyrażający serdeczny żal, że jej odwiedzić nie może w Puławach i szlący jakby ostatnie, rzewne pożegnanie przed zgonem.

Do śmierci cesarz Aleksander zachowywał pozory dawnej przyjaźni i od czasu do czasu utrzymywał korespondencyą z księciem Adamem, lubo rzadszą i o wiele chłodniejszą, już bez zwrotów do dawnych planów wobec Polski.

Książę Adam, czyli książę wojewoda jak go wówczas tytułowano z chwilą ożenienia, staje się gospodarzem Puław. Było bowiem wolą księcia jenerała, aby za życia uposażyć dzieci i przeprowadzić dział między rodzeństwem. Szczegóły dotyczące działu

---

reçu le dernier ouvrage, qu'elle a legué à la postérite. Je Vous remercie Monsieur le Prime de l'envoye, que Vous m'en avait fait. Une pleine eloquence et justement ce lebre y prend la defence des principes, que notre siècle a proclamé et qui ne peuvent cependant produir d'heureux effets, qu'autant, que leur application sera sanctionnée par la religion et la morale, cette double garantie indispensable à leur developpement. C'est elles qu'appellent à leur secour mes voeux les plus sincères. Je m'estimerai heureux si a la conscience d'avoir désiré le bien je puis jamais associer celle de l'avoir operé.

Recevez Monsieur le Prince l'assurance de mon éstime

Alexandre.

St. Petersbourg 9 juillet 1818.

podamy w następnym rozdziale mówiąc o stosunkach ekonomicznych.

Książę jenerał zachował sobie za rezydencyą ulubioną Sieniawę, z której w ostatnich latach życia rzadko wyruszał. Do Sieniawy też przenosi się część dworu puławskiego i ruch towarzyski.

Zimą w Warszawie prowadzą salony księżna Marya Wirtemberska i pani Zofia Zamoyska, a często przebywa tam także księżna jenerałowa.

Młode atoli stadło stałej w Puławach nie zakłada siedziby, bo zdrowie księżny Anny w pierwszych latach zamęścia bardzo wątłe, zmusza do częstych podróży do Francyi i Włoch.

Nie wiele też zmieniło się w składzie dworu i obyczajach Puław, gdy syn z małżonką obejmował je w posiadanie od rodziców. Personal rezydentów, dworu i służby zachował niezmienny, chyba, że śmierć w nim uczyniła szczerby.

Księżna matka powracała chętnie do miejsca jej długoletniem staraniem do takiej doprowadzonego świetności, i nie przestała czuć się i być uznawaną za właściwą Puław gospodynię. Czas jej pobytu ściągał po dawnemu licznych gości i odradzał dawne zabawy, uroczystości i widowiska.

„Moja matka wczoraj tu stanęła w powrocie z Warszawy — pisze książę Adam do ojca do Sieniawy w maju 1819 r. *malgrès le vent, la pluie et l'orage.* Była mocno zmordowana z drogi, lecz przespawszy się już tego nie czuła; wstała o szóstej i już chodziła po wszystkich częściach Puław i Włostowie, była na mszy, w szkółce, do kilku gospodyń wstąpiła,

rozmaite widoki i kwiaty poukładała. Słońce chcąc ugościć panią Puław po długiem ukryciu raptem dziś mocno się ukazało i dotąd świeci. Z Warszawy tu powracają: księżna Wirtemberska już w Pilicy, pani Zamoyska z mężem jutro w Podzamczu stanie".

Jakoż w parę dni Puławy się ożywiają — 16 maja zjazd gości: „pani Zofia Kicka i jej mąż jenerał, Platerowie, pani Mostowska z familią, pułkownik Fr. Morawski, Matuszewicz, książę i księżna Wiazemscy bardzo gustują w Puławach".

„Bal ale nie taki piękny jak był w Sieniawie — dodaje książę Adam — Anna chora, ale matka moja wszystkiemu wydoła, spaceruje w ogrodzie z gośćmi mimo zimna, jeździ do Parchatki i sama pokazuje Sybillę i Dom gotycki. Lach Szyrma wrócił z Prus, gdzie był wysłany w sprawach dotyczących historyi polskiej, był w Elblągu, Toruniu i dotarł do Berlina gdzie zawiązał stosunki naukowe".

Pod koniec lata lekarze wyprawiają księżnę Annę za granicę. Odtąd rozpoczyna się peregrynacya a listy księcia Adama do ojca, dają nam jej zajmujący dyaryusz, który tu streszczamy.

„Stanęliśmy w Wiedniu (30 sierpnia 1819) Malfatti (słynny lekarz nadworny następnie ożeniony z Ostrowską) radzi Annie kąpiele morskie. Towarzystwo polskie w Wiedniu liczne: hetmanowa Rzewuska, jej synowa pani Rozalia, pani Włodzimierzowa Potocka, księżna Sułkowska z siostrą, księżna Kazimierzowa Lubomirska, Matuszewicz".

Gdy późna jesień, kąpiele morskie postanowiono brać na morzu Śródziemnem. W październiku z Li-

vorna książę donosi o polepszeniu w stanie żony. Zrobiono wycieczkę na wyspę Elbę upamiętnioną pobytem Napoleona. Książę odwiedził Monsignora Ignacego metropolitę Mołdawii i arcybiskupa Arty, którego z Janiny wypędził Ali basza. „Dopytywał się o ojca, mówił o jego zamiłowaniu do Wschodu, do fajki i koni arabskich, wspominał o Hasunie (podróżnik oryentalista, o którym jeszcze będziemy mieli sposobność mówić).

We Florencyi przepędzili księstwo dni czternaście. Pierwszy tam salon prowadziła podówczas słynna hrabina d'Albani. Feliks Potocki gromadzi towarzystwo polskie: Wielopolscy, pani Moszyńska z córką, dwóch Zaleskich synów wojskiego, księżna Kazimierzowa...

Ciekawa w liście wzmianka o spotkaniu ze znanym posłem pruskim w Warszawie podczas wielkiego sejmu Lucchesinim. „Pielęgnuje on żonę obłąkaną i prowadzi najsamotniejszy żywot często przez nią bity, znosi już tu karę za swoje dyplomatyczne wobec Polski grzechy — pozdrawia on ojca. Pozdrawiają także ojca księstwo Wilhelmowie Wirtemberscy".

Podróż z Włoch zwrócona do Francyi i Paryża a z Lionu (28 grudnia) książę Adam opisuje starożytności rzymskie rozrzucone w miastach południowej Francyi, które tu przytaczamy, gdyż charakteryzują one naukowy kierunek autora listu.

„W Frejus *(forum romanum)* resztki amfiteatru i akweduktów, w Marsylii niezatarta jeszcze topografia dawnego miasta, świątynia Diany Efeskiej, góra okryta lasem poświęconym, gdzie czyniono bogom ofiary, jedna z bram dotąd rzymską zwana. W Vienne inte-

resujące ruiny świątyni Augusta i Liwii i łuk tryumfalny domami zabudowany. Orange było jedną z ważniejszych kolonij rzymskich zaprowadzonych przez Juliusza Cezara. Łuk tryumfalny najpiękniejszych rozmiarów i roboty, w basreliefach Rzymianie potykający się z Gallami i trofea z nazwiskami tych, co się do zwycięstwa przyczynili, wzniesiony prawdopodobnie przez Marsylczyków dla Domicyana. To tłomaczy, że na znakach rzymskich nigdzie nie widać orła, gdyż orła dopiero Maryusz za drugiego konsulatu nadał za godło legionom rzymskim. Wyborny gust grecki Marsylczyków w tym monumencie i emblematach miasta handlowego i potężnego na morzu. W Orange są nadto resztki amfiteatru, cyrku i teatru, który był oparty o skalistą górę, jak było w Syrakuzie, w Atenach. Ruiny są dobrze zachowane, a uczeni chcący pisać o teatrach starożytnych, winni tu zjeżdżać.

„W muzeum lionskiem wiele pięknych zabytków: stół z bronzu, na którym wyryta mowa cesarza Klaudyusza nadającego w senacie prawa miastu Lugdunowi, ta sama, którą podaje Tacyt".

W Paryżu księstwo stanęli po Nowym Roku 1820.

„Anna uradowana przyjazdem do Paryża, gdzie z matką siedem lat spędziła, odwiedza przyjaciółki i koleżanki, jak księżnę Beauveau siostrę księżny Praslin. Z Polaków tu państwo Arturowie Potoccy, wyjeżdżają na połóg na Ukrainę, pp. Tyszkiewiczowie. Teatra w wielkiej operze *Olimp*.

„W polityce nic nowego, *au parlement tous les parties se disent force injures et personne ne s'entend*".

Znać Paryż mało zajmował księcia Adama i mało dostarczał tematów do korespondencyi, która zwykła pod jego piórem poważniejsze tylko poruszać kwestye, bo dopiero w trzy miesiące książę przesyła więcej zajmujące doniesienia:

„Z listu ojca wyczytujemy, że karnawał sieniawski bardzo był świetny, zapewne weselszy od tutejszego, którego koniec przez okropną zbrodnię został zasmucony (morderstwo dokonane na księciu Berry)". Gdy książę jenerał nie znosi polityki, syn zlekka tylko dotyka stanowiska ministeryum ks. Richelieuego, które uspokaja burzliwe francuskie umysły.

„Wiele czasu spędzamy z księżną Kurlandzką i panią Tyszkiewiczową, która jest najlepszą krewną. Państwo Arturowie *sont très bien vu ici et tiennent une maison ouverte*, nie jadą na Ukrainę i zostają do czasu słabości. Pani Tyszkiewiczowa adoptowała małego Poniatowskiego.

„W bibliotece królewskiej wiele dzieł dotyczących Polski, które przeoczył Bentkowski i rękopisma, które wyratuję i każę odpisać do biblioteki puławskiej".

Tak więc książę Adam pobyt w Paryżu zużytkował na poszukiwania archiwalne, które wyszły na pożytek źródłowych badań.

Z wiosną księstwo wyjeżdżają przez Szwajcaryą do Włoch.

„Lubo nie lubiłeś nigdy J. J. Russa — pisze książę Adam do ojca — zwiedziłem jego dom i szedłem tą ścieżką, którą tak poetycznie opisuje.

„W Turynie ofiarował nam gościnę hrabia Mocenigo w ambasadzie rosyjskiej, ma on przy sobie mło-

dego Brzostowskiego, który się bardzo dobrze prowadzi. *J'ai fait la cour au Roi et à la Reine de Sardaigne. LL. MM. on bien voulu se rapeller que j'avais eu le même honneur il y a vingt ans à Naples.* Moja żona nie mogła być u dworu, bo zdrowie jej nie dozwala ubierać się i męczyć.

Z Genui 23 czerwca opis procesyi „które są zarazem widowiskiem i zgromadzeniem. W ślicznych kostiumach występują św. Ignacy z Komposteli głoszący krucyatę — tu znów święta dziewica w koronie złotej lub z palmą męczeńską, malenki św. Jan Chrzciciel w ubraniu, jak na puszczy — to znowu grono pielgrzymów, rycerzy krzyżowych. Choć to może z naszemi pojęciami religijnemi niezgodne i nieco teatralne, bardzo to piękne i odpowiada usposobieniu ludu włoskiego".

Kuracya nie skutkuje, a książę utyskuje na gorąca, nudy, tęsknotę, fety i morskie igrzyska z powodu małżeństwa córki króla sardyńskiego z księciem Lucca.

„Odwiedzał nas książę Carignan, który znał moję żonę od dziecka w salonie matki. Zdrowie Anny nie dozwala jej jeszcze odjechać do Polski. Konstanty odwiózł syna do Edymburga, połączymy się z nim w Paryżu na zimę".

Z Medyolanu następują opisy miejsc, tumu, bazyliki św. Ambrożego, które pomijamy.

Z Florencyi w październiku wzmianka o towarzystwie polskiem zawsze tu licznem: księżna Kazimierzowa, Feliks Potocki, panie Wielopolska i Węgierska, pani Moszyńska z córką, Lady Morgan powieścio-

pisarka, książę Caraggia i lord Burghash prowadzą otwarte domy".

„Dla zdrowia żony jednę zimę jeszcze za Alpami". Spędzili ją księstwo znów w Paryżu, gdzie wielki ruch polityczny i wielki ruch świata, mało jednak budzący zajęcia w księciu. Pisze on przeważnie o rodakach lub o rzeczach dotyczących Polski jakie znalazł w archiwach.

„Leon Sapieha zapisał się na kursa prawa, czyni postępy, które budzą najlepsze nadzieje — jego nauczyciel Okraszewski tłomaczy tragików greckich".

Znajomość zawarta z księciem San Carlos dawnym księcia jenerała przyjacielem. Bale, teatra. Przedstawiają nowości, ale „teatra paryskie potrzebowałyby się aktorami odświeżyć, panna Mars jeszcze wybornie gra, ale już nieładna, Martin zaczyna głos tracić, Potier jest bliski suchot. Taniec tylko kwitnie. Talma występuje w Mitrydacie.

„Bal u Rotszylda — jestto jeden z najbogatszych bankierów. Zadziwiło wszystkich, że dał bal w sobotę, skoro jest Żydem — na wszystkich stołach pełno szynki; mówią, że bal taki wystarczy za chrzest.

„Francuzi zaczynają się przejmować literaturą zagraniczną — pojawiły się tłómaczenia Szekspira, Walter Scotta, Byrona, Schillera. Znalazłem w archiwach bogatą korespondencyą Maryi Ludwiki żony Jana Kazimierza do pani Choisie".

Na tem przerywa się korespondencya z podróży księcia Adama, bo z wiosną 1821 r. księstwo powrócili do kraju.

DWÓR W SIENIAWIE.

(Pałac Sieniawski. — Sposób życia. — Zabawy. — Podział fortuny. — Stan ekonomiczny. — Koszta dworu. — Książę jenerał wobec włościan. — Sprawa oczynszowania. — Szkółki wiejskie, kasy zaliczkowe. — Dobroczynność).

IX.

Jadąc z Krakowa do Lwowa gościńcem tak zwanym cesarskim, który w pierwszych latach po zajęciu Galicyi wytknięty został jako jedna z wstępnych inwestycyj niezbędnych dla zagospodarowania się w nowo anektowanym kraju — trzeba zboczyć z Przeworska lub Jarosławia ku północy — a w oddaleniu dwóch niespełna mil wśród piaszczystych i lesistych płaszczyzn ukazuje się stara imienna rezydencya Sieniawskich.

Przestrzeń kilkudziesięciu morgów zajmuje park zdobny w najpiękniejsze okazy drzew, tu długie aleje lip, które potrzebowały stu lat przynajmniej, aby do takich wyróść rozmiarów — tam przerasta je jeszcze rząd olbrzymich topoli nadwiślańskich, ówdzie w półkola i elipsy rozkładają się jasiony, modrzewie, świerki a nierzadko dęby, dominując nad rzecząpospolitą liściastych i iglastych drzew — budzą pytanie: czy park ten o historycznych wspomnieniach powstał pierwotnie z lasu, czy przeciwnie w las już wyrósł park sadzony przed wiekami i utrzymywany przez

kilkanaście generacyj. W pośrodku obszerny pałac z czasów hetmana Adama Sieniawskiego, ku niemu zbiegają się w gwiazdę aleje drzew dokoła, na froncie tylko przed okazałym zajazdem otwarta przestrzeń na gazony, rabaty, partery i dywany kwiatów. Ogród w głębi przerzyna rzeka, na niej rzucone mosty, gdzieś znów stawy. Równina żadnym nieprzerwana wzgórzem, ztąd też brak widoków, choć miasteczko staroświeckie z domami o podcieniach i z pięknym kościołem starożytnym dotyka do parku.

Główny korpus pałacu był bez piętra, ale tem wyższe były sale i komnaty — ujęty z dwóch stron w piętrowe narożniki.

Naprzeciw pałacu poza obszernym gazonem stały oficyny dla gości i domowników, nieco w głębi stajnie dla koni cugowych.

Dembowski w pamiętnikach wspomina, jakoby ta przestrzeń przed pałacem oddzieloną była od parku żelazną kratą i bramami wjazdowemi, których dziś niema śladu.

Stary pałac bezpiętrowy miał cechę bardzo dostatnią, lecz przytem bardzo swojską, bo podstawą jego architektury możnaby powiedzieć były nasze dwory szlacheckie, tylko na większe, wielkopańskie rozmiary. Niczem ta rezydencya nie chciała imponować i wyróżniać się — nie miała ani wieży, ani baszt zamkowych, znać, że ją wznieśli możnowładcy XVII. stulecia pamiętni na równość szlachecką, która nie wykluczała tego, że kto posiadał dziesięćkroć większą fortunę w tej samej proporcyi stawiał obszerniejsze domostwo, aby było gdzie podejmować bracią szlachtę. To

też wygodnie cały sejmik mógł się pomieścić w olbrzymiej sali zajmującej sam środek gmachu, z sali tej bardzo ozdobnej na prawo były apartamenty księcia, na lewo apartamenty księżny.

Dziś pałac sieniawski, zachowując dawny rozkład sal i komnat, znacznie powiększony przez dobudowanie pierwszego piętra.

Druga to po Puławach rezydencya, o wiele mniej okazała, w okolicy mniej malowniczej i mniej ożywionej, miała atoli urok czegoś, cobyśmy obcem określili słowem *plus intime*. W Puławach było ognisko i dwór na stopę monarchiczną, był tam cały szereg instytucyj zacząwszy od zbiorów i biblioteki aż do pensyonatu panien; ośmiomilowe oddalenie od Warszawy nie stanowiło dostatecznej przeszkody, że Puławy żyły życiem stolicy, że szły z Warszawą niekiedy w spółzawodnictwie towarzyskości, życia dworskiego lub literackiego.

W tych warunkach Puławy wymagały ciągłej reprezentacyi, wkładały obowiązki tak rozliczne, że nie dopuszczały chwili odpoczynku. Sama mnogość stałych rezydentów i dworzan, sama okazałość pałacu i przepych wewnętrznego urządzenia sprawiał, że tu można było tylko żyć szerokiem, światowem a poniekąd dworskiem i oficyalnem życiem. Oboje księstwo przywykli do tego trybu, lubili to gwarne otoczenie i tę pełnią ruchu — ale przychodziły chwile znużenia, zwłaszcza zaś wobec wypadków publicznych wymagających pewnego skupienia, i zamknięcia się w ciaśniejszem kole. W takich epokach książę jenerał zwykł się był przenosić do spokojniejszej, mniej ma-

[illegible] Sieniawy. Był on tu mniej na widowni i mawiał, że gdy z Puław przenosi się do Sieniawy, doznaje takiego uczucia, „jak kiedy po haftowanym fraku z żabotami, wdziewa wygodny szlafrok“.

Tak przed laty, gdy nastąpiło nieporozumienie z królem Stanisławem Augustem, książę niedość, że na lat kilka opuścił stolicę, ale z Puław przeniósł się do Galicyi i zamieszkał w Sieniawie. Za księstwa warszawskiego tu przeważnie przebywał, tu zastało go wezwanie na marszałka sejmu i konfederacyi w r. 1812 i tu powrócił, aby przebyć czasy niepowodzeń.

Od ożenienia syna Adama, książę jenerał w Sieniawie stale już zamieszkał — a przybywał już tylko jako gość do Puław.

Myliłby się atoli ktoby mniemał, że po hucznem życiu w Puławach, szukano w Sieniawie ciszy i samotności. I tu bywało bardzo ludno i często nader ochoczo. Innego atoli rodzaju bywały tu zabawy, innego rodzaja gromadził się świat. Puławy zasilały się głównie gośćmi warszawskiemi, było też coś stolicy i coś dworu w tych przyjęciach i zjazdach gości zapraszanych seryami, których uzupełniał liczny zawsze zastęp stałych mieszkańców, bo okrom osób dworu i rezydentów spotykamy tam całe rodziny przebywające przez szereg lat, albo przynajmniej powracające corocznie na pewien peryod. Zjeżdżano do Puław na karnawał z córkami, jak dziś jeździ się do miast, podobnie przybywano z Warszawy na całe lato, jak dziś jeżdżą do kąpiel. W Sieniawie natomiast było więcej życie sąsiedzkie. Poznaliśmy już sąsiedztwa Sieniawy daleko w ziemię przemyską i wzdłuż Sanu się roz-

ciągające z relacyi wizyt księżny, z opisów podróży księcia do Lwowa lub do Bardyjowa. Społeczność obywatelska w Galicyi odmiennie się wyrabiała, niż społeczność za kordonem. Tam jeszcze wielki był przedział między szlachcicem wiejskim a wielkim panem — tu był szybszy popęd ku pańskości i tworzył się prowincyonalny wielki świat. Słynęła pod tym względem ziemia przemyska, może pod wpływem Sieniawy i Łańcuta. Wszędzie zakładano piękne ogrody, budowano pałace i wcześnie odznaczało Galicyan zamiłowaniem zewnętrznego poloru, elegancyi, wystawności, pewna dążność emulacyi. Możniejsze obywatelstwo na nową przekształcało się modłę i lubiało się garnąć bądźto do sfer oficyalnych w Wiedniu i we Lwowie, bądź też do rezydencyj wielkich panów. Kiedy Puławy jednoczyły społeczność okoliczną, nie wzbudzały atoli naśladowców, przeciwnie wpływ Sieniawy do dziś dnia daje się poznać w przemyskiem, bo wszystko na ten tryb i na ten ton się dostrajało, urządzenie domów i ogrodów — jak i typy dam i kawalerów okolicznych.

O hucznych zabawach karnawałowych i świetnych ostatkach Sieniawskich spotykamy często wzmianki. Przytoczymy opis takich ostatków w Sieniawie, gdy po raz ostatni podobno, bo na rok przed zgonem księcia jenerała, powtórzyły się świetne widowiska, przebrania, allegorye, obrazy żywe w dawnym stylu XVIII stulecia.

„Było to w zimie 1822. Zaproszono na karnawał wszystkich sąsiadów i przyjaciół do Sieniawy, gdyż przemyska ziemia jest zapełnioną osobami wesołemi

i światowemi, a przywiązanemi z serca i duszy do domu Czartoryskich. Wilią tłustego czwartku zapełnił się salon kawalerami tańcującymi, pannami i paniami. Nazajutrz był wielki bal, księżna Wirtemberska robiła honory. Wchodząc ujrzeliśmy salon okryty draperyami niebieskiemi i wieńcami z kwiatów. Tarcze z dewizami zdobiły salę dokoła. Mali paziowie mieli w koszach wonne gałązki i bukiety, wręczali je gościom, aby niemi zdobili wybraną do woli dewizę na tarczach. Były tam godła dla wszystkich wieków, stosunków, życia, dla wszelkiego rodzaju charakterów. Przy wejściu po lewej stronie stały trofea, łuk, pochodnia i girlanda róż z napisem: *dobroć, litość, słodycz*, wskazywały stronę przeznaczoną dla dam. *Wieś, przyjaźń, zatrudnienie* były godłem spokojnego ale trwałego szczęścia. *Oby!..* oznaczało nieskończoność pragnień; dalej pod znakiem opatrzności napis: *Czuwaj nad ojczyzną i dziećmi!* wybrała je najlepsza z Polek i matek; powój ze słowami: *Rien ne me detache*, dalej fiołek *ignorée mais chérie;* znów opatrzność z napisem *veille sur tout ce que j'aime; przyjaźń i spokojność*, a dla kontrastu *plutot haïe qu'aimée faiblement*, pociągało kokietki; *raison et gaité:* to były godła dla dam. Po drugiej stronie trofea z broni i z godłem *Męstwo, ludzkość*, zapowiadały dewizy dla mężczyzn; pierwszą tu była: *Bądź co bądź* przystawała mężom wytrwałości i hartu; *Miłość i honor* wabiło połączeniem galanteryi z rycerskością. *Mieux vaut des peines que des torts* znalazło także amatorów — i dalej szły godła: *Bóg i bliźni, Bez winy i bez trwogi;* to znów serce z napisem: *oby mnie zrozumieć mogło! przyjaźń*

i sława! Mes peines me sont chères! Amourettes plustôt qu'amour nikt do tego godła nie chciał się przyznać, choć dla wielu z obecnych kawalerów było trafnem.

Gdy odczytano dewizy, komentowano i wybierano, muzyka dała się słyszeć, bal ożywiony trwał długo w noc. Nazajutrz rozmowy, wspomnienia dnia wczorajszego, wieczorem zaś teatr amatorski, sztuka polska, a po niej balet flamandzki wykonany przez dzieci. Trzeciego dnia wieczorem znów szarady. Księżna jenerałowa zrobiła zakład z księżną Wirtemberską, że nie odgadnie szarady, którą ona ułoży, nagrodą wygrywającej miała być róża piękna wysokopienna. Gdy się zgromadzono w sali widowiska za odsłonięciem kurtyny przedstawiła się scena wiejska, młynarz i młynarka rozpaczali nad tem, że woda zabrała im kamień młyński; w oddali widać było włościan niosących wory ze zbożem i osła obładowanego niemi. To stanowiło pierwszą część szarady. Część druga przedstawiała sceny z historyi Polskiej: Piasta przed chatą pracującego i modlącego się, odpowiedna do tej sceny muzyka dodawała jej uroku, wtem muzyka się zmienia a z obłoków spuszcza się dwóch pięknych aniołów, zbliżają się do Piasta mówiąc, że Bóg chcąc wynagrodzić jego cnoty przeznaczał mu i jego potomkom koronę polską. Piast pada na kolana w wielkiem wzruszeniu a aniołowie znikają w obłokach. Druga scena historyczna to Helena z Leszkiem Białym i Goworkiem, śpiewa swoje żale a Goworek przyrzeka nie opuścić małego księcia. Trzeci obraz historyczny miał dekoracyą gotyckiego perystylu — piękna dama w su-

kni złotolitej z długim ogonem ale z smutkiem w licu żegna rycerza wychodzącego na wojnę, rycerz przyklęka, ona mu wkłada szarfę mówiąc: bądź szczęśliwym i kochanym: ten rycerz to Stefan Potocki żegnający się z Elżbietą Kazanowską. Trzeci akt obrazów żywych przedstawiał warsztat kołodziejów, *et c'etait le mot de la charade.* Księżna Wirtemberska odgadła i wygrała zakład.

Nazajutrz to jest w ostatnią niedzielę znów był wielki bal. Sala znów zmieniła postać, w jej kątach ustawione zostały sklepy z kwiatów i zieloności w tych sklepach śliczne panny rozdawały herbatę, kawę, ciastka, konfitury. Każdy sklep miał swój szyld. Bal był niezmiernie ożywiony, liczono 90 osób. Nie odpoczęto sobie nazajutrz — po dniu wesoło spędzonym wieczorem znów prześliczne obrazy z żywych osób: Karol V, Henryk VIII, podług Holbeina, matka Rembranta, obrazek Greusa, Sybilla Dominichina, Joanna Aragońska, wszystko to z osób żywych, trafnie dobranych. Znów balet — grono dzieci przebranych w wieńce z róż zbudził Kupido śpiący u nóg statuy Terpsichory.

W ostatni wtorek bal kostiumowy, a wieczorem gdy sala została oświeconą przybyli Turcy, Grecy, Chińczyki, Hiszpanie, nasi Górale, Mazury, pasterki, niewolnice i t. d. Wtem wszedł do sali paź i na poduszce złotem haftowanej przyniósł list do księżny Wirtemberskiej *de la dame Chatelaine Iolande Alise de Bausaire,* w którym prosiła o pozwolenie przybycia aby złożyć dzięki za wskrzeszenie dobrych czasów szwaleryi. Weszła w bogatym stroju w towarzystwie rycerza, dwóch dam dworu, dwóch paziów i masztalerza. Księżna Jolanda

z swem otoczeniem odśpiewała pieśń, której refrain było następne:

Hommage à la dame qui sait apprecier les exploits les vertus et les moeurs des Chevaliers.

W czasie kolacyi jeszcze jeden z uczestników odczytał długie wiersze francuskie na cześć gospodarstwa. Był to ostatni tego rodzaju karnawał.

W przeglądzie literackiej i naukowej korespondencyi księcia jenerała, przedstawi nam się żywość umysłowa z jaką do późnej starości, do ostatnich chwil życia zajmuje on się wszystkiemi bieżącemi sprawami, każdą nową książką, jak wiele nowych porusza myśli planów i zadań Niemniej atoli żywe i świeże uczucie jak umysł — zwraca się z wielką czułością do rodziny, zwłaszcza do wnuków.

Książę Konstanty owdowiawszy po pierwszej żonie, pozostawił swym rodzicom na wychowanie syna Adama. Pierwszy ten wnuczek jest przedmiotem najtroskliwszej opieki, pieszczot i wielkich około wychowania starań — umila on sędziwość dziadostwa. Gdy książę Konstanty powtórnie się ożenił, a syn z pierwszego małżeństwa podrastał, pragnął ojciec pokierować dalszem jego wychowaniem, zwłaszcza, że się lękał aby wśród pieszczot chłopiec nie zniewieściał i aby go nie otoczyło pochlebstwo dworzan chcących się przypodobać księstwu przez dogadzanie wnukowi.

Rozrzewniający jest list księcia jenerała, w którym niesprzeciwiając się życzeniu syna, z żalem rozstaje się z wnukiem pierworodnym i daje przestrogi co do dalszego systemu wychowania.

Książę jenerał do księcia Konstantego w r. 1817, z Sieniawy pisał w tej osnowie:

„Boga gorąco proszę, żeby na Was raczył spuszczać wybór błogosławieństw swoich i dziękuję Mu za tak wielkie dobrodziejstwo, że mi dał takie dzieci jakiemi wy jesteście i jakich liczba rzadką i małą jest na świecie. Z pociechą niewymowną słyszę matkę waszę powtarzającą też same wyrazy... Rozumiem, że życzysz mieć Adasia i przyswoić go do siebie. Bądź pewnym, że być niemoże, choć na krótką chwilę od ciebie odswojonym, wychowywany w tych samych pryncypiach, w których Ciebie i rodzeństwo Twoje wychowywałem; chlubić się mogę, że mi się udało to wychowanie do zazdrości; naglądał je Ciesielski i napoiwszy wszystkiemi pryncypiami moralności i patryotyzmu, które pod mojem okiem powziął wcześnie i z niemi się zistoczył i pomagał mi do zasiania tem samem ziarnem i zakorzenienia serca uczuciem honoru i temi cnotami, któremi Polak oddychać powinien. *Les temps sont changés dites vous, mais les principes et les devoirs sont les mêmes.* Dom nasz odznaczał się miłością kraju i narodu, do którego ma szczęście należeć; krew ta sama płynąć w polskich żyłach nie przestanie; strzeżmy się, żeby się nie zeszpeciła oziębłością i abyśmy szli dalej średnią drogą, którejśmy się dotąd trzymali to jest gorliwie w istotnych okolicznościach a przytem rozsądnie, bez ostentacyi i jedynie *pour le bien réel. Pour sauver ses principes dans toute leurs pureté il faut se garder de confier ses enfants à des gouverneurs étrangers. Les enfants de chaque nation doivent être elevés et recevoir*

des principes od osób kraju swego. Nauczyciele zaś mogą być bezpiecznie jakiegokolwiek bądź kraju *surtout si on les surveille*, żeby nie pozwalali sobie żartów stroić z narodu uczniów swoich, z obyczajów ich kraju i odchęcali od ojczyzny swojej. Widzimy jaki wpływ i skutek na największą część Polek mają nieoszacowanych guwernantek tłumy! Te są powody dla których protestuje się przeciw guwernerom Francuzom, Abusiom, Genewczykom, Szwajcarom, słowem cudzoziemcom. *C'est d'après ses principes que j'ai dirigé votre education, qui grace à Dieu m'a assez bien réussie au dire de tout le monde.* Używałem nauczycieli ale nigdy na guwernera ustawicznie koło dzieci i nieodstępnie przy nich będącego, nie byłbym cudzoziemca wybrał".

Poleca książe najgoręcej p. Lacha Szyrmę dotychczasowego nauczyciela Adasia do greki i łaciny, polecenego przez Groddeka a ze wszech miar odpowiednego.

„Pan Adam przeznaczonym jest *a tenir son coin dans le grand monde et la bonne société, à savoir vivre, à avoir des formes* i nauczyć się być grzecznym *et de connaitre les egards que l'on se doit reciproquement*, jeżeli zaś chcesz *au lieu de former votre fils le deformer to livrez le entre les mains* mieszkańców najniezgrabniejszego w świecie miasta stołecznego nad jeziorem Genewskiem położonego. Nigdy w familii naszej nie wkradły się maniery nie okrzesane, teraźniejsze, a żal-by mi było, żeby je Adaś wprowadził.

„W Genewie, którą jesteś przejęty, kwitną nauki to przyznaję, ale obok nich kwitnie gburostwo, o świecie Bożym, nie wiedzą, co się w koło nich dzieje".

W dalszym ciągu obszernego listu książę odpiera zarzut, jakoby Adasia psuto w Sieniawie dworskiemi *flatteries et flagonneries*, odwodzi od zamiaru oddania go na pensyonat: *c'est le dernier rejeton d'une famille* (książę Adam jeszcze się był nie ożenił — książę Konstanty nie miał jeszcze więcej dzieci), która nie zasłużyła na wygaśnięcie, a w końcu dziadek obstaje najusilniej, aby kierownictwo wychowania oddane było Polakowi — pyta wreszcie: jak ks. Konstanty rozporządzi, kiedy Adasia wysłać do Genewy?

Wspomnieliśmy już o przeprowadzonych działach majątkowych, stało się to za stanowczem życzeniem księcia jenerała, aby za jego życia nietylko nastąpił układ między rodzeństwem, ale nadto każde z dzieci weszło w posiadanie dóbr przypadających do jego schedy. Wymagały tego zresztą względy prawne i to z ważnych powodów. Wiadomo, że sekwestr zaprowadzony po r. 1794 i zamierzona konfiskata uchyloną została następnie, ale tylko warunkowo. Dobra podolskie, wołyńskie, ukraińskie i litewskie, stanowiące przeważną część fortuny Czartoryskich zwrócone być miały synom, ojciec zaś nie odzyskał prawa posiadania w Rosyi. Po kampanii 1812 r. wznowił się chwilowo sekwestr dóbr zapisanych na imię księcia Konstantego, jako pułkownika w wielkiej armii w czasie najazdu na Rosyą. Cesarz Aleksander równocześnie z ogłoszeniem amnestyi uchylił wszelkie sekwestry majątków będących w posiadaniu tych, co walczyli pod Napoleonem lub którzy jak ordynat Stanisław Zamoyski odgrywali czynną rolę polityczną w akcyi przeciw Rosyi. W ten sposób cofnięto w r. 1813 sekwestr z Międzyrzecza będącego od 1800 r. w posiadaniu

[illegible]

[illegible] jarzmo [illegible] — [illegible]

[illegible] także wielki na [illegible] bardzo nie- [illegible].

[illegible] na łonach [illegible] przez księcia [illegible] znaczne [illegible] Konstantego spo- [illegible] jego długi [illegible]. Książę Adam inno [illegible] i w życiu i wydatkach [illegible] zaszkodził się także znacznie. Bo przez cały czas urzędowania jako poseł rosyjski w Neapolu, jako minister w Petersburgu nie przyjmował żadnej pensyi rządowej a stanowisko jakie zajmował wymagało znacznych wydatków.

Istnieją dokładne akta lustracyi całej fortuny Czartoryskich z dwóch epok tych właśnie, które zagrażały jeśli nie całkowitą ruiną, to ciężkiem przesileniem. Po r. 1794 niejaki Kukiel otrzymał zupełne pełnomocnictwo księcia do lustracyi dóbr podolskich a w tej czynności ma przydzielonych sobie dwóch rządców Filipowicza i Ludwiga. W r. 1813 major Or-

łowski, bratanek jenerała tegoż nazwiska, przeprowadza obrachunek długów obu młodych książąt. Przyłęcki zdaje raporty i przedstawia projekty dotyczące dóbr podolsko-ukraińskich, porusza w nich kwestye handlu, spławu, zaprowadzenia banków, fabryk i rozlicznych ulepszeń ekonomicznych. Wreszcie sprowadzony z Niemiec Reutern lustruje w r. 1814 klucze puławski, międzyborski i całą sieniawszczyznę.

Stan zdawał się być groźnym — bo po wojnach napoleońskich przyszły czasy stagnacyi w handlu, deprecyacyi ziemiopłodów, upadek kredytu. Reutern odbywa naradę z panem Sobańskim, który słynął na Podolu z wzorowego gospodarstwa w majątku własnym, który kilkakrotnie pomnożył i z wyższych zdolności administracyjnych, co do dalszego systemu gospodarstwa. Reutern z Sobańskim obliczają, że z dóbr Grabów, Klewań, Międzybórz, Żyńków, Mikołajów, Stara Sieniawa i Konstantynów można uzyskać przez dobrą własną administracyą dochodu rocznego 1,494,369 złp., w razie zaś ich wydzierżawienia 1,535.223 złp. Mimo zwyżki kilkudziesięciu tysięcy oświadczają się przeciw systemowi dzierżaw, zawsze niekorzystnemu dla podniesienia wartości majątku i dzielą olbrzymie obszary dóbr podolsko-ukraińskich według wyż wymienionych kluczów na osobne okręgi administracyjne.

Reutern układa plan działów i dożywocia obojga księstwa. Jako podstawy do tych działów uwzględniono następujące okoliczności przez księcia jenerała podyktowane:

1). „Długi znaczne osobiste księcia Adama syna, do 2 milionów złp. wynoszące, a które do tabeli jene-

[illegible] nie weszły. Wy-[illegible] w Petersburgu i podpisanej [illegible]. Przytem zaś dla [illegible] [illegible] dobra podolskie i litewskie [illegible] konfiskowane [illegible] w r. 18[illegible] dobra litewskie sekwestrowane ukazem monarchicznym nie [illegible] Feldmarszałkowej, lecz księciu Adamowi wprost oddać kazano.

2. Dobra podolskie darowane są po konfiskacie przez Imperatorowę Katarzynę na księcu Feldmarszałka [illegible], Adamowi i Konstantemu, że nietylko nie [illegible] na [illegible], lecz dłużnicy tamtejsi podług prawa nadania poszukiwaliby swoich wypłat na dobrach innych, a tem samem nie będą do podziału wciągnięte.

3. Od objęcia dóbr podzielonych tymczasowo w r. 1814, schedy trzy a szczególnie synowskie niedostarczającego *quantum* do utrzymania rodziców z intrat dóbr dożywotnich w znacznych sumach awansowały, w ostatnim do 23.000 złp. zapłaciły. Lubo już i ta suma jest wielką, lecz przy długach tak znacznych, że intraty nie wystarczają na procenty i życie, potrzeba też było długi pomnożyć, aby w niedostatku nie zostawić rodziców". (Z rękopismu).

Z okoliczności powyższych wypłynęło, że w równy podział nie weszły dobra na Podolu, Ukrainie i Litwie rozdzielone tylko między dwóch synów. Znacznie mniejsze działy córek wypadły z dóbr w Królestwie i w Galicyi, na co chętnie zgodził się zięć Zamoyski, zaokrągliwszy kilku folwarkami komplet ordynacyi w Lubelskiem i z Sieniawszczyzny otrzymawszy Wysock

i Oleszyce oraz pałac błękitny w Warszawie. Księżna Wirtemberska, której schęda uszczuploną nader została przez spłatę długów jej męża, nie oddzieliła swego działu od działu braci, a po r. 1831 złożyła cesyą na imię swej bratowej księżny Adamowej. Księciu Adamowi przypadły klucze puławski, celejowski, kaźmirski, wąwolnicki, gołębski i zakrzowiecki w województwie lubelskiem, folwark Horbin w województwie podlaskiem, klucz sieniawski w Galicyi; księciu Konstantemu przypadł Granów, Międzybórz i Zinków a w Galicyi Jarosław i Wiązownica.

Wycieńczony wojnami napoleońskiemi skarb austryacki zażądał zwrotu pożyczki po r. 1794 udzielonej a wynoszącej milion guldenów. Aby pokryć tę należytość, osobno ustanowiony w Petersburgu plenipotent Rupejko wraz z adwokatem Witskim czynią zachody przez bankierów Ralla, Tremowa i Szwendowskiego o pożyczkę w Holandyi, a przez hr. Littę i innych do Gurjewa ministra skarbu i ks. Wiaziemskiego jen. gubernatora kijowskiego o zwrót dostaw wojskowych z dóbr podolskich, wbrew przedstawieniom hr. Ilińskiego, znanego zwolennika rządu, że zdaniem jego obywatele zrzec się powinni tego zwrotu. Opinii Ilińskiego nie podzielano zwłaszcza, że i Bank w Moskwie wypowiedział pożyczkę z domu sierot, a po długich zachodach otrzymano tego zwrotu za dostawy w asygnatach 65.900 rubli. Inny ajent prawny w Petersburgu Biernacki, przeprowadza zdjęcie sekwestru z dóbr Międzyrzecze za udział ks. Konstantego w wojnie 1812 r. W tej ogólnej kryzys, gdy i prywatni wierzyciele jak Zawisza upominają się

o zwrot, podjęto za pośrednictwem Sobańskiego zachody do hetmanowej Branickiej, która przed kontraktami kijowskiemi miała do rozporządzenia milion rubli w gotówce.

W pośród ogólnego braku pieniędzy w owych latach, opowiadano sobie bajeczne historye o nieprzebranych skarbach pani hetmanowej. Wiedziano, że przed kampanią 1812 r. pożyczyła cesarzowi Aleksandrowi znaczne sumy na wojnę obronną przeciw najazdowi — to właśnie było powodem, że po wojnie skarb w Białocerkwi podobnie jak i u innych możnych panów był wypróżniony, a wielkie oczekiwały wypłaty na kontraktach w Kijowie. Plenipotent hetmanowej wpadł na ten pomysł, aby zażądać od jenerała dowodzącego oddziału wojska jakoby do konwoju kilku wozów z worami złota. W worach były podobno zwykłe tylko kamienie — ale ów transport złota z konwojem wojskowym z Białocerkwi do Kijowa wywarł magiczne wrażenie — na kontraktach wszystkie interesa z łatwością i pomyślnie zostały załatwione, nikt nie żądał zwrotu należytości, a samo domniemanie, że tak znaczne ilości złota przybyły z Białocerkwi, oddziałały korzystnie na kredyt i targ pieniężny podczas kontraktów.

Prawdziwa historya czy anegdotka służyła Sobańskiemu za wytłómaczenie, że zamierzona pożyczka ze skarbu pani hetmanowej się nie powiodła, pomimo przyjaznych stosunków, jakie łączą Puławy z Białocerkwią, stosunków, które przez małżeństwo Artura Potockiego, który był wnukiem siostry księcia jenerała, z Zofią Branicką znów ścieśnić się mają (1817 r.).

Przesilenie w stanie fortuny po r. 1815 przeminęło łatwiej niż przed 20 laty. Rozdzielono między braci dobra i rozdzielono długi, które odtąd regularnie zmniejszać się miały — zaprowadzono nowy zarząd i wiele ulepszeń gospodarskich, zreformowano pod wielu względami zbyt kosztowne i wystawne życie. Przytoczyliśmy w pierwszym tomie etat Puław z czasów przedrozbiorowych — dla porównania przytaczamy tu spis pensyi służby dworskiej i etat puławski z późniejszych czasów. (Obacz aneksy).

Jeśli w tych rejestrach i spisach w zdumienie wprawić jest zdolny wykaz tego co spożywano rocznie na dworze puławskim, gdzie setkami bydła a tysiącami padało drobiu pod nożem nadwornego rzeźnika, gdzie na opał zakupywano rok rocznie całe lasy z sąsiednich dóbr — przypuszczać atoli można, że te cyfry podwajała niekiedy dowolność marszałków. To też co parę lat powstaje kryzys marszałkowska, a osoby zaufane przeglądają rachunki, czynią swe uwagi i kreślą preliminarze na przyszłość, aby postawić granice nadużyciom i nierządowi. Jak książę zajęty literaturą i sprawami naukowemi, sam mało wgląda w zarząd fortuny, tak księżnę wyłącznie absorbują zbiory Świątyni Sybilli, ogród i cieplarnie, pensyonat panien, podejmowanie gości — to też kwestye gospodarstwa domowego zwracają tylko wtedy uwagę, kiedy skutkiem klęsk politycznych, otwiera się próżnia w skarbie książęcym.

Każda taka kryzys marszałkowska daje powód do nowych oszczędności i reform w życiu. Wskazaliśmy już, że po r. 1794 dwór książęcy zmniejszony został

niemal o połowę — podobna redukcya nastąpiła i po ciężkich przejściach wojen napoleońskich — a nowy dwór księcia wojewody po jego ożenieniu, gdy on obejmuje Puławy nie dorównywa poprzedniej okazałości, którą dawny obyczaj na liczbie dworzan, tłumach służby zasadzać kazał.

Zachowane tylko zostały w całości pensye gracyalistów, i powiększyła się lista uczniów utrzymywanych w szkołach w Warszawie i Krzemieńcu, kosztem księcia.

Jak opieka nad młodzieżą, utrzymywanie jej w szkołach, sposobienie do nauk i wysyłanie za granicę, było tradycyjnym obyczajem familii Czartoryskich i w trzecią już przechodziło generacyą — podobnie zajmowanie się ludem wiejskim, jego materyalnemi i moralnemi potrzebami nie miało już być nowością w tym domu. Nie pominęli starzy Czartoryscy w zamierzonych reformach i naprawach „ulg dla poddanych“, choć nie danem im było jak czytamy w jednej z ówczesnych broszur: „poruszyć tej materyi tak ważnej, aby nie oburzyć przeciw sobie już i tak niechętnych umysłów“. Natomiast stronnictwo patryotyczne jeszcze przed zebraniem wielkiego sejmu, wypisało jawnie na swych sztandarach „poprawę losu włościan“. Zbyteczna przypominać jak ważne pod tym względem postanowienia zawierała konstytucya 3 maja, a ówcześni ustawodawcy i wyrażający ich tendencye publicyści wielką okazali roztropność, gdy nie chcieli doraźnie kwestyi włościańskiej rozciąć według jednego szablonu, ale stopniowo ją przygotowywać, rozróżniając wyraźnie dwie jej strony agraryjno-społeczną i polityczno-obywatelską. Nie był to czczy frazes, aby rozszerzać jak

najwięcej nobilitacye i do praw obywatelskich prowadzić włościan nie przez niwelacyą ale drogą przywilejów. Przemawiało za tem stare Rzeczypospolitej doświadczenie, zwłaszcza na Litwie i Rusi, gdzie kolonizacyjna praca polska rozwinęła się płodnie a gdzie właśnie istniały owe krocie szlachty zagrodowej i zagonowej, różniącej się od chłopów wolnością osobistą i stosunkiem czynszowym do właścicieli. Zkąd ta szlachta się wzięła? czy jak chcą mieć jedni, był to szczątek jakiejś prastarej udzielności kniaziowskiej, czy jak inni twierdzą, były to nadania dla kolonistów polskich, czy wreszcie rezultat nobilitacyi *en masse* całych gmin po wojnach tureckich, moskiewskich i kozackich, jak świadczą liczne dyplomaty szlachty czynszowej. Gdyby szlachta była pozostała wyłącznie rycerskim stanem, jakąż siłę obronną zapewniałby ten proletaryat szlachecki. W pokojowej atoli gnuśności szlachectwo stało się tylko uprzywiliowaniem politycznem, a więc proletaryat ten zaściankowy i zagrodowy tworzył jedynie balast sejmikowy, a tak mnogi i tak mało uzdolniony balast sprawił, że okręt Rzeczypospolitej zatonąć musiał.

Reformatorowie wielkiego sejmu chcieli podobną organizacyą stwierdzoną w przeszłości rozszerzyć na lud, stopniowo pańszczyznę zamieniać na czynsze a drogą nobilitacyi usuwać poddaństwo. W dyskusyach wielkiego sejmu i jego deputacyi nad tym przedmiotem szukać wypada pierwszego przeciwstawienia dwóch idei i dwóch systematów, które występować będą w XIX stuleciu, dopokąd obca władza sprawy włościańskiej na szkodę społeczeństwa polskiego nie

rozetnie w chwilach najburzliwszych przejść. Różnica tych dwóch dążności polega na tem, że kiedy jedni chcą oczynszowania i stopniowej nobilitacyi chłopów, odzywają się już na wielkim sejmie sporadyczne głosy za rozcięciem węzła przez zupełne zrównanie, nadanie własności ziemi i wolności osobistej bez ograniczeń. Ta druga radykalna solucya uważaną była naówczas jako jakobinizm i rzeczywiście z francuskich rewolucyjnych wypływała pojęć, natomiast system stopniowych ulg i zmian, który przeważył w wielkim sejmie, chronił od ryzykownego zawsze przeskoku, a obok uwzględnienia faktycznych stosunków prawnych, brał sobie za wzór angielskie i szwedzkie urządzenia. Wielcy panowie, Czartoryski, Potoccy przeważyli tu szalę, a niedość, że w teoryi, ale i w praktyce starali się proces częściowej i stopniowej zmiany przeprowadzać u siebie. Andrzej Zamoyski, wnuk księcia jenerała, pozostanie wierny tej dążności i tego systemu trzymać się będzie do końca, wsparty na tradycyi rodzinnej i na wzorach angielskich.

Pierwsze ulgi w stosunkach pańszczyznianych następują w różnych dzielnicach polskich, niebawem po ogłoszeniu Konstytucyi 3 maja. Dają do nich impuls i przykład wielcy panowie, bez względu na stronnictwa polityczne: zarówno kanclerz Zamoyski w ordynacyi jak Szczęsny Potocki na Ukrainie, książę jenerał ze stronnictwa konstytucyjnego, jak Targowiczanin Chreptowicz. Z ostatnim rozbiorem ta reforma *motu proprio* na podstawie dobrowolnych umów ulega przerwie, dopiero z utworzeniem Księstwa Warszawskiego znów występuje, powstają tu dobrowolne umowy, a na Litwie

sprawa włościańska jest od r. 1809 do r. 1812 przedmiotem narad między obywatelstwem a reprezentantami rządu. Zajmują się nią na zjeździe w Grodnie, kiedy cesarz Aleksander idąc za liberalnym pociągiem swej natury stara się przygotować do wielkiej reformy włościańskiej materyał i od Litwy pragnie ją rozpocząć.

Wtedy książę jenerał rozsyła kwestyonaryusz do wszystkich rządców swych dóbr. (Patrz aneks).

Na podstawie odpowiedzi na kwestyonaryusz przychodzi w wielu folwarkach do układów z włościanami, i szerszych nadań gruntów na zasadzie czynszów.

Książę jenerał jako opiekun ks. Dominika Radziwiłła i pana Rudomina na Litwie, przeprowadza tam układy a używa w tej sprawie p. Michała Zaleskiego.

Zaleski donosi mu z Wilna w r. 1809, że w nowym pomiarze chłopom nadają w najlepszym gruncie $^1/_2$ włoki, w średnim $^1/_3$, w gorszym 1 włokę, oprócz ogrodów i sadyb na zabudowania, są nadto ryzy gruntu t. z. „przyjemne“, które dodatkowo nadaje się tym, którzy są dosyć zasobni, aby nawozić i uprawić. Wszędzie u nas usunięte już daniny, wszystko uproszczone na czynsze i robociznę. Zniesione „gwałty“ w żniwie i „grabież“, którą czynić zwykli strzelcy, aby wypędzać z domu do pogonki“.

Reformy te za pobudką i radą księcia jenerała a zarazem za jego przykładem w sąsiednich dobrach przeprowadzano, jak donosi Zaleski, w dobrach Słuczyzna, Oszmiańskich i Nowogródzkich.

Sprawę ulg dla poddanych i poprawy losu włościan, poruszył książę Adam w pierwszych projektach

organizacyi Królestwa kongresowego, jeszcze przed zakończeniem kongresu. To dało powód, że rady departamentowe naradzały się w tej kwestyi a książę jenerał, którego gorliwość w tym względzie znana, otrzymuje wezwanie od rady departamentowej lubelskiej. (Obacz anneksy).

W czasach księstwa Warszawskiego i w pierwszych zaraz latach Królestwa kongresowego tworzą się zawiązki Towarzystw rolniczych, których los nieznany. Książę jenerał popiera ten zamiar i wskazuje w swych listach do Marcina Badeniego, do Rembielińskiego i innych: „aby najpierw wzięto pod rozwagę coby się dało zrobić, aby chłopków naszych byt polepszyć i dać im przystęp do światła".

Z własnego zaś popędu gdy księżna zakłada szkółki wiejskie, książę zakłada pierwsze podobno w Polsce kasy pożyczkowe włościańskie. (Obacz aneks).

Wszystkie te starania i tak wcześnie poruszane projekta ku polepszeniu bytu włościan i uldze poddanych płynęły zarówno z przekonań i zasad, jakie od młodości książę wyznawał, jakie zresztą przynosił z sobą duch filantropii, humanitarnych idei, jak z wrodzonej mu dobroci i przymiotów serca. „Nikt nie widział nigdy księcia jenerała w gniewie", świadczy dworzanin Druziewicz. Łagodność ta charakteru nie była atoli tylko przymiotem biernym, łączyła sie ona z czynną miłością bliźniego, objawiającą się w najrozmaitszych formach: w życiu publicznem, duchem pojednawczym i wyrozumiałością nawet dla przeciwników, zadaleko częstokroć posuniętą — a główną jego polityczną wadą było właśnie zbytek tej miękkiej dobroci. Wada ta

stawała się wielkim przymiotem u wielkiego pana serdecznością objawiając się w życiu towarzyskiem. I znów jeden z biografów nadwornych, kreśląc wspomnienia księcia po jego zgonie powiada: „że nie było nikogo, ktoby zbliżywszy się do księcia nie doznał od niego dobrodziejstwa, czy jeśli potrzebny czynną pomocą, czy jeśli pomocy nie potrzebujący niezrównaną łaskawością". Wreszcie miłość ta bliźniego prawdziwie chrześciańska, rozlewała się na wszystkie strony czynami miłosierdzia.

Klementyna Tańska w swych „Rozrywkach dla młodocianego wieku" chcąc przedstawić wzór dobroczynności i miłosierdzia, pisze osobną rozprawkę „Dobroczynność księcia Czartoryskiego jenerała z. pod." i opowiada wiele faktów świadczących o tej cnocie.

Nie potrzeba było prosić i żądać — mówi ta autorka — książę przeczuwał gdzie są biedni i potrzebujący, i szedł naprzeciw nich z otwartem sercem i otwartą zawsze dłonią.

W kilkudziesięciu woluminach korespondencyj księcia, któreśmy mieli w ręku, zanim do tej przystąpiliśmy pracy, większą połowę zajmują listy proszalne lub dziękczynne od osób najrozmaitszych stanów, zawodów, narodowości. Kto się tu o pomoc nie uciekał! Są tam imiona wojskowych polskich, których wypadki rzuciły na emigracyę, lub w niewolę, a których książę opatruje w fundusze na powrót lub zajmuje się aby im wyzwolenie ułatwić. Sybirscy wygnańcy z różnych epok, od konfederacyi barskiej, od kampanii 1812 r. doznają tej samej pomocy, zwłaszcza zaś wyrażają najgorętszą wdzięczność za to, że w czasie ich wy-

gnania, książę roztoczył opiekę nad ich rodzinami. Literaci i uczeni rachują tu na pewne, że książe podejmie koszta nakładu ich dzieł, ułatwi im kończenie studyów, podróże zagraniczne i t. p. Tu znów dzierżawcy, lub zubożali właściciele zniszczeni wojną pierwej częstokroć otrzymują pomoc księcia, zanim jeszcze pomyślał on o ratowaniu własnej, zagrożonej fortuny. Rój cudzoziemców przybywających do Polski za Stanisława Augusta, lub później, osiadających w kraju bądź to po wojnach napoleońskich, bądź z wojska austryackiego i pułku imienia księcia, znajdują tytułem gościnności polskiej tę samę opiekę i pomoc. Zgoła nieprzebrana ta hojność tłómaczy nam niedobory w kasach książęcych, pochłania ona osobisty budżet księcia, który dochodził w pewnych epokach do sumy 500.000 złp.

Nie potrzebujemy dodawać, że księżna z swej strony wtórowała mężowi i współzawodniczyła, chcąc go zawsze uprzedzić w czynach miłosierdzia i szlachetnej pomocy, czy chodziło o włościan, czy o biednych w Warszawie, czy o instytucye dobroczynne, które za jej powodem tworzą się w kraju i w stolicy. Od niej bierze początek zwyczaj kwest wielkanocnych, przedstawianie koncertów i teatrów na ubogich. Księżna wprowadza do salonu miłosierdzie, jako jeden z bodźców i jeden z celów towarzyskości.

„Zabawa, która nie ma ocierać łez nędzarzom, wydaje mi się grzeszną i przeraża mnie — pisze w liście z Warszawy — ci którzy się bawią i używają niechaj składają haracz dla nędzy“.

Idąc za przykładem Klementyny Tańskiej możnaby napisać osobny tom „Dobroczynność i miłosierdzie w Puławach“ i zapełnić go wyciągami korespondencyj w tym przedmiocie. Lękalibyśmy się atoli znużyć czytelników obrazem nędz i monotonnością próśb i dziękczynień. Obraz wewnętrznego życia Puław i Sieniawy byłby niezupełnym, bez tego uczucia miłości bliźniego szeroko pojętej, które wraz z patryotyzmem zlewa się razem a ma źródło w niezagasłej miłości Boga i uczuciach wiary.

KONIEC.

ANNEKSY

do rozdziału dziewiątego.

Spis pensyj służby dworskiej i etat dworu w Puławach z późniejszych czasów.

1. Na samym początku stulecia w r. 1801/2 wynikła w Puławach kryzys marszałkowska, z powodu zbyt wielkich wydatków i rachunków przesadnych. Weszli w tę rzecz uproszeni przez księcia pp. Jawornicki i Ilnicki, a uczyniwszy swe uwagi nad rachunkami marszałkowskiemi, przyjęli następujące pozycye w rubryce kuchni pałacowej na rok jeden: wołów 73, cieląt 860, baranów 359, wieprzów 9, prosiąt 144, mięsa wołowego 17.372 funty, wieprzowego 2.395, słoniny 2.921, kapłonów 1.731, kaczek 713, kur 6.030; żyta korcy 275, pszenicy 217, jęczmienia i owsa 87, grochu $4^1/_2$, kaszy gryczanej 37, jęczmiennej 6; cukru funtów 8.254, kawy 1.500.

W epoce o wiele późniejszej, bo już po śmierci księcia jenerała, pensye oficyalistów i służących w Puławach na rok 1826 tak się przedstawiają:

P. Ratsch doktor 6.000 złp., Reinberger 6.500 złp., Błotnicki Hipotit 2.000 złp., Matraszek Stanisław kamerdyner 1.200 złp. dla żony 720 złp., Chmielnickiemu karlikowi na stół i pranie 240, do kieszeni 60 złp., Malinowskiemu Kasprowi kredencerzowi 684 złp., Xawierowi kamer-

dynerowi i cukiernikowi 2.900 złp., Chmieleskiemu Ludwikowi lokajowi na Marynkach 360 złp., Chmieleskiemu Szymonowi przy kancelaryi prywatnej 486 złp., Dubinie Grzegorzowi lokajowi 320, Gawędzie Wojciechowi na stajni wierzchowej 288, Wiszniewskiemu Józefowi strzelcowi 324, Rzepce Konstantemu psiarczykowi 216, Kucharzowi 400, Magnuszewskiemu 400, Kajetanowi od garderoby 100, Tasińskiemu expedytorowi od poczty pałacowej 250, Ziółkowej Agnieszce mamce ks. Witolda 300, Stajennym sześciu po 250 zp., Stróżom dworu 150, pani Hofman 300 złp. Gracyonalistom: Radziejowskiego dzieciom na utrzymanie 576, na ubranie 250 złp. Uczniom: Puchalski Naryz 800 złp., Kobylański Roman 1000, Witoszyński 800, Bajer Edward 400, Belke Karol 800, Gołębiowski 1.600, Jasiuk 700, Pudralski w liceum wołyńskiem na rok trzeci 1.600 złp. Strawne tygodniowo 153 złp. Światło rocznie kosztowało 22.000, rachowano zaś 40.000 złp. Opał dawniej kosztował 38.000 teraz rocznie rachują 145.179 złp., na opał zakupiono cały las janowski, talerzy kupiono za 4.900 złp.

Kwestyonaryusz co do czynszów

(rękopism własnoręczny księcia jenerała).

2. 1). Wiele gruntu dać włościaninowi, żeby go mógł uprawić?

2). Co z tego gruntu w roku średniego urodzaju zbiera się zwyczajnie?

3). Co liczyć trzeba na utrzymanie włościanina z familią i czeladzią?

4). Odjąwszy to utrzymanie się, odjąwszy koszta coroczne (zasiewy i t. p.) podatki i inne ciężary publiczne, co można uważać, że zostanie włościaninowi?

5). Stosownie do tego jakiby czynsz naznaczyć wypadało?

6). Czy cały w pieniądzach, czy w części w zbożu?

7). Jak daleko różny będzie ten czynsz od tego, który wypada z podziału sumy, za jaką się folwark wypuszcza w posesyą przez liczbę morgów?

8). Wiele dni pańszczyzny pieszej i ciągłej potrzeba do robót dworskich?

9). Jaką cenę naznaczyć tej pańszczyźnie, żeby była odpowiedną opłacanemu czynszowi?

10). Jakie termina opłaty czynszu?

11). Którzy włościanie chcą mieć więcej pola niż teraz mają?

12). Jak się który oświadczy, że chce mieć pola trzeba poznać stan jego, czy będzie mógł pole, którego żąda uprawić, dlatego w rubryce położyć trzeba stan jego gospodarki podług załączonej tu formy.

Rada departamentu lubelskiego

do

J. O. X. CZARTORYSKIEGO

Feldm. wojsk ces. austr., kawalera wielu orderów, dziedzica wielu włości w departamencie lubelskim.

3. Przyłączone druki uwiadamiają JOX. o celu teraźniejszej odezwy, którą w gronie zebranej rady departamentowej czynić do niego mamy honor. Cel temi drukami objęty jest polepszenie doli włościan pod powagą Najjaśniejszego Cesarza Rosyi od komisyi względnie urządzenia wewnętrznego w kraju naszym wolą tegoż dobroczynnego monarchy oznaczonej, pomiędzy danemi władzami krajowemi Radzie departamentowej poleconym ku wydobyciu opinii nietylko wszystkich władz ale szczególnie obywatelów właścicieli. Rada dep. pełna zawsze uszanowania dla osoby J. O. Xiążęcia dla cnót jego obywatelskich, dla ciągłej doświadczeniem wszystkich żyjących wykazanej sprawiedliwości, której doznają obsiedli w dobrach JOX. Pana włościanie, zna być swoim obowiązkiem urzędownie przesłać wszystkie allegata dające wstęp do tego przedmiotu.

Podwójną JOX. uczuje rozkosz, pierwszą, że zacny jego potomek, a razem prawdziwy następca jego cnót, pierwszy urzędownie z grona komisyi zbliża krajowi ma-

teryą ludzkości dobru ogólnemu i sławie narodowej dogadzający i t. d. i t. d.

Wincenty Grzymała Prezes,
Karol hr. Scipio, S. Michałowski, Józef Łaski,
Kajetan Bojkowski, Świeżawski.

Lublin 22 paźdz. 1814 r.

Prefekt Antoni Radziminski popiera to przedstawienie osobnem pismem.

Uważe j. z. p. o Kasach pożyczkowych.

1. Dla podniesienia stanu włościan ustanowiłem w kluczu konińskowolskim Kasę pożyczkową, powierzam jej zarządzenie W. Panu. Polecam jego gorliwości wzrost Kasy, zastosowanie się do instrukcyi a jej celem prócz udzielania zapomóg, aby z czasem Kasa do takiej przyszła sumy, żeby gromady miały przez nią załatwionemi wszystkie te ciężary, które są istotną przeszkodą do polepszenia stanu ludu, to jest, żeby procent od zebranej sumy wystarczał na zapłacenie podatków, dziesięcin, liwerunków itd. Temu celowi udzielania zapomóg i powiększenia sumy kapitału odpowie ciągłe rozpożyczanie pieniędzy i pobierane ztąd procenty. Starać się trzeba, aby każda ilość pieniędzy wchodząca do Kasy znów była rozpożyczaną, ażeby wkładki i wypłaty częściowe pożyczonych kapitałów odbywały się regularnie, żeby rejestra i rachunki utrzymywać w porządku.

Co do polepszenia stanu będzie najbardziej uważał na cały ogół włościan klucza konińsko-wolskiego, żeby się [illegible] trzeba, żeby w nim biednych gromad nie było, trzeba uważać na równowagę między gminami, trzeba się starać zaprowadzić i utrzymywać, gdy włościanie będą się sami klasyfikować, a tym sposobem rzetelnielsze będzie ich [illegible], łatwo będzie W. Panu z tej klasyfikacyi poznać stan gromad co do majątku i ztąd będziesz mógł odkryć, którą najwięcej trzeba wesprzeć i ile jej można

zawierzyć. Dotąd postępować potrzeba było z umiarkowaniem i ostrożnością, aby i dać pomoc i nie wystawić funduszu na niebezpieczeństwo, lecz jeśli przez sam nagły przypadek gromada dozna klęski, która nie zniszczy ich istotnego majątku, jeżeli n. p. przez gradobicie pozbawiona zostanie całego zbioru, chociaż istotna część majątku włościan (bydło i sprzęty gospodarskie) naruszoną nie będzie, wtedy użyjesz W. Pan całej siły kasy, ażeby ją powrócić do pierwszego stanu np. zapomogą na zasiew.

Przeciwnie, jeśli gromada dozna klęski i całkowitej np. przez pożar lub powódź niszczące wszystko, do zapomożenia jej szukać trzeba będzie nowego ekstraordynaryjnego funduszu, bo byś kasę zrujnował większą pożyczką na czas dłuższy i chybiłbyś zamiaru narażając fundusze na niebezpieczeństwo.

SPIS RZECZY TOMU II.

Str.

I. Pierwsze lata porozbiorowe. (Ogólny nastrój. — Powrót księżny do zrujnowanych Puław. — Ich restauracya. — Współczesne wypadki. — Konspiracya na Wołoszczyznie. — Formacya legionów. — Położenie kraju) 1

II. Cesarz Aleksander w Puławach. (Podróż księżny na Wołyń. — Niespodziewana wiadomość. — Powrót i przygotowania w Puławach. — Przyjęcie Aleksandra. — Stosunek z ks. Adamem. — Charakterystyka Aleksandra. — Cesarz, ks. Adam i hr. de Maistre. — Komitet. — Ministerstwo księcia. — Jego plany. — Koncentracya armii i kongres dyplomatyczny w Puławach. — Nagły wyjazd Cesarza do Berlina. — Następstwa. — Bitwa pod Austerlitz. — Powrót do Rosyi. — Pokój Preszburski. — Zawody i osłabienie ufności) . . . 23

III. Z czasów Księstwa warszawskiego. (Kreacya Księstwa warszawskiego. — Relacya z Warszawy. — Kampania 1809 r. — Książę Józef. — Książę jenerał jeńcem. — Obchody w Puławach. — Królestwo sascy w Puławach. — Księstwo Czartoryscy w Warszawie. — Usposobienie stolicy. — Hr. Senfft Pilsach i br. Serra. — Stan rzeczy na Litwie. — Zjazd w Mińsku. — Aleksander w Wilnie. — Dwa prądy) 91

Anneksy do rozdziału trzeciego:

1) List Arcyksięcia Ferdynanda do ks. Czartoryskiego 130
2) Odpowiedź tegoż 132
3) Ks. Józef Poniatowski do ks. Czartoryskiego j. z. p. 133
4) Tenże do tegoż 134

Str.

5) Listy z powinszowaniami 135
6) List hr. Senfft Pilsach do ks. Czartoryskiego j. z. p. 135

IV. Rok 1812. (Nowy Rok w Sieniawie. — Wycieczka w przemyskie. — List ordynata Zamoyskiego. — Podróż do Warszawy. — Książę marszałkiem sejmu i konfederacyi. — Adhezye. — Znaczenie i cel konfederacyi. — Zawody. — Wyjazd i złożenie laski. — Wieści o klęskach) 137

Anneksy do rodziału czwartego:

1) Nominacya księcia jenerała na marszałka sejmowego 173
2) List Fryderyka Augusta do księcia jenerała. . . 174
3) Adhezye do konfederacyi biskupa Dederki . . . 175
4) Od narodu tatarskiego 175
5) Pismo komitetu konfederacyi do księcia jenerała . 176
6) Odpowiedź tegoż. 177

V. Przed kongresem. (Stosunki ks. Adama z cesarzem Aleksandrem od r. 1805 do 1812. — Korespondencye, żądanie dymisyi i powrót do dawnych planów. — Zima w Sieniawie. — Zawody. — Ks. Józef w Krakowie. — Sprawa ks. Antoniego Radziwiłła. — W. księżna Oldenburska w Łańcucie. — Zjazd w Kaliszu. — Koalicya. — Aleksander w Paryżu. — Rozmowa z jenerałami polskiemi. — Spotkanie z Kościuszką. — Ks. Adam we Francyi. — Antagonizm Metternicha. — Ponowne odwiedziny Aleksandra w Puławach) . . . 179

Anneks do rozdziału piątego: Ks. Czartoryski j. z. p. do cesarza Aleksandra I. 227

VI. Z Wiednia. (Stanowisko księcia Adama na kongresie. — Trudności. — Znaczenie osiągniętych ustępstw. — Powrót. — Cesarz w Warszawie. — Książę Adam pominięty w organizacyi władz. — Zawody i następstwa) 229

VII. Świątynia Sybilli i domek gotycki. (Założenie Świątyni. — Cele i zamiary. — Znaczenie ówczesne archeologii. — Opis Świątyni. — Katalog rezonowany. — Domek gotycki. — Kamienie pamiątkowe. — Przegląd zbiorów zagranicznych i pamiątek narodowych. — Album z wierszami) 251

Str.

VIII. Z kroniki domowej. (Epoka restauracyi i jej nastrój. — Ruch towarzyski Puław i Warszawy. — Usposobienie księżny. — Śmierć księżny marszałkowej. — Cesarz Franciszek w Galicyi. — Dwukrotne małżeństwo księcia Konstantego. — Małżeństwo księcia Adama. — Pojedynek z Pacem. — Trzecie odwiedziny Aleksandra w Puławach. — Pierwsze lata pożycia. — Z dyaryuszu podróży) 303

IX. Dwór w Sieniawie. (Pałac Sieniawski. — Sposób życia. — Zabawy. — Podział fortuny. — Stan ekonomiczny. — Koszta dworu. — Książę jenerał wobec włościan. — Sprawa oczynszowania. — Szkółki wiejskie, kasy zaliczkowe. — Dobroczynność) 343

Anneksy do rozdziału dziewiątego:

1) Spis pensyi służby dworskiej i etat dworu w Puławach 373
2) Kwestyonaryusz co do czynszów 374
3) Rada departamentu lubelskiego do ks. Czartoryryskiego j. z. p. 375
4) Kasy zaliczkowe 376

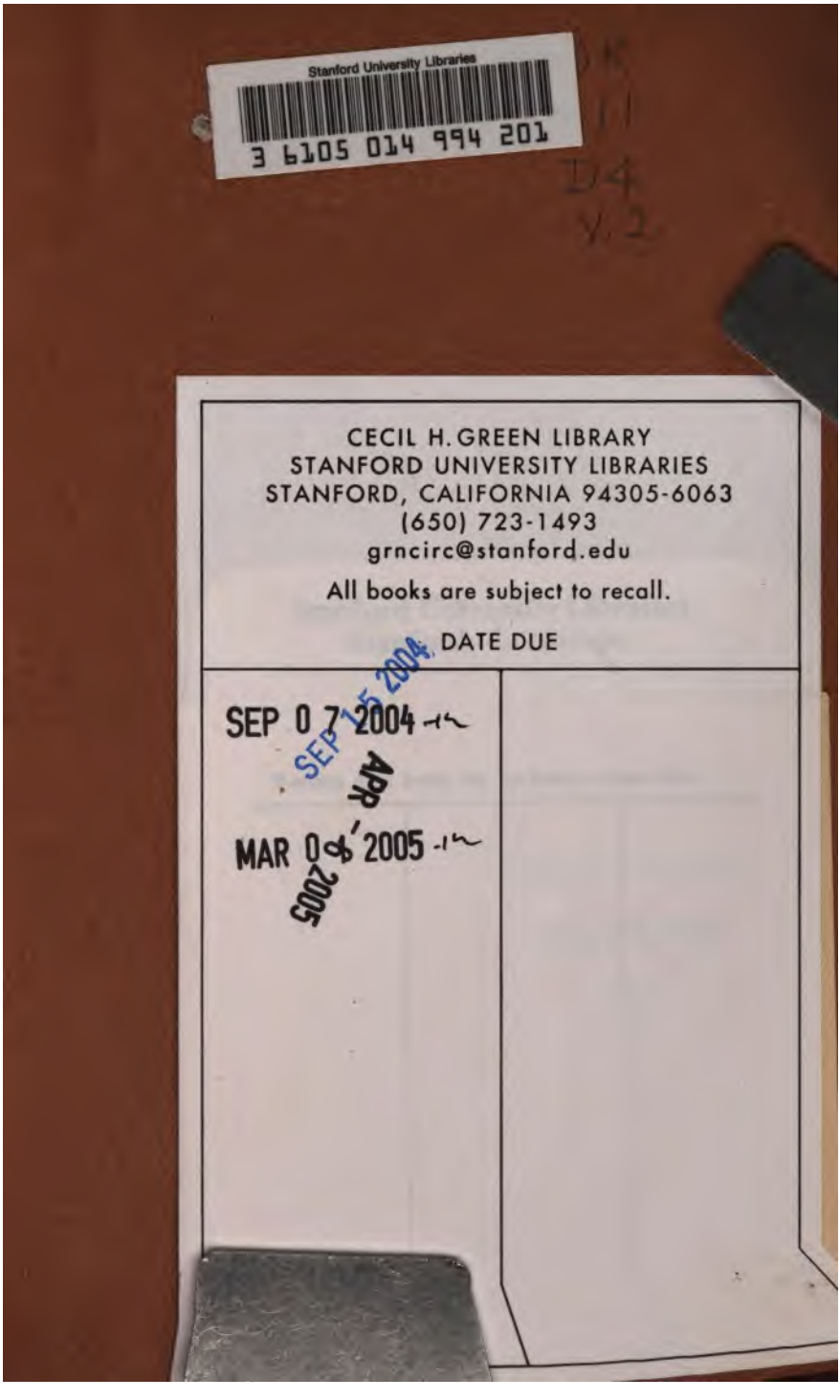
Stanford University Libraries
3 6105 014 994 201
DK
511
D4
V.2
CECIL H. GREEN LIBRARY
STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6063
(650) 723-1493
grncirc@stanford.edu
All books are subject to recall.
DATE DUE
SEP 07 2004
SEP 15 2004
APR
MAR 04 2005
2005